

Stírlingjoss

Benedíctis 04

Droga do Místy



1.

Ile punktów przyznałabyś tej katastrofie, w skali porażek Misty, od jednego do dziesięciu? - spytała mnie Summer.

Spojrzałam żałośnie na monitor laptopa, szczelnie wypełniony przez moje dwie przyjaciółki. Summer wyraźnie mi współczuła, Angel była raczej rozbawiona.

- Jedenaście - wyznałam.

- Niemożliwe! - Summer zwinęła pukiel ciemnych włosów i bezwiednie muskając nim swój policzek zastanowiła się nad moim nowym rekordem. - Nie może być aż tak źle jak wtedy, gdy powiedziałaś Jenny Watson, że jest krową o wdzięku jej własnego placka!

- Wtedy Misty miała słuszność - uznała Angel surowym tonem. - Musisz to przyznać, przecież Jenny odbiła ci Toma. - Jak na osobę o wyglądzie zaginionego dziecka wróżek, Angel miała zaskakująco ochryply głos. Zdumiało mnie to odkrycie, kiedy poznałyśmy się na naszym pierwszym obozie sawantów, trzy lata temu, ale na szczęście wybaczyła mi, że wypowiedziałam to spostrzeżenie głośno przy wszystkich i została moją wierną przyjaciółką.

Summer nadal usiłowała *znaleźć* jakieś jasne strony mojej ostatniej wpadki. Obdarzona słodkim charakterem, zawsze pragnęła wszystkich pocieszać - dlatego czułam się jeszcze bardziej wściekła na Jenny za jej paskudny postępek.

- Dobra zgadzam się, że Jenny Watson to podła złodziejka chłopaków, ale większość z nas nie powiedziałaaby tego publicznie, w obecności jej ojca, wpływowego członka zarządu szkoły, w Dniu Retoryki. Najgorsze w tym wszystkim było to, że Misty musiała zmienić szkołę.

- I tak jej nie lubiłam - mruknęłam. - Powinni wiedzieć, że nie należy stawiać mnie przy mikrofonie.

Po tym incydencie Jenny i jej przyjaciółki nabijały się ze mnie niemiłosiernie, więc byłam bardzo szczęśliwa, mogąc opuścić tamtą placówkę.

- W takim razie co może być gorsze niż akcja z Jenny? Pora się przyznać.

- Pamiętacie, jak wam mówiłam, że Sean z trzynastej klasy to nieprawdopodobne ciasteczko?

Angel przysunęła się do monitora.

- Widziałyśmy zdjęcia z balu, zgadzamy się z tobą. Ale mówiłaś, że nie zamierzasz nic z tym robić. Nie jest sawantem jak ty, więc nie może być „tym jedynym” - zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu - i twierdziłaś, że tak czy siak jest dla ciebie nieosiągalny.

Oparłam głowę o palec wskazujący i kciuk, a łokieć o toaletkę.

- Wiem, wiem. Ci, którzy mi się podobają, zawsze są poza moim zasięgiem.

- Nie dołuj się. Każdy z nich byłby szczęściarzem, gdyby mógł zostać twoim chłopakiem.

Kocham moje przyjaciółki.

- Dzięki, Angel.
- No więc co się stało? - podprowadziła mnie Summer. Westchnęłam. Wypowiedzenie tych słów nie przyszło mi łatwo.
- Wczoraj podeszłam do niego, żeby mu życzyć udanych wakacji... wiecie, coś w tym rodzaju.
- Ojej.
- I po prostu mi się wymknęło.
- Co ci się wymknęło? - w oczach Angel pojawił się zuchwały błysk, a jej wzrok przesunął się w dół, na moją koszulkę.
- Nic z tych rzeczy. Żadnych awarii odzieżowych. O matko, przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego się z tobą przyjaźnię?
- Bo uważasz, że jestem wspaniała.
- Summer dała jej kuksańca, żeby pozwoliła mi skończyć.
- Mów dalej. Musisz nam wszystko powiedzieć, żeby mieć już ten temat z głowy.
- Dobra, dobra. Chciałam rzucić - tak, wiecie, luźno -, „Hej, Sean, udanych wakacji”, ale zamiast tego wyszło mi: „Masz świetny tyłek”.
- Summer plasnęła dłońmi o policzki.
- Nie zrobiłaś tego!
- Obawiam się, że owszem.
- A co on na to? - chciała wiedzieć Angel.
- Powiedział: „Miło, że podzieliłaś się ze mną tym spostrzeżeniem”, zaśmiał się i poszedł opowiedzieć wszystko swoim kumplom.
- Co za nędzna kreatura - Angel starała się zapanować nad kpiącym uśmiechem. Naprawdę nie zdawała sobie sprawy, jak to jest: żyć z moim darem.

- Przez cały dzień chłopacy podchodzili do mnie i pytali, czy ich tyłki też mi się podobają.

Angel znikła z monitora. Pewnie tarzała się ze śmiechu po podłodze.

- Biedactwo - pożałowała mnie Summer. Przynajmniej jedna z moich przyjaciółek wiedziała, jak zareagować we właściwy sposób na wieść o mojej towarzyskiej śmierci.

- Jak ja im teraz spojrzę w oczy? Będę musiała zmienić szkołę.

Summer westchnęła.

- Nie możesz. Przez ostatnie pięć lat zaliczyłaś już trzy szkoły, bo cię nękali, że jesteś inna. Musisz wytrzymać do końca liceum! Pomyśl, mają całe lato, żeby o wszystkim zapomnieć. We wrześniu nikt już nie będzie pamiętał.

- Jesteś pewna?

- Jasne, że tak. - W jej słowach dał się wyczuć cień kłamstwa, jak gdyby nie była w stu procentach przekonana do własnych słów i przymknęła na to oko. - Sean nie wróci do szkoły, bo przecież zdał ostatnie egzaminy, więc nie będziesz widywała ani jego, ani jego kolegów.

Rozpromieniłam się na tę myśl.

- Masz rację! Panikuję bez powodu.

- Spędzisz miesiąc w RPA, więc też będziesz miała czas, żeby zapomnieć. Możemy jeszcze pogadać po twoim powrocie, kiedy spotkamy się na obozie.

- Dzięki. Przekaż Angel, że już może przestać się śmiać. Angel znów pojawiła się na monitorze.

- Wcale się nie śmiałam. Wywróciłam oczami.

- Nie jesteś w stanie mnie okłamać.

- Przepraszam. Wiem, co czujesz.

- Tak, jasne.

- A Sean naprawdę ma świetny tyłek. Uśmiechnęłam się, kończąc rozmowę.

- W rzeczy samej, moja droga.

Informacja o locie do Kapsztadu przeskakiwała co chwila na wyższą pozycję na tablicy odlotów. Bramka została już oznaczona. Kilka minut wcześniej pożegnałam się z rodzicami, trzema siostrami i dwoma braćmi - rodzice nie byli w stanie zapanować nad maluchami, więc nie czekali aż przejdę do hali odlotów. To ciocia Crystal została ze mną, by dopilnować, czy weszłam na pokład.

- Lepiej już idź - Crystal nachyliła się i cmoknęła mnie w policzek. Jej czupryna złożona z ciemnoblonde loków otoczyła mnie ze wszystkich stron i połaskotała w twarz. -Przełącz ode mnie całusy Opal, Milo i maluchom, dobrze?

- Oczywiście. Uścisnęła moje dłonie.

- Tak ci zazdroszczę. Zobaczysz, jak Uriel tropi swoją przeznaczoną.

Odpowiedziałam jej takim samym uściskiem.

- Będzie bosko! - Nie mogłam się doczekać, aż się stąd wyrwę i zostawię za sobą ostatnie żenujące dni w szkole. Spojrzałyśmy na dwóch braci, Uriela Benedicta, mojego towarzysza podróży, i młodszego - Xava, narzeczonego Crystal. Stali blisko siebie, Xav nie przekomarzał się z bratem jak zwykle, przekazywał mu za to słowa otuchy. Ponieważ byli obłędnie przystojni, ściągali na siebie ponadprzeciętną ilość zachwyconych spojrzeń ze strony dziewczyn, stojących w kolejce do stanowiska odpraw.

Moja zachwycająca ciocia musiała czuć ulgę, że odpowiada wyglądem Xavowi. Wzrostem dorównywała modelkom z wybiegu, miała niezwykle rysy, ciemne brwi i usta gwiazdy filmowej.

Crystal pokręciła głową z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Dlaczego zachowują się tak, jakby Uriel wyjeżdżał na wojnę?

Miała rację: Uriel przesunął ręką po złotobrazowych włosach, nerwowym ruchem, jakiego nie widziałam u niego wcześniej. Zwykle był bardzo spokojny i pełen rezerwy. Obdarzony klasycznymi rysami, przypominał mi świętego Michała, archanioła-wojownika, takiego, jakiego widziałam na witrażu we Włoszech: połączenie kompetencji i atletycznej siły, jedną ręką uśmiercał smoka, w drugiej dzierżył sprawiedliwość. Uriel nie był tak wysoki jak Xav, ale brakowało mu niewiele, obaj więc wyrastali głowami ponad mrowiący się tłum ludzi pchających wózki z bagażem i prowadzili braterską rozmowę w hallu Terminalu Piątego.

- Mają w sobie zbyt wiele z macho, żeby to przyznać, ale zdaje się, że Uriel jest przerażony, a Xav się o niego martwi.

Crystal się roześmiała.

- Masz rację. Biedni, przestraszeni, mali-wielcy chłopcy.

- Ale trzeba przyznać, że to wielka rzecz: jechać na spotkanie swojej przyszłej żony. Podałaś mu wystarczająco dużo informacji, żeby trafił do jej drzwi?

Crystal objęła mnie za ramiona i poprowadziła w stronę stanowiska kontroli bezpieczeństwa.

- Nie będę mogła trzymać go za rękę przez całą drogę na to pierwsze spotkanie, więc powiedziałam tyle, ile

byłam w stanie. Mój dar mówi mi, że ona jest w Kapsztadzie. Z tak dużej odległości nie mogę wszystkiego ściśle określić, ale widzę białe zabudowania, tłumy ludzi. Opal jest przekonana, że to oznacza jeden ze szpitali i domyśla się nawet, która z sawantek w tej części miasta może być przeznaczoną Uriela. Zorganizuje imprezę, żeby mogli się poznać.

Nie uświadamiałam sobie, że przygotowania są już tak daleko posunięte.

- Czy Opal ostrzeże swój cel?

- Nie, nie chce podsycać nadziei, które mogłyby później zostać zawiedzione. Jeśli się okaże, że Opal się pomyliła, przylecę do Kapsztadu w przyszłym tygodniu i zobaczę, czy mogę uzyskać lepsze spojrzenie na sprawę.

Oczywiście, Crystal przybędzie na ratunek, jeśli okaże się to konieczne. Dla rodziny zrobiłaby wszystko, a teraz zaliczało się do niej również sześcioro braci Xava. Crystal była starsza ode mnie zaledwie o kilka lat, dlatego była bardziej jak siostra niż jak ciocia, ale traktowała swoje obowiązki poważnie. Moja mama, najstarsza z sióstr Crystal, zawsze mówiła, że to najmłodsze dziecko w rodzinie wraz ze swoim darem otrzymało najcięższe brzemie.

Pogłaskałam ją po rękę.

-Ale nie możesz wylatywać po każdą przeznaczoną, jaką zlokalizujesz, bo zostaniesz bankrutką. - To też były słowa mojej mamy. Odkąd jesienią rozpoznano jej dar, Crystal była stale zajęta pomocą rodzinie i przyjaciołom w odnalezieniu ich drugiej sawanckiej połówki. Nie był to łatwy proces: Crystal potrafiła wskazać kierunek i przecucie miejsca, ale ludzie mieli irytujący nawyk krycia się w wielkich miastach, pełnych potencjalnych przeznaczo-

nych, albo też przemieszczali się zgodnie z jakimś planem, który dla nich miał bez wątpienia doskonały sens, ale tropiciele takich jak Crystal doprowadzało to do wściekłości.

- Mówisz zupełnie jak Topaz - Crystal lekko zmarszczyła brwi, mocno się namyślając. - Chciałabym móc sobie pozwolić na ten wyjazd, ale chyba w tym przypadku nie będzie to konieczne. Kierunek, który wyczułam, stale wskazuje RPA. Uri wyjechałby wcześniej, gdyby nie powstrzymywały go zobowiązania zawodowe, ale na szczęście dziewczyna pozostała na swoim miejscu.

Zastanowiłam się, co mogło być dla Uriela ważniejsze niż poznanie przeznaczonej, ale ponieważ dzieliło nas dwanaście lat różnicy, pytanie go o to wydawało się nie na miejscu. Ja wciąż jeszcze chodziłam do szkoły, on zaś zrobił już doktorat na uniwersytecie w Denver w Stanach Zjednoczonych.

-To beznadziejne, że nie mogę z nim teraz lecieć -przyznała Crystal - ale w przyszłym tygodniu ja i Xav musimy być w Stanach, żeby upolować mieszkanie w Nowym Jorku. Xav wkrótce zaczyna uniwersytet. - Zrobiła zabawną minę. - Oszczędzamy też, żeby w swoim czasie pomóc Victorowi i Willowi. Mam przeczucie, że tropienie przeznaczonej Victora będzie bardzo kosztowne. - Przez chwilę, kiedy porządkowała w myślach wszystkie zadania, które musiała wykonać przed rozpoczęciem roku akademickiego, wydawała się nieco zmęczona, ale zaraz jej twarz się rozjaśniła. - Tak więc, Misty, to na ciebie spadł obowiązek opieki nad moim przyszłym szwagrem.

Byłam zachwycona, że przy okazji tego zadania pomyślała właśnie o mnie. Crystal jako jedna z niewielu osób w rodzinie nie traktowała mnie jak niedojdę. Mama i tata

spora część minionej dekady spędzili na usuwaniu bałaganu, jakiego moja bezpośrednia gadanina narobiła w domu i w szkole. Miło było dla odmiany poczuć czyjeś zaufanie.

- Czyli bez ciśnienia. Uściskała mnie.

- Bez ciśnienia. Ciesz się wakacjami.

- Będą ciekawe, już to wiem. - Staralam się ją rozpogodzić. - I nie zdołam cię przekonać, żebyś mi powiedziała, gdzie jest mój przeznaczony?

Wzniosła oczy do góry, słysząc tę znaną sobie prośbę, i wzięła się pod boki.

- Nie, i wiesz, że nie kłamię, więc lepiej daj już spokój. Żadnych przeznaczonych przed osiemnastką. Powiedz to samo swoim młodszym braciszkom i siostrzyczkom. Gale już mnie nagabuje. Zanim do nas dołączycie, musicie sobie najpierw ułożyć normalne życie.

- Oj, nie psuj całej zabawy! - nadałam się żartobliwie, ale wiedziałam, że Crystal mówi poważnie. Wyjaśniła już wcześniej, że dar tropienia przeznaczonych sporo ją kosztował. Życie potrafi być okrutne, nie każdą parę czeka szczęśliwy finał. Szczerze wierzyła, że ludzie, których łączy, powinni być na tyle dojrzały, by poradzić sobie z każdym rozczarowaniem lub porażką. Wszyscy my, sawanci, tacy jak Summer, Angel i ja, urodziliśmy się obdarzeni szczególnymi mocami, ale musimy stawiać czoła zarówno dobrym jak i złym stronom naszych darów. Spójrzcie na mnie: jestem doskonałym przykładem dziewczyny z defektem. Mam kłopot z prawdą. Dzięki mojemu darowi nie mogę przed nią uciec. Przyjaciółka z wątpliwym gustem staje przede mną w nowej kiece i pyta mnie o zdanie. Krąży z zadowolonym uśmiechem, czekając tylko, aż pod-

syce jej miłość własną. Układam w głowie niewinne kłamstwo: „Świetnie wyglądasz!”, ale, ojej, z moich ust wydobywa się: „Przykro mi, ale ten strój cię pogrubia”. Zupełnie jakbym miała w mózgu translator Google'a: wprowadź do niego kłamstwo, a on przerobi je na nagą prawdę. Co gorsza, jeśli stracę kontrolę, rzecz robi się zaraźliwa: ludzie wokół mnie także zaczynają wyznawać sobie prawdę, nawet jeśli nie mają takiego zamiaru.

Moi przyjaciele muszą być zatem bardzo wyrozumiali.

Sawanci występują we wszystkich możliwych rozmiarach i kształtach. Niemal wszyscy z nas mają zdolność telepatii i potrafią przesuwac przedmioty za pomocą myśli. Poza tymi umiejętnościami, niektórzy posiadają też fantastyczne dary. Uriel potrafi wyczuć minione wydarzenia powiązane z danym miejscem, przedmiotem lub osobą. Moja mama, kiedy się skupi, widzi poprzez stałe obiekty. Z tego powodu czasem trudno jest być nastolatkiem w jej domu, możecie mi wierzyć. Jej brat, a mój wujek Peter, potrafi zmieniać pogodę. Nawet babcia potrafi usypiać innych, przez co jest szczególnie pożądana jako opiekunka do dzieci.

Ale najlepsza ze wszystkich jest Crystal, której dar pozwala zlokalizować naszą sawancką drugą połówkę, naszego przeznaczonego - dzięki czemu jest w stanie rozwiązać naczelny problem naszego życia. Widzicie, kiedy jedno z nas, sawantów, zostaje poczęte, gdzieś, w innym punkcie kuli ziemskiej, również poczyna się życie osoby, która jest naszą drugą połówką - w bardzo dosłownym sensie. Ta osoba posiada połowę naszych darów i razem możemy być kimś więcej niż osobno. Około dziewięć miesięcy później rodzi się dwoje ludzi, których przeznaczeniem jest przyciągnąć się nawzajem. Ale to jak poszukiwanie igły w stogu siana! Sami wiecie, jaki świat jest ogromny. Właśnie dlatego Crystal jest

tak niezwykła: może cię wysłać prosto pod drzwi twojego przeznaczonego.

Nie jest w stanie zapewnić jedynie tego, jak zostaniesz przyjęta. Twój przeznaczony może zakochać się w tobie po uszy, ale istnieje możliwość, że jego uczucia będą gwałtownie zwrócone przeciw tobie, w zależności od tego, jak ukształtowało go życie. Sawanci mają ogromną zdolność współodczuwania ze swoimi przeznaczonymi, ale to, czy wypełnia ich miłość czy nienawiść, pozostaje poza kontrolą Crystal. Kiedy byłam mała, w opowieściach mojej babci o przeznaczonych interesował mnie raczej baśniowy aspekt księcia. Teraz uświadomiłam sobie, że oprócz księząt pojawiały się w tych opowieściach także trolle i czarownice, więc, mimo że stale sprawdzałam, którądy przebiega granica wyznaczona przez Crystal, nie było mi spieszno, żeby poznać moją drugą połówkę.

Uriel po raz setny sprawdził, czy karta pokładowa i bilet znajdują się w jego torbie podręcznej. Wiedział, że to, jaki będzie koniec jego podróży, ma w sobie wiele z hazardu. Miał dwadzieścia osiem lat i był całkowicie gotów na spotkanie swojej przeznaczonej. Bez wątpienia modlił się, żeby jego związek okazał się tak udany jak małżeństwo jego rodziców i związki czterech jego braci, którzy odnaleźli już swoje dziewczyny. Spośród braci Benedictów tylko Uriel, Victor i Will pozostali wolni.

Widziałam, jak Crystal zagryza wargę, obserwując Uriela. Uściskałam ją, co było trudniejsze, niż się może wydawać, jako że Crystal ma prawie metr osiemdziesiąt, a ja zwyczajne metr sześćdziesiąt pięć.

- Nie obwiniaj się, jeśli się nie uda - szepnęłam, przyciągając jej ucho na poziom moich ust - ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, możesz sobie przypisać zasługę.

Zaśmiała się cicho, na co liczyłam.

- Dobra filozofia. - Wyprostowała się i gwizdnęła donośnie. - Hej, ciasteczko, puść już brata, bo się spóźni na samolot!

Xav spojrział na nas oczami rozjaśnionymi uśmiechem. Kiedy tak stał obok Świętego Michała-Uriela, przypominał raczej ciemnowłosego Lucyfera albo, gdyby chcieć pomieszać różne wierzenia, Lokiego z szelmowskim błyskiem w oku.

- Dobrze, Śliczna, odebrałem wiadomość, głośną i wyraźną.

Uriel podniósł z ziemi torbę podręczną i wyprostował się, gotów na to, co miało nadejść.

- Masz wszystko, Misty? Paszport? Kartę pokładową? - spytał.

Otworzyłam usta, żeby zażartować, ale Crystal szturchnęła mnie, zanim zdołałam skomentować jego nadopiekuńczość.

- Dobrze mu robi, kiedy może się kimś zająć. To odsuwa jego myśli od poważniejszego tematu.

Uśmiechnęłam się słodko do Uriela.

- Jasne. Zwarta i gotowa.

Xav mnie uściskał (serce mi zakołatało, był tak cudowny) i trzymając braterską dłoń na moim ramieniu, poprowadził mnie do bramki. Co było z tymi chłopakami od Benedictów, że mieli potrzebę nami kierować? Wywróciłam oczami w stronę Crystal, ale ona tylko szeroko się uśmiechnęła. Zdaje się, że lubiła tę cechę swojego przeznaczonego.

Zaraz po tym, jak ostatni raz pomachałam do Crystal i Xava, przytrafiła się nam pierwsza wpadka w moim stylu.

- Niestety, nie może pani wnieść w bagażu podręcznym więcej niż sto mililitrów płynów.

Podniosłam wzrok na ochroniarza, który rozpiął właśnie zamek mojej torby. Na wierzchu leżały wszystkie buteleczki, które zamierzałam przełożyć tego ranka do walizki, ale w podnieceniu podróżą zapomniałam.

- Och, przepraszam. Ale jestem roztrzępana!

Czułam, że Uriel obok mnie marszczy brwi. Na pewno myślał, że zupełny dzieciuch ze mnie, skoro nie znam przepisów.

- Będą musiały zostać tutaj - ochroniarz wyjął z torby buteleczki, jedną po drugiej.

Ze smutkiem patrzyłam, jak mój balsam ujarzmiający loki, ulubiony szampon i odżywka lądują w koszu na śmieci. Ochroniarz obejrzał uważnie mleczko do opalania, zanim uznał, że i ono narusza regulamin i wetknął je do kosza.

- Proszę bardzo. Może pani lecieć. - Oddał mi znacznie lżejszą teraz torbę.

Uriel zerknął na zegarek.

- Obawiam się, że będziemy musieli biec. Nie mamy czasu, żeby odkupić twoje kosmetyki.

- Jasne. Moja wina.

- Owszem. - Uriel się stropił. Chciał powiedzieć coś miłego i pocieszającego, ale zamiast tego wyrwała mu się prawda. Widocznie bariera, jaką nałożyłam na mój dar, się obsunęła. Znów.

- To ja - mruknęłam z płonącymi policzkami. - Nie do końca mam nad tym kontrolę.

Prychnął zabawnym śmiechem.

- Tak, Xav mnie uprzedził. Będę musiał przy tobie uważać, co?

Usłyszałam za nami jakąś kobietę, która ku własnemu wielkiemu zdumieniu wyznawała właśnie, że usiłowała przemycić w bagażu narkotyki. Policjanci już szli w jej stronę. Uriel uniósł brew. Skinęłam głową.

- Może powinienem cię tutaj zostawić. Nie potrzebowaliby skanera. - Wziął nasze torby. Głośnik oznajmił, że można wchodzić na pokład naszego samolotu. Uriel podał mi bilety. - Chodź. Nie chcę się spóźnić na własną przyszłość.

Podczas lotu oglądałam kiepskie filmy, a Uriel pracował cicho na laptopie. Dzięki temu, że był taki przystojny, mogliśmy się cieszyć doskonałą obsługą. Stewardessy dawały z siebie wszystko, a ja byłam szczęśliwym odbiorcą ich nadmiernej życzliwości.

Szturchnęłam go, kiedy znów dolano nam napojów.

- To nie fair, wiesz o tym. Oderwał wzrok od monitora.

- Co jest nie fair?

- Wy, przystojniacy. Nie macie pojęcia, jak to jest, być nami.

Otworzył usta, po czym zawahał się, próbując wyczuć, czy mój dar jest na uwięzi, czy też krąży na wolności.

- W porządku. Możesz kłamać, jeśli chcesz. Dar jest tutaj - poklepałam się po głowie.

- Właściwie nie chciałem kłamać. -Ale...?

- Chciałem powiedzieć, że tego nie zauważam, ale to nieprawda. I to głupie. - Sapnął lekko, a jego złotobrzowa grzywka podfrunęła do góry. - Nie patrzę na siebie w ten sposób. Liczy się wewnątrz.

- Tak, ale nas, ćmy, przyciąga płomień - a ty i twoi bracia jesteście jak świece.

Uśmiechnął się szeroko.

- Czy to był przykład twojej niezdolności do mówienia kłamstw?

- Chyba tak. Jestem bardziej bezpośrednia niż większość ludzi, bo nie potrafię inaczej. Mówię, jak jest.

- W takim razie pozwól mi zauważyć, że nikt w twojej rodzinie nie jest nieatrakcyjny.

- Nieatrakcyjny? Czy to zamiennik określenia: „brzydki jak noc”?

Oczy mu błysnęły.

- Raczej: „pospolity”. Crystal jest oszałamiająca.

- Tak, to prawda.

- Diamond jest piękna. - Diamond, starsza siostra Crystal, poślubiła najstarszego z braci Benedictów, Tracea. Była uosobieniem elegancji, szykowna i harmonijna.

- Wiem.

- A ty też jesteś śliczna - puścił do mnie oko. Sprawdziłam na moim wykrywaczu kłamstw, jednak

nic z tego, co powiedział, nie doprowadziło mnie do bólu zębów - a to zazwyczaj był dla mnie sygnał, że ktoś mówi nieprawdę. Uriel uważał, że jestem śliczna? O rany! Szczerze mówiąc, jeśli chodzi o wygląd, uważałam, że jestem trochę niesforna. Odziedziczyłam takie same dziko kręcone włosy jak Crystal, z tym że były o kilka odcieni jaśniejsze. Pozbawiona balsamu do włosów będę podbijała

Kapsztad, wyglądając jak alpaka wymagająca strzyżenia. Mam jasną cerę i piegi, dziwaczne, długie jasne rzęsy i oczy o nieokreślonej szarej barwie. Nie powinnam przyciskać Uriela o kolejne komplementy, bo, jeśli chodzi o szczere opinie, dotarł właśnie do końca ścieżki.

- Nad czym pracujesz? - spytałam, niezbyt subtelnie zmieniając temat.

Jego uśmiech przygasł, kiedy wrócił myślami do pracy.

- Proszę, nie patrz na monitor.

- Przepraszam.

Wyczuł z mojego tonu, że poczułam się tak, jakby zamknięto mi drzwi przed nosem.

- To nie ma nic wspólnego z naszą podróżą, nie chodzi też o to, że nie chcę ci powiedzieć, co robię - po prostu nie mogę.

- Nie rozumiem. Westchnął.

- Wiesz, że zajmuję się medycyną sądową?

- Tak, Crystal mi o tym wspominała. Mówiła, że robisz habilitację.

- Prowadzę śledztwa dla Amerykanów, zajmuję się przestępstwami, które mogą być powiązane ze społecznością sawantów. Victor wprowadza mnie w temat, kiedy jestem mu potrzebny.

Victor, młodszy brat Uriela, pracował dla FBI.

- Ach, rozumiem. Więc to coś w rodzaju tajemnicy państwowej?

- Chodzi raczej o to, że to dla ciebie zbyt przygnębiające. Wyniki sekcji to raczej kiepska lektura na wakacje. - Zamknął dokument i otworzył mapę. Na globie rozsiane były czerwone punkciki, skupione w większe grupki w Amery-

ce Północnej, Australii, Nowej Zelandii i kilku państwach w Europie. - Mogę ci powiedzieć, że badam kilka powiązanych ze sobą śmierci. - Nachylił ekran tak, żebym lepiej widziała. - Na razie wiemy o dwunastu - seryjny morderca poluje wśród sawantów. Szukamy sposobu, żeby nie dopuścić do pojawienia się kolejnych ofiar. Moim zadaniem jest pociągnąć za luźną nitkę, która złapie mordercę w pułapkę. - Przetarł twarz dłońmi. - Mam małą obsesję na tym punkcie. Od pierwszego morderstwa w zeszłym roku nie jestem w stanie odłożyć tej sprawy na bok.

Być może mój dar prawdy sprawiał, że Uriel był bardziej skłonny do wyznań niż byłby w normalnych warunkach, a może po prostu miał potrzebę zrzucenia z siebie tego ciężaru. Zyskałam jednak wgląd w to, jak wyglądało dla niego kilka ostatnich miesięcy.

- Dwanaście ofiar - to okropne! - Nagle pożałowałam, że jestem tak daleko od tych, których kocham. Kiedy dolecimy na miejsce, będę musiała przesłać im wiadomość, żeby szczególnie na siebie uważali.

Mina Uriela była naprawdę ponura.

- Śmierć każdej z ofiar była niewypowiedzianą stratą dla rodziny. Nie mogę znieść myśli, że mogą być kolejne.

- Więc to powstrzymywało cię od podróży do RPA? Zaśmiał się nieszczerze.

- Tak. Chciałem zamknąć tę sprawę, żeby nie rzucała cienia na moją wielką chwilę. W końcu Victor mi powiedział, że powinienem zrobić sobie przerwę. Uważa, że kiedy załatwię interes z przeznaczoną, zobaczę wszystko wyraźniej.

Uniosłam brew.

- Interes?

Pokręcił głową, słysząc własne niezręczne słowa.

- Mam nadzieję, że nie. Przyjemność: mam nadzieję, że to będzie stuprocentowa przyjemność.

- Nie martw się, będę tam, żeby ci pomóc - zacisnęłam kciuki, licząc na to, że nie słyszał dotąd zbyt wiele o moich wypadkach, w przeciwnym razie obawiałby się jeszcze bardziej.

Z rozmachem zamknął laptop.

- Dziękuję. Przypomniałaś mi, że miałem nie pracować. Powinienem przybyć na miejsce z głową pełną wszystkiego innego, byle nie morderstw, prawda?

Przytaknęłam.

- Zagrasz w karty? - wyciągnął talię z kieszeni. - W co chcesz zagrać?

- W piki.

Uśmiechnął się żartobliwie.

- Gra w piki daje wyniki.

Moja ciocia Opal czekała w hali przylotów wraz z trojgiem moich kuzynów: Willow, Hazel i berbeciem Brandem. Willow i Hazel zrobiły dla nas powitalną tablicę - wspaniałe rysunek przedstawiający lwa, ryczącego słowa powitania. Obie dziewczynki odziedziczyły sawancki dar tworzenia obrazów w różnych formach - Willow przodowała w rysunku, a Hazel rzeźbiła w dowolnym materiale: papierze, glinie, tekturze, drewnie. Potrafiły odtworzyć to, co widziały, ze zdumiewającą dokładnością i artystyczną smykałką. Wątpię, czy ktokolwiek z obecnych na lotnisku przypuszczał, że te dwie psotne dziewczynki - pięcio- i sześciolatka - samodzielnie-

nie wykonały ten rysunek. Ostatnim razem widziałam je w grudniu, w Wenecji, na ślubie Diamond i Trace'a. Biegały jak szalone wraz z moimi młodszymi siostrami, Gale, Peace i Felicity, a zatrzymały się tylko po to, żeby przez godzinę poudawać anielskie drухenki. Nikt z rodziny nie dał się nabrać.

- Misty! Misty! - zawołała Willow, jak gdybym mogła nie zauważyć oczekującej nas grupki.

Pomachałam, kiedy nagle zaskoczył mnie ryk lwa, który wydobył się... nie, z pewnością nie z ust Branda? Potężny głos wydany przez maleńkiego chłopca zadziwił wielu. Zobaczyłam, że taksówkarze rozglądają się nerwowo, czy jakieś dzikie stworzenie nie grasuje po hali. Ciocia w popłochu podjęła czynności rozpraszające i podała Brandowi soczek, żeby zapobiec powtórce.

- Przepraszam, ostatnio jego dar zaczął się ujawniać - powiedziała i pocałowała mnie na powitanie, a następnie uściskała Uriela.

- Jak to dar? - spytałam, podejrzliwie przypatrując się ruchliwemu czarnowłosemu berbeciowi. - Zmienia się w lwa czy coś w tym rodzaju?

- Nie jest aż tak źle - Opal ruszyła, pchając wózek w stronę parkingu, pewna, że podążymy za nią. Zawsze zachowywała się jak mama-kwoczka, bez względu na to, w jakim wieku były jej kurczątki. - Jest urodzonym naśladowcą. Może nawet ma dar zwierzęcych języków, nie jesteśmy całkiem pewni.

Wyczułam, że za jej słowami kryje się coś więcej. -Ale?

- Zdaje się, że prowadzi długie rozmowy z naszym psem - Opal zmarszczyła brwi. - Tak naprawdę nie wiem,

czy Brand nie uważa się za szczeniaka. Godzinami bawi się w aportowanie.

- To miłe, że lubi się bawić z psem - stwierdził Uriel uprzejmie, chwytając w locie butelkę, którą chłopczyk upuścił, podskakując w wózku.

- Nie, on lubi, kiedy to my *jemu* rzucają kij. Pies nie ma szans. Brand obgryza też różne rzeczy, przeważnie nogawki spodni.

Roześmiałam się, a Willow i Hazel zachichotały. Uriel oddał Brandowi soczek, a berbeć wydał radosny okrzyk, co oznaczało, że rozumie z naszej rozmowy więcej, niżby się tego można spodziewać po dwulatku. Natychmiast znów upuścił butelkę.

Uriel złapał ją, zanim spadła na asfalt.

- Witaj w mojej rodzinie - powiedziałam do Uriela. -Wszyscy jesteście szurnięci.

Wziął dziewczynki za ręce, żeby przeprowadzić je przez jezdnię.

- Dlatego czuję się zupełnie jak u siebie w domu.

2.

Kiedy każde z nas wzięło prysznic i rozpakowało bagaże, zebraliśmy się w kuchni na naradę wojenną. Moja rodzina w Wielkiej Brytanii mieszka na zielonych przedmieściach Londynu - dom Opal był położony w podobnych okolicach Kapsztadu, w zamożnej dzielnicy Zwaanswyck, pełnej bajecznych domów i ogrodów, na południe od centrum. Kapsztad ma jeden z najlepszych klimatów na świecie, więc wszystko wokół było świeże i zielone, nie licząc skalistych zboczy Góry Stołowej, która dominowała w panoramie miasta. Szczyt góry otulała chmura, uformowana w wyniku uderzenia wilgotnego morskiego powietrza w brzeg Afryki. Mąż i przeznaczony Opal, Milo Carr, był chirurgiem szczękowym; Opal była prawniczką, ale zrobiła sobie przerwę w karierze, żeby odchowić dzieci. Ich dom stanowił wymarzone miejsce na wakacje: długi, niski budynek otoczony trawnikami, z okrągłym basenem - chociaż w chłodniejsze i deszczowe zimowe dni chcieliby do niego wejść jedynie najtwardsi pływacy. Tacy jak ja. Ponieważ przyleciałam z Anglii, zamierzałam wykorzystać każdy, nawet najmniejszy przebłysk słońca

i wypakowałam bikini na wypadek, gdyby później zrobiło się cieplej.

Ale wszystko miało swój czas. Teraz najważniejsza była wielka chwila Uriela.

Opal postawiła filiżanki do kawy na stole kuchennym, po czym przyniosła talerz domowych herbatników. Przez panoramiczne okno za jej plecami widziałam dziewczynki, które bawiły się na huśtawce zwieszanej ze srebrzystego dębu na przeciwległym końcu trawnika; Brand siedział w kojcu i prowadził poważną rozmowę z Nutty, należącym do rodziny czekoladowym labradorem. Rysunki i rzeźby dziewczynek zdobiły każdy centymetr kuchennych szafek: jednorożce, portrety członków rodziny, motyle i dzikie zwierzęta. Na każdej wolnej półce i parapecie buchały radosnymi pąkami rośliny doniczkowe. Pomyślałam, że w tym mieszkaniu panuje przyjazny bałagan, co z pewnością wynikało z odprężającego wpływu Milo na moją ciocię; wśród rodzeństwa znana była z tego, że ma fioła na punkcie porządku. We dwoje stanowili dobry przykład przeznaczonych, których dary wzajemnie się równoważą.

Wzięłam herbatnik i nadgryzłam go.

- Hmm-hmm, z kawałkami czekolady! Sama piekłaś?
- spytałam.

Opal wreszcie usiadła, przyniósłszy grubą teczkę. Upuściła ją na stół przed Urielem, zdmuchując z blatu okruszki. Na powierzchni kawy Uriego pojawiły się okręgi, rozchodzące się od środka ku brzegom filiżanki.

- Niestety nie. Nie mam czasu na gotowanie. Byłam zbyt zajęta tą sprawą. Willow upiekła ciastka z tatą, wczoraj wieczorem.

- Wyrazy uznania dla cukierników - powiedział Uriel i poklepał teczkę.

- Co to?

- Wyniki mojego dochodzenia - Opal upiła łyk kawy -w sprawie twojej potencjalnej przeznaczonej. Przyjrzałam się wszystkim dziewczynom w odpowiednim wieku, które pasowały do wskazówek udzielonych przez Crystal. Są tu tylko dziewczyny znane Sieci Sawantów, ale od czegoś musiałam zacząć. Żeby oszczędzić twój czas, zawęziłam badania do jednej faworytki. - Lekko zmarszczyła brwi, przeglądając swoje materiały. - Oczywiście, nie możemy wykluczyć, że istnieje jeszcze inna kandydatka, która o nas nie wie.

- Jesteś bardzo skrupulatna.

- Wykształcenie prawnicze - Opal wzruszyła ramionami, jak gdyby to wszystko wyjaśniało. Miała sawancki dar przywracania przedmiotom ich pierwotnego stanu, co współgrało z jej upodobaniem do szczegółów. Byłaby bezkonkurencyjnym konserwatorem dzieł sztuki, ale zaskoczyła rodzinę, wybierając prawo. Wyjaśniała, że woli przywracać sprawiedliwość w życiu niż wskrzeszać plamy farby na dziełach dawnych mistrzów. - Moja faworytka leży tu, na wierzchu; tak naprawdę nikt inny nie pasuje tak dobrze jak ona. Zobaczysz, że zebrałam sporo informacji na jej temat - o wykształceniu i zawodowych kwalifikacjach. Pracuje w szpitalu Groote Schuur na oddziale pediatrycznym. Udało mi się ją trochę poznać, kiedy wyciągała Branda z poważnej infekcji dróg oddechowych.

Zwykle Uriel był bardzo opanowany, ale teraz, kiedy otwierał teczkę na pierwszym zdjęciu, dłonie drżały mu leciutko.

- Francie Coetsee. - Przyjrzał się uważnie fotografii, przesuwając palcem po jej krawędzi, po czym odłożył ją

z zakłopotaną miną. - Dziwne, spodziewałem się czegoś... sam nie wiem, czegoś *więcej*, kiedy ją zobaczę. Opal uśmiechnęła się wyrozumiale.

- To nie zawsze spada jak grom z jasnego nieba. Milo i ja nie byliśmy pewni, dopóki nie porozumieliśmy się telepatycznie.

- A potem? - spytałam, ciekawa dalszego ciągu tej historii. Uśmiechnęła się szeroko.

- Trafiony - zatopiony! - Roześmialiśmy się, kiedy się zarumieniła.

- Dobra robota, wujku Milo!

- No, cóż - Opal odchrząknęła, zbyt późno, by ukryć zmieszanie. - Spytałam Francie, czy może się ze mną spotkać w kawiarence szpitalnej, po dyżurze. Wspomniałam, że przyprowadzę gości-sawantów, którzy po raz pierwszy są w Kapsztadzie.

- Czego się po nas spodziewa? - chciał wiedzieć Uriel.

- Powiedziałam, że Milo i ja jesteśmy bardzo nudnymi gospodarzami, że dzieci ograniczają nas w imprezowaniu i spytałam, czy mogłaby was przedstawić jakimś młodszym znajomym. Zebrała grupę na jutrzejszy wieczór. Wytrzymacie do jutra?

Uriel przełknął ślinę. -Tak.

Poklepała go po dłoni.

- Przejrzyj tę teczkę. To urocza dziewczyna, bardzo oddana swojej pracy.

Uriel pokiwał głową, ale zauważyłam, że jest zawiedziony. Zapewne wszystkiemu był winny jet lag, co mu zresztą powiedziałam.

- Masz rację. Powinienem się z tym przespać - chwycił teczkę.
- Czy mogę ją zabrać do swojego pokoju?

- Oczywiście. Zawołam cię na lunch. - Opal nerwowym, porządkującym ruchem zmiotła okruszki na dłoń.

Odczekałyśmy, aż Uriel wyjdzie z kuchni, zanim spoj-
rzałyśmy na siebie.

- O rany - powiedziała Opal. - Myślisz, że powinnam zadzwonić do Crystal?

- Nie wpadajmy w panikę, ciociu. To dopiero pierwsza kandydatka.

- Chyba przekonałam sama siebie, że odwaliłam kawał dobrej roboty i znalazłam właściwą dziewczynę, ale teraz zaczynam mieć wątpliwości.

Brand zaczął piszczeć, bo Nutty go zostawił i dołączył do dziewczynek. Opal użyła swoich telekinetycznych zdolności, żeby pluszowy miś zatańczył przed chłopcem. Brand zaczął się głośno śmiać.

-Jest prześliczny - stwierdziłam. - Taki słodki! Wszystkie dziewczynki w przedszkolu będą za nim szalały.

-Tacy właśnie są chłopcy-sawanci. Łamacze niewieścich serc, co do jednego. Mam tylko nadzieję, że Francie jest wystarczająco twarda, żeby wytrzymać jutrzejsze spotkanie. Na pewno podejrzewała, że coś knuję.

- Dlaczego?

- Jej dar to czytanie w myślach. Dlatego jest taka dobra w tym, co robi: potrafi wyłuskać myśli nawet najbardziej nieśmiałego małego człowieka, który nie rozumie, dlaczego czuje się źle. Obawiam się, że może się spodziewać, że na spotkaniu dojdzie do czegoś ważnego.

Przez chwilę miałam wrażenie *déjà vu*. Czy nie przeprowadzałam podobnej rozmowy z Crystal? Chyba wszyst-

kie kobiety w mojej rodzinie czuły się odpowiedzialne za wszystko.

- To nie twoja wina, ciociu. Zrobiłaś, co w twojej mocy. Zresztą, będę z w nimi i pomogę wam dotrzeć do prawdy.

Uriel bardzo się postarał przed pierwszym spotkaniem z potencjalną przyszłą żoną. Wyszedł ze swojej sypialni ogolony, odświeżony, w starannie dobranej zielonej koszulce z nadrukowanym z przodu drzewem oraz w dżinsach, co podkreślało jego doskonałą złocistą cerę i szczupłą sylwetkę kolarza. Ja z kolei po wyjściu ze swojej sypialni wyglądałam tak, jakbym przeszła bliskie spotkanie z nożycami do żywopłotu. Popełniłam ten błąd, że umyłam włosy przed pójściem do łóżka - zapomniałam, że mój balsam ujarzmiający loki został w koszu na śmieci na lotnisku Heathrow.

Podniosłam ręce do góry, kiedy Uriel i Opal mnie zauważyli.

- Nic nie mówcie. Wszystko wiem.

Hazel wtargnęła do kuchni, robiąc gwiazdy.

- Hej, Misty, co się stało z twoimi włosami? Śmiesznie wyglądasz.

Poczułam głębokie rozżalenie, widząc schludne czarne warkocze Hazel. Opal zdołała uniknąć tego przekleństwa, jakim były kręcone włosy, dziedziczone przez niektórych członków naszej rodziny, i jej dzieci również były od niego wolne.

- Nie wyglądam śmiesznie. Nawiązuję kontakt z moją wewnętrzną alpaka.

Brand wydał wysoki dźwięk, przypominający ryk osła.

- Co to było? - spytałam.

- Myślę, że on naśladuje ostrzegawczy okrzyk alpaki — stwierdził Uriel, nachylając się nad chłopcem. - To świetne. Skąd się tego nauczyłeś?

Brand zawył jak wilk.

- Z Discovery Channel - poinformowała go Opal. - Kiedy nie patrzę, nakłania Nutty'ego, żeby przyniósł mu pilota. Uwielbia programy przyrodnicze. I ty się zastanawiasz, dlaczego jeszcze nie wróciłam do pracy? Pomyśl, co on by wyprawiał w żłobku! - Roześmiała się i pokręciła głową. - Milo, wychodzimy!

Wujek Milo wszedł z ogrodu, niosąc Willow na barana. Przeznaczony Opal - niski, okrągły mężczyzna z wysokim czołem - stworzony był raczej do życia w zaciszu domowym., nie do nieustającego wyścigu. Jego dar pozwalał rzeczom rosnać i rozkwitać, zwykle więc był bardzo spokojnym towarzyszem. Ale nie dziś. Zamiast uspokajać roztroprnymi słowami, wydawał się zaniepokojony.

- Uriel, mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Będziemy trzymać kciuki - wyciągnął rękę i uściśnął dłoń swojego amerykańskiego gościa. On również traktował to jak poważną bitwę.

- Dobra, chodźmy - skierowałam się do drzwi, nie chcąc, żeby na dobre wystraszyli Uriela.

Na szczęście jazda do szpitala nie trwała długo. Opal zaparkowała w zatoczce na parkingu dla odwiedzających i wysiedliśmy na wilgotny asfalt. Po porannych przelotnych opadach wieczór zrobił się słoneczny; nasze długie cienie rozciągały się przed nami tak, że wyglądaliśmy jak grupa przybyłych na ziemię kosmitów. Trąciłam Uriela, przytknęłam palce do uszu i poruszyłam nimi, żeby zrobić antenki, z nadzieją, że skłonię go do śmiechu.

- Co ty u licha wyczyniasz? - spytała Opal, zamykając samochód poprzez naciśnięcie guziczka przy breloczku.

Normalny człowiek skłamałby w tym momencie, powiedziałby coś o masowaniu własnych skroni, ale ja nie potrafiłam.

- Udaję marsjanina? - wyszło mi to ze znakiem zapytania na końcu, bo mówiąc uświadomiłam sobie, jak głupio to brzmi.

- Misty, jeśli nie potrafisz traktować tej sprawy poważnie, może powinnaś jednak zostać w aucie. - Jej ton był bardziej poirytowany, niżby to usprawiedliwiały moje wygłupy. Ją też zaczynały zżerać nerwy.

Uriel uśmiechnął się do mnie.

- Wszystko w porządku, Opal. Misty chce, żebym się odprężył. Czuję się nieszczególnie. Wiesz, Misty, przypominaś mi Xava - w dobrym sensie. - Objął mnie za ramiona i poszliśmy razem na spotkanie z jego przeznaczeniem. - Xav to nasz rodzinny rozśmieszacz.

Usiedliśmy z napojami przy mozaikowym stoliku w pobliżu wejścia do kawiarenki. Woń kawy ścierała się tutaj z antyseptycznym zapachem szpitalnego korytarza - kofeina wygrywała. Zamieszałam moje truskawkowe frapuccino, podziwiając marmurkowy efekt widoczny przez ściankę szklanki. Opal co minutę spoglądała na zegarek.

- Spóźnia się.

- Pewnie nie może ot tak odłożyć narzędzi z chwilą, kiedy kończy jej się dyżur - powiedział cicho Uriel. Jego noga pod stolikiem podrygiwała nerwowo. Musiałam zrobić coś, żeby się wyluzował, w przeciwnym razie to będzie nieudany pierwszy dzień reszty ich życia.

- Dobra, Uriel, gdybyś mógł być zwierzęciem innym niż człowiek, co byś wybrał? - w dalszym ciągu rozważałam kwestię wewnętrznej alpaki, więc było to pierwsze pytanie, jakie mi przyszło do głowy. Lubiłam rozmowy na temat „co by było, gdyby”. Nie było w nich miejsca na kłamstwa, dzięki czemu nie pojawiało się w nich nic, co by mnie drażniło.

- Misty - Opal powiedziała to tonem tak podobnym do tonu mojej mamy, że to było aż niesamowite.

- Nie, w porządku. Misty próbuje mnie zabawić w czasie, kiedy czekamy. - Przynajmniej Uriel mnie rozumiał.

Ciocia prychnęła cicho. Zaklasyfikowałam ją jako kucyka, z niezadowoleniem potrząsającego grzywą.

- Ja zacznę. Zawsze mi się wydaje, że chciałabym być delfinem - wyznałam. - Fantastyczne umiejętności pływackie połączone z wielkim uśmiechem - nic, tylko go lubić!

Z tyłu za Urielem pojawiła się jakaś kobieta ze stetoskopem wetkniętym w kieszeń. To musiała być Francie. Drobna, z ciemnymi włosami ostrzyżonymi na krótkiego boba, obramowującymi jej delikatną twarz - uderzyło mnie, że wydaje się zbyt młoda jak na to, by nosić lekarski kitel. Przywiodła mi na myśl moje siostry, Peace i Felicity, które nakryłam na tym, jak chwiejnie przechadzały się w szpilkach mamy. Twarz Opal rozjaśniła się na widok Francie, ale Uriel jeszcze niczego nie zauważył. Francie zawahała się, nie chcąc przeszkadzać, ponieważ Uriel właśnie zaczął mówić:

- Gdybym był zwierzęciem, chciałbym być... - potarł się ręką po piersi, po czym pochylił się do przodu, kiedy wymyślił odpowiedź: - Tak, byłbym kondorem. Wyobraź-

cie sobie - lot nad Andami. Cudowne. - Wyciągnął ręce na boki.

- Tak, to byłoby cudowne - potwierdziła Francie.

Uriel skoczył jak oparzony, nogi krzesła szurnęły o podłogę z okropnym zgrzytem. Gdyby był kondorem, zaskrzeczałby z zaskoczenia i strząsnął kilka piór.

- Cześć. Nazywam się Francie Coetzee - rzeczowo uścisnęli sobie z Urielem dłonie. - A ty pewnie jesteś Uriel. Miło znów cię widzieć, Opal. A to na pewno twoja siostrzenica. Misty, prawda? - Roześmiała się. - To brzmi dziwnie w taki słoneczny dzień.*

- Tak, często to słyszę.

- Przepraszam, pewnie tak. Witajcie w Kapsztadzie. - Zsunęła z ramion biały kitel i przewiesiła go przez oparcie krzesła. - Mogę wam coś zamówić?

- Nie, dziękujemy - Uriel wskazał na szereg ledwie tkniętych napojów.

- Za chwileczkę wracam. - Podeszła do baru, żeby zamówić kawę.

Staralam się nie stresować za Uriela, ale nie byłam w stanie dłużej powstrzymać podniecenia. - Ico?

Wzrok Uriela podążał za Francie, kiedy rozmawiała z baristą.

- Nie wiem. Nie jestem pewien, co powinienem czuć. Opal nie wyglądała najszcześliwiej; naprawdę, myślała, że zawałiła sprawę.

- Proszę, daj jej szansę. Jeśli chodzi o wiek, jest dla ciebie idealną parą.

* Misty (ang.) - mglisty, mgliście

- Nie myśl, że nie jestem ci wdzięczny za całą pracę, jaką w to włożyłaś. Francie jest ładna i utalentowana, ale nie czuję wobec niej nic szczególnego. Moi bracia mówili, że to było pierwsze, co poczuli, kiedy poznali swoje przeznaczone.

- Poczekaj aż wróci i spróbuj telepatii - poprawiłam się w krześle. Było mi nieswojo, czułam napięcie i rozczarowanie Uriela. Wcześniej nie wyobrażałam sobie podobnej chwili. Spodziewałam się, że między nimi od razu zaiskrzy, a tu nie działa się zupełnie nic. Czyżbyśmy jednak musieli zadzwonić do Crystal? Obiecałam, że załatwię to za nią. Sprawiałam jej zawód.

Jakiś mężczyzna siedzący naprzeciwko nas, który właśnie w spokoju dzielił się kanapką z kobietą w zaawansowanej ciąży, nagle gwałtownie wstał i grzotnął pięścią w stół. Przyszła mama spojrzała na niego zszokowana.

- Jak to: to nie moje dziecko?! - krzyknął.

- Czy ja to powiedziałam?

- Owszem, powiedziałaś!

- Miałam zamiar w końcu ci to wyznać. Mężczyzna rzucił na stół kluczyki samochodowe i wyszedł.

- Pojadę autobusem.

- Mason! Mason! - Kobieta zgarnęła kluczyki i pospieszyła za nim. - Przepraszam!

- Nie wiem, jak w ogóle możesz tak mówić! - wykrzyknęła pielęgniarka, która mijala nas w towarzystwie dwóch koleżanek. - Zawsze twierdziłaś, że lubisz Benjamina. Wcale nie jest czubkiem!

Dopuściłam do tego, że bariera hamująca mój dar się oblużowała.

Opal ukryła głowę w dłoniach, wiedząc, co się dzieje. Byłam rozgorączkowana. Dużo łatwiej jest stracić kontrolę niż ją odzyskać, kiedy kryzys osiągnie już pewien poziom. Wyobraźcie sobie grę w bierki: łatwo je rozrzucić, ale nie można ich pozbierać, nie poruszając pozostałych.

- Zrób coś - poprosiła Opal.

- Już, już - usiłowałam pozbierać patyczki prawdomówności, które wydostały się na wolność. Serce mi łomotało. Musiałam to zrobić, zanim Francie wróci, a ona już szła w naszą stronę.

- Nienawidzę tej pracy - warknął kelner do zaskoczonej kobiety, która poprosiła go o wytarcie stolika. Miał przypięty na piersi znaczek z napisem „Chętnie pomogę”.

- Więc dlaczego pan tu pracuje, skoro to dla pana zbytnia fatyga, zadowolić klienta?

Otworzył usta, szczerze zamierzając przeprosić za uchybienie w grzeczności, ale zamiast tego powiedział:

- Klienci tacy jak pani zawsze narzekają. Zrzędy, nie mogę was znieść!

Francie wróciła ze spienioną latte.

- O: należy mi się to po całym dniu w towarzystwie uciążliwych specjalistów. - Zmarszczyła brwi. - Czy właśnie powiedziałam to na głos?

- Obawiam się, że tak - Uriel wydawał się ponuro rozbawiony. - Misty przeżywa właśnie jedną z typowych dla siebie chwil.

Francie przeniosła uwagę na mnie. Skoro potrafiła czytać w myślach, musiała widzieć, że moje właśnie krzyczą „Ratunku!” i „Przepraszam wszystkich!”.

- Masz dar prawdy?

- Przekleństwo - mruknęłam.

- I straciła nad nim panowanie, bo... - spojrzenie Francie przeskoczyło na Uriela - ...martwiła się, że jednak możesz nie być moim przeznaczonym? Opal, coś ty knuła za moimi plecami?

Opal nie była w stanie wykręcić się kłamstwem, jak by mogła w normalnych okolicznościach.

- Chciałam, żeby Uriel cię poznał, bo wydaje nam się, że istnieje możliwość połączenia was. Wysokie prawdopodobieństwo. Wasze daty urodzin są bliskie, a tropicielka przeznaczonych udzieliła mu wskazówki, zawierającej opis białego budynku w Kapsztadzie. Natychmiast pomyślałam o szpitalu.

Francie znów odwróciła się do Uriela.

- Przykro mi. Nie chodzi o to, że nie jesteś wspaniałym facetem, ale po prostu nie ma szans, mimo wskazówki od tropicielki.

Uriel aż zamrugął, słysząc jej stanowczą odmowę.

- Dlaczego? Czy nie powinniśmy przynajmniej spróbować telepatii?

Poklepała go po dłoni.

- Wierz mi, wiem, co mówię.

- Skąd? Namierzyłaś już swojego przeznaczonego? -Nie.

- Więc skąd?

Upiła łyk kawy, jej oczy błyszczały znad krawędzi szklanki.

- Moja przeznaczona, kiedy już ją spotkam, nie będzie wyglądała jak model z GQ.

Ojej. Wyglądało na to, że zawartość teczki Opal pomijała pewne istotne fakty dotyczące Francie.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Uriel tak się zaczerwienił.

- Co za niezręczność - szepnęłam.

- Przepraszam, że zająłem ci czas - powiedział sztywno.

- Nie ma sprawy. I żadna moja sekunda nie została zmarnowana. Dziękuję, że o mnie pomyśleliście. Pochlebia mi to. - Popijała kawę, badawczo przyglądając się Urielowi.

- Może nie jesteś moim przeznaczonym, ale wydaje mi się, że to całkiem niezły pomysł, żebym przedstawiła cię mojej siostrze bliźniaczce.

- Bliźniaczce? - Uriel wyglądał, jak gdyby otrzymał już drugi cios zadany bez ostrzeżenia. Dobrze, że siedział.

- Tak, ma na imię Tarryn. Bądź pewien, że ona cię doceni.

Nie mogłam się pohamować - zaczęłam chichotać. Nitki kontroli, które zdołałam zebrać, znów rozwiały się na cztery strony świata. Opal była coraz bardziej zakłopotana, że postawiła Uriela w takiej sytuacji.

- Masz bliźniaczkę? - była przerażona. - Jak mogłam to przeoczyć?

- To dlatego, że nie udziela się w kręgach sawantów - nie działa w Sieci. Uważa, że jej dar jest... nieprzyjemny i stara się o nim nie mówić. - Francie trąciła mnie łokciem.

- Miło mi słyszeć, jak się śmiejesz, ale czy możesz wyświadczyć nam wszystkim przysługę i wziąć się w karby, zanim staniesz się odpowiedzialna za wylanie stąd kilkorga pracowników?

- Chyba lepiej będzie, jeśli wyjdę. Spotkamy się... -czknęłam ze śmiechu. - Spotkamy się przy samochodzie.

Do czasu kiedy Uriel, Opal i Francie dołączyli do mnie przy volvo, odzyskałam samokontrolę.

- W porządku? - spytałam.

- Dziwne, ale kiedy tylko wyszłaś, wszystko wróciło do normy - odparła drwiąco Francie.

- Przepraszam.

- Czy w dalszym ciągu chcesz poznać moją siostrę? - zwróciła się do Uriela. - Kiedy Opal poprosiła, żebym przedstawiła was rówieśnikom, postanowiłam zabrać was na grilla, którego Tarryn urządza dzisiaj dla swoich uczniów. Są twoimi rówieśnikami, Misty, więc pomyślałam, że będzie to dla ciebie lepsza zabawa niż przesiadywanie z moimi koleżankami lekarkami.

Poznałam po jej tonie, że ma wątpliwości, czy zabierać mnie na spotkanie do swojej siostry, zwłaszcza że Tarryn mogła być „tą jedyną” (numer dwa). Uznałam, że to Uriel powinien podjąć decyzję.

- Czy chcesz, żebym z wami poszła? - *Me czuj się dotknięta, jeśli odeśle cię do domu*, pomyślałam. Oczywiście wiedziałam, że w razie czego tak się właśnie poczuję, ale zamierzałam postarać się ze wszystkich sił, by tego nie okazać.

Zastanowił się przez chwilę, zanim się odezwał, obmyślając możliwie dyplomatyczną odpowiedź - wiedział, że wyczuję, jeśli skłamię.

- Jestem gotów podjąć to ryzyko. Ale czy byłabyś w stanie, wiesz, pohamować swój dar?

Narysowałam krzyż na sercu.

- Obiecuję. Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

- Więc jesteśmy umówieni. Mój samochód stoi tam - Francie pomachała do Opal. - Odwiozę ci ich później. Pozdrów ode mnie Branda.

Widziałam, że ciocia chętnie towarzyszyłaby nam w następnym etapie łowów, ale obiecała, że wróci do domu, zanim dzieci pójdą do łóżek.

- Powodzenia! - zawołała, wsiadłszy do auta.

- Tarryn się nas spodziewa - Francie poprowadziła nas do białego kabrioleta BMW. - Większość osób, które będą na imprezie, nie ma nic wspólnego z nami, sawantami, więc jeśli dojdzie co do czego - spojrzała bokiem na Uriela - czy możecie znaleźć jakieś odosobnione miejsce? Nie uprzedzałam siostry.

- Nie ma sprawy - Uriel uśmiechnął się w sposób, który zdradzał, że poświęca sporo myśli temu, jak mógłby wykorzystać chwilę na osobności z nowo poznaną przeznaczoną. Szybko się pozbierał po uszczerbku w pewności siebie, jakiego z pewnością doznał po spotkaniu z Francie.

- Tym razem masz dobre przeczucia? - spytałam go cicho.

- To dziwne, ale tak, chociaż można by się spodziewać, że wcześniejsze wydarzenia wyleczą mnie z oczekiwań, że pójdzie gładko. Tarryn. Już mi się podoba to imię.

Poklepałam go po ramieniu.

- Świetnie.

Tarryn mieszkała w domu w Rondebosch, na obrzeżach Kapsztadu, niedaleko szpitala. Położony na terenie szkoły, w której była nauczycielką, dom okazał się uroczym niedużym bungalowem otoczonym ogrodem, który nie potrzebował opieki wujka Milo, by rozkwitać. Przez całą długość budynku biegła kryta weranda. Również za ogrodzeniem rozwijała się bujnie przyroda - rozciągało się tam wiele akrów boisk; jasne paliki wyznaczały stanowiska w rugby, siatki na bramkach futbolowych powiewały na wietrze,

widać też było pawilon do krykieta. Całą szkołę spowijała atmosfera uprzywilejowania i zamożności.

Kiedy przejechaliśmy przez bramę, zauważyłam, że impreza jest już w toku. Gośćmi byli w większości chłopcy ubrani w białe koszule i niebieskie spodnie lub szorty. Dalej przy podjeździe zauważyłam białe zabudowania szkolne. Może Crystal jednak trafnie wychwyciła ten detal?

- Niech zgadnę: to prywatna szkoła męska - odezwałam się. Czułam, jak narasta we mnie niepokój. Kiedy Francis mówiła „ludzie w twoim wieku”, sądziłam, że ma na myśli dziewczyny. Nigdy nie potrafiłam dogadać się z chłopakami. Nigdy. Miałam towarzyski wdzięk żyrafy na ślizgawce.

-Tak, oczywiście. To uroczy chłopcy. Bardzo dojrzały jak na swój wiek.

A ja byłam dziewczyną z włosami jak kłęb futra, która udawała, że ma antenki jak marsjanin. Powinnam była skorzystać z okazji i wrócić z Opal do domu. Francie uśmiechnęła się do mnie w lusterku wstecznym, jak gdyby usłyszała moje obawy.

- Widzisz ją? - oczywiście, myśli Uriela wędrowały całkiem odmienną ścieżką niż moje.

Jestem tu dla niego, przypomniałam sobie. Nie o mnie tu chodzi.

Francie zaparkowała przed bungalowem, wysiadła i pomachała do kobiety, która nachylała się nad grillem. Jakiś starszy mężczyzna w czapce kucharza dzierżył w dłoni szcypce, którymi obracał burgery.

- Świetnie, udało wam się! - siostra Francie odeszła od grilla, żeby przywitać się z nami jak należy.

- O mój Boże - wyszeptał Uriel.

Tarryn bez wątpienia zasługiwała na podziw: była bardzo piękna. Miała długie opalone nogi w oprawie granatowych szortów, elegancję baletnicy, burzę ciemnych włosów; zastanowiłam się, czy to możliwe, żeby którykolwiek z jej uczniów mógł się skupić na lekcji. Być może jednak najbardziej uderzającą jej cechą były oczy: wielkie, brązowe, z długimi ciemnymi rzęsami. Coś we mnie kliknęło - i odgadłam, że Uriel odczuwa to samo, tylko sto razy mocniej. Czułam, że pasują do siebie w sposób wykraczający poza zewnętrzny wygląd. Mogłabym przyrównać to uczucie do tego, jakie towarzyszy mi, kiedy słyszę, że ktoś mówi absolutną prawdę.

Krok Tarryn stał się chwiejny.

- Francie, co się dzieje?

Jej siostra wydawała się rozbawiona.

- Sama mi powiedz. - Założyła ręce na piersi i cofnęła się, pozostawiając kolejny ruch Tarryn i Urielowi.

- Tarryn Coetzee, nazywam się Uriel Benedict i jestem twoim przeznaczonym. - Wyciągnął rękę, ale widziałam, że w jego oczach błyszczą łzy.

- Tak! - uderzyłam pięścią w powietrze.

Tarryn pozwoliła, żeby ujął jej dłoń. Biedna, wyglądała, jakby uderzono ją w głowę tępym narzędziem, tak wielki przeżyła wstrząs. Uriel przyciągnął ją bliżej, chcąc ją objąć i zaoferować wsparcie, dopóki nie odzyska równowagi. Ich rozmowa odbywała się teraz telepatycznie. Wyglądali idealnie, obejmowali się w pasie, lekko odsunięci od siebie, ale ze złączonymi głowami, tak że ich sylwetki w naturalny sposób tworzyły kształt serca.

- Chodź, Misty. Lepiej zostawmy ich samych. Pozwól, że przedstawię cię kilku osobom - Francie chwyciła mnie za łokieć.

- Wiedziałaś, prawda?

- Powiedzmy, że miałam dobre przeczucie, kiedy tylko go zobaczyłam. Moja bliźniaczka i ja nie jesteśmy identyczne, ale od czasu do czasu czuję jej emocje, a on miał w sobie coś podobnego do niej.

Zerknęłam do tyłu. Uriel prowadził Tarryn w głąb ogrodu, tam, gdzie krzewy mogły zasłonić ich przed gośćmi.

- Szybki jest - mruknęłam.

- Ale nie jesteś szczególnie zaskoczona - Francie musiała to wyłowić z moich myśli.

- Powinnaś zobaczyć jego braci. To rodzinne.

Pragnęłam tylko, żeby, kiedy przyjdzie mój czas na spotkanie z przeznaczonym, pojawił się ktoś taki, jak któryś z braci Benedictów.

3.

Pozostawiwszy Uriela i Tarryn samym sobie, żeby mogli się lepiej poznać, Francie przedstawiła mnie mężczyźnie przy grillu.

- Jonas, to jest Misty. Przyjechała z Anglii.

- Miło mi cię poznać - Jonas umieścił kawałek mięsa w bułce i podał mi ją. Mięso było tylko odrobinę przypieczone i pachniało wspaniale.

- Jonas i Tarryn uczą historii w tej szkole.

- Dziękuję - uśmiechnęłam się i wzięłam burgera. To było fantastyczne: nauczycielka historii i Uriel, który miał dar widzenia przeszłości. Zaraz jednak przypomniał mi się wczorajszy komentarz Francie, że jej siostra nie lubi swojego daru. Zastanowiłam się, czym może być ten „nieprzyjemny” dar Tarryn; potrafiłabym współczuć osobie, dla której posiadana moc byłaby w większym stopniu przekleństwem niż błogosławieństwem.

- Może przejdiesz się i zapoznasz z uczniami? - Francie wskazała na tłum zupełnie obcych ludzi, jak gdyby spodziewała się, że zanurkuję między nich bez oporów, wynikających z tego, że jestem dla nich kimś nieznanym. Czy

zapomniała, jak to jest, mieć szesnaście lat? - Świętujemy dziś zwycięstwo drużyny seniorów w południowoafrykańskich zawodach erystycznych.

O, do licha. Już teraz mogłabym jej powiedzieć, że to się nie uda. Jestem zaprzeczeniem dobrego dyskutanta, ponieważ nie potrafię bronić tezy, w którą nie wierzę. Moja nauczycielka filozofii i etyki już dawno się poddała, jeśli chodzi o mój udział w klasowych dyskusjach. Zawsze powierzała mi mierzenie czasu, jak gdyby to była jedyna rzecz, w której nie mogłam namieszać. Było rzeczą skrajnie nieprawdopodobną, żebyśmy znaleźli jakikolwiek wspólny temat do rozmowy, drużyna erystyczna i ja.

- O, hm, brawa dla nich, że wygrali.

Jonas najwyraźniej miał większe niż lekarka doświadczenie z nastolatkami w sytuacjach towarzyskich.

- Francie, jeśli przejmiesz ode mnie grilla, przedstawię Misty kilku uczniom. - Położył ciepłą dłoń między moimi łopatkami i natychmiast wyczuł mój opór. - Nie martw się, oni nie gryzą. To mili chłopcy.

Poprowadził mnie do grupy na drugim końcu werandy. Wyglądali jak z obrazka, jak gdyby jakiś fotograf celowo ustawił ich tam, skąpanych w popołudniowym słońcu, z różowiejącą za nimi Górą Stołową. W centrum grupy stał najbardziej zachwycający chłopak, jakiego zdarzyło mi się widzieć: ciemnobrązowe włosy, ostrzyżone krótko po bokach głowy, ale z, jak to nazywałam, nonszalancką falą na górze; aż się prosiły o to, żeby przesunąć po nich dłońmi. Niżej było jeszcze lepiej: czarne brwi, przeszywające jasnoniebieskie tęczęwki z granatową obwódką, która dodawała spojrzeniu mocy, drobne zmarszczki w kącikach ust, podkreślające uśmiech, mocna opalona szyja nad rozpiętym kołnierzy

kiem, muskulatura wioślarza olimpijskiego i wzrost, który nieśmiało oceniłam na co najmniej metr osiemdziesiąt.

Przestań się wpatrywać w tego chłopaka, ostrzegłam samą siebie. Jeśli nie chcesz sobie narobić wstydu, zachowuj się jak normalny człowiek, nie jak czekoladoholik na wizycie w fabryce Cadbury's. I pod żadnym pozorem *nie* wspominaj o tyłku.

- Chłopcy, chcę wam przedstawić Misty - Jonas wskazał ręką każdego z członków drużyny erystycznej po kolei, zaczynając od tego, który całą postawą zdawał się mówić „jestem zbyt seksowny, by nosić tę koszulę”. - Alex du Plessis, kapitan drużyny.

Skinęłam tylko głową; nie ufałam sobie w kwestii tego, co może wydobyć się z moich ust, kiedy zacznę mówić. Przyszpiliłam mój dar i zaplombowałam go w ołowianej trumnie, którą pogrzebałam na głębokości sześciu stóp, żeby nic się z niej nie wydostało.

- Cześć - Alex zerknął na mnie, na chwilę zatrzymał spojrzenie na moich włosach, a potem odwrócił wzrok. Czyżby skrywał uśmiech?

- Michael Steyn, Hugo Smith i Phil Cronje.

Znów skinęłam głową, przydzielając im kolejno etykiety blond gwiazdora filmowego, afrykańskiego księcia i rudego przystojniaka, bez wątpienia jednak Alex pozostawał królem dżungli.

- Cześć, Misty. Jakie masz fajne imię - odezwał się Michael, blondyn. Miał miłe jasnoniebieskie oczy.

Uda mi się, jeśli będę się trzymała samych faktów.

- Dziękuję. Moi rodzice lubią niezwykle imiona.

- Dziwne - mruknął Alex, po czym zmarszczył brwi. Rozpoznałam ten wygląd: oznaczał, że chłopak nie zamie-

rzał powiedzieć tego na głos. Sprawdziłam swój dar. Tym razem nie ja byłam winna: kontrolowałam się.

- To może się wydawać trochę dziwne dla kogoś z zewnątrz - przyznałam - ale w naszej rodzinie przepadamy za takimi imionami. Zostaliśmy ochrzczeni parami. Moja młodsza siostra ma na imię Gale*; potem są bliźniaczki, Peace i Felicity". Moi młodszy bracia to Sunny i Tempest*** -choć najmłodszego nazywam po prostu Pest****: ma trzy lata i jest bardzo denerwujący. - Naprawdę, teraz nie mogłam przestać gadać.

- To niezbyt miło z twojej strony - mimo że z ust Alexa padały słowa krytyki, musiałam przyznać, że ma cudowny głos, który z pewnością samym swoim brzmieniem wygrywał dla niego połowę dyskusji. Rozlewał się na wszystko, co przykre, sprawiając, że słowa gładko trafiały do rozmówcy.

Ale i tak sprowokował mnie do samoobrony.

- Może to przezwisko tak brzmi, w zamyśle jednak jest czułe. On naprawdę lubi, kiedy tak na niego wołam -wiesz, jak jest między rodzeństwem.

- Nie, nie wiem, jestem jedynakiem.

To miało sens; Alex posiadał ten wygląd władcy wszystkiego, na czym tylko spocznie jego oko. Często widywałam go u osób będących w centrum zainteresowania rodziców.

- Może mógłbyś spróbować to sobie wyobrazić?

- Wolałbym nie.

* gale (ang.) - wichura

** peace (ang.) - pokój, felicity (ang.) - szczęście, błogość

*** sunny (ang.) - słoneczny, tempest (ang.) - burza

**** pest (ang.) - plaga, zaraza

Phil, rudy przystojniak, podszedł bliżej z zamiarem poprawienia przykrej atmosfery, która niespodziewanie zapanowała między nami.

- Z moją młodszą siostrą jest jeszcze gorzej, więc doskonale cię rozumiem. Jak ci się podoba Kapsztad?

- Przylecieliśmy dopiero wczoraj, jeszcze mu się dobrze nie przyjrzałam.

-My?

- Przyjechałam z takim, powiedzmy, krewnym, w sprawie jego małżeństwa. - Mój dar sprawiał, że stawałam się irytująco drobiazgową. - Jest teraz tam, z waszą nauczycielką historii.

- Zna panią Coetzee? - spytał Alex.

Uriel właśnie się nachylił i pocałował Tarryn.

- Już tak.

- Myśleliśmy, że czeka na kogoś niezwykłego. Tak nam zawsze mówiła - zauważył blondwłosy Michael.

- Dla niej on jest kimś niezwykłym.

- Jej, to poważne nowiny.

- W pokoju nauczycielskim popękają serca - dodał Hugo z promiennym uśmiechem.

- Mnie chyba też - wyznał Alex, po czym zacisnął szczęki; drgający mięsień żuchwy zdradzał, że jest zły na siebie.

Oczywiście, przyjaciele mu tego nie przepuszczą.

- Serio? Podoba ci się pani Coetzee? - zapiął Michael.

- Chyba nam wszystkim się podoba? - odpalił Alex poirytowany.

Phil pogładził miejsce na swoim sercu.

- Tak, ale ty nigdy się do tego nie przyznawałeś, podczas gdy my narażaliśmy na szwank naszą reputację.

Michael zaczął nucić ten stary przebój, „AU by myself”.

- Mike, ależ ty jesteś zabawny. Pójdę poszukać kogoś z choćby połową mózgu, żeby sobie pogadać - Alex się oddalił.

Hugo puścił do mnie oko.

- Nie cierpi, kiedy się z niego śmieją.

- Zauważyłam.

- Nie jest dziś sobą, zauważyłeś, stary? - Hugo zwrócił się do Phila, zaintrygowany tym faktem.

- Tak, był niegrzeczny dla Misty. Dobrze mu robi, kiedy poczuje niepewny grunt; tak rzadko mu się to zdarza.

Michael westchnął z fałszywą troską.

- Pani Coetzee poza naszym zasięgiem - a miałem nadzieję, że na mnie poczeka.

- W twoich snach, kolego.

- Właśnie - wyszczerzył się Michael.

Rozmowa przenosiła się na teren chłopackich dowcipów, uznałam więc, że czas odejść do innych gości.

- Miło było was poznać i, ekhm, gratuluję zwycięstwa w konkursie.

- Dzięki. Zobaczymy się tu jeszcze? - Hugo jako jedyny zwracał na mnie uwagę, podczas gdy pozostali dwaj obserwowali Uriela i Tarryn. Para weszła między gości. Z naszego miejsca wyglądało to prawie jak pochód królewski - Tarryn przedstawiała swojego księcia najbliższym przyjaciołom. Z entuzjastycznej reakcji kilkorga z nich wywnioskowałam, że są sawantami. Przynajmniej dwie kobiety ocierały łzy radości, nie chcąc narazić maskary na porażkę.

- Tak, do zobaczenia - prysnęłam w stronę najbliższej kępy krzewów, żeby zebrać się w sobie przed kolejną pró-

bą nawiązania stosunków towarzyskich. Nie poszło mi tak źle. Alex był co prawda bardziej bezceremonialny niż uprzejmy, ale wina nie spoczywała na mnie, bo wszystkie bierki trzymałam w ciasnym uchwycie. Czułam determinację, żeby nie zepsuć tego wyjątkowego wieczoru Urie-la poprzez uwolnienie zbyt dużej dawki prawdy podczas przyjęcia. Summer i Angel byłyby ze mnie dumne.

Jonas zadzwonił w kieliszek, przyciągając uwagę wszystkich tym tradycyjnym sygnałem. Zgiełk ucichł, słychać było tylko szelest liści na wietrze i odległy szum miasta.

- Panie i panowie, dziękuję, że przyszliście tu dziś, by z nami świętować. Poprosiłem Alexa, żeby powiedział parę słów w imieniu drużyny.

Alex podszedł do niego i stanął na szczycie schodów prowadzących do ogrodu. Nawet z tej odległości wyglądał wspaniale. Zauważyłam, że jest mniej napięty niż wtedy, kiedy rozmawialiśmy, po jego postawie było widać, że się odprężył. To był Alex-zwycięzca każdej debaty. Nie on pierwszy czuł się lepiej poza zasięgiem mojego radaru.

- Dziękuję - Alex zmierzwił włosy uroczym gestem sugerującym, że musi zebrać myśli. - Moi koledzy z drużyny i ja chcemy podziękować wszystkim, którzy wspierali nas w drodze do finału. Nie zaszlibyśmy tak daleko bez waszego wsparcia. Odczuwaliśmy je przez wiele tygodni, które spędziliście z nami na przygotowaniach do zawodów.

Zamknęłam oczy i wsłuchałam się w jego głos.

- Dziękujemy naszym przyjaciołom i rodzinom za sfinansowanie podróży i za cierpliwość, kiedy to przez wiele godzin trenowaliśmy głos pod prysznicem. - Zgromadzeni się roześmiali. Jedli mu z ręki, choć wypowiedział zaledwie kilka zdań. Co do mnie, starałam się nie myśleć o tym,

jak Alex trenował głos, podczas gdy strumienie gorącej wody spływały po jego nagim ciele. Przyłożyłam lodowatą szklanke do policzka. - Chcielibyśmy wręczyć podarunki dwóm wyjątkowym osobom i w ten sposób wyrazić naszą wdzięczność. - Otworzyłam oczy w chwili, kiedy Alex odwracał się do Jonasa. - Wiemy, że gustuje pan w najdoskonalszych trunkach, pochodzących z ojczyzny pańskich przodków, chcemy więc obdarować pana butelką najlepszej szkockiej whisky.

Aplauz ze strony gości. Jonas podniósł butelkę do góry, jak zwycięzca Grand Prix, i potrząsnął nią z entuzjazmem.

- Ostrożnie, jest zbyt dobra, by zmarnować ją na pierwszy rząd widzów - zażartował Alex. Jego głos zyskał głębszy, jeszcze bardziej seksowny ton. - Pani Coetzee, nie sposób wyrazić, jak bardzo nam pani pomogła, poświęcając tyle prywatnego czasu na podróżowanie z nami po kraju. Przebywanie w towarzystwie takiej damy, wspaniałej bez względu na okoliczności, było prawdziwą przyjemnością.

Wspaniałej? To pewne: Tarryn była moim żeńskim przeciwieństwem.

- Dedykujemy to zwycięstwo pani - i przygotowaliśmy coś wyjątkowego, żeby wyrazić naszą wdzięczność. - Poczułam nagły przypływ mocy od Alexa, coś, co mógł odebrać tylko inny sawant. Właśnie się zdradził: był jednym z nas. Rozpościerał swój dar nad publicznością jak rybak, zarzucający sieci. Jego koledzy z drużyny wyszli z tłumu i stanęli u jego boku. Publiczność czegoś oczekiwała - nie miałam pojęcia, co by to mogło być - kiedy Michael zaczął wydawać rytmiczne dźwięki, Hugo zanucił melodię, po czym zaczęli śpiewać *a capella*. Był to taki występ, jakie

udają się w telewizyjnych show, ale jakiego nie spodziewałabym się zobaczyć na żywo. Rozpoznałam piosenkę „Lucky Strike”, szybki, energetyczny kawałek, który, tak się składało, znajdował się na mojej playliście do biegania. *She's such a motivator... One in a million, she's my lucky strike.* To mogło wyjść żenująco, mogło wyjść obciachowo, ale im udało się fantastycznie. Tym podskakiwał razem z nimi, inni chłopcy ze szkoły, przywykli do takiej improwizacji, przyłączyli się do śpiewania.

Dlaczego to się udało? Zamknęłam oczy, żeby rozwinąć moje sawanckie zmysły, i uświadomiłam sobie, że ten występ został udoskonalony i stał się swoistym sukcesem dzięki sile daru Alexa, który przekonywał nas, żeby nam się to podobało. Pod jego wpływem chłopcy wypadali świetnie i trafiali do widzów. Czy to było oszustwo? Może, ale zarazem - świetna zabawa. Postanowiłam po prostu się nią cieszyć.

Spojrzałam, żeby sprawdzić, jak odbiera ich najważniejsza publiczność. Tarryn i Uriel śmiali się, kiedy występujący zaczęli wykonywać zwinne taneczne ruchy. Nie potrzebowałam daru Francis - umiejętności czytania w myślach - by dostrzec, że Tarryn jest wzruszona ich hołdem. Pomyślałam, że nawet mając pomoc w postaci sawanckich darów, trzeba być nieprawdopodobnie pewnym siebie, żeby przeprowadzić to, czego dokonali Alex i jego koledzy. Ja, w obawie, że mój głos nie podoła zadaniu, należałam do osób, które z oporami włączały się do śpiewania „Sto lat”.

Na koniec ich występu rozległy się gwizdy i wesołe okrzyki. Alex, niczym magik wyciągający gołębia z rękawa, wydobył zza pleców bukiet kwiatów. Ukłonił się,

wręczając go Tarryn. Puściła rękę Uriela, cmoknęła Alexa w policzek, a następnie uściskała wszystkich chłopców po kolei.

- Nie zasłużyłam na to - powiedziała, kiedy oklaski ucichły. - Ci chłopcy sami zapracowali na swój sukces, jak na pewno się zorientowaliście. To najwspanialszy wieczór w moim życiu, a wasz występ był jak wisienka na torcie. - Sięgnęła do tyłu po rękę Uriela. Ucisnął jej dłoń, wyrażając wsparcie. - Jeśli nie mieliście jeszcze okazji go poznać - to jest Uriel Benedict. Mój Uriel. - Pociągnęła go za rękę do przodu. - Będziecie go często widywali, więc zanim przyjęcie się skończy, podejdźcie i przywitajcie się z nim. A teraz - udanego grilla, bawcie się dobrze.

Oficjalna część wieczoru dobiegła końca i publiczność się rozeszła. Kwartet jako pierwszy skorzystał z zaproszenia, żeby poznać Uriela, a on szybko przekonał ich do siebie. Wyzwali go na mecz tenisa stołowego; nie było to ciężkie doświadczenie, przyglądać się tym świetnym zawodnikom zaangażowanym w bezlitosną rozgrywkę. Pewnie sprawdzali, czy Uriel jest godzien ich ulubionej nauczycielki.

Byłam tak pochłonięta szpiegowaniem z zarośli, że nie zauważyłam nadchodzącej Tarryn.

- Tu jesteś, Misty. Uriel mnie wysłał, żebym sprawdziła, co u ciebie. Wcześniej nie przywitałyśmy się jak należy, ale mam nadzieję, że dobrze się bawisz?

Byłam zakłopotana, że przyłapano mnie na podglądaniu z ukrycia, podczas gdy powinnam była przyłączyć się do towarzystwa.

- Hm, tak, jest bardzo ciekawie. Tak się cieszę z powodu ciebie i Uriela!

- Więc ty też jesteś sawantką? - wzięła mnie pod rękę i łagodnie powiodła z powrotem ku innym gościom.

- Tak. Mam moc prawdy. A ty? Wykrzywiła twarz.

- Widzę przeznaczenie danej osoby.

- Masz na myśli przyszłość? Mama i młodszy brat Uriela też to potrafią.

Pokręciła głową. Uderzył mnie w niej rys głębokiego smutku, ukryty pod zewnętrzną elegancją. Jej oczy widziały już zbyt wiele, mimo że miała dopiero nieco ponad dwadzieścia lat.

- Chciałabym. Widzę śmierć ludzi - i naprawdę, wolałabym nic o tym nie wiedzieć.

Nic dziwnego, że milczała na ten temat. To było znacznie gorsze niż mój problem.

- Przykro mi, że akurat taki dar przypadł ci w udziale. Może odkryjesz jego nowe strony teraz, wiesz, z Urielem? Właśnie to się przytrafiło innym parom przeznaczonych, które znam.

Przechyliła głowę w moją stronę, próbując zobaczyć, czy mówię prawdę - a oczywiście tak było.

- Jesteś kochana.

- Mówię poważnie.

- Więc mam nadzieję, że się nie mylisz. Zawsze trudno mi było przebywać w otoczeniu innych obdarzonych mocą osób, takich jak moja siostra - czuć nad sobą takie ponure widmo, podczas gdy inni się bawią. - Zmarszczyła brwi, zdziwiona własnym wyznaniem wobec prawie obcej osoby.

- Przepraszam, to moja wina. Sprawiam, że ludzie mówią prawdę, nie mając takiego zamiaru.

- Będę musiała o tym pamiętać.

Pragnęłam, żeby nie było takiej potrzeby. Musiałam coś zrobić z moją samokontrolą; było coraz gorzej. Teraz już nawet nie wiedziałam, kiedy pozwalam jej się poluzować.

- Czuję na pewno, że mam rację - odkryjesz dobre strony swojego daru. Mam więcej szczęścia od innych sawan-tów: w domu otaczają mnie pary przeznaczonych i widziałam już wiele niezwykłych rzeczy.

- Twoi rodzice? - poprowadziła mnie do stołów zastawionych sałatkami i pieczywem.

-Nie, oni nie. Oni są wyjątkiem. Mama nie wyszła za mąż za sawanta, podjęła decyzję według normalnych standardów i uznała, że tata jest dla niej tym jedynym. Są szczęśliwi. Nie chciałabym, żeby tata był choć trochę inny; to najlepszy człowiek, jakiego znam. Najrozsądniejszy, przynajmniej w porównaniu z nami, sawantami. - Tarryn roześmiała się na te słowa. - Czasami się zastanawiam, czy nie lepiej jest przebywać poza społecznością sawantów niż być jej częścią.

- Wyobrażam sobie.

- Mama powiedziała Crystal - to moja ciocia, tropicielka przeznaczonych, która przysłała tu Uriela - że nie chce wiedzieć, kto jest jej przeznaczonym.

- Rozsądna kobieta. To samo myślę o mojej wiedzy na temat czyjejś śmierci: lepiej nie wiedzieć. Nie cierpię, kiedy ludzie proszą mnie, żebym im powiedziała. To może zmienić bieg rzeczy - odciąć drogi ucieczki od losu.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak można zadawać takie trudne pytanie. Taka wiedza na pewno radykalnie odmieniała sposób, w jaki wiodło się całą resztę życia.

- Czy są tu jeszcze jacyś sawanci? - Chciałam wiedzieć, czy moje domysły co do Alexa się potwierdzą.

- Chcesz sałatki owocowej? - Tarryn wręczyła mi kubeczek pełen egzotycznych owoców. Wyglądały jak małe klejnoty, pływające w wodzie z miodem. - Niektórzy ze starszych obecnych tutaj należą do społeczności, ale ja tak naprawdę nie wchodzę między nich. To bardziej znajomi Francis niż moi. Jeśli chodzi o młodych, jedynym, którego zidentyfikowałam w szkole, jest Alex.

Więc miałam rację.

- Do której klasy chodzi? - Dziewczyna mimo wszystko musi sprawdzać takie rzeczy. Na wszelki wypadek.

- Był w juniorach - tutaj to szósta klasa - ale przyspieszyliśmy go o rok, taki jest dobry.

Więc był o rok wyżej ode mnie, a teraz kończył szkołę. Och, dobrze.

- Jaki jest jego dar?

Tarryn poklepała mnie po ramieniu.

- Urok. Musiałaś to zauważyć. Potrafi przekonać lamparta, żeby zmienił kształt cętek, rybę, żeby opuściła morze, umie też sprawić, żeby każda dziewczyna straciła dla niego głowę.

- To już zauważyłam. - Choć, bądźmy szczerzy, nie był taki znów czarujący wobec mnie. Ale tam, gdzie się pojawiałam, zawsze tak się działo.

- Nie wykorzystuje swojej mocy w debatach - to byłoby nieuczciwe, jak gdyby kazać się siłować na rękę Supermanowi; ale myślę, że szcątkowy blask tego daru pozostaje w nim i sprawia, że jest bardziej atrakcyjny od pozostałych mówców.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na plecy chłopaka, który właśnie walczył z Urielem przy stole do ping-ponga.

- Chcesz powiedzieć, że jego urok wie dzie coś na kształt radioaktywnego pół-życia?

- Taki właśnie jest Alex: radioaktywny - zaśmiała się głośno i życzliwie.

- Domyślam się, że jest albo najbardziej irytującym, albo najbardziej lubianym chłopakiem w szkole: które z dwóch?

Uniosła brew.

- Jest najbardziej lubiany, rzecz jasna.

Fakt, że Alexowi życie zostało podane na talerzu, jakoś mnie dotknął. Moje życie, przeciwnie, zsuwało się z talerza, bo potknęłam się, niosąc go.

- Chyba go wyzwę na pojedynek.

- Cieszę się, że jesteś na tyle śmiała, by wrócić na imprezę - powiedziała przekornie. - Kiedy już tam zacumujesz, możesz przysłać do mnie Uriela?

- Raczej nie będę musiała go do tego namawiać. - Odstawiłam na stolik pusty kubeczek po owocach i ze wskrzeszonym entuzjazmem podeszłam do stołu pingpongowego. Trąciłam Uriela w bok. - Cześć. Tarryn cię wzywa.

Bez słowa protestu przekazał mi paletkę.

- Zaraz wracam.

- Nie spiesz się ze względu na mnie. Dokończę mecz za ciebie. - Odwróciłam się i pomachałam paletką do Alexa i jego kolegów. - Jeszcze raz cześć. Jaki jest wynik?

- Chcesz zagrać? - spytał Alex.

- Po to tu jestem. Nawiasem mówiąc, nieźle śpiewaliście. Przez chwilę myślałam, że to będzie żenujący występ, jak wtedy, kiedy grałam archanioła Gabriela w jasełkach w podstawówce, i miałam anielską szatę zatkniętą za gatki... - czy naprawdę musiałam to powiedzieć? - ...ale nie, wam poszło znakomicie.

- Znakomicie? - Michael uśmiechnął się szeroko do przyjaciół. - Mówiłem wam, że dobrze wybraliśmy piosenkę.

Alex w dalszym ciągu przyglądał mi się nieco podejrzliwie. Może pochwaliłam ich z nadmierną egzaltacją.

- Myślisz, że nie mówię prawdy? Ja nigdy nie kłamię.

- Teraz to musi być kłamstwo - odparł, podzrucając piłeczkę i posyłając ją do mnie nad siatką: łatwy serw w sam raz dla początkującego gracza. - Wszyscy kłamią.

Ścięłam piłeczkę. Biały pocisk wpadł w krzaki.

- Nie, ja naprawdę nie kłamię - uśmiechnęłam się niewinnie.

- Ojej, Alex, zdaje się, że twój tytuł mistrza ping-pon-ga jest zagrożony - zapiał Hugo, podczas gdy Alex zanurkował między ciernie, by odzyskać piłeczkę. - Nowa rozgrywka, Misty? - Dłoń Hugo zawisała nad tablicą, na której zapisywali wyniki. - Uriel był o kilka punktów w tyle, więc nie byłoby w porządku, gdybyś przejęła po nim handicap Alexa.

- Okej. Jeśli Alex się zgodzi.

- Nie ma sprawy. Jesteś pewna, że nie chcesz kilku punktów przewagi na start? Chłopaki potwierdzą, że jestem bardzo dobry, a nie chcę być okrutny wobec gościa. Gram, żeby wygrać. - Docinał mi, pewien swoich umiejętności.

- Nie musisz mi dawać forów, mistrzu. - Mam w swoim repertuarze jedną przydatną umiejętność, a jest nią dobra koordynacja ręka-oko. Przy odrobinie szczęścia Alex zaraz straci swoje doskonałe wyniki. - Twój serw.

Podzucił piłeczkę z otwartej dłoni i uderzył ją tak, że odbiła się raz na jego stronie, a potem za siatką. Odesłałam ją, podkreconą, z powrotem. Odbił ją, ale poleciała pod dziwnym kątem, nie trafiając w moją połowę stołu.

- Zero do jednego - oznajmił Hugo radośnie.

- Grałaś wcześniej? - Alex przetoczył piłeczkę między palcami.

- Trochę. - Włosy wpadały mi w oczy. Kiedy je odgarniałam, zaserwował. Nie byłam w stanie w porę dopaść piłeczki.

- To nie fair! - wniósł sprzeciw Phil, nasz rudowłosy sędzia.

- Nie byłaś gotowa? Powinnaś była uprzedzić - rzucił Alex chłodno.

Michael przyniósł mi piłeczkę. Zauważyłam, że ma szkolną bejsbolówkę zatknietą za pasek spodni.

- Mogę pożyczyć?

- Jasne.

Przykryłam leżącą na stole piłeczkę paletką i zwinęłam włosy, wyciągając ich długie pasma przez otwór z tyłu czapki. Nie wyglądałam atrakcyjnie, ale to była wojna.

- Teraz jestem gotowa - powiedziałam z przesadzoną słodyczą, żeby Alexa dosłownie zaboląły zęby. - A ty?

- W każdej chwili.

Podrzuciłam piłeczkę i posłałam ją nad siatką. Mocno odbił. Oddałam tak samo. Szybka wymiana piłek sprawiała, że każde z nas coraz bardziej oddalało się od stołu; w każde kolejne odbicie wkładaliśmy więcej siły i skrzypieliliśmy butami po polerowanych deskach podestu. Nasza niewielka publiczność musiała się cofnąć, żeby usunąć nam się z drogi. I wtedy dostrzegłam swoją szansę: dobrze wyczułam odbicie i wycelowałam, a piłeczka uderzyła w samą krawędź stołu, tuż poza zasięgiem Alexa.

- Dwa-jeden - Hugo narysował kolejną kreskę po mojej stronie tabelki.

Superchłodny Alex zaczynał się wściekać. Widziałam, jak to się przedstawia od jego strony: nie wyglądałam

groźnie, ale szybko przejęłam prowadzenie. Posłał mi piorunujące spojrzenie ponad ciemnozieloną płaszczyzną stołu.

- Dobry strzał - przyznał niechętnie.

- Owszem. - Nie potrafię być fałszywie skromna, przez co zwykle wydaję się samochwałą, ale w tych okolicznościach czułam się całkowicie usprawiedliwiona.

- Masz więcej takich w zanadrzu?

- Tak. - Zaserwowałam. Piłeczka śmignęła obok niego. - O, przepraszam, nie byłeś gotowy?

Biorąc się poważnie do rywalizacji, chwycił piłeczkę i zaserwował. Tym razem mnie nie zaskoczył. Odbiłam, zmuszając go do przejścia daleko na lewo. Odpowiedział wysokim odbiciem, piłeczka uderzyła w sufit werandy i spadła pod dziwnym kątem. Tym razem bogowie ping-ponga byli z nim i piłeczka odbiła się po mojej stronie, tuż przy siatce, zbyt daleko, bym mogła jej dosięgnąć.

I tak gra toczyła się dalej. Każde z nas grało najlepiej jak mogło - i byliśmy dobrze dopasowani. Nielojalni przyjaciele Alexa byli całkowicie po mojej stronie, radosnymi okrzykami witali moje następne odbicia, buczeli, kiedy on wykorzystywał moją słabość - mniejszy zasięg - i posyłał piłeczkę za daleko. Przy dziewięciu punktach wiedziałam, że muszę wspiąć się na szczyty, by pierwsza zdobyć jedenasty punkt. Powachlowałam koszulką, żeby trochę ochłodzić rozgrzaną skórę. Teraz serwował Alex. Posłał piłeczkę na mój backhand. Odbiłam. Puścił ją obok mnie, ale skoczyłam, zrobiłam obrót w powietrzu i zdołałam dosięgnąć jej paletką. Nie widziałam, dokąd poleciała, ale satysfakcjonujące pyknięcie upewniło mnie, że trafiła w stół. To, czy odbiła się po właściwej stronie siatki, było inną kwe-

stia. Odwróciłam się i zobaczyłam Alexa na kolanach - nie dosięgnął piłeczki.

- Odbiła się po twojej stronie? - spytałam.

- Nie jestem pewien. - Był pewien. Kłamał.

- Daj spokój, Alex, przesmyknęła się tuż nad siatką - wtrącił się Phil.

- Okej, skoro tak mówicie - dał za wygraną.

- Został jeden punkt do zwycięstwa - oznajmił pogodnie Hugo. Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

Biały pocisk poleciał w moją stronę, akurat kiedy stałam ze zwieszonymi rękami. Nie tym razem. Zareagowałam szybko i dopadłam piłeczki, odbijając ją sprytnie paletką wysuniętą zza pleców. Godziny treningów z tatą na domowym zestawie do tenisa stołowego opłaciły się, i piłeczka, zakreśliwszy śliczny łuk, przeleciała nad siatką i uderzyła w kant stołu, celując w żołądek Alexa. Odskoczył w tył, ale nie zdołał w porę jej dosięgnąć, odbiła się więc od jego... cóż, powiedzmy tylko, że na całe szczęście nie graliśmy w krykieta.

- Dziewczyna wygrywa! - wykrzyknął Hugo.

- W pięknym stylu! - Phil podniósł mnie do góry i zakręcił się ze mną w kółko. Ściągnął czapkę i wyrzucił ją w powietrze. - Gratulacje, Misty!

Michael zmierzwił moje już i tak rozczochrane włosy.

- Fantastycznie! Jesteś nową mistrzynią. Uderzywszy paletką o stół Alex podszedł i wyciągnął rękę.

- Gratulacje. - Miał taką ochotę dotknąć moich palców, jak ja wziąć w dłonie gniazdo os. Szybko potrząsnęłam jego ręką, odnotowując lekki przeskok iskry, kiedy się dotknęliśmy.

- Dzięki. Zawsze się cieszę, kiedy spotykam kogoś, z kim można zagrać dobry mecz.

- Nie jesteś taka, jak się spodziewałem - zmrużył oczy. - Jeszcze raz, kim jesteś?

Cieszę się, że za pierwszym razem zrobiłam na nim takie wrażenie, pomyślałam cierpko.

- Misty Devon.

- Chodzisz do szkoły gdzieś w okolicy?

- Nie, przyjechałam z Anglii na wakacje. Właśnie zaliczyłam GCSE - to taki egzamin, który się zdaje w jedenastej klasie.

- Rozumiem. - Wydawał się usatysfakcjonowany moją odpowiedzią, gotów odprawić mnie teraz, kiedy się zorientował, że dzieli nas rok. - Dobry mecz - potarł się po karku.

- Ktoś jeszcze chce zagrać? - z nadzieją spojrzałam na pozostałych chłopaków.

- Nie ma mowy, jesteś za dobra. Idę pograć w nogę -Hugo przeskoczył przez krawędź werandy na trawnik. Jonas właśnie organizował dwie drużyny na szybką grę pięć na pięć.

- Dobry pomysł - Phil poszedł w jego ślady, a Michael zaraz za nim.

Alex ruszył, żeby się do nich przyłączyć, po czym się zatrzymał.

- Grasz? Założyłam ręce.

- Raczej nie.

- Może to i dobrze. Chyba moje ego nie zniosłoby kolejnej porażki. - Zeskoczył na trawę i pobiegł, przyłączając się do drużyny.

Podbijając piłeczkę pingpongową patrzyłam, jak rozpoczyna się mecz futbolowy. Tylko żeńska część gości nie przyłączyła się do gry. Ponieważ na przyjęciu nie było żadnych dziewczyn w moim wieku, zostałam sama. Może powinnam była odpowiedzieć Alexowi, że grałam trochę w nogę z młodszymi braćmi? W tej samej chwili zobaczyłam, jak Phil fauluje Alexa i obala go na ziemię. Auć. Może lepiej nie. Z westchnieniem odłożyłam paletkę i ruszyłam na przechadzkę obrzeżami ogrodu. Nawet okolice domku Tarryn wydawały się bardzo męskim miejscem. Ponieważ była to męska szkoła, najwyraźniej nie byli przyzwyczajeni do uwzględniania w grach dziewczyn, zwłaszcza takich, które ich pokonują. Uśmiech rozkwitł we mnie od środka i wypełnił mnie całą jak łyk gorącego napoju w zimny dzień. To była jedna z lepszych chwil w stylu Misty. Będę musiała zrelacjonować Summer i Angel wszystkie szczegóły tego meczu.

4.

Zabawne, jak szybko może się popsuć udany wieczór, a to nawet nie była moja wina. Niezupełnie. Szereg plusów był niesłychany: Uriel odnalazł swoją przeznaczoną, a ja wyszłam zwycięsko z wyrównanej rozgrywki tenisa stołowego z kimś, komu tak bardzo potrzebna była przegrana. Szereg minusów był całkiem krótki: ponieważ nie miałam bagażu pewności siebie, nie mogłam zebrać się na odwagę, żeby wejść między ludzi; w panującej tu atmosferze chłopięcego klubu czułam się wykluczona. Obie te niedogodności były nikłe, ale to z ich powodu opuściłam cichą werandę i zaszyłam się w niewidocznym zakątku, starając się wyglądać tak, jakbym się świetnie bawiła. Miałam wprawę w przywoływaniu na twarz uśmiechu pod tytułem „wszystko gra” i w ustawicznym wynajdywaniu sobie zajęć, talerzy do przyniesienia, napojów do dolania, wszystkiego, co mogło mnie ocalić przed rozmową z nieznanym. Nijak nie mogłam poprosić Francie, żeby odwiozła mnie już do domu, bo sprawa Uriela była znacznie ważniejsza niż jakiegokolwiek drobne skrepowanie, jakiego mogłam doświadczyć. Przywykłam do poczucia pewnego

osamotnienia, będącego efektem działania mojego daru, więc przebywanie na obrzeżach imprezy takiej jak ta nie było dla mnie niczym nowym. Znalazłam miejsce na werandzie, niedaleko stołu do ping-ponga, skąd miałam dobry widok na trawnik, ale przed innymi gośćmi osłaniały mnie krzewy, rosnące na położonym niżej gazonie. Prawie wszyscy zeszli na dół, na trawniki, i zajęli miejsca na krzeselkach ogrodowych, w wieczornym słońcu.

Mecz futbolowy się skończył. Koszulki zdjęto, by ochłodzić spocone ciała; chciwie pito napoje; niefrasobliwe przekomarzanki na temat błędów mieszały się z pochwałami dla zwinnych graczy. Pozwoliłam sobie na chwilę trwożnej ciszy, podziwiając wystawione na widok szczupłe torsy. Kwartet znów odłączył się od reszty gości, tym razem zajmując wiklinowe leżaki tuż poniżej mojego stanowiska na werandzie. Nie mogli mnie widzieć, bo zasłaniał mnie kwitnący krzew kamelii, ale w końcu - byłam tam pierwsza. Jeśli nie ściszyli głosów - ich problem. Stałam skroplmy ze szklanki z lemoniadą, zastanawiając się, o czym rozmawiają chłopacy tacy jak oni, kiedy są sami. Nazwijmy to nieszkodliwymi badaniami nad płcią.

-1 co myślicie o facecie pani Coetzee? - spytał Hugo. Leżak zatrzeszczał, kiedy Hugo wyciągnął się na nim i łyknął nieco napoju ze szklanki.

- Jest świetny. Słyszeliście, jak wspominał, że zajmuje się medycyną sądową? - słychać było, że to wywarło na Michaelu wrażenie. Większość ludzi reagowała podobnie, kiedy dostrzegali Uriela. Wiedział bardzo dużo, ale nie dążył do konfrontacji.

- Nieźle. Muszę z nim o tym pogadać. - To był komentarz Phila. Widziałam koniuszki jego sztywnych rudych

włosów wystające znad krzaka, między filigranowymi liśćmi gdzieś tam prześwitywały fragmenty jego twarzy.

- Nadal chcesz próbować się dostać na medycynę? - teraz do rozmowy włączył się Alex, skrzypcowy solista, przejmujący temat po części wstępnej.

- Taki mam plan, ale może nie powinienem sobie zawężać wyboru. - Dostrzegłam przebłysk koloru za kamelia-mi, kiedy Phil przetarł twarz niebieskim ręcznikiem. Jak wiele osób z taką cerą, robił się po wysiłku bardzo czerwony i teraz, po meczu, przypominał gotowanego homara.

- A wszyscy wiemy, jak uwielbiasz robić sekcje na biologii - dorzucił Hugo. - Ta akcja z gałkami ocznymi, w zeszłym tygodniu, była obrzydliwa.

- Zastanawiałem się, czyby nie zostać chirurgiem, ale...

- Ale może świat będzie bezpieczniejszym miejscem, jeśli ograniczysz się do cięcia tych, którzy już są nieżywi. To coś dla ciebie.

Phil nie czuł się dotknięty.

- Może masz rację. Byłem trochę niezręczny. - Zamachał dłońmi wielkości talerzy, potwierdzając te słowa. Jego ręce wydawały się przystosowane raczej do machania siekierą niż do działania skalpelem. - Ale nie wszyscy lekarze sądowi robią te... sekcje. To robota dla patologów. W medycynie sądowej chodzi o coś więcej.

- Moim zdaniem byłbyś świetny jako każdy z nich -chirurg, lekarz sądowy - Alex trzymał stronę Phila. - Nie słuchaj Hugo: zajmij się tym, co cię naprawdę interesuje. -Gdybym choć trochę pragnęła nosić biały kitel i stetoskop, już samo słuchanie Alexa, uruchamiającego swoje moce perswazyjne, skłoniłoby mnie, by się zapisać do najbliższej szkoły medycznej.

- Dzięki, stary. Będę musiał pogadać z Urielem, jakie są możliwości. Jeśli wybiorę odpowiedni kurs licencjacki, zostanie mi jeszcze parę lat na decyzję.

- No i fajnie.

Nie rozmawiali przez chwilę, dopijając napoje. Phil poklepał pustą butelkę.

- A ty, Alex? Jak twoje wnioski o stypendium?

- Jeszcze nie mam wiadomości. Pani Coetzee uważa, że mam spore szanse dostać pełne stypendium na studiach z polityki, filozofii i ekonomii w Oxfordzie albo na prawie w Cambridge albo Yale. Uważa, że z moimi ocenami uda mi się już w tym roku.

- To sporo kasy. Dobrze dla niektórych. - Dał się słyszeć szelest, kiedy Hugo rzucił chipsem w Alexa. - Więc w przyszłym roku, kiedy my, pozostawieni w RPA, będziemy zaliczać nasz ostatni rok w szkole, ty rozpoczniesz międzynarodową karierę w jakimś fantastycznym miejscu, otoczony przez nowo poznane Amerykanki i Europejki, z którymi będziesz mógł się umawiać.

- Taki mam plan - uśmiech Alexa, który mignął między gałązkami, zdawał się mówić, że jest gotów do przeprowadzenia badań na dużej próbie. Cienki plastikowy kubeczek pękł w moim uścisku, a resztki lemoniady wyciekły mi z niego na udo.

- Dziewczyny takie, jak ta angielska ślicznotka? - ciągnął Hugo, magnes na kłopoty w tej paczce. - Jak ona się nazywała? Misty Devon? - Serce stanęło mi na chwilę. Nie spodziewałam się, że stanę się częścią tej rozmowy. -Wicie, ta z tymi... - podniósł ręce do głowy, kreśląc nimi w powietrzu kształt moich loków. W jego głosie słychać było śmiech. Chciałam mu odpowiedzieć, że to był fatal-

ny dzień dla moich włosów, ale w ten sposób zdradziłabym swoje położenie. Zastanowiłam się, czy udałoby mi się wycofać, zanim zauważą, że tu jestem. Ale gdybym wstała, na pewno dotarłoby do nich, że podsłuchiwałam, a już zupełnie - cóż - dziwacznie wyglądałoby, gdybym wypełzła stąd na czworakach. Ktoś mógłby wyjść z domu i mnie zauważyć. Pełna złych przeczuć czekałam na odpowiedź.

Ku mojemu bezgranicznemu wstydomi zapadła cisza, a potem wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Może nie - powiedział chłodno Alex.
- Skopała ci tyłek przy ping-pongu - wytknął mu Phil.
- To nie znaczy, że jest dziewczyną, z którą chciałbym się umówić. Jestem od tego daleki.
- O, nie mów, że masz do niej żal? Myślałem, że jej stylowe zwycięstwo nad tobą to dowód, że jesteście dla siebie stworzeni. Potrzeba ci kogoś, kto sprawi, że spokojniejsz.
- Może, ale daj spokój: Misty?
- Moim zdaniem jest słodka.

Dziękuję ci, Michaelu, przynajmniej za to.

- Jest dla mnie o wiele za młoda i wygląda jak... - Alex się zawahał.
- Jak co? - dociekał Michael. Wycofałam podziękowania, słysząc, jak podpuszcza przyjaciela, by ten powiedział coś niewybaczalnego.
- Wygląda, jakby ją odwirowali w pralce. Zanieśli się śmiechem.
- To niemiłe, Alex. Niepodobne do ciebie. - Hugo był zachwycony ciętym dowcipem przyjaciela. W przeciwieństwie do mnie: moje rany krwawiły.

-Niemile, ale prawdziwe. Nie, jeśli mam się z kimś umawiać, wolałbym, żeby to nie była dziewczyna, przy której czuję zażenowanie.

Pełna pychy, kiepska wymówka czarusia. Podciągnęłam kolana pod brodę; żałowałam, że nie mogę zniknąć.

- Misty! Misty! Musimy jechać! - W kuchennych drzwiach pojawiła się Francie. - O, tu jesteś.

Chłopcy umilkli.

Z miejsca, w którym stała, Francie widziała mnie wyraźnie, podobnie jak drużyna erystyczna po drugiej stronie krzaka. Nie było tu już nic do dodania: wstałam. W całym ciele czułam mrowienie, spowodowane siedzeniem w niewygodnej pozycji.

- Gotowa do wyjazdu?

- Tak. - Za żadne skarby świata nie spojrziałabym na Alexa. Czułam na plecach jego spojrzenie, jak promienie słoneczne.

- Chyba nie zabieram cię za wcześnie, co? Rano mam dyżur, a Uriel zostaje, żeby pomóc Tarryn posprzątać.

- Nie, chcę już jechać. - Natychmiast.

Zapomniałam, że Francie miała moc czytania w myślach. Jej wzrok przeskoczył na chłopaków, a potem znów na mnie.

- Och.

Właśnie, och.

Objęła mnie pocieszająco ramieniem.

- Nie zwracaj na nich uwagi. Psy szczekają, karawana jedzie dalej.

- To powiedzenie jest zupełnie nieprawdziwe. - Założyłam ręce na piersi; czułam się tak, jakby chłopcy nie tylko

rozmawiali o sekcji, ale jakby zaczęli przeprowadzać ją na mnie.

Francie szybko prowadziła mnie między gośćmi, nie przeciągając pożegnań, co w innych okolicznościach być może by zrobiła.

- Jest prawdziwe. Tyle że ci, którzy podsłuchują...
- Tak, wiem. Powinnam była odejść stamtąd wcześniej.
- Ale byłaś onieśmielona.

Dostrzegłam pierwszy przebłysk humoru w związku z tą sytuacją.

- Francie, tak łatwo się z tobą rozmawia. Wiesz, co chcę powiedzieć, jeszcze zanim otworzę usta.

- Tak, właśnie w ten sposób często prowadzę długie rozmowy sama ze sobą. Chodź, zawiozę cię do domu. Weźmiesz relaksującą kąpiel, pobawisz się z młodszymi kuzynami, zapomnisz o tamtych chłopakach.

- Tak każe lekarz?

- Zgadza się. Odwrócenie uwagi to najlepsze istniejące lekarstwo.

- Kiedy ogłoszę nowiny o Urielu, uwaga odwróci mi się w takim stopniu, że będę w stanie znieść dziesięć różnych rodzajów zniewag.

Taką przynajmniej miałam nadzieję. Obawiałam się, że podsłuchana rozmowa przedostała mi się pod skórę, jak pchła piaskowa, tropikalny pasożyt, który wchodzi w stopy, i że może wywołać przykre efekty uboczne - chyba że zdołam ją wypalić z pamięci.

5.

Jak można było przewidzieć, świętowanie wypełniło kolejne kilka dni. Uriel z dumą przedstawiał Benedictom swoją przeznaczoną i oboje z Tarryn prowadzili długie rodzinne rozmowy na skypie. Skulona na kanapie z jakimś czasopismem, z radością przysłuchiwałam się ich pogawędce z Crystal i Xavem, prowadzonej na rodzinnym komputerze w salonie Opal i Milo. Xav ryczał ze śmiechu, Kiedy usłyszał o pomyłce z bliźniaczkami.

- Proszę, Uri, nie dobijaj mnie!

- To prawda. A potem Misty straciła panowanie nad swoim darem. Ludzie wyznawali sobie prawdę na prawo i lewo, i pośrodku.

Xav trzymał się za brzuch.

- Dostyc już!

Crystal trąciła go łokciem.

-Wybaczcie mojemu stukniętemu przeznaczonemu. Pewnie dla was w tamtej chwili to wcale nie było zabawne. Usta Uriela wygięły się w uśmiechu.

- To dziwne, ale nawet wtedy wiedziałem, że później będę się z tego śmiał. Misty uciekła na parking, więc

wszystko się w końcu uspokoiło. - Pocałował Tarryn w ucho i zaczepnie przygryzł jego płatek. - A potem było jeszcze lepiej.

- I jakie macie teraz plany?

- Staramy się jakoś zgrać nasze życia. Najpierw muszę dokończyć śledztwo.

- Victor mówił, że idzie wam powoli.

- O wiele za wolno. Udało mi się już umówić z doktorem Surecrossem na jesień, na kilkumiesięczną współpracę. Sprawdzę, czy jesteśmy w stanie uzyskać jakieś nowe tropy, wiodące do ustalenia tożsamości mordercy. Słyszałeś o doktorze, Xav?

Xav ochłonął teraz, kiedy rozmowa stała się poważna.

- Surecross? Z uniwersytetu Cambridge, tak? Jaki jest jego dar?

- Dedukcja - powiązania. Może nadać sens kawałkom układanki, które usiłuję poskładać. Póki co wszystkie wyglądają jak puzzle z obrazkiem nieba, pozbawionego wyraźnych cech.

- A ty, Tarryn? - chciała wiedzieć Crystal.

- Chcę dalej tu uczyć, przynajmniej do końca roku szkolnego, czyli do grudnia - odparła Tarryn. - Muszę dopilnować chłopców w czasie egzaminów i innych szkolnych obowiązków. Potem... - spojrzała Urielowi w oczy i się uśmiechnęła.

Zachwycała mnie ich wzajemna totalna fascynacja. Na pewno mieli kilka spraw do dogadania i potrzebowali czasu, żeby się lepiej poznać, ale po kilku turbulencjach towarzyszących schodzeniu w dół, udało im się w końcu gładko wylądować. Nie mogłam nic poradzić na to, że byłam zazdrosna, że tak naturalnie weszli w nowy związek. Świa-

doma tego, że znajduję się poza obrębem miłosnych spraw obu par, odłożyłam czasopismo i wstałam z kanapy, żeby sprawdzić, czy Opal nie potrzebuje pomocy przy kolacji.

- O, jesteś, Misty! Jak się masz? - spytała Crystal, widząc mnie przechodzącą w tle.

- Dobrze.

- Naprawdę?

Wiedziałam, że Francie zdradziła swojej siostrze, iż przyjęcie było dla mnie niezbyt udane. Tarryn widocznie udzieliła poufnej informacji Urielowi, a on powiedział coś Crystal - tak w naszej rodzinie działała poczta pantoflowa. Pozostawała mi nadzieja, że nie znają szczegółów.

- Tak, naprawdę. Znasz mnie: krępujące sytuacje towarzyszą mi stale, tak jak te ptaszki, bąkojady, które nie odstępują hipopotama. - To porównanie było prawdziwsze niż im się wydawało: bąkojady, półpasożyty, czyszczą rany hipopotama, sprawiając przy tym, że pozostają one otwarte - do mnie też ból powracał za każdym razem, kiedy wspominałam uwagę Alexa.

- Nie czułabym się normalnie, gdyby w moim otoczeniu wszystko szło gładko.

Crystal uśmiechnęła się smutno.

- Masz przedziwną skłonność do dziwnych metafor przyrodniczych. Ty i Brand musicie mieć jakiś wspólny gen.

Lubiłam zwierzęta, czułam się między nimi swobodnie, bo nie umiały kłamać. Myśl o małym kuzynie mnie pocieszyła.

- To najwspanialszy z dwulatków. Będziesz musiała niedługo tu przylecieć. Oszalejesz z zachwyty, kiedy usłyszysz, jak naśladuje lwa. Nie mogę się doczekać, aż zaczniesz naśladować pingwiny.

- Pingwiny? - zdziwił się Xav.
- Dziś po południu jedziemy je obejrzeć.
- Czy to nie ryzykowne, zabierać do zoo magnes na zwierzęta? Słyszałem, że Brand to nieopanowany doktor Dolittle.

- Nie idziemy do zoo. Będziemy oglądali dzikie pingwiny. Ta okolica z nich słynie.

- Pingwiny w Afryce? To numer jak z *Pingwinów z Madagaskaru* - Xav rozparł się w krzesło i oparł kostkę jednej nogi na kolanie drugiej. - Podobał mi się ten film.

- Ale te są tutejsze i nie rozmawiają. Ani nie tańczą.

- Może zaczną, skoro Brand będzie z wami - roześmiała się Crystal.

Ponieważ nie mieściliśmy się wszyscy w volvo, Uriel pojechał do Simonstad, będącego domem kolonii pingwinów z Tarryn, jej samochodem. Simonstad, nadmorski kurort położony na południe od Kapsztadu, nie był bardzo odległy, ale Willow zajęła miejsce obok kierowcy, podpierając się starą jak świat wymówką, że cierpi na chorobę loko-mocyjną. Dla mnie zostało miejsce z tyłu. Nie miałam nic przeciwko, ponieważ Brand zabawiał mnie, prezentując pełen repertuar głosów zwierząt. Właśnie kiedy zaczynało się to robić męczące, zasnął zupełnie nagle, tak jak to potrafią tylko takie berbecie.

- Wyjęłaś mu baterie? - spytałam Opal.

- To samochód tak działa. Najlepsza dostępna pomoc w usypianiu dzieci.

Willow zajęła się doborem muzyki i szukała utworów w moim telefonie. Przypadkiem włączyła „Lucky Strike”,

co natychmiast przywołało wspomnienie tamtego wieczoru u Tarryn. *Przestań to roztrząsać*, powiedziałam sobie. *Już nigdy nie będziesz musiała oglądać tych chłopaków. Oni mieszkają w RPA, a ty w Anglii, więc jest tak, jakby to się nigdy nie zdarzyło.*

Summer byłaby dumna, że umiem to sobie tak wytłumaczyć.

Dojechaliśmy do Simonstad drogą biegnącą równoległe do torów kolejowych. Za nimi, dosłownie o rzut kamieniem, leżało morze. Wiał silny wiatr, wzbijający na falach białe pióropusze. Powierzchnia wody była pokryta żyłkami, zielona jak szkło na płycznach, gdzie prześwietlało ją słońce, ciemnoszmaragdowa, kiedy przesuwaly się po niej cienie chmur, granatowa pod skałami i tam, gdzie wodorosty zbiły się w kłęby.

Kiedy dojeżdżaliśmy do centrum, uznałam, że Simonstad nie wygląda jak miasto, w którym można zobaczyć pingwiny. Sklepy, domy i restauracje tworzyły ciąg ozdobnych, białych drewnianych fasad z eleganckimi balkonikami i zadaszonymi gankami. Przystań jeżyła się barkami turystycznymi, za którymi widać było raczej poważne, tępe sylwetki niszczycieli, należących do południowoafrykańskiej marynarki. Miasto miało tę radosną ale przesyconą znużeniem wakacyjną atmosferę, z której większość nadmorskich miejscowości nie może się otrząsnąć nawet zimą: odrobinę za dużo szyldów i obietnic dobrej zabawy, której chwilowo nie można dostarczyć.

- Gdzie są pingwiny? - spytałam.

Opal zauważyła wolne miejsce parkingowe - rzadkość w tej okolicy - i rzuciła się w tę stronę.

- Nad morzem, oczywiście. W rezerwacie.

- Takim, który ma je chronić przed turystami?
- Właściwie mogłoby być odwrotnie. Pingwiny są śliczne, ale mogą ugryźć.
- Dziobnąć - poprawiła ją Willow z powagą osoby, która niedawno odrabiała zadanie domowe na ten temat. -Nie mają zębów.
- Tak jest.

Pałając chęcią zbadania bezwzględności życia ptaków z Simonstad, wysiadłam i przygotowałam wózek, do którego Opal przeniosła śpiącego Branda prosto z fotelika samochodowego. Willow przyniosła torbę z rzeczami braciszka, a Hazel jego picie, dzięki czemu pobiliśmy nasz rekord prędkości w parkowaniu i przygotowaniu do spaceru - byliśmy jak ekipa zmieniająca opony w wyścigu o Grand Prix Formuły 1. Ochrzciłam nas wyścigiem Formuły Mlecznej.

Pchałam wózek, myśli dotyczące moich ulubionych kierowców przelatywały pędem po obwodach mojego mózgu. Brand spał pomimo turkotliwej jazdy, a Opal mocno trzymała córki za rękę, kiedy przechodziliśmy wzdłuż nabrzeża do pawilonu. Na dziewczynki czyhało tu zbyt wiele pokus, żeby szły prosto przed siebie. Okna wystawowe były pełne zabawnych pamiątek związanych z pingwinami, skarpetek, kapeluszy, naklejek i - to był mój numer jeden - przypinek z napisem „Uwaga na pingwiny”. Postanowiłam, że kupię taką dla mojego braciszka Sunny'ego.

Wreszcie dotarliśmy do celu, gdzie zauważyliśmy Uriela; czekał przed wejściem do rezerwatu.

- Kupiłem już bilety - oznajmił, kiedy podeszliśmy bliżej.
- O, nie trzeba było - zaprotestowała Opal.

- Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłaś, to prawdziwa przyjemność - wskazał za siebie. - Tarryn i Alex są w sklepie.

Tarryn i *Alex*.

- A co on tu robi? - wypaliłam.

Uriel rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Tarryn go zaprosiła. Alex mieszka w internacie, więc pomyślała, że może chciałby się wyrwać ze szkoły na południe.

A więc zaprosiła go i zepsuła mi dzień.

- Dlaczego uznała, że to dobry pomysł? Czy on jest jakimś entuzjastą pingwinów czy co? - nie mogłam sobie wyobrazić tej chodzącej wspaniałości i wyrafinowania, jak cieszy się dziecięcą wycieczką.

Uriel powstrzymał mnie, kiedy pozostali weszli do środka. Zajrzał do budynku, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie usłyszy.

- Proszę, bądź dla niego miła.

Miałam ochotę powiedzieć coś dziecinnego w rodzaju: „Dobrze, jeśli on też będzie miły”, ale zamiast tego zdobyłam się na bardziej dojrzałe:

- Nie mam zamiaru zachowywać się inaczej. Uriel nie wydawał się przekonany.

- Słyszałem, że nie dogadaliście się na imprezie.

- Ja byłam dla niego niezwykle uprzejma - założyłam ręce na piersi. Tego już było za wiele: musieć się bronić, kiedy to ja zostałam zraniona!

- Ograłaś go w ping-ponga. - Więc Francie nie wspomniała o podsłuchanej przeze mnie rozmowie. Ulżyło mi.

- A co miałam zrobić? Dać mu wygrać? - prychnęłam.

- Nie, ale nie wiesz, jakie są chłopaki. Pewnie od tamtego czasu koledzy non stop mu dokuczają.

- Dobrze mu to zrobi. Wystawiałam na próbę cierpliwość Uriela.

- Po prostu mu odpuść, dobrze? Zrób to dla mnie.

- Jeśli dla ciebie - to w porządku. Jeśli dla Alexa - nie ma mowy.

Weszliśmy do pawilonu, który wyprowadził nas na teren rezerwatu. Alex stał trochę na uboczu.

- Cześć! - powiedziałam, nieco zbyt promiennie, zważywszy na to, że ostatnim razem widzieliśmy się tuż po jego komentarzu o odwirowaniu. Poczułam się, jakbym mówiła: *Widzisz, Uriel, potrafię też być jak anioł.* Miałam nadzieję, że Uriel notuje punkty na moją korzyść; znając siebie, mogłam być zmuszona do wykorzystania ich później.

- Cześć. - Wzrok Alexa był pełen podejrzliwości, wywołanej moim przesadnie przyjacielskim tonem.

-Alex, pamiętasz Misty? - spytała Tarryn, próbując ułatwić nam powitanie.

- Tak. - Jego wzrok był teraz utkwiony w moich włosach, które poddane zwykłym poskramiającym zabiegom wyglądały - jak na nie - zupełnie normalnie; przypominały bardziej fale niż loki oszalałe po tym, jak wetknęłam palec do kontaktu. - Coś z nimi zrobiłaś.

To podziałało na mnie jak kubeł zimnej wody i wybudziło z krótkiej wizyty po anielskiej stronie mojej osobowości. I - czy on usiłował mnie oczarować? Do tej pory stawał się przy mnie równie bezceremonialny, jak ja sama.

- Owszem. - Na tym wstępnym etapie nie chciałam poddawać mojego wymuszonego przyjacielskiego nastaw-

wienia zbyt ciężkim próbom. Łatwiej było pozostawać życzliwym w teorii niż w praktyce. Sam fakt, że Alex oddychał, sprawiał że robiłam się spięta i, oddając mu sprawiedliwość, był to raczej mój problem, nie jego.

Ale on nie wiedział, kiedy należy zmienić temat.

- Twoje włosy wyglądają... dużo lepiej. Ładnie. Czy to nie było słowo dnia?

- Ojejku, dziękuję, bardzo jesteś łaskawy. - Czułam, że narasta we mnie irytacja. Kim on w ogóle był, żeby wydawać opinie na temat moich włosów? Odwróciłam się do jedyne go mężczyzny, któremu byłam w stanie spojrzeć teraz w twarz.

- Chodź, Brand, obejrzymy pingwiny. - Po drzemce, z której maluch wyszedł tak samo płynnie, jak w nią zapadł, jego oczy błyszczały podnieceniem. - Do dzieła, przyjacielu! - Wskazując przed siebie, popchnęłam wózek przez drzwi jak w dzikiej szarży i wyszliśmy na promenadę.

Brand zaskrzeczał.

Przy akompaniamencie bębniących kółek wózka i szumu wiatru, Brand i ja ruszyliśmy w stronę morza, nie oglądając się na pozostałych. Słyszałam jakieś odległe nawoływania, bardziej przywodzące na myśl osły niż jakiegokolwiek ptaki, które miałam okazję słyszeć. Brand kiwał się w wózku, absolutnie zachwycony.

- Spokojnie, groszku. Już tam idziemy.

A potem zauważyliśmy je między szarymi skałami: setki czarno-białych, niedorzecznych, cudownych pingwinów. Niektóre leżały na brzuchach, inne stały wyprostowane, z dziobami wyciągniętymi do góry, jak gdyby były kelnerami, zgłaszającymi się na ochotnika na dzisiejszą

zmianę. Grupa złożona z trzech pingwinów wyszła z morza zsynchronizowanym, rozkołysanym krokiem. Każdy, kto na nie spojrział, musiał się roześmiać.

Brand zaklaskał w rączki i zaczął naśladować dziwne głosy ptaków. Pingwiny w jednej chwili zmieniły się z odprężonych chłopców w skupionych na misji komandosów.

Opal podbiegła, kiedy zaczęły się gromadzić wokół nas.

- Lepiej przejmę wózek. Jestem do tego przyzwyczajona. - Obróciła spacerówkę w taki sposób, żeby zająć pozycję, z której Brand mógł obserwować pingwiny, nie będąc przez nie otoczony. Mali ptasi gentlemani byli absolutnie oczarowani nowym osobnikiem w kształcie chłopca. Jeden koniec plaży opustoszał, kiedy ptaki ustawiły się przed jego wózkiem jak wierni, słuchający papieża w Wielką Sobotę. Brand podskoczył i wydał z siebie ryk, zapewne formułując jakiś budujący przekaz, inny niż „Naprzód, za-dziobcie ludzi!”. Nie było szans przyjrzeć się normalnym zachowaniom pingwinów, dopóki nie przeszło się dalej, poza strefę wpływów Branda. Uriel i Tarryn ruszyli przodem, trzymając się za ręce. Wątpiłam, czy poświęcają wiele uwagi życiu ptaków. Willow i Hazel usiadły po turecku na kładce i zaczęły rysować gromadę pingwinów. Zostaliśmy tylko Alex i ja. Głęboko westchnęłam w duchu, ale obiecałam, że się postaram.

- Są wspaniałe, nie uważasz? - Widzisz, Urielu, umiem prowadzić uprzejmą rozmowę.

- Tak, to prawda. - Przewidywałam, że ta konwersacja będzie się toczyła tak gładko, jak sklepowy wózek z krzywym kółkiem.

- Ee... Byłeś tu już kiedyś? - Usłyszałam w głowie, jak odbitą echem, zenującą frazę „Często tu przychodzisz?”

i się zaczerwieniłam. Z ręką na sercu, nie podrywałam tego chłopaka.

- Ze szkołą. Kiedy byłem dużo młodszy. - Wetknął ręce do kieszeni. - Słuchaj, Misty, jeśli chodzi o tamto przyjęcie...

Ruszyłam naprzód, wyciągając aparat.

- Nie mówmy o tym.

- Ale ja chcę coś powiedzieć. Nie chciałem, żeby moje słowa tak zabrzmiały. - Szedł równo ze mną.

Zęby mnie zabolowały.

- Nie rób tego, proszę.

- Czego?

- Nie okłamuj mnie. To boli. - Bolało dosłownie, ale on zrozumiał to inaczej, bardziej zwyczajnie: że rani moje uczucia.

- Ja tylko...

Wówczas zrobiłam coś, co niewiele osób ośmielało się zrobić w stosunku do Elokwentnego Alexa: przerwałam mu.

- Chcesz o tym mówić nie bardziej niż ja, więc zostawmy ten temat i przejdźmy dalej... - omiotłam ręką rozciągający się przed nami widok. - Turystyka.

- Tylko...

-Tylko... - nie mów tego, co masz na końcu języka, Misty, nie rób tego! - Tył ko...szulki... eee... ci się podwinął. - Uff. Uniknęłam katastrofy. - Po prostu porozmawiajmy o pingwinach, dobrze? - Staralam się rzucić jakąś pokojową propozycję, bo on w dalszym ciągu wyglądał tak, jakby chciał porozmawiać od serca o tamtym przyjęciu. - Możesz mi zrobić zdjęcie? Chcę pokazać rodzinie, co dziś robiłam.

- Jasne. - Z ulgą, że powierzono mu jakieś zadanie, wziął mój aparat, przy czym nasze palce zetknęły się na ułamek chwili. Poczułam ukłucie iskry, takie samo jak na przyjęciu. Jakie było fizyczne uzasadnienie czegoś takiego? On był obiektem naładowanym dodatnio, ja ujemnie. Wszystko się zgadzało. W sposobie, w jaki podchodziliśmy do innych ludzi, byliśmy od siebie odlegli jak bieguny: ja - mącicielka, on - chłopak-cud.

- Uśmiechnij się - powiedział Alex i podniósł aparat.

Pragnęłam, żeby jego głos nie wprawiał mojego żołądka w takie samo drżenie jak tamtego pierwszego, nerwowego wieczoru. Pewnie nawet nie wykorzystywał w tej chwili swojego daru, ale coś w tonie jego głosu uruchomiło we mnie alarm. Nie żebym kiedykolwiek grała główną rolę w szkolnym przedstawieniu. Nie potrafię wypowiadać kwestii, których nie myślę na serio. Niemożność ucieczki od prawdy często powstrzymywała mnie w działaniu. Crystal droczyła się ze mną, że jestem jak ten stojący przed schodami Dalek w jednym ze starych dowcipów: plany podboju świata biorą w łeb. Tak jak te postacie z *Doktora Who*, nie potrafiłam robić zwyczajnych rzeczy, które dla innych były całkiem łatwe.

- Misty! Słyszysz mnie? - Alex zaczynał się niecierpliwić.

-Ee...

Nie usłyszałam go.

- Możesz to zrobić?

O co on mnie prosił? Ach, tak: uśmiech. Postarałam się jak mogłam, chociaż czułam, że uśmiecham się sztucznie - zęby odsłonięte, zero radości. Alex spojrzał na wyświetlacz, osłaniając go od słońca.

- Jeszcze jedno. To nie wyszło najlepiej. - Znów podniósł aparat.

- Jeśli chcesz czekać na moje udane zdjęcie, spędzimy tu cały dzień.

Myślał, że żartuję.

- Teraz dużo lepiej. To ostatnie spodoba się twojej rodzinie - oddał mi aparat.

- Pozwól, że tobie też zrobię fotkę - pokażę ją w domu.

- Nikogo nie zainteresuje.

- Założysz się?

Alex wzruszył ramionami i rozejrzał się, szukając odpowiedniego tła.

- Może być tutaj? - Wybrał miejsce, w którym między skałami była przerwa, ukazująca morze i garstkę wygrzewających się w słońcu ptaków. - Uchwycisz to wrażenie bliskości oceanu.

- Doskonale. - On był doskonały. Znów. Przyroda go kochała. Gdybym jeszcze nie wiedziała, że jego darem jest umiejętność perswazji, powiedziałabym, że ma zdolność kształtowania świata tak, by uwydatniał jego zalety. Ciemnobrązowe włosy falujące na wietrze, połyskujące mahoniowo w miejscach, w których słońce dotknęło jaśniejszych pasm, opalona skóra, hipnotyzujące oczy, obcisła koszulka, podkreślająca rysunek mięśni (widziałam, jak zdjął koszulkę po tamtym meczu; to wspomnienie przez cały czas było wyryte w korze wzrokowej mojego mózgu). Może miał poczucie wyższości kogoś, kto wie, że od dnia narodzin jego przeznaczeniem jest przynależność do światowych elit, że jest materiałem na przywódcę - ale nie mogłam powstrzymać mojej instynktownej reakcji na niego, pragnienia, żeby przytulić twarz do jego piersi i po prostu (westchnienie) cieszyć się nim.

Pstryk. Musiałam spojrzeć w twarz rzeczywistości. Alex był ode mnie starszy o rok i całkiem poza zasięgiem - gdybyśmy byli planetami, on byłby potężnym Marsem albo Jowiszem, a ja czymś takim jak Pluton, ostatnimi czasy zdegradowany przez astronomów do rangi planety-kała. To była naturalna hierarchia rzeczy.

Ale i skromna planetoida mogła mieć swoją wielką chwilę w świetle słońca. Mogłam być pewna, że gdybym zamieściła to zdjęcie u siebie na Facebooku, ilość komentarzy wpisywanych przez moje przyjaciółki gwałtownie by wzrosła. Zrobiłam jeszcze kilka fotek.

Alex zrobił się podejrzliwy, widząc, ile czasu poświęcam na dozwolone przyglądanie mu się przez obiektyw.

- Może już wystarczy? Nigdy.

- Ee, dzięki.

Podszedł bliżej i zmarszczył brwi.

- Co? - spytałam. Wskazał na mój nos.

- Przypiekłaś się. Musisz uważać z taką jasną cerą: nad morzem słońce jest bardzo ostre. Nie takie, do jakiego przywykłaś w Anglii.

Oczywiście, że się przypiekłam. On wyglądał tak, jakby słońce całowało go i pieściło, zanim nadało jego skórze złocistobrazowy kolor.

- Och, świetnie - sięgnęłam po mleczko do opalania, po czym przypomniałam sobie, że przecież zostało na Heathrow. - Muszę dogonić ciocię. Na pewno ma jakiś krem z filtrem dla swoich dzieci.

Byłam zaskoczona, że kiedy zawróciłam, Alex nie skorzystał z okazji, żeby się urwać. Wyrównał krok ze mną,

szedł spokojnie, jego ręce kołysały się swobodnie na wysokości ud, niemal wystarczająco blisko, by dotknąć moich dłoni.

Przestań się tak gapić, Misty!

- Zazdroszczę ci - odezwał się Alex, po czym zmarszczył brwi. - Czy właśnie powiedziałem to na głos?

- Tak. - Może znów przepuszczałam promienie prawdy? Nie zamierzałam się przyznawać, że fakt, iż stawał się przy mnie nietaktowny, może być moją winą. Nasze niedopasowane charaktery ścierały się ze sobą już w wystarczającym stopniu, nie trzeba było dokładać jeszcze dodatkowych składników do tej mieszanki.

Włożył ręce do kieszeni.

- Nie chciałem tego powiedzieć, ale to prawda.

- Czego mógłbyś mi zazdrościć? - Głupio z mojej strony, ale po cichu liczyłam na osobisty komplement, który wynagrodziłby mi tamten komentarz na przyjęciu; na coś o moich umiejętnościach konwersacyjnych albo świetnym poczuciu humoru?

- Twojej rodziny. Twoich braci i sióstr o dziwnych imionach. Ciotek i wujków - masz ich mnóstwo, tak słyszałem. Takie własne plemię.

Oczywiście, bardziej niż czegokolwiek, co mogłam uznać za efekt działania mojego charakteru, mógł zazdrościć mi tego, co mnie otaczało. Mimo to zapunktował u mnie za samą próbę bycia miłym.

- Wiem. Mam wielkie szczęście. Ty nie masz wielu krewnych?

- Nie - poruszył ramionami, żeby zluzować napięcie w karku.
- Chyba mam niewielkie pojęcie o rodzinach w ogóle.

- Wszyscy oni są tak różni. Nikt nie wie naprawdę, co się dzieje wewnątrz drugiej osoby.

- Pewnie masz rację.

Skrećiliśmy za róg i zobaczyliśmy, że Brand, papież pingwinów, wciąż przyciąga uwagę swoich wiernych. Z pawilonu centrum turystycznego wyszedł strażnik, chcąc sprawdzić, czy nie dokarmiamy ptaków, skoro tak się zachowują. Nie znalazłszy niczego, na co mógłby się poskarżyć, stanął z Opal, która wyjaśniała mu, że przyczyną zamieszania są kanapki z pastą rybną, które Brand zjadł przed przyjściem tutaj, i że na pewno ich zapach przyciąga pingwiny. Nie wydaje mi się, żeby przekonała strażnika, ale było to jedyne racjonalne wyjaśnienie tej dziwacznej sytuacji, więc musiał je przyjąć.

-Wyzywam cię, żebyś rozgryzł moją rodzinę. Ktoś taki jak ty tego nie zrozumie, ale u nas to normalne. -Uśmiechnęłam się konspiracyjnie do Alexa, zapominając na chwilę, że go nie lubię.

Jednak zamiast wesołych niebieskich oczu moje spojrzenie napotkało kamienny wyraz twarzy. Alex wyglądał prawie tak, jakby był na mnie zły.

- Nie, nie rozumiem tego, prawda?

Co się stało? W jednej chwili był tu ze mną, w następnej - oddalony o wiele kilometrów. Zawrócił na pięcie.

- Dogonię panią Coetzee.

- Okej - zdezorientowana patrzyłam, jak szybko odchodzi tą samą drogą, którą właśnie przyszliśmy.

- Wszystko z nim w porządku? - zawołała Opal. Przebiegłam myślą naszą rozmowę i uznałam, że absolutnie nie mogę winić siebie za to, że się wściekłam.

- Chyba tak. Czy masz jakiś krem do opalania? Poszperała w torbie z rzeczami Branda i podała mi buteleczkę.

- On mi się wydaje uderzająco... - szukała właściwego słowa - ...samotny. Zgodzisz się ze mną?

Od czasu do czasu intuicja mojej cioci co do innych była zdumiewająco trafna.

Patrzyłam na jego wyprostowaną sylwetkę, która szybkim krokiem okrążyła wielki głaz - wyglądał jak jakiś półbóg, syn Posejdona, powracający do morza.

- Tak, chyba masz rację.

6.

Przez kilka dni po wycieczce do pingwinów nie widziałam Alexa, chociaż Summer i Angel, tak jak przewidziałam, upajały się jego zdjęciem, które opublikowałam. Oczy Alexa na nim miały taki sam kolor jak morze za jego plecami i, nawet nie próbując, zdołał przybrać wygląd hollywoodzkiego gwiazdora. Zdjęcie, na którym byłam ja, na zasadzie kontrastu prezentowało w pełnej okazałości mój poparzony słońcem nos. Gdybym umiała kłamać, kusiłoby mnie, by powiedzieć, że Alex to moja wakacyjna miłość, co spowodowałoby wzrost moich notowań u koleżanek. Jednak gdybym zaczęła iść tą ścieżką, byłabym w końcu zmuszona powiedzieć prawdę, czyli - że to wakacyjne starcie osobowości. Ha, wymyśliłam nową kategorię relacji międzyludzkich. Brawo.

Mimo że korzystałam z wakacji ile wlezie, włącznie z absolutnie wspaniałym safari w Parku Narodowym Krugera, nie mogłam się pozbyć wspomnienia odchodzącego samotnie Alexa. Zaczynałam kwestionować własne założenia co do jego osoby: w szkole był złotym chłopca-

kiem, ale mimo to pozostawał nieco zagubiony, jak my wszyscy.

Ostatniego dnia przed moim zaplanowanym powrotem do domu, Opal i Milo postanowili zabrać mnie na wycieczkę kolejką linową na szczyt Góry Stołowej. Plan był taki, żebyśmy zjedli coś w restauracji, z której rozciągał się zachwycający widok na miasto. Uriel i Tarryn również zostali zaproszeni.

We wspaniałomyślnym nastroju, jako że opuszczałam już ten kraj, kiedy byliśmy gotowi do wyjścia, wysłałam esemesa do Tarryn: *Czy chcesz zaprosić Alexa?*

Liczyłam trochę na to, że odmówi, ale odpowiedziała niemal natychmiast: *Świetny pomysł. Sprawdzę, czy jest wolny. Niedługo ma egzaminy, więc przerwa od nauki dobrze mu zrobi.*

Zaplatając włosy przed lustrem wyraziłam sobie uznanie z powodu własnej troskliwości. Ktoś musi docenić moją świętość, skoro najwyraźniej nie umiem przekonać rodziny, by postrzegała mnie w takim świetle. Dla nich jestem rozprzestrzeniającą się powoli porażką, z którą trzeba sobie jakoś radzić.

Kiedy dotarliśmy do podnóża góry, odkryłam, że Tarryn zaprosiła nie tylko Alexa, ale też pozostałych współwinnych: rudzielca Phila, blond gwiazdora filmowego Michaela i księcia Hugo. Moja aureola nieco się osunęła. Przygotowałam się mentalnie na spędzenie czasu z Alexem, choć mogło to być trudne. Przeprowadzenie całej tej bandy miało sprawić mi przyjemność, ale obawiałam się, że to odrobinę za wiele. Uzbroiłam się na przyjęcie większej porcji żartów na mój temat. Tarryn przedsta-

wiła chłopców Milo i Opal. Promieniała dumą - w miły sposób.

- To moi chłopcy, moja drużyna erystyczna. Uznałam, że zasłużyli na nagrodę - bardzo ciężko pracowali w tym semestrze.

- Cześć, chłopaki - Milo podał im rękę. - To moja drużyna: żona Opal, nasze dzieci, Willow, Hazel i Brand. I nasza siostrzenica Misty.

Brand, spostrzegłszy czterech nowych towarzyszy zabawy, zaczął pokrzykiwać i podskakiwać w wózku. Gdyby miał ogon, toby nim teraz merdał.

- Nie zwracajcie na niego uwagi - powiedziała szybko Opal. - To tylko kolejny etap, przez który przechodzi.

Hugo przyklęknął przy wózku i z powagą potrząsnął rączką berbecia. Brand zaklaskał.

- Co to za etap? - spytał Hugo.

- Brand naśladuje zwierzęta - wyczułam, że Opal wolałaby zmienić temat. Im mniej uwagi poświęci się Brandowi, tym lepiej - w przeciwnym razie, przy jego wygłupach, mógłby prędko zostać gwiazdą YouTube. Co zresztą nie było złym pomysłem. Zrobiłabym fortunę na zyskach z reklam i prześcignęłabym nawet to chichoczące dziecko, które podbiło internet.

Skup się, Misty. Pomóż cioci.

- Cześć - powiedziałam pogodnie.

- Cześć, Misty! Co słychać? - Michael mnie uściskał. Nie wiedziałam, że dotarliśmy już na ten poziom znajomości, ale najwyraźniej oni uważali inaczej, bo Hugo i Phil również mnie uściskali, za każdym razem podnosząc mnie lekko do góry. Może to był ich sposób na przeprosiny?

- Zadowolona z wakacji? - spytał Michael, a jego spojrzenie mówiło, że odrobinę ze mną flirtuje.

- Świetnie się bawiłam. Żałuję, że to już koniec. Cześć, Alex.

- Cześć - Alex stał z tyłu. Ubrał się stosownie na wycieczkę wysokogórską: czekoladowobrązowa skórzana kurtka, ciemnoniebieska koszulka i dżinsy.

Michael poruszył brwiami, patrząc na mnie.

- Nie mów mi, że wciąż cierpi po tym, jak go ograłaś w ping-ponga? Nie dręczyliśmy go tym dłużej niż dwa tygodnie.

Uśmiechnęłam się.

-1 jak, zaraz po powrocie idziesz do szkoły? - spytał Hugo, kiedy czekaliśmy na wujka Milo: stał w kolejce po bilety.

Jejku, co to było? Tydzień miłosierdzia dla Misty?

- Nie, najpierw jadę na obóz, jak co roku. Tym razem -tydzień w Kornwalii. - Rozpraszały mnie te srebrne zamki błyskawiczne na kieszeniach kurtki Alexa. Miałam ochotę się nimi pobawić. Powstrzymaj się, dziewczyno.

Hugo nie był świadom moich krótkich myślowych wycieczek.

- Zazdroszczę ci, że jeszcze masz wakacje. My przygotowujemy się do egzaminów.

- Współczuję - uśmiechnęłam się zbyt szeroko, raczej przecząc własnym słowom. Żał mi było chłopaków, ale zauważyłam, że cieszę się wolnym czasem jeszcze bardziej, wiedząc, że inni w tym czasie ciężko pracują.

- Fajny jest ten twój obóz, czy to takie tortury survivalowe, jak moje dawne wyjazdy skautowskie pod namiot? „Wykopcie sobie latrynę" i tak dalej?

Zaśmiałam się z odmalowanej przez niego wizji.

- Nie, to świetna zabawa. Zwykle mieszkamy w domkach, w pokojach z łazienkami. Dopóki nie dotrzemy na miejsce, nic nie wiadomo, bo co roku jest inaczej. Moje najlepsze przyjaciółki, Summer i Angel, jadą ze mną.

- Ładne imiona. Zaczynałam lubić Hugo.

- Dzięki. Przekażę im to. - Alex nie był jedynym pełnym uroku osobnikiem w tym kwartecie.

- Dobrze, drużyno. Wszyscy na pokład! - Milo poprowadził nas przez bramki.

- Jechałeś już tą kolejką? - zapytałam Hugo.

- Tak, przyjechaliśmy tu w Boże Narodzenie i spuściliśmy się na dół po linie - wskazał na niemal pionową ścianę skalną pod wierzchołkiem góry. - Taką zabawę lubimy, co, Alex?

Wchodziliśmy do wagonika i Alex musiał podejść trochę bliżej przy przejściu przez bramki.

- Tak, było świetnie. Hugo zmarszczył brwi.

- Wszystko w porządku?

- Jasne. Wszystko gra. - Alex zajął miejsce po drugiej stronie spacerówki Branda i podjął rozmowę z Urielem.

Przerwałam namysł zdezorientowanego Hugo.

- Co do tego spuszczenia się po linie - nikt nie oczekuje, że wszyscy to dziś zrobimy, prawda?

Odwróciwszy myśli od swojego markotnego przyjaciela ku weselszym kwestiom, Hugo poklepał mnie po plecach.

- Powiedziałbym, Misty, że jest to jedyny sposób zejścia z góry, jeśli chce się poczuć prawdziwy Kapsztad.

- Jaka szkoda, że jedziemy na szczyt z tym berbeciem - westchnęłam z przesadnym żalem. - Och, jej, zdaje się, że tym razem będę musiała zrezygnować z tej atrakcji.

- Hej, Misty, chodź, zobacz - Michael zrobił mi miejsce przy oknie. On i Phil podsadzili dziewczynki, żeby mogły wyjrzieć na zewnątrz.

Kolejka linowa nie jest stworzona dla osób, które nie lubią wysokości. Startuje u podnóża góry, wznosi się stromo, a ziemia w jednej chwili znajduje się kilkaset metrów pod nią. Jeśli człowiek jest w stanie porzucić rozważania na temat tego, jakie są szanse, że kolejka spadnie i wszyscy rozplaskają się na miazgę, może podziwiać spektakularny ocean, górę i widok na miasto, i bezmiar nieba. To właśnie kazałam sobie zrobić.

- Nie masz za dobrej głowy do wysokości, co? - domyślił się Hugo, widząc, jak moje zaciśnięte palce bieleją na krawędzi okna. Zauważyłam, że Alex, stojący po przeciwnej stronie wagonika, przysłuchuje się naszej rozmowie.

Posłałam Hugo mój najodważniejszy uśmiech.

- Powiedzmy, że nie zamierzam wspiąć się w przyszłości na Mount Everest.

- Dopóki wagonik nie spadnie z liny, a łańcuch asekurowający się nie zerwie, jesteś absolutnie bezpieczna. Śmiertelne wypadki zdarzają się niezwykle rzadko, zazwyczaj na kilka tygodni przed dorocznym przeglądem technicznym i... spójrz na to ogłoszenie! Przegląd zaczyna się jutro! -uśmiechnął się do mnie szeroko.

Blefował, wiedziałabym to nawet bez bólu w trzonowcach. Właśnie miałam mu powiedzieć, że go przejrzałam, kiedy Alex wtrącił się do rozmowy.

- Hugo, przestań. Jeśli się boi, nie powinieneś tego podkreślać.
- Wydawało się, że jest dość rozgniewany ze względu na mnie. Hugo się zawstydził.

- Przepraszam, Misty. Tylko żartowałem. Ta kolejka przechodzi testy bezpieczeństwa z doskonałymi wynikami.

- Domyślałam się tego, ale dzięki. - Zaryzykowałam spojrzenie w stronę Alexa, ale on znów się wycofał. Nie mogłam mieć mu za złe, że się o mnie zatroszczył, kiedy było trzeba.

Kiedy wysiedliśmy z kolejki, ucieszyłam się, że wzięłam ze sobą bluzę z kapturem. Czyste, zimne powietrze sprawiało, że widok był fantastyczny, mimo iż temperatura tutaj okazała się o kilka stopni niższa niż się tego spodziewałam po pobycie w dolinie. Podeszliśmy do punktu widokowego, który wystawał ponad miasto.

- Co to za pryszcz? - spytałam Michaela, który akurat stał obok mnie; silny wiatr targał jego jasnymi włosami. W samym centrum Kapsztadu widać było minigórę, goły skalisty wierzchołek na zielonej wypukłości.

Michael klepnął się dłonią w pierś, jakby chciał przez to powiedzieć: „zaraz dostanę zawału”.

- Pryszcz? Daj spokój, Misty, gdzie twoja wrażliwość?

- Została w domu razem z taktem - wyznałam.

- To Lwia Głowa. Nie przyznawaj się żadnemu mieszkańcowi Kapsztadu, że nazwałaś ją pryszczem, bo możesz nie dotrzeć w jednym kawałku do samolotu.

- Albo doprowadzą ją na lotnisko siłą i odeślą wcześniejszym lotem - to był Alex. A więc postanowił złamać narzuconą sobie zasadę unikania mnie, tak?

- Ucieszysz się, kiedy wyjadę, co? - odezwałam się do niego. Wyglądał tak, jakby żałował, że włączył się do tej rozmowy.

- Nie powiedziałem tego.

Źle. Prawidłowa odpowiedź brzmiała: *Nie, Misty, wspaniale, że tu jesteś!*

- Nie musiałeś. Odebrałam komunikat, że nie jestem twoim ulubionym gościem. Zdajesz sobie sprawę, że ta wycieczka ma być prezentem pożegnalnym dla mnie, prawda?

Michael uderzył przyjaciela w żołądek.

- Właśnie, przestań psuć dziewczynie jej ostatni dzień tutaj.

Alex podniósł rękę.

- Nic nie powiedziałem.

- Czasami liczy się to, czego się nie powie. - Odwróciłam się znów twarzą do miasta, a plecami do tego irytującego typu. - Nie martw się, od jutra już nie będziesz musiał mnie oglądać.

Uriel i Tarryn zbliżyli się do nas, słońce skrzyło się na ich głowach, złotej i kasztanowej; szli, trzymając się za ręce. *Czemu nie ma przy nich wielkiej strzałki z napisem: „Para idealna”?* - pomyślałam z goryczą. Niektórzy to mają szczęście. Czy byłam jedyną osobą, której natura nie chciała stworzyć tła, na którym byłaby bardziej atrakcyjna? Gdybym stała tak jak oni, pewnie narobiłby na mnie jakiś ptak albo wiatr podwiałby mi spódnicę.

- Co mówiłaś o jutrze? - spytał Uriel, który usłyszał końcówkę mojej wypowiedzi.

- Mówiłam, że już mnie więcej nie zobaczą, bo wracam do domu - to była prawda, nie wspomniałam tylko, że się przy tym poprzytkaliśmy.

- Nie byłbym tego taki pewien - Uriel pogłaskał kciukiem dłoń Tarryn. Za każdym razem, kiedy go teraz widziałam, obdarzał ją tymi drobnymi gestami, jakby chciał dać do zrozumienia, że nie wierzy we własne szczęście. - Najwyraźniej los okazał się łaskawy i sprawił, że tegoroczny finał międzynarodowych zawodów erystycznych odbędzie się w Cambridge, w Anglii.

Tarryn uśmiechnęła się kpiąco.

- I pewnie nie ma to nic wspólnego z rozmowami telefonicznymi, w których zaproponowałeś, że rozwiążesz kwestię lokalizacji finału? - Spojrzała na swoją drużynę. - W zeszłym tygodniu Kair musiał wycofać zaproszenie ze względów bezpieczeństwa.

W miłych oczach Uriela zamigotały iskierki humoru.

- Właściwie mógłbym też wykorzystać znajomości w Denver, ale, cóż, uznałem, że mogę przy tej okazji sprawić przyjemność również sobie. Skoro będę w Cambridge, dlaczego nie sprowadzić tam i was?

- Zorganizowałeś finał debaty w moim mieście? - spytałam. To się nie działo naprawdę.

- Świetnie! - Hugo był zachwycony. - Przykro mi z powodu Kairu, ale nigdy nie byłem w Anglii. Misty, co powinienem spakować?

- Kiedy przyjeżdżacie? - Po trosze liczyłam na to, że finał rozstrzygnie się, zanim wrócę do szkoły we wrześniu.

- Pod koniec listopada - odparła Tarryn. - Ponieważ to już po wystawieniu ocen, chłopcy, i po egzaminach Alexa, powinniście spytać rodziców, czy możecie zostać w Cam-

bridge na tydzień lub dwa. Możemy przy okazji obejrzyć inne miejsca. Szkoda, żebyśmy przelecieli całą drogę do Europy i nie pozwiedzali.

Różne słowa przepychały się w mojej głowie. Nie uda mi się uciec, bo to będzie sam środek semestru.

- W takim razie powinniście spakować płaszcze przeciwdeszczowe i ciepłe ubrania.

- Misty, chodzisz do szkoły w Cambridge, prawda? Dzięki, Tarryn, że to podkreśliłaś.

- Tak. Ale pewnie będziecie na drugim końcu miasta.

- O, nie - zaprzeczył Uriel, puszczając do mnie oko. - Ucieszysz się, kiedy się dowiesz, że będziemy tuż obok. Twoja szkoła jest jednym z miejsc, w których będą się odbywały rozgrywki, bo wasza drużyna to mistrzowie Anglii. Jestem zaskoczony, że o tym nie wiedziałaś.

- Ach, tak. Musiało mi to umknąć. - W istocie, nic dziwnego, bo drużyna erystyczna i ja poruszaliśmy się w zupełnie innych kręgach, a do tego przez ostatnie kilka dni szkoły ukrywałam się z powodu tamtego incydentu z Seanem. Czyli tym się zajmował Uriel przez ostatnie kilka tygodni, kiedy go nie widywałam. Założyłam, że spędza ten cenny czas z Tarryn, ale nie. Poświęcił się, żeby powikłać mi jesień.

- Możesz nas oprowadzić po mieście - Hugo naprawdę zapalił się do myśli o wyprawie do Europy.

- Będę... - nie byłam w stanie powiedzieć „uszcęśliwiona”. - Będę mogła to zrobić.

- Świetnie - Hugo wyciągnął ręce w stronę rozpościerającego się przed nami widoku. - Czy Cambridge jest w stanie to przebić?

- Ma kilka uroczych zakątków - stwierdziłam lojalnie. Jako że Cambridge leży w tej części Anglii, która jest

płaska jak stół, Góra Stołowa była nie do pobicia, ale nie zamierzałam tego przyznawać. - College'e są wspaniałe. Co krok natykasz się na słynną nieżyjącą osobę. Newton, Darwin, ci goście od DNA, Crick i Watson.

- Mówiąc ściśle, nie wszyscy oni nie żyją - zauważył sucho Alex.

-Alex, chcesz złożyć papiery do Trinity, prawda?
-przypomniał sobie Hugo.

- Tak, jest na mojej liście. - Bez niespodzianek: Alex nie cieszył się tak jak pozostali, że czeka go podróż w moje strony.

Tarryn uściśnęła go za ramię.

- Pomyślałam, że możemy załatwić ci rozmowę wstępną podczas naszego pobytu. Termin jest odpowiedni.

- To chyba dobry plan. Zjemy coś? - Alex przerwał rozmowę i oddalił się w stronę restauracji.

Usiedliśmy wszyscy przy długim stole pod oknem panoramicznym, a Alex i ja wybraliśmy miejsca przy przeciwnych końcach. Oboje mogliśmy odetchnąć z ulgą i posilić się w spokoju. Zamówiłam ogrodowego burgera, który składał się z soczystego, mięsistego grzyba udającego stek i smakującego tak samo dobrze. Towarzystwo sąsiadów całkiem mi odpowiadało: po jednej stronie miałam Uriela, po drugiej Michaela. Hugo i Phil zajmowali miejsca naprzeciwko mnie. Decyzja Alexa, żeby usiąść z dziewczynkami, jeszcze bardziej rzucała się przez to w oczy, ale uznałam, że to jego problem. Wydawało się, że bawią go rysunki, jakie Willow i Hazel wykonywały kredkami przyniesionymi przez kelnerkę - więc może było mu tam dobrze.

Hugo, Phil i Michael wypytywali mnie o Cambridge. Niewiele wiedziałam o tym mieście, bo przeniosłam się tam dopiero, kiedy zmieniłam szkołę. Mieszkałam w internacie, ponieważ mój dom znajdował się na przeciwległym końcu Londynu. Zaliczyliśmy już wszystkie szkoły w okolicy, więc po moim ostatnim bliskim spotkaniu z nadmiarem prawdy rodzice musieli poszukać nieco dalej. Dyrektor w Fen School był sawantem i bardzo mi współczuł. Po rozmowie dotyczącej nękania, które wynikało z mojej niekontrolowanej gadaniny, pozwolił mi przejść do jedenastej klasy, mimo że moje przewidywane oceny z egzaminu GCSE były dalekie od doskonałości. Nie potrafiłam wyjaśnić tego wszystkiego chłopakom, pominęłam więc powód, dla którego znalazłam się w Cambridge. Przyznałam jednak, że nie jestem ekspertem od tego miasta. Uriel uzupełniał braki w mojej wiedzy, ponieważ często tam bywał, przy okazji wizyt na uniwersytecie.

Rozmowa zesłała na krykieta, więc ucichłam. Uriel trącił mnie łokciem.

- Mogę cię o coś spytać?

Wycisnęłam ketchup na mojego grzyba i przycisnęłam go drugą połówką bułki. -Wal.

- O co chodzi z tobą i Alexem? Czy między wami dzieje się coś więcej, niż wiadomo mnie i Tarryn? Jego zakłopotanie w twojej obecności wydaje się raczej nadmierne jak na to, że tylko przegrał w ping-ponga.

- Masz rację - odgryzłam kęs i zastanowiłam się, jak sformułować odpowiedź. - Chyba chodzi tu o mnie. Albo raczej o niego z dodatkiem mnie. Alex nie lubi osoby, jaką się staje w mojej obecności. - Nie uświadamiałam sobie

tego w pełni, dopóki nie wypowiedziałam tego na głos. Nagle poczułam, że wszystko zrozumiałam.

- Wasze dary się ścierają? - Uriel natychmiast pojął, w czym rzecz.

- Pomyśl tylko: on jest zawsze czarujący, ale w zasięgu mojego daru staje się nieuprzejmy i trochę szorstki. Nie cierpi tego. Chyba czuje wtedy, że nie panuje nad samym sobą.

Uriel potarł podbródek, wytwarzając przy tym ten suchy odgłos, jaki dane jest wytwarzać tylko facetom, kiedy trą palcami o kielkujący zarost.

- Teraz rozumiem, jaki to może być dla niego wstrząs. Dam znać Tarryn. Martwi się o niego. Powiedziała mi, że przez ostatnie kilka tygodni był bardzo przygnębiony.

Odkąd mnie poznał.

- Martwi się, że popełniła błąd, przenosząc go o rok wyżej, ale on naprawdę jest wybitnie inteligentny.

- Powiedziałaś Alexowi, jaki jest mój dar?

Uriel zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć.

- Nie, nie wydaje mi się, żeby ten temat wypłynął.

- Może czułby się lepiej, gdybyś mu wyjaśnił, że to moja wina. - Po namyśle: nie podobała mi się propozycja, żeby obarczać winą samą siebie. - Ale może dobrze dla niego, że jest narażony na moje działanie. To mu przypomina, że jest omylny, jak my wszyscy.

Uriel nie podzielał mojego entuzjazmu do temperowania Alexa.

- Chyba nie jest mu potrzebne, żeby ktokolwiek podważał jego pewność siebie - spojrzał na koniec stołu, gdzie Alex robił dla Willow koronę z serwetek, oczarowując przy tym obie niespełna dziesięciolatki. To było urocze. Nie

miałam problemu z lubieniem Alexa na odległość; to zbliżenie wywoływało kłopoty.

Uriel odsunął od siebie pusty talerz i ściszył głos.

- Może łatwiej ci będzie go zrozumieć, kiedy się dowiesz, że poza Tarryn i pracownikami szkoły nie ma nikogo, kto by się o niego troszczył.

Odłożyłam wiotczącego burgera.

- Co to znaczy? Jest sierotą? Uriel pokręcił głową.

- Tak może byłoby nawet łatwiej. Został porzucony przez rodziców, kiedy jego dar zaczął się ujawniać. Nie są sawantami i mają wobec nas głębokie uprzedzenia. Uważają, że to jakieś gusła czy czarna magia. Fakt, że mają syna, który potrafi żonglować zabawkami przy pomocy umysłu, doprowadzał ich do szaleństwa. Starali się to z niego wytłuc, a kiedy się nie udało, porzucili go.

- Ale z pewnością nie można tak po prostu pozbyć się własnego dziecka dlatego, że jest inne? Musi być jakieś prawo, które tego zakazuje!

- Można by się tego spodziewać, ale cała jego rodzina wyjechała z kraju. Ostatni raz, kiedy o nich słyszano, byli w Argentynie. Stale uciekają. Powiedzieli Alexowi - miał wtedy trzy lata - że chcą się uwolnić od demona. Mieli na myśli jego.

- O matko. - Przesunęłam ręką po dekolcie; ta okropna prawda odbiła się we mnie jakby echem, kiedy dotarły do mnie słowa Uriela. - Miał tylko trzy lata. Tak, pewnie, teraz, kiedy to wiem, będę dla niego miłsza.

- Dzięki. Może nie powinienem był ci tego mówić, ale pomyślałem, że lepiej wyjaśnić ci kilka rzeczy, skoro Alex ma przyjechać do Cambridge. Tarryn chce podbudowywać

jego pewność siebie, nie podkopywać ją. Staraj się nie dać mu po sobie poznać, że wiesz.

- Nie umiem kłamać.

- A, no tak. Zapomniałem. - Przesunął dłonią po włosach, poirytowany własnym przeoczeniem. - Po prostu nie poruszaj tego tematu. Jak możesz sobie pewnie wyobrazić, Alex jest czuły na tym punkcie.

- Tak, wyobrażam sobie. - Alex włożył gotową koronę na głowę Willow i obrócił się, żeby zrobić drugą dla Hazel. Twierdził, że nie zna się na rodzinach - teraz rozumiałam, dlaczego tak powiedział - ale świetnie sobie radził z zabawianiem dziewczynek. Umiał więcej, niż mu się zdawało. Jeśli nadarzy się odpowiednia chwila, powiem mu to.

Telefon Uriela zapikał.

- Przepraszam. Powinienem był go wyłączyć. - Sprawdził wiadomość.

Tarryn, która siedziała z Milo i Opal, podniosła wzrok, czujna jak zawsze, kiedy coś niepokoiło jej przeznaczonego.

- Uri, co się stało? Wyraźnie spochmurniał.

- Złe wiadomości? - spytałam, a moje myśli pognały ku rodzinie i przyjaciołom.

- Tak - Uriel wstał. - Ale to sprawy zawodowe - pogłaskał mnie po ramieniu. - Nic, o co musiałabyś się martwić. Ciesz się przyjęciem. Wyjdę na zewnątrz.

Skierował się do punktu widokowego. Tarryn przeprosiła i pospiesznie dołączyła do niego.

- Praca? - zdziwił się Hugo. - Myślałem, że jest naukowcem.

- Naukowcy też pracują, stary - wycedził Phil, gryząc swoją ostatnią frytkę.

- Uriel prowadzi pewne dochodzenie dla Amerykanów - wyjaśniłam, przypomniawszy sobie naszą rozmowę w samolocie i morderstwa, które badał dla FBI. Pomyślałam, że mogę tyle powiedzieć, nie przekraczając granicy tajności.

- Czy to oznacza, że ktoś zginął? - spytał Phil. Wydawał się bardziej zainteresowany niż zmartwiony tą myślą. Z tym makabrycznym entuzjazmem byłby dobrym patologiem.

- Być może, ale Uri raczej nie lubi o tym rozmawiać - przestrzegłam.

- Kto ma ochotę na deser? - zawołał wujek Milo, a nastrój z ponurego zmienił się na radosny. Wśród młodszych uczestników przyjęcia kilka rąk podniosło się do góry.

- Świetny pomysł. Co tu mają? - wzięłam kartę od kelnerki. Mój wybór był oczywisty. - Poproszę to: „Pingwin - czekoladowa niespodzianka”.

Brand na drugim końcu stołu wydał imponujący pingwini okrzyk, który przypominał raczej odgłos usiłującego odpalić samochodu ze słabym akumulatorem. Grzmotnął łyżką w blat przy swoim wysokim krzeselku. W restauracji zapadła cisza.

- Oj - mruknęłam. - Autoprzestroga: nie wspominać o pingwinach.

Alex poderwał się z miejsca i wetknął Brandowi butelkę do buzi, żeby powstrzymać go od hałasowania.

- Zakrzuszył się - skłamał pospiesznie.

Jak na sygnał Brand wydał odgłos przywodzący na myśl zakłaczanego kota. Jego mama popędziła, by poklepać go po plecach, ale błysk w oku berbecia zdradzał, że to tylko kolejny występ. Opal wymruczała podziękowa-

nia w stronę Alexa, który w odpowiedzi uśmiechnął się czarująco.

Dałam mu punkt za skuteczne uratowanie sytuacji, mimo że od jego kłamstwa rozboleło mnie gardło.

Bez wątpienia: Alexowi i mnie było lepiej, kiedy żyliśmy na różnych kontynentach.

Jakby słysząc moje myśli, Alex spojrział mi w oczy przez całą długość stołu: elektryzujące uderzenie niebieskiego płomienia. Kości mnie zamrowiły w następstwie mojego własnego kłamstwa. Wszystko wskazywało na to, że w mojej głowie czaiło się więcej wątpliwości, niż chciałam przyznać.

7.

Kornwalia, Anglia

Wysiadłam z minibusa przed recepcją Zatoki Przemysłowców i zobaczyłam, że Summer i Angel już na mnie czekają. Rzuciłam torbę na ziemię i wpadłam w ich objęcia.

- Hej, cudownie was widzieć! - przyjrzałam im się, żeby sprawdzić, czy zmieniły się od Wielkanocy, kiedy widziałyśmy się po raz ostatni. - Summer, wyglądasz bosko!

Tak było. Czyżby pocieniowała niektóre pasma? Czarne włosy z przodu zawijały jej się na ramionach, nie opadały na plecy, jak pozostałe.

Summer z teatralnym westchnieniem przesunęła dłoń po czole.

- Uff! Nie byłam pewna, co usłyszę. Ostatnim razem, przy okazji tamtych białych dżinsów, obróciłaś moją pewność siebie w gruzy.

- A co ze mną? - Angel szturchnęła mnie w bok. - Czy ja też nie wyglądam bosko?

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Wyglądasz tak samo jak zawsze.

- Ba. Uznaję to za komplement.

- Słusznie.

Zawsze zazdrościłam Angel prostych włosów w kolorze dzikiego miodu; ona z kolei twierdziła, że zazdrości mi loków. Obie wydałyśmy fortunę na kosmetyki do włosów, usiłując się upodobnić jedna do drugiej. Jedynymi wygranymi byli tutaj producenci balsamów i mikstur. Morał tej historii: powinnam przestać się martwić o włosy, za to zainwestować w przemysł kosmetyczny.

- Ziemia do Misty! - Summer przywykła do tego, że czasem odpływam gdzieś myślami.

- Och, przepraszam. Właśnie planowałam, w jaki sposób zarobię mój pierwszy milion. - Podniosłam torbę. Inni sawanci, którzy przyjechali ze mną busem, już weszli do rejestracji, żeby się zameldować. Pole biwakowe w Zatoce Przemysłowców przypominało raczej zalesioną dolinkę, nie morską zatokę. Zauważyłam domki campingowe rozsiane między srebrzystymi brzoźkami. - Jak wam się tu podoba?

- Jest nieźle - uznała Angel, prowadząc mnie do rejestracji. - Mamy wspólny domek. Miała z nami mieszkać jeszcze czwarta dziewczyna, ale mówią, że nie dojechała.

- Szkoda, ale fajnie, że będziemy tylko my trzy. - Odstawiłam torbę obok kontuaru i wpisałam do księgi swoje nazwisko - w porównaniu ze starannymi podpisami złożonymi wcześniej, mój wyglądał jak wielki zapętlony gryzmoł.

- Gdybyśmy były cztery, to byłoby nawet bardziej jak w tych książkach o słynnej piątce* - stwierdziła Summer.

* „Słynna piątka” - „The Famous Five” - klasyczna angielska seria powieści dla dzieci autorstwa Enid Blyton.

- Myślicie, że brano to pod uwagę, kiedy wymyślano nazwę dla tego campingu? Angel pokręciła głową.

- Nie, ta zatoczka naprawdę tak się nazywa. Sprawdziłam na mapie.

- Super. Czyli jesteśmy blisko morza? - spytałam.

- Stąd go nie widać, ale jest niedaleko. Trzeba wyjść spomiędzy tych drzew, a potem stromą ścieżką w dół.

Słońce świeciło; pierwszą zbiórkę zapowiedziano na czwartą, były ze mną dwie najlepsze przyjaciółki, a w torbie miałam kostium kąpielowy...

- Słuchajcie, wrzucę rzeczy do domku, a potem idziemy się kąpać, co wy na to?

- Musisz pytać? - odparła Angel.

Właśnie takiej zatoczki należało się spodziewać przy małej kornwalijskiej plaży: półksiężyc jasnego piasku, mnóstwo skałek, na które można się wspinać albo z nich skakać, chłodny, ale błękitny skrawek spokojnej wody. Zbliżał się przypyływ, musiałyśmy więc zostawić ręczniki i klapki dalej na plaży. Trzymając się za ręce, przygotowaliśmy się do naszego corocznego rytuału.

- Na trzy. Bez wahania. Bez wykrętów. Bez odwrotu -zarządziła Angel.

- Raz. Dwa. Trzy! - zawołała Summer. Przebiegłyśmy z wrzaskiem plażę i wpadłyśmy prosto

do morza, krzywiąc się z zimna. Kto nie wszedł do wody za pierwszym razem, tego czekała kara: zostawał wrzucony do niej przez innych; motywacja, żeby nie stchórzyć, była silna.

- Nie czuję nóg! - piszczała Angel.

- Masz szczęście. Ja czuję i błagam mnie, żebym wyszła na brzeg - Summer weszła trochę głębiej. - Teraz do pasa. Auu!

- Zanurz ramiona, potem już będzie lepiej! - doradziłam jej, jak zawsze. Ruszyłam naprzód żwawym crawlmem, żeby krew zaczęła we mnie żywiej krążyć. Przyjaciółki były tuż za mną. Opłynęłyśmy dokoła na wpół zanurzoną skałę. Kiedy plaża znów ukazała się naszym oczom, byliśmy już przyzwyczajone do temperatury. Leżałam w stanie nieważkości, ciesząc się tym, jak kołyszą mnie fale.

- To bije na głowę pływanie w basenie - westchnęła Angel.

- Zdecydowanie - uśmiechnęłam się, widząc jak bawi się kropelkami, które, spadając z jej palców, migotały w słońcu. - Od zeszłego roku nie pływałam w morzu.

- Myślałam, że byłaś na plaży w RPA. Widziałyśmy zdjęcia - zachichotała.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale na drugim końcu świata jest zima. O wiele za zimno na morskie kąpiele. Weszłam do basenu u cioci i wujka, ale on był ogrzewany energią słoneczną.

- A czy przystojniak miesiąca wszedł tam z tobą? Obie przyjaciółki szybko załajkowały moje posty dotyczące Alexa.

- Między nami nic takiego nie było - leżałam na plecach, moje włosy unosiły się na wodzie, laskocząc mnie w ramiona. Alex: niebieskie oczy, czarujący uśmiech, fala kasztanowych włosów, głęboki głos, który wnika w ciebie...

Dziewczyny zrobiły falę, która mnie nakryła.

- Ale dlaczego? - spytała Angel. - Miałam nadzieję, że wrócisz z opowieściami o romansie, które będziesz snuła przy obozowym ognisku.

Ustawiłam się pionowo w wodzie i strząsnęłam krople wody z twarzy.

- Odplacę wam za to.

- Jasne - Angel nie spodziewała się po mnie niczego innego. - Ale najpierw mi powiedz, jakim cudem mogłaś dać kosza takiemu chłopakowi. Kiedy robiłaś mu zdjęcie, patrzył na ciebie takim, ooo, *głodnym* wzrokiem - zadygotała.

- Niestety, on każdemu z równym skutkiem prezentuje ten sex appeal. Dla niego to tak naturalne, jak oddychanie. Nie mogliśmy się porozumieć. Nasze dary wzajemnie się znoszą. - Zmarszczyłam brwi. - Albo, mówiąc dokładniej, mój dar redukuje jego dar. Nie byliśmy dobrym duetem.

- Naprawdę? - to wzbudziło zainteresowanie Summer.

- Jest sawantem? Sprawdziłaś jego datę urodzenia?

Zaczęłam płynąć w stronę plaży. Jeśli miałam być przesłuchiwana na okoliczność trudnej relacji z Alexem, wołałam mieć piasek pod stopami.

- Dlaczego pytasz? Uważasz, że to dobrze rokuje, jeśli dary się ścierają? Chyba nie. Poza tym on jest rok wyżej, więc na pewno jest dla mnie za stary. Moje urodziny są trzydziestego grudnia. Dopuszczalny odstęp dla potencjalnych przeznaczonych to dwa tygodnie w obie strony.

- Alex na pewno wykraczał sporo poza ten zakres.

Brodząc wyszłam na brzeg i owinęłam się ręcznikiem. Ziarnka piasku ogrzewały mi stopy jak klapki. Dziewczyny dołączyły do mnie. Summer miała ze sobą bawełniany szlafroczek w motyle, więc nie było jej tak bardzo zimno jak Angel i mnie - zawsze była dobra w planowaniu.

Summer wyżeła włosy.

- Mówię tylko, że nie powinnaś tego lekceważyć. Sama mówiłaś, że tam jest teraz zima. Mają inny system szkolnictwa. Może on nie jest taki stary, jak myślisz.

O mój Boże.

- Masz rację. Czasami jestem głupia jak but. - Nagle poczułam nieopanowaną potrzebę, żeby wysłać do Tarryn esemesa z pytaniem. - Wracamy? Weźmiemy prysznic. -Użyłam telekinezy, żeby przyciągnąć bliżej swoje sandały.

- Jasne. Kto pierwszy na miejscu, zajmuje łazienkę! -Angel wykrzyknęła te słowa już biegnąc.

Summer i ja poszłyśmy za nią, wiedząc, że już przegrałyśmy ten wyścig.

- Przypomnij mi: dlaczego rodzice nadali jej takie imię? - spytała Summer.

- Wydaje mi się, że żadne z nich nie ma daru przewidywania - odparłam.

Kiedy przyszłyśmy na spotkanie informacyjne w budynku recepcji, odkryłyśmy, że w ciągu popołudnia zjechało tutaj sporo starych znajomych. Angielski obóz młodzieżowy dla sawantów ma stałych uczestników w wieku od trzynastu do osiemnastu lat; większość z nas regularnie jeździ na obozy, sprawdziliśmy już też nasze daty urodzin, wiedzieliśmy więc, że dopóki nie dołączy ktoś nowy, losem nas wszystkich jest raczej pozostanie przyjaciółmi niż przeznaczonymi. W efekcie wszyscy mogliśmy się odprężyć w swoim towarzystwie. Wspaniale było przebywać z rówieśnikami, którzy rozumieli trudny życia z darem. Mogliśmy wspominać triumfy i porażki, jakie spotkały nas w ciągu minionego roku, i oczekiwać współczucia słuchaczy. Zwykle wszyscy czekali niecierpliwie na moje podsumowanie ostatnich dwunastu miesięcy, bo dla większości stanowiło ono coś w rodzaju niekończącego się dowcipu.

Godziłam się z tym, chociaż pod maską sztucznej wesołkowatości nie sądziłam, żeby to było zabawne. Martwiłam się, że nie potrafię panować nad swoim darem. Biorąc pod uwagę to, co się działo w RPA, nie robiłam żadnych postępów, a może nawet się cofałam. Starłam się pocieszyć myślą, że kiedy dar wymyka mi się spod kontroli, przynajmniej nie wzniecę pożarów jak Yves Benedict, młodszy brat Xava.

Przeszukałam wzrokiem świetlicę, ciesząc się, że czeka mnie cały tydzień ze znajomymi. Brakowało kilku osób, pojawiło się też parę nowych twarzy. Zabawnie było pomyśleć, że moja siostra Gale dołączy do nas za rok; po raz ostatni byłam jedyną przedstawicielką Devonów na obozie.

Paul Hampton, koordynator Młodych Sawantów w Anglii, wkroczył do sali.

- Znów się spotykamy. Cieszę się, że widzę was na kolejnym obozie. Czekają nas te same co zwykle rozrywki i zabawy, ale oprócz nich mam kilka nowych pomysłów, które przetestujemy w tym tygodniu - są one odpowiedzią na zeszłoroczną ankietę. - Paul przysiadł na brzegu stołu do snookera i odczekał, aż wszyscy zajmą miejsca na stołach, krzesłach i podłodze wokół niego. Zbliżał się do trzydziestki, nie był klasycznie przystojny, ale miał w oku ten błysk, który sprawiał, że chciało się na niego spojrzeć jeszcze raz. - W tym roku przywiozłem z sobą Larę, która pomoże mi w zajęciach z wami, dziewczęta, więc postarajcie się jej ułatwić to zadanie, dobrze? - Pomachał do młodej kobiety, w której rozpoznałam dawną uczennicę z obozu sprzed kilku lat. Wokół głowy miała aureolę czarnych włosów afro, wspaniałą ciemną cerę i wielkie brązowe oczy

- wyglądała bombowo. - Nie chcę, żebyście ją odstraszyły tak jak jej poprzedniczkę.

Roześmiałyśmy się, słysząc sugestię, że odstraszyłyśmy jego poprzednią asystentkę. Elise, Dunka, była przerażająca, stale musiałyśmy trwać w pogotowiu, bo przeprowadzała niezapowiedziane inspekcje pokojów. Na szczęście znalazła przeznaczonego w Indiach i teraz, jak twierdziła Summer, terroryzowała młodzież z Goa na tamtejszym obozie.

Paul i Lara rozdali broszurki z programem zajęć. Przejrzałam swoją; wybór zajęć plenerowych był w większości taki sam jak w poprzednich latach. Postanowiłam zgłosić się na bodyboard. Wszystkie wolne przedpołudnia zostały jednak zarezerwowane na warsztaty pod nazwą „Rozwój osobisty”.

Finn, sawant z Manchesteru, zadał to pytanie za nas wszystkich:

- Hej, Paul, a co z wolnym czasem przed południem?

- To jest ta wielka tegoroczna zmiana. Pod koniec zeszłorocznego obozu część z was wyraziła zainteresowanie warsztatami dotyczącymi waszych darów. Zgodnie ze zwyczajem pozwalamy wam rozpoznać je samodzielnie, ale w ostatnich kilku miesiącach doszło do licznych incydentów, które zmusiły nas do zmiany podejścia. Wierzymy, że porady od bardziej doświadczonych sawantów okażą się dla was przydatne.

Czułam, jak rumieniec wypływa mi na policzki. W zeszłym roku napisałam w ankiecie, że przydałaby mi się pomoc w kontrolowaniu daru (byłam wyjątkowo obolała po tym, jak znęcano się nade mną w poprzedniej szkole). Widocznie udało mi się przewidzieć, że przez ten rok nie zro-

bię żadnych postępów. Nie chcąc, by inni obwiniali mnie o to, że na obozie będzie mniej zabawy, siedziałam cicho. Finn zmarszczył nos.

- Czyli będziecie przeprowadzali z nami jakieś lekcje? Jak w szkole?

Paul się uśmiechnął.

- Obiecuję ci, że to będzie doskonała zabawa. Wasi wychowawcy wiedzą, że jesteście na wakacjach; poproszono ich, żeby zastosowali takie metody nauczania, które się wam spodobają.

- O, nie.

- Finn - uśmiech Paula znikł. - Proszę, żebyś dał nam szansę. A skoro jesteśmy przy poważniejszych tematach - jest coś, o czym musicie wiedzieć. Mamy dziś dwóch gości specjalnych, którzy wszystko wam wyjaśnią. Niektórzy z was już ich znają - dziś jednak przyjechali tutaj z powodu pewnej tragedii, proszę więc, byście uważnie wysłuchali, co mają wam do powiedzenia. Lara, czy możesz poprosić naszych gości?

Lara przechyliła głowę w stronę drzwi i do sali wszedł Uriel, a tuż za nim - jego młodszy brat Victor. Przechodząc obok, Uriel się zatrzymał i szybko mnie uściskał.

- Przepraszam, nie mogłem ci przesłać wiadomości, że tu będę. Za chwilę zrozumiesz, dlaczego. - Dołączył do brata, podczas gdy Paul mówił dalej.

- Naszymi gośćmi są Uriel i Victor Benedict. Wszyscy znacie Misty - twierdzący pomruk przebiegł po zgromadzonych. - Jej dwie ciocie są przeznaczonymi braci Uriela i Victora... ilu was jest? - spytał Paul. Starał się mówić pogodnym głosem, chociaż wiedziałam, że skoro pojawił się tu Victor, agent FBI, zbliżamy się raczej do strefy mroku.

- Siedmiu - odparł Victor. Miał ostrzejsze rysy niż Uriel, był jastrzębiem wśród Benedictów. Jego oczy były szczególnie intensywne - szare tęczówki z ciemniejszą obwódką. Ciemnobrązowe włosy miał dość długie, ale zaczesane gładko do tyłu w sposób, który współgrał z otaczającą go atmosferą bezwzględnej kontroli. Wydawał mi się fascynujący, ale na rodzinnych spotkaniach starałam się nie rzucać mu w oczy. Oddziaływał na moje sumienie, skłonne do poczucia winy, w taki sposób, że czułam się, jakbym miała zaraz popełnić przestępstwo albo wręcz jakbym już je popełniła a on chciał mnie aresztować. Jestem pewna, że gdyby posiadał mój dar, nigdy nie pozwoliłby na to, by wysmyknęła mu się któraś z bierek.

Mocnym spojrzeniem trzymał zebranych w ryzach; czułam, że nawet najbardziej zbuntowani spośród nas wyciszają się, chcąc się zachować jak najlepiej.

- Przepraszamy, że przerywamy wam wakacje. Przyjechaliśmy tutaj, żeby pouczyć was o zasadach bezpieczeństwa.

Zasady bezpieczeństwa? To było coś nowego. Wymieniłam spojrzenia z Angel i Summer. Chyba się spodziewały, że wiem coś na ten temat. *Me mam pojęcia*, powiedziałam telepatycznie.

- Mogliście zauważyć, że część waszych kolegów nie dołączy do nas na obozie - odezwał się Paul.

Szybko przebiegłam w myślach listę nazwisk: nie było Joeya Marstona, brakowało Ellie Fischer, a Finn nie siedział z Callumem McDonalodem, jak zazwyczaj.

- Nie ma ich tutaj, ponieważ w społeczności sawantów zarządzono alarm w związku z bezpieczeństwem młodszych członków - wyjaśnił Paul. - Niektórzy rodzice postanowili zatrzymać swoje dzieci w domu.

Z mojej pamięci wypłynęła mapa, którą pokazywał mi Uriel. Kiedy wylatywaliśmy do Afryki, nie czułam się szczególnie narażona na ryzyko, bo nie doszło do żadnego morderstwa w Wielkiej Brytanii.

- Dwa tygodnie temu Mia Gordon, nowo zidentyfikowana sawantka z Londynu, została uprowadzona - oznajmił Victor, potwierdzając moje największe obawy. - Powinna być tutaj i wysłuchiwać tych zasad razem z wami. Miała tylko szesnaście lat, a to miał być jej pierwszy obóz.

Tak się nazywała ta dziewczyna, która miała mieszkać z nami, powiedziała Summer do Angel i do mnie.

- Jej darem była umiejętność odnajdywania skarbów - Victor poruszył palcami; była to jedyna oznaka, że jest podenerwowany, bo wyraz jego twarzy pozostawał niewzruszony.

Była? O Boże.

- Odnaleziono ją martwą, w zeszłym tygodniu jej ciało wrzucono do Tamizy. Wywnioskowaliśmy, że jest ostatnią jak dotąd ofiarą mordercy, który krąży po świecie, wybierając wyłącznie młodych sawantów. Morderca zabił trzynaście ofiar, o których wiemy: jedną tutaj, pięć w Ameryce, dwie w Australii, dwie w Nowej Zelandii, trzy na Kontynencie: w Niemczech, Danii i Francji. Dlatego tutaj jesteśmy. Odwiedzam wszystkie obozy młodzieżowe na świecie, by was przestrzec, żebyście byli ostrożni. Ta osoba znów zabije, chyba że ją wcześniej znajdziemy.

Po tych słowach zapadła pełna grozy cisza. Jak powinniśmy zareagować, skoro jedna z osób, które miały siedzieć tu z nami, została zamordowana? Śmierć zawsze wydawała mi się czymś odległym - była problemem przyszłości -ale teraz wkroczyła do tej sali, w straszliwy sposób.

- Jest nam niezmiernie przykro, że przynosimy wam takie złe wieści, ale między innymi dlatego postanowiliśmy wprowadzić w tym roku przedpołudniowe zajęcia -Paul podjął temat w miejscu, w którym przerwał Victor. - Chcemy, żebyście byli bezpieczni. Morderca bierze na cel tych, którzy nie panują nad swoim darem. Człowiek z FBI, który zajmował się sprawą zabójstw w Ameryce, twierdzi, że dzieje się tak dlatego, iż osoby takie łatwiej jest sobie podporządkować, a ten zabójca jest z gruntu tchórzem. Jeśli będziecie potrafili odeprzeć jego atak, zostawi was w spokoju.

Victor podniósł rękę z palcem wyciągniętym, by wzmocnić nacisk:

- Nie chcemy sugerować, że ofiary należy choć w części winić za to, co im się przytrafiło. Naszym zamiarem jest zmniejszyć prawdopodobieństwo, że wy staniecie się celem. Niestety, osoba o takiej naturze zawsze znajdzie kogoś, nad kim może zapanować. Czy macie jakieś pytania?

Zyliony pytań. Podniosłam drżącą rękę.

- Słucham, Misty?

- Czy wiecie cokolwiek o tym mordercy - jak on wygląda?

- On albo ona - poprawił mnie Victor. - Wiemy bardzo niewiele. Śledczy ocenia go - uważa, iż bardziej prawdopodobne, że to mężczyzna - na trzydzieści do pięćdziesięciu lat, więc nie jest to nikt z obecnych w tym pomieszczeniu. Uriel, czy możesz powiedzieć, co jeszcze wiemy?

Uriel, oparty o stół do snookera, wyprostował się.

- Niektórzy z was wiedzą, że moją specjalnością jest medycyna sądowa. Mam też dar czytania przeszłości osób i przedmiotów - funkcjonuje on najlepiej we współpracy z żywymi ludźmi, ale potrafię też wydobyć pewne wra-

żenia przeszłości z ciał ofiar. Najdziwniejszym aspektem tych zabójstw jest to, że morderca nie zostawia żadnego śladu, nie wiemy też, w jaki sposób on - albo ona - zabija. Ostatnia ofiara już nie żyła, kiedy jej ciało zostało porzucone, ale wyniki wykazały, że tak jakby po prostu spontanicznie przestała żyć.

- Więc nic nie wiecie? - spytał Finn napastliwym tonem, ponieważ był przestraszony tak jak my wszyscy.

- Nie powiedziałem tego. Brak dowodu *jest* jakimś tropem. Możemy wywnioskować, że zabójca jest jednym z nas, sawantem, a dar służy mu właśnie do tego: do wymazywania jakichkolwiek fizycznych czy czytelnych dla sawantów znaków jego - lub jej - obecności. Możemy też wywnioskować, że sposób dokonania zbrodni jest częścią tego daru - polega na anulowaniu, jeśli można to tak nazwać, życia.

- O matko - mruknęła Angel, rozcierając ramiona. - To naprawdę straszne.

- Owszem - zgodził się Uriel. - Powołano zespół, który ciężko pracuje nad wyśledzeniem mordercy, ale jesteśmy zdeterminowani, żeby zapobiec kolejnej śmierci. Niezależnie od szkolenia, jak opanować swój dar, zostanieie też nauczeni pewnych podstawowych metod samoobrony i tego, jak wywołać alarm, kiedy znajdziecie się w sytuacji, w której będziecie mieli powód, by podejrzewać daną osobę.

- Chcę podkreślić - dodał Victor - że żadna z ofiar, zanim została zabita, nie potrafiła wysłać sygnału o zagrożeniu. To oznacza, że morderca albo potrafi blokować telepatię, albo że ofiary poszły na śmierć, nie podejrzewając go - lub jej - o nic.

Paul znów zabrał głos.

- Przykro mi, że musimy rozpostrzeć tę chmurę już teraz, na początku obozu, ale jestem pewien, że potraficie zrozumieć, iż gra idzie o najwyższą stawkę. Proszę, nauczcie się przez ten tydzień, ile się tylko da i zadbajcie o to, żeby trenować swoje umiejętności, kiedy wrócicie do codziennych zajęć.

- Zostanę tutaj przez pierwsze dwa dni, żeby w małych grupkach przeprowadzić trening z mentalnej obrony - poinformował Victor. - Inni ochotnicy z sieci sawantów przyjadą jutro, żeby pomóc wam się uporać z darami.

Summer podniosła rękę.

- Tak? - twarz Victora rozjaśniło zainteresowanie, kiedy spojrzał na moją przyjaciółkę. - Summer, prawda?

Uśmiechnęła się, speszona.

- Skąd pan wie?

- Masz dar podobny do mojego, więc będę z tobą pracował sam na sam.

- O, hm, fajnie - widziałam, że Summer się zestresowała. Żałowałam, że nie mogę jej powiedzieć, że Victor tylko tak strasznie wygląda - ale przecież nie umiałam kłamać. Jeśli można było wierzyć jego reputacji, naprawdę był przerażający. Za kratkami siedziały setki przestępców, którzy nie wiedzieli, że jest na ich tropie, dopóki ich nie dorwał - przypomnijcie sobie człowieka pływającego w wodzie i *Szczęki*. Victor działał podobnie jak ten rekin.

- Chcesz o coś spytać?

- Tak - przywołana do porządku Summer odzyskała część swojego zwykłego opanowania. - Powiedział pan, że zabójca jest jednym z nas.

- Zgadza się.

- Skąd w takim razie mamy wiedzieć, że możemy zaufać ludziom, którzy będą prowadzili z nami zajęcia przez ten tydzień?

Victor uśmiechnął się z uznaniem.

- Dobre pytanie. Nie możecie im ufać całkowicie. - Victor nigdy nie proponował fałszywej pociechy. - Ściągnąłem tu ludzi, co do których jestem pewien, że mogę im zaufać, więc jeśli wy potraficie zaufać mnie, wówczas za nich poręczę.

- Czyli jest pan ich pewien? - naciskała Summer.

- Zaręczyłbym za nich własnym życiem, ponieważ jestem spokrewniony z połową z nich. Czterech moich braci i trzy ich przeznaczone spędzą tutaj najbliższy tydzień. Jeśli chcecie o nich spytać: Misty też ich zna. Właśnie skończyli pracę na obozie w Kalifornii, więc przyjadą tu jutro wieczorem.

- Ojej, cudowni bracia Benedict jadą do nas - szepnęła do mnie Angel, poklepując się po sercu. Opowiadałam jej o nowych krewnych moich ciotek i pokazywałam jej zdjęcia z weneckiego ślubu.

- Kto przyjeżdża? - spytałam. Teraz Uriel zabrał głos.

- Twoja ciocia Diamond i Trace dowodzą całą ekipą - zwrócił się do wszystkich zebranych. - Ciocia Misty jest mediatorką; mój starszy brat Trace jest policjantem, ale też tropicielem. Będzie im towarzyszył również Will - on wyczuwa zagrożenie i razem z Vickiem będzie prowadził zajęcia z osobistego bezpieczeństwa. Młodszy członkowie ekipy to Yves, Phoenix i Sky.

Pokochacie Phoenix i Sky, powiedziałam do przyjaciółek. Są świetne.

- Wszyscy oni dysponują różnymi darami, ale Sky i Phoenix mają odpowiednie doświadczenie - obie były usidłone przez silniejszego od siebie sawanta, będą więc potrafiły udzielić wam porad dotyczących przetrwania. Oczywiście mamy nadzieję, że nigdy nie będziecie musieli z nich korzystać. Tym niemniej, ponieważ nasz morderca uderza więcej niż raz w tym samym kraju, i to w ciągu kilku tygodni od popełnienia poprzedniej zbrodni, morderstwo Mii oznacza, że naszym priorytetem jest teraz Wielka Brytania.

Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa: silne, niedobre przeczucie, że ktoś w tej sali będzie kolejną ofiarą.

- Wszyscy wiedzą, co się dzieje? - upewnił się Paul. - Teraz nastąpi chwila prawdy. Laro, proszę, rozdaj arkusze ze szczegółowymi informacjami, kto będzie pracował z kim.

Angel zaczęła piszczeć, kiedy dostała swój arkusz.

- O rany i jeszcze raz: o rany! Dostałam Yvesa!

- Uważaj, żeby Phoenix nie usłyszała, że mówisz to takim tonem - zażartowałam bez przekonania, chcąc otrząsnąć się ze złego przeczucia.

- Wiem, że są sobie całkowicie oddani, ale - ojej! - udała, że mdleje.

- Pewnie organizatorzy doszli do wniosku, że twoja zdolność do panowania nad wodą jest zbliżona do jego daru kontrolowania energii.

- Nieważne, co myślą organizatorzy, po prostu cieszę się z efektu tego ich myślenia - uśmiechnęła się do mnie zawadiacko.

Spojrzałam na swój arkusz. Zed. Nie potrafiłam zrozumieć, w jaki sposób mój dar prawdy miał odpowiadać jego

umiejętności: jako siódmy syn siódmego syna, Zed miał po trochu ze wszystkich darów swoich braci oraz jeden własny - dar przewidywania. Mówiąc wprost: on był całym cyrkiem, podczas gdy ja byłam kucykiem, umiejącym wykonać jedną sztuczkę.

Dlaczego przydzielili mi Zeda? - spytałam Uriela przy użyciu telepatii, żeby zaraz wszyscy nie zaczęli zadawać podobnych pytań.

Ponieważ kiedy łączymy nasze dary, Zed musi kontrolować dane wejściowe. Victor uważa, że twoje panowanie nad prawdą działa w podobny sposób - odbierasz tak wiele informacji, oddziałujących na twoje zmysły, że panowanie nad nimi ci się wymyka.

Zadowolona skinęłam głową. Zed trochę mnie przerażał, ale wiedziałam, że żeby go zneutralizować, wystarczy przeciągnąć Sky na moją stronę, a na szczęście ona i ja byłyśmy dobrymi kumpelkami. *Dzięki.*

- Okej - odezwał się Paul - skoro wszyscy dostali swoje arkusze, proponuję, żebyście zanieśli je do domków i wrócili na kolację. Nie pozwolimy, by to złowrogie indywiduum odniosło zwycięstwo, psując nam wakacje, więc na razie zapomnijcie o wszystkim. Nasze kursy zaczynamy jutro.

Chociaż utyskiwaliśmy, że narzucono nam dodatkowe zajęcia, robiliśmy to raczej na pokaz, bo wszyscy popierali nowe warunki. Każdy z nas poczuł chłodny powiew lęku. Tymczasem poranne zajęcia okazały się najlepszą częścią obozu. Will, dwudziestokilkulatek, średni z braci Benedictów, miał kwadratową twarz i szerokie ramiona, które -moim zdaniem - sprawiały wrażenie niezawodnych. Miał też urocze poczucie humoru i dał się poznać jako znacznie

delikatniejszy niż jego budzący onieśmienie bracia. Wszyscy byliśmy nieco zaskoczeni, że prowadzi sesje z ochrony osobistej w asyście Victora. Victor włączał się do zajęć tylko kiedy proszono go o odegranie roli złoczyńcy w stworzonym przez Willa scenariuszu. Była to sprytna strategia, ponieważ dzięki temu, że Victor trzymał się z dala od nas, jego udawane ataki były niemal tak przerażające, jakby były prawdziwe - w każdym razie tak to sobie wyobrażałam.

- Podejź, Misty, zbuduj ścianę oddzielającą cię od niego - zachęcił mnie Will, ponieważ moja próba odparcia myśli Victora po raz piąty rozpadła się na kawałeczki, jak kruche ciastko.

Sfrustrowana przesunęłam rękami po włosach i ścisnęłam je u nasady. Angel i Summer przyglądały się cierpliwie. Obie opanowały tę szczególną umiejętność przy pierwszej próbie.

- Dobrze, Victor, wal - zacisnęłam powieki i rzuciłam wszystkie siły przeciwko jego mentalnemu chwytowi. Przez chwilę myślałam, że mi się udało, ale potem Victor wrzucił mi do głowy obraz siebie samego na leżaku, jedzącego wspomniane kruche ciastko.

Otworzyłam oczy i spuściłam wzrok. Przynajmniej moje paznokcie u nóg, pomalowane lakierem w kolorze różowych muszelek, wyglądały ładnie; pozostała część mnie była porażką.

- Jak sobie poradziła? - spytał Will. Victor pokręcił przecząco głową.

- Stawiam opór taki sam, jak mokra chusteczka - przyznałam.

- To dziwne - Victor poklepał mnie krótko po ramieniu, po czym podszedł do Willa, na drugi koniec małej sal-

ki lekcyjnej, umiejscowionej w jednym z domków. Chyba chciał mnie w ten sposób pocieszyć, ale z Victorem nigdy niczego nie byłam pewna. Równie dobrze mógł to być gest oznaczający „aresztujcie ją”. - Nigdy wcześniej nie spotkałem takiego umysłu. Jest całkowicie niestrzeżona. Zaczynam się zastanawiać, czy nie prosimy jej o zrobienie czegoś, na co nie pozwala jej dar. Podniosłam wzrok.

- Chcesz powiedzieć, że to może nie być moja wina?

- Nigdy nie mówiłem, że to twoja wina - Victor potarł się po żuchwie, przeglądając w myślach wszystko, co wiedział o moim darze. Patrzył na mnie, jakbym była zadaniem do rozwiązania. - Wszyscy widzimy twoje starania, ale zgaduję, że twoja podświadomość może odczytywać wznoszenie ściany jako kłamstwo - bo to jest sztuczka, odwrócenie uwagi, a nie prawdziwa ściana.

- Świetnie. Więc mój umysł, który toleruje wyłącznie prawdę, nie odpuści nawet by bronić sam siebie?

- Tak mi się wydaje.

- Więc jeśli ktoś mnie wybierze, to znaczy, że już po mnie?

- Tego właśnie nie wiem. Każdy sawant jest osobnym przypadkiem. Chodzi o to, żeby przystosować twoje mocne strony tak, by znaleźć nowy sposób na ochronę twoich granic.

- A moją mocną stroną jest...?

- Sama mi powiedz.

- Jestem dobra w ping-pongu - stwierdziłam. Will się roześmiał.

- Chyba nie to mój brat miał na myśli. Chodziło mu o twój dar.

A więc lista była bardzo krótka.

- Umiem rozpoznać kłamcę. A ludzie w moim otoczeniu nie potrafią kłamać, jeśli pozwolę sobie na utratę kontroli.

- Więc twoją najlepszą obroną jest zdemaskowanie każdego, kto ma złe zamiary, zanim zdoła cię dorwać. Musisz budować barierę w większej odległości, w strefie prawdy, w której królujesz. - W ciemnych oczach Willa zamigotało rozbawienie. Rzucił wesoły telepatyczny obrazek, na którym byłam ja w diademie na głowie, spacerująca między złoczyńcami tanecznym krokiem w stylu Lady Gagi.

- Dzięki, podoba mi się to - ja jako królowa. - Jednak problemy wydawały się oczywiste. - Ale jeśli będę chodziła z uaktywnionym polem prawdy, będę chyba irytowała mnóstwo niewinnych ludzi?

- To już twoja własna decyzja, musisz ją podjąć samodzielnie - odparł Victor. Nigdy nie osładzał prawdy ani nie uważał, że jesteśmy zbyt młodzi, by znać wszystkie fakty; podziwiałam go za to, mimo że było to destabilizujące. - Jeśli ktoś wyda ci się podejrzany, zrób własną próbę i obnaż motyw tej osoby. Warto powstrzymać zabójcę i nie stać się jego ofiarą za cenę odrobiny zranionych uczuć.

Summer splotła ze mną dłonie.

- Ale skąd Misty ma wiedzieć, kogo sprawdzić?

- Instynkt - Will założył ręce na piersi, a krótkie rękawy jego czarnej koszulki obnażyły jego bicepsy. - Moim darem jest wyczuwanie zagrożenia, ale to tylko rozbudowany instynkt, taki, jakim dysponujemy wszyscy, by przetrwać. Słuchajcie, co wam mówi intuicja. Mamy ją nie bez powodu.

Skup się, Misty. Przestań się gapić na muskuły.

- Tak, biedne te głuptasy, którym instynkt nie spadł z drzewa ewolucji prosto w ręce - zażartowała Angel.

Will rzucił jej krótki uśmiech.

- Masz rację. Jestem pewien, że wiecie, o czym rozmawiamy - instynkt to jeden z pierwotnych zmysłów, który mamy wszyscy. Pamiętajcie o tym, a poradzicie sobie.

A jednak w każdym pokoleniu rodzi się kilka głuptasów, pomyślałam posepnie. Zawsze uważałam siebie za kandydatkę do tego tytułu, wzięwszy pod uwagę wszystkie moje wpadki. Miałam tylko nadzieję, że potrafię się utrzymać na mojej ewolucyjnej gałęzi.

8.

Po powrocie do naszego domku znalazłam odpowiedź na esemesa od Tarryn:

Powinnam była sprawdzić wcześniej]. Przepraszam -nie pomyślałam.

Nie mogłam jej za to winić: byliśmy tak dobraną potencjalną parą jak kapibara i lampart. Mogliśmy żyć w jednej dżungli, nic poza tym.

Data urodzenia Alexa? 12grudnia, ten sam rok, co Ty. Tuż zagranicą dwutygodniowego zakresu. Możliwe połączenie?

Nie całkiem, ale warto było spytać. Złe wiadomości były takie, że teraz, kiedy znałam jego datę urodzenia, mogłam również dojść do tego, że był bardziej prawdopodobną parą dla przynajmniej pięciu moich znajomych z Sieci Sawantów, z których jedną była Summer. O rany. Nie chciałam jej tego mówić, ale musiałam. Widziałam, że świetnie by do siebie pasowali: zorganizowana, błyskotliwa Summer i czarujący, wyrafinowany Alex. Zazdrość sprawiła, że czułam się jak bardzo wredny pies ogrodnika.

Dobrze, Misty. Zbierz swoje najlepsze cechy i uczyn to wyznanie.

- Hej, Summer.

Moja przyjaciółka siedziała na leżaku przed domkiem i czytała książkę.

- Tak? - podniosła wzrok i przesunęła okulary słoneczne na czubek głowy, tak że przytrzymały jej włosy jak jakiejś gwiazdzie filmowej na Rivierze.

- Ten Alex, wiesz...

Angel wystawiła głowę z okna łazienki. Właśnie nakładała na twarz maseczkę, którą poleciła jej cudowna Lara, i która właśnie pękała na tysiące kawałeczków.

- Jesteś jego potencjalną przeznaczoną! - wykrzyknęła. - Wiedziałam!

- Angel, źle w tym wyglądasz. Jak już mówiłam, Summer, zanim grubiańsko przerwał mi ten tutaj Potwór z Bagien, jeśli chodzi o datę urodzenia, Alex jest poza moim zakresem. Jego urodziny wypadają dwunastego grudnia. Więc jeśli ja nie urodziłam się po terminie i o ile on nie był wcześniakiem...

- A może był wcześniakiem? W Sieci Sawantów zwracamy za mało uwagi na takie rzeczy, a w dzisiejszych czasach mnóstwo dzieci rodzi się przed terminem. - Angel była bardziej zaangażowana niż ja, uznała bowiem, iż Alex jest zbyt wspaniały, by móc mu odpuścić. - Poproś go, żeby spytał rodziców.

- To niemożliwe.

- Dlaczego? - Angel poddała się w kwestii maseczki i zaczęła ją ścierać z policzków.

- To skomplikowane.

W międzyczasie Summer zaczęła łączyć fakty.

- Ja mam urodziny pierwszego grudnia.

- Tak. Jeśli chodzi o wiek, jest bliżej ciebie niż mnie.

- Powinnaś spytać swoją ciocię Crystal - podsunęła Angel.
- *Żadnych przeznaczonych przed osiemnastką* - wyrecytowałyśmy ja i Summer; już nieraz słyszałyśmy, co Crystal sądzi na ten temat.
- Ale przecież to sytuacja awaryjna! Summer uniosła brew.
- Niby dlaczego?
- Bo umieram z ciekawości.
- Będziesz musiała zdać się na system podtrzymywania życia i dokulać się jakoś do listopada. Alex przyjeżdża wtedy do Cambridge. Summer, jeśli odwiedzisz mnie w tamten weekend, będziesz miała okazję go poznać - sprawdzisz, czy nadajecie na tych samych falach.
- A ty? Nie poczułaś aury? - Angel, dotąd oddzielona od nas przez ścianę, rozwiązała ten problem, wdrapując się na parapet i zeskakując po naszej stronie.
- Była aura, pewnie, ale odczuwalna w dziwny sposób, jak szarpnięcie obnażonego nerwu.
- Nie wiem. Coś czułam, ale nasze wzajemnie wykluczające się dary to zagłuszały. Nawet nie pomyślałam, żeby spróbować telepatii.
- Jeśli nie znasz kogoś dobrze, to się wydaje trochę zbyt osobiste - Summer mnie rozumiała, nie musiałam nawet nic tłumaczyć. - Mam tak samo.
- Bądźmy szczerze, przeznaczeni mają nawzajem budować swoje moce, nie podminowywać je - drążyłam coraz głębiej. - Summer, ty i on należycie do tego samego gatunku.
- Co masz na myśli? - Summer odłożyła książkę na kolana.

Wskazałam na jej egzemplarz „Kobiety w bieli”.

- Czytasz książki dla intelektualistów - stare powieści, które mają milion stron.

- Wilkie Collins to gaduła - przyznała z uśmiechem. - Ale świetnie się czyta.

- Myślę, że Alexowi bardzo by się to w tobie podobało.

- Nie bądź taka samokrytyczna - też czytasz wiersze i powieści.

- Tak, ale nie takie jak ty. Moje powieści to romanse dla nastolatków i babska literatura.

- Nie gardź babską literaturą. To powieści o *relacjach międzyludzkich*, których wartość wydawcy umniejszają opatrując je pretensjonalnymi okładkami. Wiedziałaś, że więcej niż połowa ludzi kupujących książki to kobiety i że wśród opublikowanych autorów też jest więcej kobiet? A co oni robią? Wmawiają nam, że jesteśmy w mniejszości - że jesteśmy podzbiorem! - Summer przesunęła ręką po okładce swojej książki, jakby chciała ją uspokoić.

Na ogół Summer jest bardzo zrównoważona, ale ten temat działał na nią jak płachta na byka. Widziałam, że łatwiej jej mówić o tym niż roztrząsać delikatną kwestię Alexa. Musiała odgadnąć, że mam do niego słabość większą niż przyznawałam i starała się wzmocnić we mnie przekonanie, że jestem wystarczająco dobra, żeby być jego przeznaczoną.

- No, okej. Czytam powieści o relacjach międzyludzkich. Dzięki, Summer.

- Powinniśmy wymyślić nowe określenie na książki dla facetów. Może: gostkowe książki, testosteronowa szmira albo macho-papka? - Angel spojrzała na nas w oczekiwaniu, że zagłosujemy.

Summer z aprobatą skinęła głową.

- Każde z nich będzie dobre, ma tyle samo sensu co babska literatura. Tak czy siak, mów, Misty. Dlaczego uważasz, że on i ja moglibyśmy być przeznaczonymi, a on i ty - nie?

Zawahałam się, przypomniawszy sobie, jak wyglądał Alex wśród ludzi: jak gdyby był naznaczony czymś wyjątkowym.

- Znacie zakończenie „Piotrusia Pana”?

- Kiedy Blaszy Dzwoneczek obsypuje statek czarodziejskim pyłem? - upewniła się Angel. - Uwielbiam ten film.

- Tak. Alex jest jak ten okręt, oproszony, sama nie wiem, Pyłem Atrakcyjności.

- Gorącym Pyłem? - zaproponowała Angel.

- Nie, tak to mogłoby się nazywać coś, co się wydostaje z popsutego odkurzacza. Nie, zostanmy przy Pyle Atrakcyjności.

- Ale co to ma wspólnego ze mną? - Summer zmarszczyła brwi.

Spojrzałam na Angel. *Ona nie wie!*

Dlatego da się z nią wytrzymać, odpowiedziała Angel.

- Summer, muszę ci to uświadomić: jesteś jego żeńskim odpowiednikiem.

- Tak, aż błyszczysz od PA - przyznała Angel. Summer się zaczerwieniła i zsunęła okulary z powrotem na nos, kryjąc za nimi jasno-jadeitowe oczy.

- Przestańcie się wygłupiać.

- To prawda. - Kiedy tak mówiłam, dyskusja zawsze się kończyła, bo obie wiedziały, że te słowa znaczą to, co znaczą. Nikomu nie schlebiałam.

Summer była speszona, w uroczy sposób.

- Więc myślisz, że... może... on i ja?

Wzruszyłam ramionami, starając się wyglądać tak, jakby ten temat był mi obojętny.

- Warto sprawdzić.

Angel przechyliła głowę na bok.

- W który weekend listopada on będzie w Cambridge?

Podalam jej datę.

- Okej. Przyjadę.

Summer zagryzła czubek kciuka.

- Wpraszasz się?

- Oczywiście! Istnieje szansa, że jedna z was może, no, wicie, wygrać los na loterii. Nie chcę tego przegapić.

- Dociera do ciebie, że mimo wszystko szanse są nikłe?

- spytała Summer, ale wiedziałam, że zapoczątkowałam łańcuszek bardzo miłych skojarzeń w jej głowie. Przewidywałam, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi po naszej rozmowie, będzie ponowne obejrzenie moich zdjęć na Facebooku.

- Nikłe-śmikłe - Angel pstryknęła palcami. - To fantastyczne! Summer i Alex - dobrze brzmi, podoba mi się!

Mnie się nie podobało. Coś we mnie wyło, żeby Alex okazał się moim odkryciem, moim możliwym przeznaczonym.

- Nadal może się okazać, że jest przeznaczonym Misty

- podkreśliła z rozsądkiem Summer.

Kocham ją.

- Ale ona już go poznała i *nic* nie wyszło! Z kolei Angel...

- Zza to ty, Summer, masz sporą szansę - Angel zakończyła to zdanie, wykonując krótki taniec z potrząsaniem biodrami.

- Nie powiedziałabym, że tak zupełnie nic nie wyszło - mruknęłam, Angel jednak, w przypiływie entuzjazmu, znajdowała się poza moim zasięgiem. Spodziewałyśmy się u niej co najmniej dwóch takich napadów dziennie, więc wszystko było w normie.

- Misty może cię przedstawić, a potem dyskretnie zostawi was samych, żebyście... no, wiesz... się zaprzyjaźnili.

- Czy komuś jeszcze przychodzi na myśl przysłowie o dzieleniu skóry na niedźwiedziu? - spytała Summer.

- Mnie przychodzi na myśl przysłowie o dzieleniu skóry na niedźwiedziu zanim się jeszcze kupiło strzelbę - zgodziłam się szybko.

- Oj, no, dajcie spokój! To jak z Gwiazdką: oczekiwanie na nią jest dużo przyjemniejsze niż ona sama!

Summer uśmiechnęła się do mnie smutno i spojrzała na zegarek.

- Cóż, idź oczekiwać gdzieś w samotności. Ja mam zajęcia z Victorem.

Angel chwyciła ją za rękę, żeby sprawdzić, która godzina. Sama nigdy nie nosiła zegarka.

- O, matko, spóźnię się do Yvesa - zatrajkotała. - Na razie. Złapałam ją za sukienkę.

- Maseczka.

- Jeszcze coś zostało? - Angel dokonała skutecznej próby spojrzenia na własny nos.

-Więcej niż coś. Wyglądasz, jakbyś złapała jakieś straszliwe choróbsko.

- Może „nadgorliwościne”? - zadowcipkowała Summer. Angel w pośpiechu weszła do domku, żeby się umyć; nie miała czasu na błyskotliwą odpowiedź, jeśli chciała zdążyć na zajęcia.

- Życie mi powodzenia - rzuciła Summer i skierowała się do domku, w którym mieszkali Victor i Paul. Poszłam za nią.

- Będzie dobrze - wiedziałam, że Victor się nią zaopiekuje, nawet jeśli ją przerażał.

- A co z tobą?

- Zed na mnie czeka.

- Przerazający ale gorący?

- To jakiś tytuł? Summer się roześmiała.

- Chyba teraz już tak.

Zed, Przerazający ale Gorący, znajdował się przy stole bilardowym w bawialni. Skracał sobie czas oczekiwania, grając ze Sky. Zatrzymałam się w drzwiach, żeby na nich popatrzeć. Sky kantowała w szokujący sposób i jeśli tylko zaszła taka potrzeba, zmieniała tor, po którym toczyły się bile, wykorzystując swoje zdolności telekinetyczne. Zed ją blokował, żeby nie robiła tego samego z jego bilami, więc stale wygrywał.

- Skierowałaś białą do łuzi zaraz po tej żółtej - powiedział do niej.

- Nieprawda - Sky sprawiła, że biała bila wyskoczyła z powrotem.

Zed przyparł Sky do stołu; przy jego wzroście - ponad metr osiemdziesiąt - jej sylwetka zdawała się jeszcze drobniejsza. Stanowili studium kontrastu: Sky miała falujące blond włosy i oczy jak niezapominajki, podczas gdy Zed był ciemny i niebezpieczny, z posępnym, niebiesko-zielonym spojrzeniem. Widok ich, stojących razem,

uprzytomnił mi, że dwoje ludzi pozornie niepasujących do siebie może stworzyć bardzo dobry związek. Czasami para przeznaczonych wydaje się sensownym połączeniem dopiero kiedy zobaczy się dwoje tych ludzi razem. Może miałam szansę.

- Takie oszustwo wymaga kary - powiedział Zed głębokim głosem, który wywoływał dreszcz na plecach.

- Surowej? - spytała Sky z nadzieją.

- Bardzo - wziął z jej ręki kij bilardowy i odłożył go na stół. - Czas zapłacić.

Wydała nieprzekonująco udręczone westchnienie.

- Skoro muszę.

Podniosła twarz, a on pochylił się, żeby ją pocałować. O rany. Nie powinno mnie tu być. Całowali się, jak gdyby dopiero co się odnaleźli; nie było to zachowanie, jakiego można by się spodziewać po parze spotykającej się od prawie dwóch lat. Odwróciłam się, żeby zostawić ich samych, ale mój kłapek zaskrzypiał na posadzce. Co za niezręczność.

Zed się obejrzał. Nie był zadowolony.

-Przepraszam. Już... hm... sobie idę - niewyraźnie machnęłam ręką w kierunku oznaczającym wszędzie, byle nie tu.

Sky poklepała Zeda po piersi, policzki miała zaróżowione.

- Przestań, Zed. Cześć, Misty. Zed na ciebie czekał. Trochę zboczyliśmy z kursu - zsunęła się z krawędzi stołu bilardowego, na którym ją posadził w trakcie pocałunku. -Co u ciebie?

- Jest... - słowo „świetnie" jakoś nie chciało mi przejść przez gardło. - Jestem w tej chwili bardzo zakłopotana.

- Zobaczymy się później, okej? - Sky rzuciła Zedowi kolejne karcące spojrzenie i zostawiła nas samych.

- Przepraszam - postąpiłam dwa kroki w głąb sali.
-Punktualność nigdy nie była moją mocną stroną.

Zed podniósł kij bilardowy, który zostawiła Sky.

- Grasz?

- Tak, ale czy nie powinniśmy mieć teraz zajęć? Muszę ci od razu powiedzieć, prosto z mostu, że naprawdę potrzebuję pomocy. Moja samokontrola jest do niczego.

- Słyszałem, Uri wspominał coś o tej akcji w szpitalu.

-Widząc, że nie podchodzę bliżej, wziął mnie za rękę i doprowadził do stołu. - Proszę.

Wzięłam kij. Zedowi się nie odmawia. Ustawił bile w trójkąt.

- Znasz zasady?

- Raczej.

- Dobra. Zaczynasz.

Obok tenisa stołowego bilard był moim drugim talentem. Domyślcie się, gdzie spędzałam czas, który powinnam przeznaczyć na naukę. Zaczęłam dobrze, wbiłam czerwoną bilę do luzu, a pozostałe ustawiły się w dobrych pozycjach.

- Czyli twoim darem jest prawda?

- Tak. - Wbiłam do luzu drugą czerwoną i ustawiłam się do kolejnej.

Zed oparł się o ścianę i postawił kij przed sobą, przyglądając się, jak gram.

- Wszelka prawda? Trzecia czerwona znikła.

- To znaczy?

- Czy wyczuwasz, że coś jest prawdą, bez względu na przekonanie osoby, która do ciebie mówi?

- Nie jestem pewna.

- Okej, na przykład, powiedzmy, że ktoś szczerze wierzy w jakieś dziwne teorie spiskowe. Czy jeśli go słuchasz, odbierasz je jako kłamstwo czy jako prawdę?

- Och, nie zastanawiałam się nad tym - rozproszona, nie trafiłam czwartą czerwoną do luzy.

- Pech. - Zed podszedł i zaczął wbijać żółte bile, jak gdyby zaraz musiał pędzić na samolot: bum, bum, bum, wszystkie w luzach.

W normalnych warunkach zirytowałoby mnie to, ale właśnie w tej chwili byłam zajęta przeglądem własnych doświadczeń.

- To chyba musi mieć związek z przekonaniami danej osoby. I raczej chodzi mi o wiarę, nie o fakty. To znaczy, mogę powiedzieć: „wierzę w Boga”, chociaż wiem, że nie mam stuprocentowej pewności, jestem po prostu bardziej wierząca niż niewierząca. Jeśli mój dar pozwoliłby mi wyczuć, czy to prawda, wówczas doszłabym do czegoś, czego teologowie nie byli w stanie ustalić przez setki lat.

Zed nie wcelował trudną żółtą bilą i odsunął się, żebym mogła przejąć grę.

- Dobrze, założmy więc, że mamy do czynienia z darem, który funkcjonuje w taki sposób, że nastraja cię na intencje drugiej osoby.

- Uhm - wbiłam czerwoną i wróciłam do gry. - Victor uważa, że nie muszę być całkiem świadoma daru, żeby i tak działał. Nie byłam w stanie zbudować ściany ochronnej, bo mój umysł traktował ją jako nieprawdę. Nie mogę nawet powiedzieć prawdy, wiedząc, że myślę

inaczej. Toczę boje z ironią. Zostaje zarejestrowana jako kłamstwo.

- Ciekawe. Chciałbym, żeby później zajęła się tobą Phoenix i sprawdziła, co robi twój umysł. Wszystko wskazuje na to, że on cię sabotuje. - Phoenix, przeznaczona jego brata Yvesa, miała dar widzenia krajobrazów ludzkich myśli; pierwszym etapem jej umiejętności była moc sprawiania, by danej osobie się zdawało, że czas stanął w miejscu. - Domyślam się, że odbierasz ogromne spektrum informacji, świadomie oraz instynktownie. Dlatego tak trudno ci kontrolować dar. Twoja świadomość odbiera tylko niewielką część sygnałów; podobnie jest w przypadku światła widzialnego, które stanowi tylko niewielki wycinek całości spektrum.

- Cieszę się, że znalazłeś dla mnie wytłumaczenie - zostały mi ostatnie dwie czerwone.

Podszedł do stołu.

- Myślisz, że wygrasz?

- No pewnie! - prowadziłam już zbyt mocno, żeby teraz przegrać.

Kiedy moja kolejna czerwona potoczyła się w stronę narożnej łuzi, Zed użył swojej mocy, żeby zmienić jej bieg i skrócić ją w bok. Przejmując grę wbił do łuz wszystkie pozostałe żółte i czarne.

- A teraz?

- Nadal tak: to moralne zwycięstwo - rzuciłam kij na stół. Roześmiał się, widząc, że naprawdę się na niego rozzłościłam.

- A więc wszystko jasne. Nie odbierasz prawdy obiektywnej - czyli że wygrałem, choć przez oszustwo - tylko to, co sama odbierasz jako prawdę, nawet jeśli chodzi o ciebie.

Złość wyparowała ze mnie natychmiast.

- Sprawdzałeś mnie?

-Tak. - Ustawił wszystkie bile w pozycji wyjściowej. - Teraz, Misty, popracujemy nad pasmami prawdy, które odczuwasz. Pomyśl o każdej bili jako o czymś, co musisz kontrolować. Żółte to prawdy uświadomione, czerwone -to te niewidoczne na radarze...

Kiedy skończyłam zajęcia z Zedem, mój mózg przypominał porcję lodów pozostawioną na upale. Jak zombie wróciłam do naszego domku, zbyt zmęczona, by zwrócić uwagę na piękne słońce, przeświecające przez miętowo-zielone listki brzoź i na szum fal uderzających o brzeg. Sky i Phoenix siedziały na leżakach z Angel i Summer. Czekały na mnie ze szklanką świeżo napełnioną lodowatym napojem. Zed musiał wysłać słówko poprzedzające mój powrót.

- Jak było? - chciała wiedzieć Sky.

- Bardzo dobrze - rzuciłam obok niej mój zeszyt. -Raczej nie zrobiłam wielkich postępów w samokontroli, ale dowiedziałam się sporo o tym, dlaczego mi ona nie wychodzi.

- Zed powiedział, że świetnie ci poszło - i że grasz w bilard sto razy lepiej niż ja.

- Zdaje się, że wspominał, że nie jest to twoja najmocniejsza strona - przyznałam.

- Nie, nie, tu chodzi o coś innego: jestem nieprawdopodobnie uzdolniona w tym kierunku...

Dziwne: jej słowa nie zostały zarejestrowane jako kłamstwo.

- ...ale podniosłam knocenie gry do rangi sztuki. Kiedy wszystko popsuje, muszę oszukiwać, a to nakręca Zeda do... no, sama widziałaś konsekwencje.

W istocie.

- Miło z waszej strony, że poświęcacie nam swój czas

- powiedziałam, żeby nie musieć komentować tego, co widziałam, i żeby oszczędzić nam rumieńców.

- To dla nas przyjemność, naprawdę. Na szczęście akurat mamy wolne. Tej jesieni zaczynam uczyć w Juilliard; Zed będzie studiował biochemię na Uniwersytecie Columbia, ale, mówiąc między nami, woli, kiedy wszyscy jesteśmy razem. Akurat mamy kilka wolnych tygodni, zanim zamieszkamy w Nowym Jorku.

- Więc będziesz w tym samym mieście, co Crystal i Xav

- super!

- Chciałam, żeby zostali z nami w Kalifornii, ale przegraliśmy - powiedziała Phoenix, chochlikowata brunetka z licznymi kolczykami w uszach.

- Obawiam się, że wygrał argument dotyczący strefy czasowej. Moi rodzice już tutaj wrócili, więc chciałam móc jeździć do Wielkiej Brytanii - Sky uśmiechnęła się przepaszająco do Phee.

- A Juilliard to chyba najlepszy muzyczny college. Gratuluję, że dostałaś tam pracę! A jak było u Victora? - zwróciłam się do Summer.

Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Intrygująco.

- Ooooh, opowiedz! - poprosiła Angel. Summer wzruszyła ramionami.

- Wciąż o tym myślę. Ale trzymam usta zamknięte na kłódkę - przyłożyła palec do ust.

- A jak u Yvesa? - spytałam Angel, zanim zaczęła dręczyć Summer kolejnymi pytaniami.

Angel położyła dłonie na uszach Phee.

- Smakowity. Ma taką uroczą, poważną zmarszczkę na czole, kiedy usiłuje się skupić.

Phee odsunęła jej dłonie, mrużąc oczy w udawanym gniewie.

- Czy mam bronić mojego męża? - I zrobiłaby to, gdyby ją wywołano; Phee dorastając musiała się nauczyć, jak sobie radzić na ulicy.

- Absolutnie - potwierdziła Angel. - Jestem tak zazdrosna, że jeszcze trochę, a zostanę jego groupie. Lepiej porządnie mnie trzepnij - wystawiła policzek, a Phee usłużnie go poklepała. - Dzięki, teraz lepiej. Yves był świetny. W ciągu tej godziny, którą z nim spędziłam, dowiedziałam się więcej niż przez rok, kiedy próbowałam sama rozwiązać swoje problemy.

- O to właśnie chodzi - powiedziała Sky.

- A czego wy chcecie nas nauczyć? - spytałam. Phee i Sky wymieniły spojrzenia.

- Nauczymy was, co robić, kiedy dochodzi do najgorszego - odparła Phee. - Nauczymy was tego, czego nikt nie miał okazji przekazać Mii.

Usiadłam na schodkach przed domkiem i objęłam kolana rękami. Paul dziś rano był na pogrzebie Mii i wrócił bardzo przygnębiony. Odchrząknęłam, bo coś ścisnęło mnie za gardło.

- A... a jakie to rzeczy? Wyliczyła je na palcach:

- Wykorzystaj każdą broń, jaką dysponujesz, nawet to, o czym nigdy nie myślałaś, jak o broni. Stawiaj opór, ale

nie dawaj powodu, żeby uderzono na ciebie gwałtownie.
Nigdy nie trać nadziei.

- Jeśli ma się przeznaczonego, który cię wspiera, to też pomaga - dodała Sky. - Zed bardzo mi pomógł.

- A Yves - mnie.

- Och, czy możecie wytrzymać z tymi sawantkami, co to już znalazły swojego faceta? - zażartowała Angel, rozładowując atmosferę. - Na moim mierniku samozadowolenia wasze wyniki są naprawdę wysokie.

Wszystkie się uśmiechnęłyśmy.

- Przepraszam, do końca tygodnia je obniżymy - obiecała Phee.

- Gdybym miała jakiegoś Benedicta, nie robiłabym tego - powiedziałam. - Jeśli masz Benedicta, powinnaś się z tym obnosić. Angel jakoś przeżyje tę mękę.

- Z trudem, z trudem - mruknęła Angel posepnie i wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem.

9.

Pod koniec sierpnia opuściłam obóz z opalenizną i mnóstwem pracy domowej, dotyczącej wzmacniania umiejętności samokontroli. Podekscytowana bodyboardingiem i nauką pływania na desce usiłowałam zapomnieć, że poranne sesje treningowe były konieczne ze względu na seryjnego mordercę, który polował na sawantów w naszym wieku - tego, który w każdej chwili mógł uderzyć po raz kolejny. Powroty do naszego domku i widok pustego czwartego łóżka stale przypominały nam o tym, co dzieje się naprawdę, poza kokonem obozu. Nie kładłyśmy swoich rzeczy na to łóżko, a w wazoniku obok niego ustawiliśmy kwitnące dzikie gałązki jako nasz hołd dla Mii, która pod koniec tego tygodnia byłaby już naszą koleżanką. Kiedy ruszyłyśmy każda w swoją stronę, uściskałyśmy się trochę mocniej niż zwykle, zalecając sobie nawzajem ostrożność.

Wróciwszy na kilka krótkich dni do Centrali Devonów - znanej też jako mój przepelniony chaosem dom rodzinny - nadrobiłam zaległości dotyczące mojego rodzeństwa. Byłam wzruszona, kiedy się dowiedziałam, że w szczególno-

ści Gale tęskniła za mną, kiedy byłam poza domem - czyli przez większą część zeszłego roku i spory kawałek lata. Uświadomiłam sobie, że teraz, kiedy miała zacząć drugą klasę w szkole średniej, już całkiem dorosła i stała się kimś, kto ma własne interesujące poglądy. Obiecałyśmy sobie, że postaramy się utrzymywać ze sobą bliższy kontakt. Podstawówkowe terrorystki, Felicity i Peace, udowadniały, że każda z nich jest przeciwieństwem własnego imienia i psociły, kiedy tylko rodzice odwracali się do nich plecami. Ich najświeższym osiągnięciem było uczesanie Tempesta na irokeza (przy jego radosnym przyzwoleniu), ale ponieważ braciszek miał zaledwie trzy lata, mama nie była zachwycona. Tymczasem Sonny, pięciolatek, hałaśliwie domagał się teraz takiej samej fryzury.

Rodzice, podjąwszy decyzję, że zakończą tę dyskusję kiedy indziej, odwieźli mnie do szkoły. Cudownie było mieć ich dla siebie przez kilka godzin. Babcia została z dziećmi, co oznaczało, że jeśli nie uda jej się opanować Tempesta i Sunny'ego, ukołyszcie ich do całodziennego snu.

Atmosfera w samochodzie nie była taka swobodna jak zwykle, kiedy podróżowaliśmy razem. Strach padł na wszystkich sawantów. O ile było nam wiadomo, nie doszło do żadnego nowego uprowadzenia, ale według Uriela schemat wyglądał następująco: kilka ofiar w krótkich odstępach czasu, a potem długo nic. Czekanie na drugie uderzenie w Wielkiej Brytanii było jak oczekiwanie na wybuch wulkanu: wiadano, że to nastąpi, ale nikt nie wiedział, kiedy. Mama wygłosiła w samochodzie poważną przemowę na temat nierozmawiania z obcymi i powtórzyła ją jeszcze raz, kiedy wypakowywaliśmy moje bagaże. Tata stał przy oknie w moim pokoju i bawił się zasłonkami we wzo-

rek z pędów bambusa, nieogarniający spraw sawantów, ale jak zawsze cierpliwy. Kiedy mama skończyła, zgodziłam się ze wszystkim, co powiedziała, obiecałam, że będę się miała na baczości, a potem poszłam uściskać tatę.

- Kocham cię - ukryłam twarz w jego swetrze.

- Ja ciebie też - przesunął kciukami po moich brwiach. Jego własne były rdzawobrazowe; jasny koloryt odziedziczyłam po mamie. Gdyby moi rodzice byli butami, tata byłby wygodnym bamboszem, a mama włoskim sandałem. - Martwię się o ciebie, tak daleko od domu, w czasie gdy ten zabójca poluje na młodych sawantów. Rób, co każe mama, jasne? - w jego oczach zabłysła nowa myśl. - Mogłabyś też przez kilka lat trzymać się z dala od innych sawantów, dać policji czas, żeby złapała tego przestępcę.

- Trzymać się z dala, tak jak ty z mamą swego czasu, tak? Tata odchrząknął i spojrzał na mamę.

- Ach, tak. Widzę, do czego zmierzasz. Niektórym sawantom nie sposób się oprzeć.

Mama ze słodkim uśmiechem przyłączyła się do naszego uścisku.

-Topaz - odezwał się tata - lepiej wracajmy, zanim dziewczynki zrobią irokeza twojej mamie. Roześmiała się.

-Och, ty!

Zabrzączał kluczykami samochodowymi.

- Może im pozwoli; wiesz, jak bardzo jest oddana wnukom. Mam rację, Misty?

Uśmiechnęłam się.

- Całkowitą.

Uśmiech mamy zbladł, kiedy usłyszała prawdę z moich ust.

- Szybko, Mark.

Tata puścił do mnie oko.

- Miejmy nadzieję, że nie utkniemy w korku.

W szkole wszystko toczyło się zwykłym rytmem. Egzaminy GCSE poszły mi lepiej niż się spodziewałam, wybrałam przedmioty kierunkowe. Szkolny doradca karier z zaangażowaniem przygotowywał nas wszystkich na przyszłość i jeszcze zanim zaczęło się lato, wysłał nas z wizytą na najlepsze uniwersytety. Kiedy rozmawiałam z nim w czerwcu, nawet on był w kropce i nie wiedział, jaką karierę mi zaproponować. Jego najlepsza kwestia brzmiała: „Nie, nie dyplomacja, to nie dla ciebie”.

Dziękuję, panie Graves, sama już na to wpadłam.

Skorzystałam z rady Summer i Angel i wybrałam geografię, matematykę, chemię i biologię, ponieważ, w porównaniu z - na przykład - przedmiotami artystycznymi, było tam mniej pola, by zrobić z siebie widowisko. Raczej nie byłam utalentowanym ścisłowcem, ale uznałam, że lepsze to niż pisanie esejów, w których musiałabym zgodnie z prawdą wypowiadać się na temat książek czy sztuk teatralnych, które tak naprawdę mi się nie podobały albo których nie rozumiałam. Z jakiegoś powodu to irytowało egzaminatorów.

Przerwa w szkolnej rutynie przyszła wraz z listopadem. Moja szkoła, współorganizująca finał konkursu wraz z Towarzystwem Erystycznym Uniwersytetu Cambridge, przygotowała się na powitanie drużyn z różnych krajów. Na piątkowy wieczór zaplanowano przyjęcie powitalne dla uczniów i nauczycieli w budynku Union, któ-

ry przypominał miniparlament - przez co był idealnym miejscem dla ludzi szkolonych na polityków, z których wielu marzyło o takiej właśnie karierze w swojej ojczyźnie. Debaty miały się odbywać w ciągu tygodnia w różnych punktach miasta, a finał zaplanowano na następną sobotę. Okazało się, że to całkiem spore wydarzenie, którym w końcu zainteresowała się prasa edukacyjna z różnych części świata. Zaskoczyło mnie, z jak wielu państw zjechali się finaliści, włącznie z tymi, w których angielski nie był językiem urzędowym.

Moi szkolni koledzy, Hafsa, Tony i Annalise zgłosili się do pomocy w organizacji przyjęcia; trochę pod przymusem nakłonili mnie, żebym się do nich przyłączyła. Byłam rozdarta. Pomimo mieszanych uczuć, jakie żywiłam do Ale-xa, chciałam znów spotkać się z nim i jego przyjaciółmi; jednocześnie nie chciałam wydać się nachalna. Jeśli okaże się, że Alex jest przeznaczonym którejs z moich koleżanek - natychmiast przyszła mi na myśl Summer - będę wyglądała żałośnie. A jednak wciąż był cień szansy, że on i ja...

Marz dalej, Misty.

Uznałam, że nawet jeśli, to nie po raz pierwszy wydam się żalosna, i wpisałam swoje nazwisko na listę. Tak czy siak zamierzałam się spotkać z Południowoafrykańczykami, więc przynajmniej mogłam zaaranżować spotkanie Alexa i Summer na przyjęciu. Wtedy dostaniemy odpowiedź i będę mogła przestać się torturować myślą, że może są sobie przeznaczeni.

W piątkowe popołudnie pociągiem z Londynu przyjechały Summer i Angel - dawka dobrej energii i oczekiwa-

nia, jak filiżanka espresso w smętny poranek. Zapędziłam je do mojego pokoju, uprzednio odciągawszy Angel od straganów na targowisku w centrum miasta. Miała nieopanowany pociąg do każdego, kto sprzedawał farbowane ciuchy, koraliki i wisiorki. Jako jedna z kelnerek odebrałam instrukcje, żeby ubrać się na przyjęcie w czarną spódniczkę. Kiedy wpisałam nazwiska przyjaciółek na listę gości, obie poszły się przebrać w mojej łazience.

-1 co słyhać? - spytała Summer, muskając rzęsy tuszem.

Wbiłam się w swoją spódniczkę.

- Świetnie. Spokojnie.

- Żadnych poważniejszych wpadek w twoim stylu?

- Nie, radzę sobie. Chyba nikt nie zauważy oczka w tych rajstopach, co? - obróciłam się, żeby pokazać oczko biegnące w górę po moim udzie.

Summer nie odpowiedziała.

- No cóż. I tak nie mam innych - wsunęłam stopy w czarne balerinki. - Te ćwiczenia, których nauczył mnie Zed, pomogły i uczę się nie stawiać samej siebie w sytuacjach, w których mogłabym namieszać. - Z wyjątkiem dzisiejszego wieczoru. - A co u was?

Summer nie miała szczęśliwego życia rodzinnego. Uśmiechnęła się dzielnie.

- Nic nowego, sama wiesz.

Wiedziałyśmy, rozumiałyśmy też, że nie chce rozmawiać o domowych sprawach teraz, bo popsułaby sobie wieczór. Jak dotąd odsłoniła przed nami jedynie koniuszek góry lodowej, jaką była jej rodzinna sytuacja - już to było wystarczająco przykre.

- Angel?

Nasza przyjaciółka malowała swoje egzotyczne skośne oczy cieniem do powiek.

- Niewiele do opowiadania. Totalna pustynia jeśli chodzi o chłopaków. Miałam kilka lokalnych koncertów. Jeden zespół chce, żebym została ich wokalistką. - Uśmiechnęła się. - Nawet mi płacą!

- Świetnie. Jak się nazywają?

- Nie słyszałyście o nich. Siódme Wydanie.

- Dlaczego tak?

- Bo ich wokalista to chodzące ego w dzinsach - pokłócił się już z tyloma kumplami z zespołu, że teraz grają już w siódmym składzie. - Wątpię czy osiągną sukces nim dojdą do setki. - Zapięła kosmetyczkę. - Jak wyglądam?

Miała jedwabną sukienkę z rozkloszowaną spódniczką w kolorze mięty, który doskonale współgrał z jej włosami o barwie miodu. Rąbek sukienki falował wokół jej nóg, kiedy weszła w butach na obcasach, przeginając się z ręką opartą na biodrze, jak modelka na wybiegu.

- Prawdziwa bomba - powiedziała Summer. Angel uniosła brew i spojrzała na mnie.

- Zgadza się - potwierdziłam.

- A co powiecie o mnie? - Summer wstała, żeby zaprezentować swoją zakardową sukienkę, białą w niebieskie kwiaty.

- Doskonale. - Stałam między przyjaciółkami i czułam się okropnie nijaka w moim czarno-białym zestawie. Summer spojrzała mi w oczy w lustrze. Obie byłyśmy podenerwowane. Poznaniu sawanta urodzonego w odpowiednim czasie zawsze towarzyszyła raczej niewielka szansa, ale bąbelki w żołądku i lekki dreszczyk pojawiły się i tak.

*Dziękuję, powiedziała do mnie Summer, używając telepatii. -
Wiem, że chciałaś zatrzymać go dla siebie.*

*Skąd wiedziałaś? Podejrzywałam, że to zauważyła, więc nie
byłam zaskoczona.*

*Przyjaźnimy się od lat; wiem, kiedy moja przyjaciółka inte-
resuje się jakimś chłopakiem. Masz wtedy - przepraszam, ale to
prawda - takie rozmarzone spojrzenie.*

Już wcześniej miałam powody, by przypuszczać, że nie mam
twarzy pokerzysty, ale to było bolesne, dowiedzieć się, że tak
wyraźnie zdradzam się z uczuciami.

Summer, jeśli on jest twoim...

Może być twoim.

*Może nie być przeznaczonym żadnej z nas - mam na myśli nas
tutaj. Jeśli jest twój, będę naprawdę się cieszyła za was oboje.
Przynajmniej postaram się mocno, żeby to była prawda - więc
mówiąc to, nie kłamałam.*

Ja tak samo. Summer wzięła do ręki swoją kopertówkę.

- Jesteście gotowe?

Organizatorzy przyjęcia polecili mi roznosić napoje na tacy,
co nie było najbardziej efektywnym z zadań, ale przynajmniej
dzięki niemu mogłam wejść między ludzi. Właśnie przybyli
delegaci z Indii - wyglądali zachwycająco w swoich
kolorowych sari i tunikach. Przez chwilę gawędziłam z jednym
z nich i dowiedziałam się, że przyjechali z Amritsar. Kilku
studentów z Cambridge Union podeszło, żeby ich powitać,
ruszyłam więc dalej. Kątem oka zauważyłam Angel w samym
środku amerykańskiej drużyny - przybyli z Dallas wyłącznie w
męskim gronie. Teksaszczyki wydawali się absolutnie
oczarowani kieszonkową Angielką, jej falującymi włosami i
żywą gestykulacją. Angel nie mogła ustać spokojnie, niczym
koliber przy karmniku

z cukrem. Duńska drużyna mistrzowska - cztery oszalałymi dziewczyny - były zagadywane przez drużynę z mojej szkoły. Bez szans, chłopcy. Jak na razie nie było widać delegacji z RPA.

Wszedł Uriel z Tarryn, wspartą na jego ramieniu. Teraz już niedługo.

Odstawiłam tacę, żeby uściskać ich oboje.

- Cześć. Jak minęła podróż?

- Dobrze, dzięki - Tarryn uścisnęła moją dłoń, dyskretnie dając mi do zrozumienia, że nie zapomniała o moim esemesie.

- A co u ciebie?

- Całkiem nieźle. Jak dotąd nie zrobiłam dziś nic wyjątkowo zenującego. - Uczciwość kazała mi dodać to „jak dotąd”. Przyjęcie było dokładnie taką sytuacją, w jakiej mogłam wywołać katastrofę: mnóstwo ludzi, prowadzących rozmówki po brzegi wypełnione nieszczerością. - Uri, jakieś postępy w tropieniu zabójcy?

Wziął szklanę z mojej tacy.

- Pewne postępy są, ale niewystarczające. Zawężaliśmy rodzaj darów, które go przyciągają. Powiem więcej po przyjęciu. To nie jest odpowiednie miejsce.

- Nie, a ja powinnam obsługiwać gości. Do zobaczenia. - Pomknęłam dalej z tacą, co sekundę spoglądając na drzwi.

Angel i Summer podeszły do mnie, kiedy znów napełniałam tacę napojami przy barze i odstawiałam puste szklanki.

- Jeszcze ich nie ma? - chciała wiedzieć Angel.

Przy wejściu zrobiło się poruszenie, kiedy zjawiała się nowa drużyna, witana przez Tony'ego. Tony był raczej okrągły, więc przy nowo przybyłych wydał się malutki.

- Już są.

Alex. Moje serce wywinęło w piersi dziwaczego koziołka.

Minęły trzy miesiące, odkąd widziałam go po raz ostatni, ale wydawało się, że to było dawniej. Znów stał się obcy, na jego twarzy nie było cienia uśmiechu. W przeciwieństwie do niego, jego przyjaciele wydawali się bardzo zadowoleni, że tu są: przypinali sobie plakietki z nazwiskiem, żartowali z Tonym i zerkali w stronę wielkiej sali, w której odbywało się przyjęcie. Michael mnie zauważył i pomachał.

- Idą w naszą stronę - poczułam się głupio, stojąc tak z tacą, odstawiłam ją więc na bar i odwróciłam się, żeby przywitać Michaela. - Cześć, miło cię znów widzieć.

Pocałował mnie w policzek.

- Jak leci, Misty?

- W porządku.

- Jak zawsze wyglądasz cudownie.

Dziwne. Nie zarejestrowałam tego jako kłamstwo.

Hugo i Phil stanęli tuż za nim i obaj uściskali mnie, podnosząc mnie przy tym do góry. Śmiali się, kiedy pisnęłam z zaskoczenia. Alex spojrzał na nich gniewnie i ruszył w stronę Uriela.

- Co z nim? - spytałam Hugo.

- Zazdrosny - wyszczerzył się w uśmiechu. - O co?

Wzruszył tylko ramionami.

- Domyśl się.

-Ja nie... - zaczęłam, ale Angel trąciła mnie łokciem, przypominając mi, że to nie czas na roztrząsanie zachowania Alexa. - Przepraszam - Hugo, to moje przyjaciółki, Angel i Summer.

- Zdaje się, że wspominałaś o nich na naszej wycieczce na Górę Stołową - przypomniał sobie Hugo i obdarzył je swoim uśmiechem wartym milion dolarów - albo raczej: randów. - Ja mam na imię Hugo.

- Najwyższe noty za dobrą pamięć - powiedziała Summer.

Moja szkolna koleżanka, Hafsa, podeszła z pustą tacą; jej wesołą, okrągłą twarz ożywiała ciekawość. Zmieniła swój codzienny kolorowy hidżab na czarny, więc przynajmniej ona była moim wsparciem, jeśli chodzi o ubiór. Wyglądała jak wojownik ninja.

- To jest Hafsa - uznałam, że jeśli zostanę tu dłużej, wkrótce cała obsługa kelnerska zgromadzi się w naszym narożniku. Tak, miałam rację. Tuż za Hafsą przybyła Annalise, ostrzyżona na rudego boba, ciemniejszego o jeden lub dwa odcienie od czupryny Phila. - A to - Annalise.

Hugo, Phil i Michael rozdawali uśmiechy wianuszkowi angielskich dziewcząt. Skinęłam na Summer, żeby wydostała się spomiędzy nich i pozostawiła innym pełnienie towarzyskich powinności.

- Mam cię zaprowadzić do Alexa? - szepnęłam, przeciskając się przez tłum z tacą pełną brzęczących szklanek.

Przełknęła ślinę.

- Dobrze. Zróbmy to.

Kiedy się zbliżyłyśmy, Tarryn podniosła wzrok.

Chcesz spróbować teraz? - spytała z powątpiewaniem. Alex był odwrócony do nas plecami i nie mógł widzieć, że podchodzimy.

Summer, która jest ze mną, też jest w odpowiednim wieku - bliżej Alexa niż ja, a przyjechała tu tylko na weekend. Pomyślałam, że powinnam, no, wiesz...

Okej, zabiorę stąd Uriego. Rzuciła swojemu przeznaczonemu szybkie spojrzenie, a on pospiesznie dokończył kwestię, którą omawiał właśnie z Alexem i przeprosił go, mówiąc, że musi iść dalej. Alex przez chwilę stał sam, po czym odwrócił się z zamiarem dołączenia do przyjaciół. Zamiast nich zobaczył nas.

- Cześć - mój głos brzmiał słabo, nijako i był całkowitym zaprzeczeniem zmysłowości. - Jak się masz?

- Denerwuję się - wziął colę z mojej tacy.

- Naprawdę? - Czyżby znał powód, dla którego do niego podeszłyśmy? - Dlaczego?

Spojrzał na mnie dziwnie.

- Jutro zaczynają się zawody.

- Ach. Tak. Oczywiście - odparłam. Summer przydepnęła mi stopę. - Alex, chcę ci przedstawić moją przyjaciółkę, Summer.

- Jak rozpocząć ten temat? - Poznałyśmy się na obozie. - Z tego powinien wywnioskować, że też jest sawantką.

Znalazł dla niej uśmiech, którego zabrakło mu dla mnie.

- Miło cię poznać.

- Ciebie również - Summer przełożyła kopertówkę, trzymała ją teraz na wysokości brzucha i bawiła się jej zapięciem. -

Misty dużo mi o tobie opowiadała.

Wydawał się zaskoczony.

- Tak? A co ona o mnie wie? - widocznie mój dar znów zaczął na niego oddziaływać, bo najwyraźniej wcale nie miał zamiaru wypowiadać na głos tych ostatnich słów.

To było zbyt bolesne. Nie jestem osobą, która potrafiłaby chodzić na paluszkach wokół tematu. Postanowiłam mówić prosto z mostu, jak zawsze.

- Alex, nie mieliśmy okazji porozmawiać o tym w Kapsztadzie, ale wiesz, że jestem sawantką. Summer też. Tak jak ity.

Rozejrzał się dokoła. Sawanci nie powinni rozgłaszać takich rzeczy w miejscach publicznych; nasza obecność wśród zwykłych ludzi była ujawniana tylko na tyle, na ile to było konieczne.

- Misty, może powinniśmy...

Musiałam to z siebie zrzucić, w przeciwnym razie mogłabym stchórzyć.

- Jest coś więcej. Dowiedziałam się, że twoje urodziny wypadają w połowie grudnia. To sprawia, że jesteś potencjalnym przeznaczonym zarówno dla Summer, jak i dla mnie.

- Czyli nie jesteście ode mnie rok młodsze?

- Lata szkolne tutaj biegną inaczej. Zaczynamy naukę we wrześniu, nie w styczniu.

- Nie pomyślałem o tym. - Sądząc z jego wyrazu twarzy, nie były to dla niego pomyślne wieści.

- Uznałyśmy więc, Summer i ja, że powinniśmy sprawdzić, czy nie jesteśmy... - mój głos zanikł, poczułam się nagle głęboko nieszczęśliwa. Wszystko to odbywało się w niewłaściwy sposób. Szklanki na mojej tacy zaczęły się trząść.

Summer wyczuła, że jestem bliska załamania i przejęła pałeczkę.

- ...powinniśmy sprawdzić, czy nie jesteśmy przeznaczonymi. Oczywiście wiemy, że szanse na to są bardzo małe, ale nieczęsto trafia się możliwość spotkania sawantów w naszym wieku i z twojego kraju - więc czemu by nie spróbować?

Alex wzruszył ramionami.

- Czemu nie? Dobrze, spróbujmy - wziął Summer za rękę. - Telepatia?

Roześmiała się; wyraźnie czuła się niezręcznie, że mnie zignorował, mimo że to ja ich sobie przedstawiłam. No, ale z drugiej strony - miałam ręce zajęte przez tacę. Rozejrzałam się, gdzie mogłabym ją odstawić, ale właśnie podszedł jeden z gości i energicznie postawił na niej pustą szklankę; cudem udało mi się wszystko utrzymać. Spojrzałam na kostki lodu, pozostałe na dnie szklanki. Na topniejących, twardych grudkach leżał przeżuty plasterek cytryny.

Cisza - a potem śmiech.

Summer poklepała się po dekolcie. Wyobrażałam sobie, że jej serce łomocze - moje tak się właśnie zachowywało.

- Och, mimo wszystko miło cię było poznać. Przepraszam, że cię do tego zmusiłam. Odkąd Misty i ja odkryłyśmy tę zbieżność dat, miałyśmy całe miesiące, żeby się nawzajem nakręcać, więc wybacz nam, że narzuciłyśmy ci ten temat w chwili, w której przyjechałeś.

- Nie mam ci za złe, że podjęłaś tę próbę - jego głos był teraz ciepły, może nawet brzmiało w nim poczucie ulgi. - To tak jak z tym księciem, który krążył ze szklanym pantofelkiem.

Summer zaczęła się śmiać jeszcze głośniej.

- Niezbyt pochlebne porównanie, ale rozumiem, o co ci chodzi.

Pokręcił głową.

- Nie chciałem sugerować, że... no, wiesz. W bajce on sprawdza wszystkie dziewczyny w państwie, nie tylko rodzinę Kopciuszka. W tym przypadku każde z nas jest księ-

ciem z sawanckim pantofelkiem, i każde z nas czeka na tego, na kogo ten pantofelek pasuje. - Jego oczy przybrały ten sam odcień głębokiego błękitu, jaki miały kwiaty na jej sukience; to była zbrodnia przeciw doskonałości, że nie udało im się połączyć.

- Więc może teraz spróbujesz z Misty? - spytała Summer, odwracając się do mnie z krzepiącym uśmiechem.

Stała plecami do niego, a ja zobaczyłam ciąg uczuć, przebiegających przez jego twarz. Jednym z nich z całą pewnością była niechęć, którą dostrzegłam, zanim ją zamaskował towarzyskim uśmiechem.

- Z przyjemnością. Kłamstwo.

Łzy napłynęły mi do oczu.

- Chyba na razie powinniśmy to zostawić. - Na zawsze, pomyślałam. - Mam pracę, poza tym i tak jestem trochę poza granicą zasięgu, jeśli chodzi o daty. Summer, ty zawsze byłaś tą lepszą kandydatką. - Szybko zaniósłam tacę do grupy nowo przybyłych, pozbywając się ostatnich zimnych napojów.

Misty, co się stało? - spytała łagodnie Summer, kiedy już usprawiedliwiła przed Alexem moje nagłe odejście.

On nie chce spróbować. Wiesz, że przy mnie nie potrafi udawać. Skinęłam głową do mężczyzny, który poprosił mnie o przyniesienie piwa, próbując ukryć fakt, że w tym samym czasie prowadzę telepatyczną rozmowę z kimś innym.

- Oczywiście, już przynoszę.

Rzuciłam pustą tacę na bar i złapałam Annalise za rękę.

- Możesz zanieść piwo tamtemu facetowi w czerwonej koszuli? Muszę zrobić sobie przerwę. - Nie mogłam zostać w tej sali. Summer albo - co gorsza - Angel zaraz

by mnie wytropiły. Musiałabym powiedzieć im prawdę: że zostałam mocno zraniona, a potem pewnie bym się rozplakała i rzuciła czymś w Alexa. Z trudem wyuczyłam się sposobów na uniknięcie potencjalnych żenujących zachowań w moim stylu, a właśnie zanosilo się na jedno z nich.

Uciekłam do toalety i natychmiast spowodowałam kłótnię, kiedy jakaś dziewczyna, która poprawiała makijaż przed lustrem, otwarcie wyznała przyjaciółce, że wcześniej tego wieczoru ukradła jej z torebki dziesięć funtów. Musiałam się stąd wydostać, ale nie byłam w stanie uciec tak daleko, by uwolnić się od siebie samej. Gwałtownym ruchem ściągnęłam swój płaszcz z wieszaka w szatni, szybko wyszłam i skuliłam się na ławce przed Round Church, średniowiecznym kościółkiem sąsiadującym z Union. Ucieczka od innych sawantów przyniosła mi ogromną ulgę. Zielony skwer pachniał wilgotną ziemią, cisami i wyrzuconymi opakowaniami od fast foodu. Podciągnęłam kolana i oparłam na nich głowę, wyobrażając sobie, że jestem rzeźbą nagrobną - wystarczająco zimną i twardą, by niczego nie czuła. Nie pomogło. Co ze mną było aż tak nie w porządku, że Alex nie chciał nawet spróbować? Nie byłam tak idealna jak Summer ani tak pewna siebie i utalentowana jak Angel, ale chyba nie byłam też zupełnie nie do przyjęcia, prawda?

Ktoś usiadł obok mnie. Rzuciłam okiem, spodziewając się zobaczyć miejscowego pijaczka z butelką cydru, kołyszącą się w jego dłoni jak maczuga. Ale to był Alex. Pomyślałam, że z dwojga złego pijaczek byłby lepszy. - Dlaczego uciekłaś? - spytał.

Pospiesznie otarłam oczy o kolana i podniosłam wzrok. Reflektory samochodów przejeżdżających ulicą po drugiej

stronie kościelnego muru sprawiły, że jego twarz ukryta była w cieniu. Kilka małych płatków śniegu wylądowało na ramionach jego kurtki, nie topniejąc.

- Wiesz, jaki mam dar?

- Tarryn powiedziała, że sprawiasz, że ludzie mówią prawdę.

- To nie wszystko. Wiem też, kiedy ktoś kłamie.

- Tak? - roztarł dłonie i chuchnął na nie. Jego oddech wydobył się w postaci białych obłoczków. Nie wiedziałam, czy naprawdę bardziej go interesuje to, że marznie, czy też chciał ukryć fakt, że się denerwuje.

- Nie umiem kłamać, nawet jeśli chcę. Więc powiem ci, że widziałam, co poczułeś, kiedy miałeś wypróbować połączenie ze mną.

Założył ręce, ukrył podbródek w kołnierzu kurtki.

- Rozumiem, że nie jestem dziewczyną z twoich marzeń, ale co ze mną jest aż tak nie w porządku, że nie chcesz sobie nawet zadać pytania o mnie?

Proszę: powiedziałam to!

- Co jest nie w porządku z *tobą*? - obrócił się tak, że jedno jego kolano leżało na ławce; siedział twarzą do mnie. - Myślisz, że chodzi o ciebie? Nie, Misty. Przykro mi, jeśli tak pomyślałaś.

- Tylko nie mów: „nie chodzi o ciebie, a o mnie”. Uśmiechnął się gorzko.

- To brzmi banalnie, ale owszem, to ja mam problem. Mówił prawdę - albo tak mu się zdawało. Nie byłam pewna, czy to wychodzi nam na dobre.

- Chyba wiem, w czym rzecz: pływasz jak ryba, jesteś uroczy jak zawsze, ale kiedy do mnie podchodzisz, toniesz. Jestem jak skurcz.

Wyciągnął rękę i przesunął czubkiem palca po wierzchu mojej dłoni, zostawiając roziskrzony ślad.

- Chciałbym, żebyś nim nie była. - Prawda.

- Więc jeśli jesteśmy przeznaczonymi, to będzie katastrofa?

-Tak... nie... może. - Spojrzał w bok, skrępowany do tego stopnia, że nieświadomie przerzucił się na swój ojczysty język, afrikaans.

Aż musiałam się roześmiać.

- Cóż, ta odpowiedź wyczerpuje wszystkie możliwości. Znowu spojrzał mi w twarz.

- Nie przywykłem do tego, żeby brakowało mi słów -a ty sprawiasz, że wciąż się zacynam. Ale to nie zmieni fundamentalnej prawdy, co?

- Nie. Albo jesteśmy przeznaczonymi, albo nie. Mocno chwycił mnie za rękę.

- Więc chcesz się dowiedzieć? Czy chciałam?

- Moja ciocia powtarza: żadnych przeznaczonych przed osiemnastką. Chyba widzę w tym sens.

- Więc czy chcesz się dowiedzieć? - jego głos stał się nieco głębszy.

To była tortura - ale niewiedza wydawała się jeszcze gorsza. -Tak.

- Zamknij oczy.

Opuściłam powieki - po czym szybko podniosłam je znowu, żeby sprawdzić, czy mnie nie nabiera. On też miał zamknięte oczy. Mogłam mu wierzyć. Spuściłam powieki i czekałam. Ktoś stał pod drzwiami mojego umysłu.

Cześć, Misty.

10.

ALEX

Uniosłam się w powietrze. Oproszona pyłem wróżebnie byłam już przytrzymywana przez grawitację. Gdybym otworzyła oczy, na pewno okazałoby się, że unoszę się nad ławką, wzlatuję ponad średniowieczną, okrągłą nawę kościoła i rozświetlone witraże. Odgłosy ulicy ucichły. Był tylko szum wiatru i ostre jak szpilki konstelacje na nocnym niebie, nurkujące pod łatkami chmur i wynurzające się znów. Ale nie byłam sama. Moja dłoń znajdowała się w mocnym uścisku mojego towarzysza w tym locie. Druga gwiazda na prawo i aż do rana. Mocna ręka przyciągnęła mnie bliżej i objęła mnie: dwa silne ramiona, wykluczające myśli o zmarznięciu i upadku z wysoka.

Otworzyłam oczy. Wciąż siedziałam na ławce, ale teraz trzymałam głowę na piersi Alexa, oboje próbowaliśmy przyjąć tę prawdę.

Moja przeznaczona. Jego głos był pełen zdumienia. *Nie mogę w to uwierzyć.*

Tak. Połączona z nim telepatycznie zerkałam na te prywatne myśli, które chciał mi pokazać; to była część tej za-

chwycającej nowej intymności. Jego umysł wirował tak jak mój. Podjął próbę porozumienia, nie spodziewając się takiego wyniku; zrobił to z uprzejmości - żeby ukoić mój ból. Jednakże powód, dla którego nie przewidział tej chwili, nie wynikał z jego przekonania, że nie jestem wystarczająco dobra.

Po prostu nie mam nikogo bliskiego, nikogo, kto byłby mój. Przybrana przez niego poza Alexa-Supermana była rodzajem samoobrony. Odrzucony przez własną rodzinę, od najmłodszych lat zakładał, że taki będzie schemat wszystkich jego związków. *Me mam nadziei na takie szczęście.* Przesunął palcami po mojej nodze, która opierała się o jego kolana, ponieważ jakimś sposobem obróciłam się cała do niego, kiedy miałam zamknięte oczy. Znalazł oczko w moich rajstopach i połaskotał mnie przez dziurę, która przez wieczór zrobiła się całkiem spora. Tyle, co do nadziei, że nikt jej nie zauważy. Czulałam, że Alex się uśmiecha, mimo że nie miałam jeszcze dość odwagi, by spojrzeć mu w twarz. Ta dziura chyba była wyraźnym ostrzeżeniem o mojej niedoskonałości.

Wszystko to było zbyt wiele, nie mogłam tego pojąć.

Więc nie próbuj. Powstrzymał mój nadciągający atak paniki.

Co zrobimy? - spytałam. Miałam na myśli przyszłość, połączenie naszych dwu bardzo różnych żyć, opanowanie mojego negatywnego wpływu na jego dar; ale on zrozumiał to pytanie inaczej.

- Chyba najlepiej - powiedział na głos - będzie cię pocałować. W ten sposób nie będziesz miała czasu na panikę.

Te słowa sprawiły, że podniosłam wzrok. W jego oczach błyszczała radość z naszego odkrycia. Przekomarzał się też ze mną.

Musiałam sprawdzić.

- *Chcesz* mnie pocałować?

Wywrócił oczami, zwracając się tym samym do niebios, żeby pomogły mu się uporać z tą niemądrą przeznaczoną, i w ten sposób odkrył przede mną żartobliwą stronę swojego charakteru, której dotąd nie znałam.

- Daj mi siły. Misty, nie wiesz, kiedy chłopak całymi miesiącami umiera z chęci pocałowania cię?

Najwyraźniej nie.

- Mam rozumieć, że chciałeś mnie pocałować w Kapsztadzie?

- Tak, w Kapsztadzie i u tych niedorzecznych pingwinów, i na szczycie Góry Stołowej. Nie wiesz, jak kusisz do całowania?

Szybko oblizałam usta, w obawie że mogą być zbyt suche i zimne.

- Ale kiedy wygrałam z tobą w ping-ponga, myślałam że masz ochotę wyrzucić mi na głowę wiadro lodu.

Uśmiechnął się uroczo.

- To też. Nigdy nie twierdziłem, że jestem konsekwentny. Doprowadzasz mnie do furii i pociągasz w równym stopniu. - Nachylił się i pocałował mnie w czubek nosa. - Przy okazji, żądam rewanzu.

- Tylko jeśli jesteś gotów, żebyś znów cię zmiażdżyła.

- Tym razem cię znam, jestem przygotowany. Niełatwo będzie mnie pokonać.

Wciąż rozmyślałam o tym „kuszeniu do całowania”. Mówił prawdę, ale nie składała się ona w całość z moimi wspomnieniami z RPA.

- Ale na plaży odszedłeś ode mnie.

Westchnął, widząc, że pocałunek został na chwilę odsunięty w czasie, żebyśmy mogli sobie wszystko wyjaśnić.

- Odszedłem od rodziny, której nie mam. Powiedziałaś, że nie umiem zrozumieć twojej rodziny, że nie mam tego w sobie.

Odtworzyłam tamtą rozmowę, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak mógł odebrać moje słowa, jeśli był szczególnie wyczulony na ten temat.

- Nie chciałam cię urazić! Chodziło mi o to, że jesteśmy bandą wariatów i nie rozumie nas nikt, kto jest normalny. Zaliczyłam cię do normalnych, nie drwiłam z ciebie.

Oparł dłoń na moim biodrze, ciepło przenikało przez warstwy płaszcza i spódnicy.

- Zawsze chciałem być częścią takiej wariackiej bandy, niczego nie pragnąłem bardziej. Mieli to wszyscy sawanci, których poznałem. Byłem sam i czułem się wyrzutkiem.

Jeśli chodzi o jego dar, mogłam stanowić coś w rodzaju niekompatybilnego oprogramowania, ale przynajmniej byłam w stanie dać mu to, czego pragnęło jego serce, ponieważ pochodziłam z domu wypełnionego po brzegi rodziną: mama, tata, siostry, bracia, dziadkowie, wujkowie i ciocie - wszystkich w bród.

- Witaj więc w mojej rodzinie. Będą zachwyceni w sposób wręcz kłopotliwy, kiedy cię poznają.

Alex podniósł dłonie i ujął w nie moją twarz, odsuwając kciukami loki opadające mi na policzki. Pocałunek wrócił do harmonogramu.

- Te moje głupie włosy, zawsze przeszkadzają - pospiesznie zaczęłam zwijać je w kłębek z tyłu głowy, ale on mnie powstrzymał.

- Zostaw je. Uwielbiam twoje niesforne włosy. Wspaniały kolor... promienie słońca. Zupełnie jak ty. - Nawinał sobie na palec jeden z loków, przyglądając mu się.

- Nie jestem pewna, czy ci wierzyć, bo powiedziałaś swoim przyjaciołom...

- Wiem, co im powiedziałem. Nie mogłem im się przyznać, że miałem ochotę zanurzyć ręce w twoich włosach. - Jego działania odpowiadały jego słowom.

- Czyli byłeś jak mały chłopiec, który rzuca żabim skrzekiem w dziewczynkę, żeby jej okazać, że mu się podoba?

Roześmiał się.

- Niezupełnie. Widzisz, nie miałem pojęcia, że moja dziewczyna to słyszy. Pomniejszałem znaczenie tego, jak mocno mnie pociągasz - a tamtego wieczoru wyglądałaś bardziej dziko niż zwykle. Superładnie. To było strasznie zabawne.

- A moja obecność zmusiła cię do mówienia prawdy, którą sformułowałaś w sposób odpowiedni dla swojej publiczności.

Skinął głową.

- Spychasz mnie z kursu, nic na to nie poradzisz. Chciałem być fajny, a wyszło okrutnie.

Czy zamierzałam mu to darować?

- Ale o co chodziło z tym, że „to ostatnia dziewczyna, z którą bym się umówił”?

- Ach - był zakłopotany. - Nie możesz oczekiwać, że będę mówił moim gadatliwym kolegom, że jesteś *lekker*.

- *Lekker*?

- Piękna.

Odgadłam po krzywym uśmiešku, że nie jest to dokładne tłumaczenie, ale postanowiłam, że sprawdzę to później.

- Próbowali mnie wmanewrować, żebym przyznał, że coś do ciebie czuję, bo zachowywałem się przy tobie inaczej niż zwykle. Ale widziałaś, jacy byli, kiedy zmusiłaś mnie do wyznania, że podoba mi się pani Coetzee; gdybym choć zasugerował, że mi się podobasz, byłiby nie do wytrzymania przez długie tygodnie.

Zaniepokoiła mnie sugestia, że poczuł się przymuszony.

- Czy to jedyny powód?

- Nie pozwolisz mi uniknąć odpowiedzi?

- Przez całe miesiące prześladowało mnie to, co powiedziałeś: że czujesz się przy mnie zażenowany.

Podniósł moją prawą dłoń do ust i pocałował palce.

- Przepraszam. Półprawdy nie ujdą mi przy tobie na sucho, co? Trzeba będzie się do tego przyzwyczaić. Prawdziwy powód był chyba taki, że wydawałaś się za młoda i za słodka dla mnie, a ja przy tobie zachowywałem się jak głupek. Dopóki nie znajdę przeznaczonej, umawiam się tylko z dziewczynami, przy których nie wychodzę na idiotę.

- *Umawiałaś się.* Czas przeszły.

- Tak, czas przeszły. - Otarł płatek śniegu z mojego policzka. - Czekanie na pocałunek też chciałoby się już znaleźć w czasie przeszłym. Czy wystarczająco się wytłumaczyłem?

Skinęłam głową. O Boże, teraz, kiedy ogłosił swój zamiar, to było znacznie trudniejsze. Nigdy wcześniej nie całowałam się z chłopakiem, nie tak naprawdę. Do tej pory były to zawsze krótkie eksperymenty w ciemnych

kątach na różnych imprezach, i nigdy mi się to nie podobało. Coś zawsze szło nie tak, zwykle ja śmiałam się nerwowo i irytowałam chłopaka. Żaden nie powiedział, że świetnie się całuję, więc uważałam się za chodzącą porażkę w tej kwestii.

- Co mam robić? - spytałam.

- Miałem nadzieję, że po prostu będziesz czerpać z tego przyjemność - uśmiechnął się na wpół skromnie. - To nie jest test.

Zbliżył się i przyłożył usta do moich. Nie poczułam żadnego niezręcznego rozgniatania warg o zęby; żadnej ochoty na głupkowaty śmiech; to było słodkie rozpoznawanie miękkich faktur i ciepła. Zmienił naszą pozycję tak, że odchylałam się do tyłu, a jego twarz znajdowała się nade mną. Jedna silna dłoń podpierała mnie między łopatkami, podczas gdy drugą pieścił moje włosy, szyję, nawet ucho. Nie uświadamiałam sobie dotąd, jak wrażliwe mogą być te miejsca; zupełnie jakby uruchamiał w nich jakąś hiper-świadomość z każdym przesunięciem palców. To był pocałunek powitalny, obietnica tego, czym możemy być razem. Jego objęcia wydawały się tak silne, tak właściwe, kiedy prowadził mnie przez kolejne etapy bez wahania czy skrępowania. Chciałam, żeby to się nigdy nie kończyło - było o tyle sensowniejsze niż rozmowa. W końcu jednak Alex przerwał. Spojrzeliśmy sobie w oczy tak samo delikatnie, jak się całowaliśmy.

- Czy dobrze mi wyszło? - wyszeptałam. Głupia! Jaką odpowiedź spodziewałam się usłyszeć, jeśli go rozczarowałam?

- Dobrze - potwierdził, po czym dodał przymilnie: -A mnie?

- O, tak.

- Cieszę się. Nigdy wcześniej nie całowałem swojej przeznaczonej.

Stale opadały drobne płatki śniegu. Nie mogłam dłużej lekceważyć faktu, że dziurawe rajstopy nie grzeją mnie wystarczająco i że Alex musi być przemarznięty, jako że przyleciał tu prosto z południowoafrykańskiego lata.

- Wejdziemy do środka?

Przygarnął mnie do boku, dzieląc się ciepłem swojego ciała.

- Dopiero co znalazłaś przeznaczonego i chcesz tam wracać, żeby spędzić cały wieczór z tacą?

- Nie, naprawdę nie chcę.

- Nie wspominając już o tych wszystkich pytaniach, którymi zarzuca cię przyjaciółki i Uriel, i pani Coetzee.

- O, nie - zadrżałam. Oszaleliby, gdyby się dowiedzieli, a to byłoby takie krępujące.

- Dobrze. Głosuję za tym, żebyśmy zostawili wiadomość, że nie wracamy na przyjęcie, i poszli na spacer.

- W śniegu? - spojrzałam na moje płaskie balerinki.

- Tak, w śniegu.

- To szaleństwo.

- Owszem.

- Zróbmy to. - Wstałam i zatupałam, żeby ożywić krążenie.

Hej, Summer, czy ty i Angel możecie nas wytłumaczyć? Idę na spacer z Alexem.

Jej natychmiastowa odpowiedź była jak wystrzał.

Na spacer z Alexem !

Czym ty nagle jesteś, papugą?

Więc on jest...?

Tak.

Telepatyczny pisk jest jeszcze bardziej ogłuszający niż jego słyszalna wersja. *Wiedziałam! Wcale nie.*

No, miałam nadzieję. Nie mogę się doczekać, aż powiem Angel.

To był dobry pomysł. Kiedy się z nimi spotkamy, będą już miały za sobą wstępną fazę świętowania i będą mniej podekscytowane.

Czy możesz przekazać kolegom Alexa, że spotka się z nimi później?

Oczywiście. Och, Misty, jak dobrze. Nie umiem ci nawet powiedzieć, ile to dla mnie znaczy! Dzięki.

Tak jak obiecała, cieszyła się za nas obie. Nie wiem, czy nawet przy największych chęciach potrafiłabym być taka szlachetna, gdyby los zamienił nas miejscami, ale przecież - próbowałam ją połączyć z własnym przeznaczonym. Może wiedziałam...?

Nie. Nie byłam aż taka miła. Zzieleniałabym z zazdrości.

Do zobaczenia, Summer.

Nie spiesz się, będę cię kryła. Summer przerwała połączenie.

- Załatwione. Możemy iść.

Alex strzepnął śnieg z moich ramion.

- Pokaż mi swoje miasto, Misty - uwielbiałam sposób, w jaki wymawiał moje imię, z tym swoim akcentem, lekko wyrzucając „t”.

Cambridge jest piękne: dziwaczne uliczki, stare college'e przypominające wyglądem zamki albo katedry. Miasto pełne było studentów, jezdnie zatłoczone młodymi ludź-

mi, takimi jak my, którzy wyszli na wieczór. Trudno nas było zauważyć, kiedy poruszaliśmy się wśród nich. Uliczny grajek grał na skrzypcach pod osłoną kawiarnianej markizy. Uczestniczki wieczoru panieńskiego w krzykliwych różowo-białych strojach otarły się o nas w przejściu, na tropie darmowych drinków. Rowerzyści kluczyli w ścisku, dzwoniąc raczej bezskutecznie na powolnych przechodniów idących środkiem jezdni.

- Macie tu jakieś spokojniejsze miejsce? - spytał Alex. Żadne z nas nie było w towarzyskim nastroju.

- Tak, jeśli bramy są jeszcze otwarte. Ścieżki prowadzące między college'ami na Backs - brzeg rzeki - zwykle są zamykane na noc.

Alex usunął mnie z drogi rowerzysty jadącego bez świateł.

- To nie będzie problem. Nie kłamał.

- Jesteś pewien?

- Tak. Nie wiesz o mnie wszystkiego.

- Właściwie wiem tyle co nic: to trochę przerażające.

- Mam tak samo, jeśli chodzi o ciebie. - Wyjął z kieszeni kurtki wełnianą czapkę i nacisnął mi ją na zimne uszy. - Wiesz, że jeśli nie jestem w twoim towarzystwie, mój dar działa jak swego rodzaju czary?

- Tak, Tarryn mi mówiła. - To była ta sprawa, której jeszcze nie stawiliśmy czoła. Najwyraźniej go martwiła, bo ciągle o niej napomykał. Czy powinnam coś powiedzieć? Wyciągnąć temat na światło dzienne? Alex jednak poprowadził rozmowę w innym kierunku.

- On nie dotyczy wyłącznie ludzi. Mogę oczarowywać także kłódki - i wiele innych rzeczy.

Te nowiny sprawiły, że troski wyparowały mi z głowy. Nigdy wcześniej nie słyszałam o takim darze.

- Jak to działa?

Wziął mnie za rękę. W kieszeni miałam rękawiczki, ale znacznie bardziej wolałam czuć jego dotyk na gołej skórze.

- Chyba potrafię je przekonać, żeby znalazły się w stanie, w jakim chciałbym, żeby były. Jeśli rozmawiam z osobą, przekonuję ją, że mój argument jest słuszny. Jeśli oddziałuję na zamknięte drzwi, przekonuję je, że tak naprawdę chcą być otwarte.

- To... niesamowite! Świetny sposób na to, żebyś został mistrzem włamywaczy.

- Przyznaję, że bywały chwile, kiedy mnie to kusiło. -Uderzyła go jakaś nowa myśl. - Więc dobrze, że zostałem połączony z kimś, kto zmusi mnie do wyznania prawdy - żadnej chętki, żeby wypróbować swój talent włamywacza, skoro wiem, że puszczę farbę, kiedy przesłucha mnie policja.

- Przynajmniej w tym jestem dobra.

- Spodziewam się, że jesteś dobra we wszystkim.

Nie była to zupełna prawda, ale i tych słów nie zarejestrowałam jako kłamstwa. Czasami żałowałam, że nie mogę wyłączyć swojego daru i po prostu pozwolić sobie cieszyć się pochlebstwami, bez poddawania ich szczegółowej analizie.

- To urocze, że tak mówisz.

Doszliśmy do bramy Clare College. King's i Trinity są może bardziej znane, ale zawsze uważałam, że Clare to prawdziwy klejnot wśród college'ow na Backs. Wmieszaliśmy się w grupę studentów, mineliśmy dozorców przy głównym wejściu, przecięliśmy dziedziniec otoczony ja-

snymi budynkami z kamienia i doszliśmy do kutej żelaznej bramy, która strzegła prowadzącego do ogrodów mostu nad rzeką Cam. Ta brama miała zamek szyfrowy.

Stałam przy ramieniu Alexa, chcąc zobaczyć, co zamierza.

- Może powinnaś się cofnąć - zauważył.

- O, tak. Przepraszam. - Nie sprawdziliśmy jeszcze, w jakiej odległości zaczynam wpływać na jego dar. Odeszłam jakieś dwadzieścia metrów. Kiedy się odwróciłam, brama była już otwarta.

- Ojej, ale szybko! Przydałbyś się w ekipie Ocean's Eleven!

Rzucił mi skąpy, figlarny uśmiech, którego nie przebiłby nawet uśmiech George'a Clooneya.

- Ocean's Eleven? Misty, nie potrzebowałbym partnerów, żeby się włamać do kasyna. Potrafiłbym to zrobić w pojedynkę.

Byłam o tym przekonana. Wziąłby kierownika na stronę i przekonał go, że to doskonały pomysł, by ten przekazał mu gotówkę a następnie o wszystkim zapomniał.

Trzymając się za ręce prześlizgnęliśmy się z moim Ocean's One za bramę i weszliśmy na most.

- Ten widok zapiera dech - Alex stanął pośrodku, napawając się pięknem ogrodów i collegeow Cambridge, schludnie przyprószonych śniegiem. - Podoba mi się, że wszystko tu jest takie stare.

- To prawda, starych rzeczy mamy tu sporo - spojrzałam ponad szeroką kamienną balustradą mostu, myśląc o wielu pokoleniach studentów, którzy stawali tutaj w czarnych togach i biretach. Rzeka była jak bela nieprzerwanie rozwijającego się jedwabiu. Po drugiej stronie ni-

skie brzegi świeciły świeżą bielą. Mogłam nawet rozróżnić trzciny i trawy, uginające się pod ciężarem śniegu, pochylone jak tysiące krawców, pracujących nad szwami jedwabnej wody. Wieżyczki King's College Chapel cięły niebo jak żyletki. Każde drzewo i każdy krzew tworzyły niemożliwie zawiłą koronkę gałązek. Balustrada mostu - wygiętej nad rzeką linijki - na którym staliśmy, ozdobiona była jasnoszarymi kamiennymi kulami, podkreślającymi jego krzywiznę. Śnieg osiadł na tych kulach jak bardzo śmieszne tupeciki na wystawie jakiegoś osiemnastowiecznego perukarza.

- Ładnie, prawda? - nie dodałam, że pomyślałam przy tym, iż jest tu niezwykle romantycznie. To Alex zaproponował, żebyśmy nie wracali na przyjęcie.

Oparł się o balustradę obok mnie, mały palec jego prawej dłoni dotykał mojej lewej. Żałowałam, że nie mogę zrobić zdjęcia, żeby zachować to wspomnienie: jego silne palce o kwadratowych paznokciach i moje małe, z owalnymi paznokciami, spoczywające lekko na świeżo spadłym śniegu. On i ona.

- Bardzo ładnie. - Był tak blisko, że czułam ciepło jego oddechu na policzku. - Ale ten widok podoba mi się jeszcze bardziej. - Jego twarz zwrócona była w moją stronę.

Obróciłam się, żeby stanąć przodem do niego.

-Wiesz co, myślałam dokładnie to samo. - Chociaż starałam się wyglądać tak pewnie, jak on się czuł, w piersi miałam ciasny supeł: podniecenie, ale zarazem wielki strach, że wszystko się popsuje. - Przepraszam, ale tak wiele musi jeszcze do mnie dotrzeć. Ty - ja - przeznaczeni. Zdaje się, że nawet oddychanie sprawia mi pewną trudność.

- Pozwól, że ci w tym pomogę. - Przyłożył czoło do mojego czoła, chłodną dłoń położył mi na karku. - Oddychaj ze mną. - Kilkakrotnie odetchnęliśmy razem. - Lepiej?

Skinęłam głową.

- Część druga twojej terapii odprężającej. - Przyciągnął mnie bliżej, żeby znów mnie pocałować. Uśmiechaliśmy się do siebie. Stałam na palcach, żeby dotknąć jego warg; on nachylił się do mnie. Moje dłonie zatrzepotały, po czym spoczęły na jego ramionach, on zaś oparł ręce na moich biodrach. Tym razem było jeszcze lepiej, bo byłam mniej niespokojna. Czułam, że bardzo szybko uzależnię się od jego smaku i zapachu. Byłam zdecydowana dostrzec wszystkie szczegóły, nauczyć się go tak, jak znałam samą siebie. Jego płyn po goleniu pachniał trochę korzennie i trochę drzewem sandałowym, ale pod spodem czułam coś jeszcze, co było wyłącznie jego własne. To coś przemawiało do mojego ciała, budziło mnie, nastrajało na jedną tonację z moim przeznaczonym, na poziomie znacznie wyższym niż świadoma myśl. Powoli wypracowywaliśmy naszą drogę do harmonii.

Jego usta były nieprawdopodobnie miękkie. Czarowały nie tylko słowami; każdy pocałunek rzucał zaklęcie. Żaden dar nie wpływał na mnie i nie perswadował, że Alex jest w tym dobry - nie ośmieliłby się przy mnie ryzykować. Byłam wdzięczna, bo wówczas wydawałoby się to fałszywe. Alex musiał mieć wrodzony talent.

Rozdzieliliśmy się.

Roześmiałam się trochę nerwowo.

- Ojejku. Szczęściara ze mnie.

- A ze mnie szczęściarz. - Pogłaskał mój policzek zewnętrzną stroną dłoni.

Powoli, przez ciche, ośnieżone ogrody wzdłuż rzeki wróciliśmy na przyjęcie. Tamtego wieczoru trudno było uwierzyć, że cokolwiek mogłoby nadszarpnąć tę więź, którą zadzierzgnęliśmy tak szybko.

11.

Alex, jakie cechy, według ciebie, powinien mieć dobry dyskutant?

To pytanie zadał mężczyzna z pierwszego rzędu.

Siedziałam z tyłu sali dyskusyjnej Cambridge Union, najdalej od Alexa, jak to było możliwe, podczas gdy drużyna południowoafrykańska odpowiadała na pytania zadawane przez niewielką grupkę dziennikarzy, zebranych na konferencji prasowej. Tegoroczne zawody cieszyły się większym zainteresowaniem niż zwykle, ponieważ tak się złożyło, że w trzech krajach wybrano prezydentów lub premierów, którzy w swoim czasie byli zwycięzcami Międzynarodowych Mistrzostw Erystycznych.

- Po pierwsze: trzeba rozumieć temat - Alex nachylił się trochę do mikrofonu, lekko stykając palce dłoni, jak gdyby tańczyły ze słowami. - Chcę przez to powiedzieć, że ważna jest znajomość różnych opinii, żeby móc dyskutować skutecznie i przekonać oponenta do swoich racji, jak kucharz, który wybiera właściwe przyprawy, żeby zadowolić kubki smakowe gościa.

Alex był taki wspaniały, kiedy był poważny. Czy ktoś poza mną to zauważył? Wydawało mi się, że owszem, bo trzydziestokilkuletnia reporterka z dodatku edukacyjnego do *Timesa* odrzuciła włosy ołówkiem, charakterystycznym, nieśmiałym ruchem. Łapy precz, pomyślałam kąśliwie, czując przedsmak przyszłości pełnej drapieżnych kobiet, które będą doprowadzały mnie do szału.

- Wracając do pytania mojego kolegi - powiedziała zmysłowym głosem godnym prezenterki radiowej z wieczornej audycji - myślę, że chodzi tu o coś więcej. Zwycięstwo nie jest tylko kwestią intelektu. Jakie zdanie na ten temat mają pana koledzy z drużyny?

- Oczywiście, urok osobisty to połowa zwycięstwa: proszę na nas spojrzeć - odparł Hugo, rozkładając ręce, jak gdyby mówił „i jak tu mnie nie lubić?”.

Zaśmiała się krótko w irytujący sposób.

- Ach, tak.

Mężczyzna o chytrym wyglądzie, który zadał pierwsze pytanie, znów przemówił, szybko postukując ołówkiem o notes:

- Ciekawi mnie, czy obecny tu Alex uważa, że poza zwykłą charyzmą przydają się jakieś wyjątkowe moce?

Tarryn, która siedziała cicho z boku, gwałtownie zwróciła głowę w kierunku pytającego. Ona również wyczuła ten szczególny nacisk, jaki mężczyzna położył na ostatnie słowa.

Czy on jest sawantem? - spytałam ją. *Mc mi o tym nie wiadomo.*

Starłam się rozszyfrować jego wyraz twarzy, ale siedziałam w niewłaściwym miejscu. Jedyne, co mogłam dojrzeć, to jego krótkie czarne włosy, suto przyprószone si-

wizną, wielkie prawe ucho, nos jak dziób okrętu. Ubrany był w wymięty lniany blezer, a na uniesionym kolanie opierał kołonoatnik.

Alex zawahał się przed odpowiedzią, prawdopodobnie dwukrotnie sprawdzając, czy mój wpływ nie jest gotów wypaczyć jego słowa w taki sposób, by stały się wyznaniem dotyczącym jego daru.

- Pewnie my wszyscy, którzy zaszliśmy tak daleko, do międzynarodowego finału, musimy mieć w sobie coś szczególnego - spojrzał na kolegów z drużyny, szukając wsparcia.

- Tak, wczoraj wieczorem na przyjęciu poznałem drużynę z Danii i mogę powiedzieć, że wszystkie jej członkinie tworzą pełną mocy kombinację - zażartował Phil, uroczo się rumieniąc.

Kim jest ten facet? - spytałam Tarryn. Mężczyzna nie spuszczał wzroku z Alexa, nawet kiedy inni zabierali głos.

Zdaje się, że jest z Los Angeles Courier. Me mogę sobie przypomnieć jego nazwiska, ale wczoraj mi się przedstawiał. Nie omieszkał się z nami przywitać, a kiedy poznał chłopców i zauważył, że brakuje Alexa, pytał, gdzie on jest.

Alex był wtedy na spacerze ze mną. Najlepszy wieczór mojego życia.

W ogóle się nad tym nie zastanawiałam, ale teraz...

Tak, wydaje się dość przerażający.

I zdecydowanie za bardzo interesuje się Alexem.

Nasze wspólne postanowienie, żeby chronić Alexa, nie wymagało żadnych uzgodnień - po prostu było.

Kiedy konferencja się skończy, idź do Alexa i go wyprowadź; ja się zajmę reporterem - powiedziała Tarryn.

Z przyjemnością.

Poczułam, że się uśmiecha. Tarryn i Uriel zachowali się wspaniale, kiedy podzieliliśmy się z nimi nowinami. Okazali szczerą radość, ale nie był to taki zawstydzający wybuch w stylu „o Boże, jaka jestem podekscytowana”, jaki zaprezentowała Angel, kiedy zobaczyła nas wracających ze spaceru. Zachowywała się, jakby była pudełkiem pełnym petard, do którego ktoś wrzucił zapalniczkę. Na szczęście w tamtej chwili na przyjęciu był taki tłok i hałas, że usłyszała ją tylko połowa sali. Angel nie potrafi być dyskretna.

Konferencja skończyła się po kolejnych dwóch pytaniach. Dziennikarze skierowali się do bufetu, który przygotowano w bibliotece Union; zostali jedynie ten przerażający gość i ta seksowna kobieta. Chyba byłam jej winna podziękowanie, bo jako pierwsza dopadła Alexa i osaczyła go, dzięki czemu reporter z Los Angeles musiał poczekać.

- Miałam nadzieję - usłyszałam jej słowa, podchodząc bliżej - że cię przekonam, żebyś się zgodził na zaprezentowanie twojej sylwetki w gazecie. Mój kolega z redakcji w Johannesburgu słyszał cię w tamtejszym finale i twierdzi, że jesteś nieprawdopodobnie utalentowany i że warto cię zobaczyć. Jak myślisz? Uda mi się cię skusić?

Alex podniósł oczy i ponad jej ramieniem zobaczył mój gniewny wzrok.

- Bardzo miło, że pomyślała pani o mnie, ale jestem graczem zespołowym. Nie chcę udzielać wywiadów bez przyjaciół.

Musiałam jej to oddać: miała wytrwałość na piątkę.

- To urocze, ale jestem pewna, że nie będą mieli nic przeciwko. Poza tym oni też na pewno cię podziwiają, wiedząc, że odniosłeś sukces pomimo wielu przeciwności.

Wyraz twarzy Alexa zdradzał niepokój, że ta kobieta wie coś o jego przeszłości. Pewnie chciał, żebym odeszła, tak by mógł jej wyperswadować ten pomysł.

- Widzisz, jak każdy dobry dziennikarz poszperałam trochę, zanim się do ciebie zwróciłam. Muszę przyznać, że to, iż przeskoczyłeś jedną klasę i nadal jesteś w czołówce uczniów jednej z najlepszych szkół w twoim kraju, a wszystko to po takim trudnym starcie, jest cudownym dowodem na twoją inteligencję i inne szczególne cechy.

Koniec tego - ocalę go.

- Cześć, Alex! - wykrzyknęłam śmiało, przepychając się obok niej i łapiąc go za rękę. - Przepraszam, że musiałeś czekać, ale teraz już mogę cię oprowadzić po Cambridge. - Podtekst: cofnij się, kocico, ze swoją podwójnie słodką gadką i chęcią wykorzystania mojego chłopaka do zapełnienia kolumny w twojej gazecie.

Alex schylił się, żeby cmoknąć mnie na powitanie.

- Cześć, Misty. Oczywiście, chodźmy.

Dzięki za ratunek - powiedział do mnie, po czym rzucił przez ramię:

- Miło, że pomyślała pani o mnie, ale to naprawdę nie w moim stylu.

Uciekliśmy, w pośpiechu mijając Tarryn, która zatrzymała dziennikarza z Los Angeles. Próbował jej się wymknąć, ale ona prowadziła nieprzerwany monolog o systemie edukacji w RPA. Jego wzrok podążył za Alexem, kiedy ich mijaliśmy; był pełen wyrazu, który odczytałam jako na wpół frustrację, na wpół przebiegłość.

-Zauważyłeś tego straszego reportera? - spytałam Alexa.

- Trudno było go nie zauważyć. Podszedł do mnie na samym początku. Mówi, że nazywa się Eli Davis. Pisze artykuł o wykształceniu prezydenta Stanów Zjednoczonych i zamierza dowieść, że trening przygotowujący do tych zawodów umożliwia młodzieży manipulowanie innymi, a ostatecznie - amerykańskimi wyborcami. Nie jestem pewien, dlaczego w ogóle miałby go interesować mieszkanie RPA.

Stanęliśmy w kolejce przy bufecie. -Tylko to go interesuje? Wydawało mi się, że jego ostatnie pytanie celowało naprawdę w... no... twój dar.

- Też to zauważyłem - Alex rozejrzał się szybko po bibliotece, której kilometry wypełnione były półkami książek w takich samych oprawach. Dyskutanci, nauczyciele i dziennikarze skupieni w niewielkich grupkach pogrążeni byli w rozmowach.

- Chciałbym wiedzieć, co myślą o tym pani Coetzee i Uriel, ale to nie jest odpowiednia chwila. A po południu mamy pierwszą debatę.

- Nie mogę się doczekać! - już zapamiętałam jego plan zajęć. To były eliminacje, po których tylko zwycięzcy przechodzili do następnego etapu. Drużyna Alexa grała przeciwko Teksasńczykom, mieli obalić tezę: „Izba jest zdania, że społeczeństwo będzie bezpieczniejsze, jeśli dostęp do broni będzie podlegał ścisłej kontroli”. Taki temat powinien wywołać żywą dyskusję, biorąc pod uwagę kulturę broni w rodzinnych krajach obu drużyn. Teksaszczyki mieli za zadanie popierać tę tezę.

Alex odchrząknął.

- Hm, Misty, czy zgodziłabyś się przeczekać tę debatę na zewnątrz?

- Na zewnątrz?

- No, poza salą.

-Och.

- Wiesz, że jesteś jak kryptonit dla mojego daru, a będę musiał przekonująco kłamać, żeby obalić tę tezę. Możesz niechcący zestrzelić mnie w samym środku argumentacji. Pani Coetzee sugerowała, żebyśmy grali bezpiecznie.

- Ale te zawody odbywają się w mojej szkole. Spojrzał ponad moją głowę.

- Uriel mówi, że z przyjemnością ugości cię w swoim gabinecie w college'u.

Zrozumiałam. Oczywiście, że tak.

- Rozumiem. Okej.

- Dzięki.

Odsunęłam na bok poczucie zawodu i zmieniłam temat.

- Naprawdę nie podoba mi się ten dziennikarz, więc wiesz, nie daj mu się usidlić sam na sam, kiedy mnie nie będzie w pobliżu.

Słyszałam, jak Alex myśli: „Co to? Nie mam przecież pięciu lat!”, ale zniósł to jakoś, bo wiedział, że się martwię.

- Nie dam się. Pani Coetzee narzuciła mi ścisłą dyscyplinę i nie pozwala rozmawiać z obcymi.

- Zupełnie jak moja mama - udekorowałam swój talerzyk kanapkami i plasterkami świeżych owoców. Małe zawijaski z melona leżały z połówkami plasterków ananasa i guzkowatymi pagórkami winogron, wybrałam więc owoce i ułożyłam z nich uśmiechniętą twarz. - Szaleje ze strachu przez tego zabójcę-sawanta.

Alex skradł winogronowy nos z mojego dzieła sztuki.

- Więc ty też będziesz na siebie uważała?

- Tak, ale ja nie jestem na widoku publicznym, tak jak ty. Nie jestem taka zauważalna.

Alex ułożył wielki trójkąt arbuza w miejscu skradzionego nosa.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Ja nie mogę przestać cię zauważać.

- To dlatego, że los skazał cię na to, żebyś wydawała ci się fascynująca. Wierz mi, jesteś w mniejszości.

- Skończyłaś już tę owocową rzeźbę?

-Tak. Usiądziemy tam? - wskazałam na słoneczne miejsce, które właśnie się zwolniło.

Angel i Summer dosiadły się do naszego stolika w wykuszu między regałami.

- Cześć Misty, cześć Alex! - powiedziała Angel radośnie.

- O Boże, zaczyna się - jęknęłam. - Czy masz zamiar jakoś się zachowywać? Otaczają nas normalni ludzie.

- Nie ma szans - wzięła chipsa. - Spójrzcie: ma kształt serduszka. Może być dla was. - Położyła go na moim talerzyku. To było typowe dla niej: zakładać, że zakochaliśmy się w sobie natychmiast; będę musiała wziąć ją na stronę i wyjaśnić, że to głębokie, pochodzące z dna duszy przywiązanie nie jest tym samym, co miłość, nie na tym etapie, kiedy ledwie mieliśmy okazję poznać się nawzajem. Uczucia kotłowały się we mnie - domyślałam się, że z Alexem jest podobnie - ale nie rozpoznawałam jeszcze kształtów, w jakie się formowały.

Zastanawiałam się, jak to wyglądało u innych dziewczyn, kiedy spotykały swojego przeznaczonego. Crystal mówiła mi, że długo nie rozpoznawała Xava, a później nastął kryzys, który zmusił ich do odkrycia połączenia. Kiedy kurz bitewny opadł, spostrzegli, że w międzyczasie uporali się z wieloma trudnymi kwestiami. Wydawało się,

że gorzej jest mieć czas na myślenie. Miałam dziesięć dni na to, żeby ruszyć sprawy z miejsca, zanim Alex wróci do domu, a większość tego czasu byłam zmuszona spędzić w szkole. Niezbyt romantyczne okoliczności.

Czyja wiem? Całkiem mi się podoba myśl, że mógłbym siedzieć obok ciebie na lekcji i przysyłać ci liściki.

Nie odciąłam Alexa i uchwycił końcówkę moich myśli.

Me musisz przysyłać mi liścików, mamy telepatię - przypomniałam mu.

To nie to samo. Chodzi o to ryzyko, czy nauczyciel nas złapie - telepatycznie przerzucił do mnie komiksowy obrazek, na którym on sam przekazywał mi pod ławką złożoną karteczkę, podczas gdy nasz nauczyciel przechodził obok. W następnej ramce było jedno słowo: „Przyłapani!”.

Me martw się, poczekam na ciebie, jeśli nauczyciel zostawi cię po lekcjach.

Proszę, proszę, a miałem nadzieję, że odbędziesz karę razem ze mną.

Nasza szkoła nie stosowała kar względem szóstoklasistów - zakładano, że takie rzeczy już nas nie dotyczą - ale to była kusząca myśl.

W każdej chwili.

Zostawiłam Summer i Angel ścisłe instrukcje, żeby przysyłały mi telepatyczne tweety z debaty, kiedy ja ulotnię się do gabinetu Uriela w Trinity College. Kiedy dotarłam na miejsce, właśnie żegnał się z doktorem Surecrossem, swoim partnerem w pracach badawczych na terenie Cambridge. Ostatnio spotkaliśmy się już kilka razy. Doktor sprawiał zawsze wrażenie zabieganego, był mężczyzną pod

sześćdziesiątkę, niskim i tęgim - w porównaniu z Urielem, który wyglądał jak paczka spaghetti, przypominał torebkę z mąką. Miałam wrażenie, że gdybym poklepała doktora Surecrossa po ramieniu, zza jego kołnierzyka i spod mankietów uniósłby się biały pył. Doktor w przejściu skinął na mnie głową i popędził do swojego laboratorium.

- Cześć, Misty, wejź - Uriel cofnął się, wpuszczając mnie do środka.

- Niezłe lokum - stwierdziłam. Urielowi przydzielono zestaw pomieszczeń z widokiem na Great Court i ozdobną fontannę otoczoną czterema minitrawnikami. Cały dziedziniec był pocięty ścieżkami i obramowany zabudowaniami z jasnego kamienia, z mnóstwem okien. Studenci spacerowali po stycznych w poprzek dziedzińca, ale nikt nie postawił stopy na trawniku; każdy trzymał się własnego toru, jak komety, przecinające nasz skrawek nieba.

- Co ci podać? Herbatę?

- Kawę, dziękuję.

Wziął słoik z wyschniętą rozpuszczalną.

- Mam tylko to. Może być?

- Świetnie. - Zapadłam się w miękki fotel. Czajnik zahuczał, kiedy zawrzała w nim woda.

-**1** jakie to uczucie, panno Przeznaczona? - spytał Uriel, podając mi kubek. Kilka nierozpuszczonych ziarenek zawirowało na powierzchni jak pieprzyki na skórze w kolorze mokki.

- Niesamowite.

Zajął fotel naprzeciw mnie.

- Wiem coś o tym.

Wiedziałam, że mogę z nim rozmawiać. Był najbardziej przystępnym z braci Benedictów, przynajmniej według mojego rozeznania. Towarzyszyłam mu w ten pamiętny wieczór jego życia, co nas zbliżyło; stał się jak starszy brat, którego dotąd nie miałam.

- Czy to normalne, że ciągle się boję, że coś zepsuję?

- Też tak mam. Przez cały czas - upił łyk. - Ale musisz pamiętać, że twój przeznaczony pewnie czuje to samo.

- Ale twoją przeznaczoną jest Tarryn; powiedziała mi, że jej zdaniem ma skazę - wiesz, swój dar.

Uriel lekko zmarszczył brwi, pogrążając się w myślach.

- Tak, to dla niej ważna kwestia. Pracujemy nad tym.

- A ja jestem połączona z panem Doskonałym-i-Czarującym. Chyba nie byłbyś w stanie powiedzieć, jaką skazę ma Alex: jego dar jest świetny i bardzo przydatny.

- Może być irytujący - stwierdził Uriel, opierając się w fotelu i balansując kubkiem na szerokim, wytartym podłokietniku.

- Ale nie jest, bo przy tym wszystkim Alex jest skromny. Nie zauważyłeś?

Uriel wydał ten na wpół roześmiany okrzyk, „ha!”, oznaczający rozpoznanie.

- Widocznie tak, bo jeszcze go lubię.

Odstawiłam kubek na stertę papierów, po czym zamknęłam oczy i oparłam głowę. Niektóre rzeczy łatwiej jest wypowiedzieć, nie spytując wzroku rozmówcy.

- To mój dar jest problemem. Pamiętasz, jak byliśmy na Górze Stołowej i powiedziałam ci o moim odkryciu, że ściągam Alexa z właściwego toru i uniemożliwiam mu korzystanie z jego daru? To się nie skończyło - wiesz, że

dlatego jestem teraz tutaj, a nie na debacie. - Przełknęłam gulę w gardle. - Słyszałeś kiedyś, żeby przeznaczony utrudniał sytuację swojego partnera? Widzisz, myślałam, że powinniśmy się nawzajem dopełniać.

- Tak jest w teorii - widziałem też w mojej rodzinie, że tak to działa w praktyce. - Usłyszałam, że rozrywa jakieś opakowanie. - Proszę, weź ciastko.

Otworzyłam oczy i ujrzałam podetkniętą mi pod nos paczkę herbatników z kawałkami czekolady.

- Dzięki. Mam nadzieję, że nagła obecność czekolady nie oznacza, że twoim zdaniem to beznadziejna sprawa?

- Nie potrzebuję usprawiedliwienia, żeby poczęstować cię ciastkiem - wziął jedno dla siebie. - Nie wolno ci panikować. Ile czasu miałaś na rozwikłanie tej kwestii? Nawet nie jeden cały dzień. Naprawdę niewiele wiecie o sobie nawzajem, więc nie możecie pewnie wiedzieć, jak sprawić, by wasze dary się zazębiły. Podoba ci się Alex, prawda?

- Tak, bardzo. Przeraża mnie, jest taki... taki alexowy we wszystkim. Myślałam, że mój pierwszy poważny związek będzie jak próbna jazda samochodem - wiesz, że będzie szansa, żeby spróbować jeszcze raz, jeśli wszystko popsuję; ale zdaje się, że muszę stanąć od razu na pasie startowym na Grand Prix, nie ma tu miejsca na pomyłkę kierowcy.

Roześmiał się.

- Daj sobie czas. Może nie spodoba ci się to, co powiem, ale z mojej perspektywy jesteś taka młoda, dopiero szukasz swojej drogi w życiu. Nie oczekuj, że twoje związki będą bardziej określone niż twój charakter.

- Spokojnie mogę tego słuchać, nie mam nic przeciwko. To przerażające, musiec podjąć wszystkie te ważne decy-

zje teraz, kiedy nawet nie skończyłam jeszcze szkoły. Co ja w ogóle wiem o czymkolwiek?

- Wiesz więcej niż ci się wydaje. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by tak uparcie sam siebie dołował. Myślisz, że nie pasujesz do Alexa: że on jest utalentowany, fajny, przystojny - najlepszy samochód wyścigowy w swojej klasie.

- Bo tak jest!

- A on będzie myślał to samo o tobie, jestem pewien. Roześmiałam się na te słowa.

- Nie jestem „fajna”. W porównaniu z Alexem jestem początkującą uczestniczką samochodowej demolki.

Uśmiechnął się szeroko, dając za wygraną.

- W porządku, dziwolągu. Masz swój własny dziwaczny urok. Zadzwoił telefon i Uriel wstał, żeby odebrać rozmowę przy biurku. Zachęcona jego miłymi słowami, wyjęłam zadanie domowe i zaczęłam odrabiać matematykę. Gryząc koniec ołówka słuchałam „tweetów”, które wysyłała do mnie Angel. Czułam się prawie tak, jakbym siedziała na debacie, a Angel niezwykle barwnie opisywała uczestników. O jednym z chłopaków powiedziała, że ma zwyczaj poruszać głową jak kiwon - trafne porównanie, bo przecież pochodził z Teksasu.

Jak sobie radzi Alex?

Twój chłopak jest niesamowity. Za każdym razem, kiedy wstaje, to jakby przez publiczność przebiegał jakiś przedziwny ładunek elektryczny. Jesteś pewna, że nie oszukuje i nie używa swojego daru?

Całkowicie pewna. A Tarryn wyjaśniła to zjawisko jako swoisty rodzaj efektu długofalowego. Jak zorza wieczorna.

Albo po prostu ma wrodzony talent, a jego dar to nadwyżka.

Istnieje taka możliwość. Wysłałam jej uczucie uśmiechu, ale tak naprawdę było mi smutno, że zostałam wykluczona, jak jedyne dziecko w klasie, którego nie zaproszono na przyjęcie urodzinowe. *Daj mi znać, jeśli wygra.*

Kiedy wygra, wredoto.

Uriel zakończył rozmowę.

- Dzwonił Victor. Przy okazji, kazał ci pogratulować.

- Och. - Nie przewidziałam, że wieści rozejdą się tak szybko i że mogę oczekiwać wielu podobnych słów od przyjaciół i rodziny. Nawet jeszcze nie zmieniłam statusu na Facebooku.

Uriel wrócił na fotel i napił się kawy.

- Jeśli masz chwilę, chciałbym porozmawiać z tobą o tym zabójcy, którego ścigamy.

Odłożyłam matematykę na bok.

- Mów, proszę.

- Victor wyszukał podobieństwa między ofiarami i uzupełnił sylwetkę mordercy, którą zarysowaliśmy wcześniej, o nowe szczegóły. Nasz przestępca poluje na samotnych sawantów, zwykle na tych, którzy nie mają rodziny albo są nowi w naszym środowisku. Podobają mu się dary, które wpływają na innych i mogą się dla niego wiązać z szansą na zdobycie fortuny. Troje z pięciorga amerykańskich sawantów miało zdolność jasnowidzenia; sądzimy, że wykorzystał ich do kupna akcji i udziałów. Australijska ofiara, Jody Gaspard, potrafiła odnajdywać złoża naturalne, skanując mapy geologiczne. Mógłbym ci podać więcej przykładów.

Miałam straszliwe przeczucie, do czego on zmierza.

- Płeć ofiary najprawdopodobniej nie ma dla niego znaczenia, ale celuje w osoby w wieku od czternastu do osiem-

nastu lat. Victor doszedł do nowego wniosku: uważa, że zabójca wybrał ten zakres wiekowy, żeby móc zabierać ofiary w miejsca, w które chodzą dorośli: puby, kluby, kasyna. Gromadzi majątek: pieniądze, akcje, ziemię. Wszystkie jego ofiary wyglądały poważnie jak na swój wiek. Morderca realizuje plan, który ma dla niego sens.

- Uważasz, że Alex pasuje do profilu ofiary.

- Tak. Podobnie jak Summer - i pewnie przyszłoby ci do głowy kilka innych osób z twojego otoczenia. Czy możesz rozpuścić wieści? Ostrzec ich, że muszą być wyjątkowo czujni? Minęło trochę czasu od ostatniego uprowadzenia i myślę, że nasz zabójca będzie się robił nerwowy, gotów do zażycia kolejnej działki.

- Działki?

- W przypadku seryjnych morderców kolejna akcja nie jest impulsem, tylko starannie zaplanowanym dokarmieniem nawyku odbierania życia. Cały ten proces go napędza, a on się nie zatrzyma, dopóki my go nie zatrzymamy. Byłbym bardzo zdziwiony, gdyby nie uderzył lada chwila albo tutaj, albo gdzieś blisko - na Kontynencie albo w Irlandii. To jego schemat działania.

Podciągnęłam stopy na fotel i objęłam nogi rękami. Dziura w dżinsach na lewym kolanie powiększyła się tak, że było już widać więcej skóry niż materiału; zostało kilka wątych białych nitek, które nerwowo skubałam.

- Naprawdę, mam nadzieję, że niedługo go złapiecie. Nienawidzę tego uczucia, że muszę się stale oglądać przez ramię.

- Wiem.

- Czy Tarryn mówiła ci o tym oślizgłym facecie z konferencji prasowej?

- Tak. Victor go sprawdza.
- Dobrze. Will kazał mi słuchać instynktu, jeśli chodzi o obcych, a mój instykt właśnie krzyczy, że ten reporter nie przyjechał tutaj z powodu zawodów erystycznych.
- Interesujące. Sprawdzę, czy coś się na niego nie znajdzie - wysłał błyskawicznego esemesa. - Dzięki, Misty, to bardzo przydatna wiadomość.

12.

Drużyna Alexa zwyciężyła. Oczywiście. Zaraz potem poszli gdzieś z przegranymi teksańczykami, żeby zjednoczyć się z nimi w bólu, więc znów nie widziałam Alexa aż do wieczora. W międzyczasie moi rodzice, którym poprzedniego wieczoru przekazałam nowiny o moim przeznaczonym, przybyli w popłochu, niespokojni. W perspektywie mieliśmy niezbyt odprężający wieczór.

Tata zarezerwował stolik w restauracji hotelu, w którym się zatrzymali. Udało mi się przekonać rodziców, żebyśmy spotkali się właśnie tam - chciałam zyskać na czasie i mieć przynajmniej tę możliwość, by przejść spacerem wzdłuż rzeki do hotelu Old Mill, i po drodze przygotować Alexa na grillowanie, które go czekało. Czułam się trochę tak, jakbym szła do sali egzaminacyjnej na zaliczenie, do którego nie dość się uczyłam. Nie wiedziałam, jak zareagują rodzice. Tata zwykle był wyluzowany, ale mama mogła się okazać nieprzewidywalna.

Alex, ujrzawszy mnie siedzącą na niskim murku przed King's College, zsadził mnie z niego i mocno przytulił.

- Cześć! Jak ci minęło popołudnie? - na jego twarzy wciąż odbijało się zdumienie, że się znaleźliśmy, delikatny blask, kiedy na mnie patrzył. Jeszcze nie do końca wiedzieliśmy, jak się zachować. Powinniśmy się pocałować? W milczącej zgodzie uznaliśmy, że tak.

- Bez ciebie ten dzień wcale nie był przyjemny - wyznałam.

Okręcił się ze mną w kółko i odstawił mnie na ziemię. Do cech Alexa, które mi się podobały, dodałam swobodną siłę.

- Jesteś gotowa, żeby stawić czoła lwom?

- Też tak to widzisz?

- Nie jestem głupi. Uciekałbym, gdzie pieprz rośnie, gdybym mógł uniknąć tego spotkania.

- Przykro mi to mówić, ale jeśli chodzi o uprawę pieprzu - jesteś w niewłaściwym mieście.

- Myślisz, że mnie polubią? Ruszył z miejsca, a ja za nim.

- Jak mogą cię nie polubić? Mam tylko nadzieję, że ty polubisz ich. Poznałeś moją ciocię Opal. Mama to jej starsza siostra. Są bardzo podobne w tym, że obie potrafią być gwałtowne.

Alex ze speszonym uśmiechem przyjmował całą tę nową wiedzę, która spadła na niego tak nagle.

- Jaki jest jej dar?

- Widzi poprzez rzeczy.

- Na przykład?

To była ta krępująca część informacji.

- Umie patrzeć przez ściany i tak dalej. Alex szybko kojarzył.

- Martwi mnie to „i tak dalej” - zajrzał sobie za kurtkę. - Uff, dziś jestem czysty. Można się bać twojej mamy.

- Wiem coś o tym. Ale trzyma swój dar pod ścisłą kontrolą. Nie musisz się obawiać jej spojrzenia. - Dopóki nie użyje macierzyńskiej karty atutowej „ale przecież tak się o ciebie martwiłam!”, którą czasami wykorzystywała do naruszenia mojej prywatności. Nie musiał o tym wiedzieć.

- A twój tata, nie-sawant? - Alex splótł palce z moimi, nasze ręce kołysały się swobodnie między nami. Szliśmy ścieżką równoległą do tej, którą obraliśmy poprzedniego wieczoru, przekraczając rzekę nieopodal łódek przy moście Fen Causeway. Ponieważ było chłodno i na rejs po rzece stawilo się niewielu turystów, puste, płaskodenne łodzie stały ciasno, uwiązane na cumach jak wielkie drewniane klawisze fortepianu. Ciekawe, czy gdyby przeskoczyć z jednej na drugą, zagrałyby jakąś melodię? - zadumałam się.

- Bardzo ucichłaś - zauważył Alex. - O czym myślisz?

- Przepraszam. Zamyśliłam się. - Nie byłam całkiem gotowa, żeby dzielić się z nim moimi dziwactwami, nie, kiedy wciąż jeszcze próbowałam zrobić na nim wrażenie.

- Miałaś mi opowiedzieć o swoim tacie nie-sawancie.

- Nie jestem pewna, czy mu się spodoba, że tak go nazywasz. W końcu większość tych ludzi to nie-sawanci - wskazałam na tłumy przechodzące po moście, samochody mijające nas szybko po tym, jak wydostały się z centrum miasta, na to życie, tętniące na ulicach w sobotni wieczór.

Lekko ucisnął moje palce kciukiem, w geście zrozumienia.

- Masz rację. Co z tym *normalnym* członkiem twojej rodziny? Uśmiechnęłam się.
- Pracuje dla firmy telekomunikacyjnej w Londynie. Ma cierpliwość dla reszty z nas, ale musimy pamiętać, by nie dać mu odczuć, że od nas odstaje. Myślę, że często tak się czuje.
- Okej. Rozumiem. Więc można go łatwo urazić tym tematem. Czy ma coś przeciwko przeznaczonym? To mogło być dla niego przerażające, kiedy sobie uświadomił, że twoja mama, no, wiesz...
- Na szczęście jest bardzo pewien tego, kim sam jest, a mama to bardzo zrównoważona osoba. Nie ucieknie, kiedy przyjdzie jej do głowy kaprys, żeby odnaleźć swojego przeznaczonego, skoro zna wartość człowieka, którego ma w domu. - Przynajmniej taką miałam nadzieję. Żadne dziecko nie jest w stanie kontrolować tego, co się dzieje w małżeństwie jego rodziców. Myślę, że tata po prostu nie zdawał sobie sprawy z siły tej więzi, z jakiej zrezygnowała dla niego mama. Może niepokoiłby się bardziej, gdyby miał tę świadomość. Jak to się mówi? Błogosławiona niewiedza? W tym przypadku to była prawda. Będę musiała uważać dziś wieczorem, co mówię o własnych uczuciach, na wypadek, gdyby to mogło mieć jakiś wpływ na rodziców.
- Robię się nerwowy - Alex poruszył ramionami, kiedy zbliżyliśmy się do jasnych świateł hotelu. Był ubrany w swoją skórzaną kurtkę w kolorze czekolady, zapiętą starannie w obawie przed mrozem. Zatrzymałam się przed drzwiami restauracji, żeby spełnić swoje marzenie.

- Co robisz? - Alex spojrział w dół, na moje dłonie.
- Zdajesz sobie sprawę, jak kuszące są te zamki błyskawiczne? - zapięłam kieszenie na jego piersiach, a potem rozpięłam je znów.
- Zwariowałaś, dziewczyno? To tylko zamki. Poklepałam go po piersi.
- Na tej kurtce, noszonej przez tego chłopaka, są czystą pokusą i nie mogłam się oprzeć. Myślałam, żeby to zrobić, odkąd zobaczyłam cię w niej po raz pierwszy.
- Jego uśmiech się powiększył, podszedł o krok bliżej.
- Teraz też? - jego głos wkroczył na niebezpieczny teren, jakby chciał powiedzieć: „nie mogę się doczekać, aż cię dorwę samą”. Przysunął usta do mojego ucha i otarł je o nie. - Chcesz usłyszeć kilka moich pomysłów na to, co chciałbym ci zrobić?
- Nie potrafiłam skłamać. -Tak.
- Lekko dotknął mojego ucha czubkiem języka.
- Zacznę od...
- Misty, powinnaś wiedzieć o dwóch rzeczach. Głos mojej mamy dosięgnął! mnie telepatycznie. Po pierwsze, czekamy na ciebie, po drugie, nasz stolik jest przy oknie, z dobrym widokiem na drzwi.*
- Alex, moi rodzice nas widzą.
- Znieruchomiał; wargami zdążył już dotrzeć do końca mojej szczęki.
- To niedobrze.
- Nie - zachichotałam nerwowo. -1 co teraz?
- Wejdziemy i będziemy udawać, że nas nie zauważyli
- wzięłam go za rękę. - Gotowy?

Rodzice wstali, kiedy podeszliśmy do ich stolika. Otworzyli już butelkę wina; była opróżniona do połowy, zauważyłam też, że kieliszek taty jest już prawie pusty. Zwykle niewiele pił, odgadłam więc, że nie tylko my jesteśmy spięci.

Mama mocno mnie uściskała.

- Cudowny, Misty, jest absolutnie cudowny! - szepnęła mi do ucha. - Uriel zapewnia, że to bardzo miły młody człowiek, a tylko o to byłabym gotowa się martwić.

- Dzięki, mamó.

Tata przyglądał się podejrzliwie Alexowi, który wyciągnął rękę.

- Alex - przedstawił się.

- Devon. - Przyznałam Alexowi kilka punktów za utrzymywanie kontaktu wzrokowego przy podaniu dłoni.

- Cieszę się, że mogę pana poznać.

- Zobaczymy.

- Tato! - z przyganą cmoknęłam go w policzek. - Nie bądź taki, proszę. - Założenie, że Alex pokocha moją rodzinę, będącą elementem transakcji wiązanej, wydało się nagle zdecydowanie zbyt optymistyczne.

Tata nie pozwolił mi usiąść po jednym cmoknięciu.

- Chodź, kochanie - uściskał mnie i przyciągnął moją głowę do swojego ramienia. - Nie musisz sobie układać życia w ten sposób, Misty. Wiesz o tym, prawda? - Chodziło mu o to, że nie muszę realizować sawanckiego scenariusza i akceptować mojego przeznaczonego jako jedynego wariantu losu.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Proszę tylko, daj Alexowi szansę.

- Zajęliśmy miejsca, tata usiadł naprzeciwko mnie. Pozwolono nam odroczyć temat na czas, kiedy skła-

daliśmy zamówienie, ale wiedziałam, że zaraz sypną się pytania. Kilkakrotnie zmienialiśmy decyzję co do menu, ale w końcu tata przeszedł do rzeczy.

- Alex, opowiedz nam o sobie. Na początek o swojej rodzinie - powiedział tonem przywodzącym na myśl raczej przesłuchanie niż lekką pogawędkę, która bardziej pasowałaby do wieczoru zapoznawczego. - Domyślam się, że są sawantami?

Kelner wrócił i postawił przede mną przystawkę z łososia.

Przepraszam, powiedziała do Alexa. *Tata przyjął to gorzej niż się spodziewałam.*

- Niewiele wiem o mojej rodzinie, sir - Alex odchylił się do tyłu, robiąc miejsce kelnerowi, który przyniósł mu zupę. - Dziękuję. - Kelner wycofał się, prawdopodobnie wyczuwając, że lepiej będzie zejść z widoku. - Wyjechali z kraju, kiedy miałem trzy lata. Trafiłem do opieki społecznej i mieszkałem w różnych domach, u rodzin zastępczych, dopóki nie trafiłem do obecnej szkoły.

- Przykro mi to słyszeć - odezwała się mama. - Więc rodzice nie utrzymywali z tobą kontaktu?

- Nie. Nie podobało im się to, kim się okazałem - Alex zamieszał zupę, ale niewiele jadł.

Przemieściłam łososia na swoim talerzu. To było wielce niefortunne, że moja obecność działała jak tłumik na dar Alexa, który z trudem usiłował przekonać tatę, żeby uznał go za coś dobrego w moim życiu. Tata miał wiele obaw związanych z całym światem sawantów, a teraz ich ciężar przerzucił na Alexa - i to był problem mojego przeznaczonego. Dla ojca byłam przede wszystkim jego małą córeczką; tolerował sawantów, dopóki pozostawali zabaw-

nymi dobudówkami mamy i mieli minimalny wpływ na jego najbliższą rodzinę. Teraz jednak spostrzegł, że zamierzam przeżyć swoje życie zgodnie z tą dziwną zasadą łączenia się w pary, której nie pojmował. Martwił się i był trochę rozzłoszczony. Jak mogłam temu przeciwdziałać? Spróbowałam podkreślić osiągnięcia Alexa w zwyczajnym świecie - to tata mógł zrozumieć.

-Wiesz, tato, Alex odnosi w szkole wielkie sukcesy - powiedziała promiennie. - Przeskoczył jedną klasę i w dalszym ciągu jest pierwszym uczniem. Pewnie dostanie stypendium... no, nie jestem pewna, na której uczelni, ale na jednej z najlepszych na świecie. - Nie doszłam jeszcze do tego tematu w rozmowach z Alexem.

Skąd wiesz o stypendium? - zdziwił się Alex.

Część rozmowy na przyjęciu z grillem, której nie powinnam była podsłuchiwać - wyjaśniłam.

- Na pewno czujesz się bardzo samotny - odezwała się mama, rzucając tacie spojrzenie proszące, by był miły. -Zawsze czułam wdzięczność, że mam dużą rodzinę. Nie umiem sobie wyobrazić, jak by to było, być samemu.

Ta rozmowa toczyła się w dokładnie odwrotnym kierunku niż przewidywałam: mama była sprzymierzeńcem, tata przeszkodą.

Alex uśmiechnął się do niej z wdzięcznością.

- Chyba wcześniej nauczyłem się polegać na sobie. Tata nic nie jadł.

- A teraz uważasz, że możesz przekreślić lata przyzwyczajień i wprowadzić Misty do swojego życia? - oderwał kawałek bułki.

- To bardzo wrażliwa dziewczyna; nie rozkwitnie u boku kogoś, kto nie pozwoli jej się wesprzeć na

swoim ramieniu i odwrotnie. Związek polega na wzajemnym wsparciu, nie na staniu z boku.

Wyczułam, że w Alexie narasta irytacja. Nie zasłużył na takie słowa ze strony taty.

- Proszę, tato, nie rób tego - nie mogłam znieść widoku ojca, który nie pochwalał pierwszego ważnego wyboru, jakiego dokonałam w życiu.

Alex rzucił mi szybkie spojrzenie, ostrzegając mnie, żebym nie mieszała się do tego pojedynku.

- Nie powiedziałem, że nie mam doświadczenia w troszczeniu się o innych, sir. Jestem otoczony ludźmi, których traktuję jak rodzinę. Z pewnością potrafię się nauczyć dbać o drugą osobę. Obiecuję panu, że szczęście Misty będzie dla mnie ważniejsze niż moje własne.

- Piękne słowa. Nie wątpię, że szczerze, ponieważ Misty jest tutaj, a wszyscy wiemy, co to oznacza. - Tata dolał sobie wina.

- Ale jesteście tacy młodzi, oboje usidleni przez to coś, co was połączyło. To niezdrowe.

- Mark - odezwała się błagalnie mama.

- Nie, Topaz, zamierzam powiedzieć, co o tym myślę.

- Ale wiesz, że kiedy Misty siedzi przy stole, nie powiesz tego delikatnie. Zabrzmi to tak, jakbyś atakował Alexa, który niczemu nie jest winien.

Oto ja: kij baseballowy taktu.

- Może na chwilę wyjdę?

- Nie, zostań i wysłuchaj, co mam do powiedzenia. To dotyczy ciebie i twojej przyszłości. - Tata pociągnął łyk sauvignon i przełknął. - Alexie, nie atakuję cię osobiście. Od dawna miałem wątpliwości co do pewnych waszych sawanckich zachowań, a teraz, kiedy pojawił się między

wami ten morderca, moje obawy jeszcze się pogłębiły. Wasza społeczność sprzyja niezdrowym fiksacjom. To nie jest dobre, że macie te swoje moce i żadnej odpowiedzialności. Wierzę, że się okaże, iż przestępcę spaczyła właśnie wyróżniająca go zdolność. Zrobilibyście lepiej, gdybyście przyłączyli się do głównego nurtu i zapomnieli o tej sprawie z przeznaczonymi, prowadzili zwykłe życie, które nie sprzyja tego rodzaju perwersjom. Usta mamy otworzyły się szeroko.

- Mark, nie wiedziałam, że widzisz to w ten sposób.

- Cóż, Misty nie było w domu, nie mogła więc sprawić, żebym wypowiadał się tak szczerze. I jeszcze jedno: Misty, z mojego punktu widzenia twój dar przysporzył ci tylko cierpienia. Przenosiłaś się z jednej szkoły do drugiej, nigdy nie byłaś w stanie nabrać dystansu do szkolnych problemów, nękanono cię za to, że jesteś inna.

Nie chciałam mówić Alexowi o nękaniu; to sprawiało, że wydawałam się taka żałosna! Tata nie skończył.

- Myślałem, że może z tego wyrośniesz, ale im jesteś starsza, tym gorszy jest twój stan. Żałuję, że nie potrafisz po prostu wyłączyć swojego daru.

W duchu byłam wstrząśnięta. Rozumiałam, że troska taty o mnie i moje rodzeństwo dociera do pewnej granicy. Częściowo była to taktyka obronna, ponieważ, odkąd Crystal została zidentyfikowana jako tropicielka przeznaczonych, musiał niepokoić się o swoje małżeństwo bardziej, niż dawał to po sobie poznać. A jednak w moich uszach brzmiało to tak, jakby mnie nie lubił - nie taką, jaka byłam. Do tej pory sobie tego nie uświadamiałam. Zawsze żartobliwie traktował negatywne strony mojego daru, od

pędzając machnięciem dłoni liczne kłopotliwe sytuacje, jakie mi się przytrafiały. Jeszcze nie skończył.

- Teraz przychodzisz nagle, niespełna siedemnastoletnia, i mówisz, że twoje geny czy co tam innego połączyły cię z tym obcym człowiekiem. Wydaje się dość miłym chłopcem, ale nie wierzę w aranżowanie przyszłości w ten sposób. Chłopak musi zapracować na prawo bycia z tobą, nie możemy mu przekazać ciebie ot tak, na talerzu. Zaslugujesz na więcej.

- Czy skończyliście państwo przystawki? - spytał kelner, widząc, że żadne z nas nie je.

- Nie, jeszcze nie. Proszę dać nam chwilę - powiedziała mama stanowczo.

Nieszczęsny kelner szybko wycofał się za parawan.

Nie wiedziałam, co właściwie czuję. Wczoraj był najlepszy dzień mojego życia, dzisiejszy miał szansę stać się najgorszym.

Mama wzięła mnie za rękę.

- Mark, czy już skończyłeś?

Tata krótko skinął głową i wziął kęs posiłku do ust.

- Pozwól więc, że i ja powiem, co myślę. Alex, jestem zachwycona, że cię poznałam. Proszę, wybaczyć mojemu mężowi, jeśli odebrałeś jego słowa tak, jak gdyby nie chciał przywitać cię w naszej rodzinie. To dla niego trudne.

- Nie możesz w kółko za mnie przeproszać - sarknął tata.

- Skoro nie uprzytamniasz sobie, jaki jesteś nieuprzejmy, będę, u licha, przeproszać za ciebie! - Nawet tak łagodne przekleństwo było czymś niezwykłym w ustach mojej mamy. Brwi taty podjechały do góry. - Daj mu czas, Alexie, proszę.

- Ale to prawda, nie zasługuję na to, by pozwolono mi wejść do życia Misty, zanim na to zapracuję - odparł cicho Alex. - Misty jest darem, nie nagrodą, którą wygrałem.

- To ujmujące, że stawiasz sprawę w ten sposób, ale w naszej rodzinie nikt nie zapracowuje na swoje miejsce; te miejsca są darowane, bo chcemy, żebyście czuli się jak w domu. Może to oznaczać, że wszyscy musimy się przesunąć i dopasować, ale tak właśnie robimy. Jestem pewna, że Mark sobie o tym przypomni, kiedy wszystko przemyśli. - Zwróciła się do mnie, delikatnie kładąc mi dłoń na policzku. - Misty, twój dar jest częścią ciebie. Wiemy, że czasami przysparza ci zmartwień, ale mam nadzieję, że któregoś dnia odnajdziesz w nim siłę. Nie zmieniałabym go, bo dzięki niemu jesteś sobą - odświeżająco szczerą dziewczyną. Tata też cię kocha taką, jaką jesteś.

- Oczywiście, że ją kocham! - prychnął tata. - Chcę tylko oszczędzić jej bólu bycia odmieńcem.

- Nie używaj tego słowa wobec naszej córki! W twoich oczach jej dar jest dodatkiem, a ja usiłuję ci uprzytomnić, że to nierozdzielna część tego, kim ona jest. Nie możesz kochać jednej jej części i nie lubić drugiej. - Mama wskazała na jego serce. - Ważne, żebyś to zrozumiał, w przeciwnym razie co zrobisz, kiedy nasze pozostałe dzieci osiągną w życiu etap Misty?

Moi bracia i siostry wciąż byli za mali, żeby przysparzać zmartwień tacie, chociaż Gale ze swoim darem przewidywania zadań egzaminacyjnych pewnie wkrótce zacznie przyprawiać go o ból głowy: stale przynosiła niezasłużone uwagi za ściąganie. Naprawdę uważałam, że nie jest to rozmowa, jaką powinni prowadzić przy moim nowo odkrytym przeznaczonym, Alex jednak nie przejawiał chęci

ucieczki. Przynajmniej uwaga przesunęła się z niego na mojego ojca.

- Ale czy Misty nie byłoby w życiu lepiej, gdyby po prostu była... - tata szukał słowa i wybrał niewłaściwe: - .. normalna?

- Twoja córka nie może być normalna. Miałeś całe szesnaście lat na zrozumienie tego!

- Ale to właśnie sprawia, że jest możliwym celem dla tego mordercy. Gdyby nie miała tej sawanckiej etykiety zawieszanej na szyi, byłaby bezpieczna.

- Nie oszukuj się. Niczyje życie nie jest całkowicie bezpieczne.

- Ale z życiem sawanta wiąże się większe ryzyko.

- Tak samo jak z życiem pilota myśliwca, ale nie kłóciłbyś się ze mną o to, czy rekrut w jednostce lotniczej powinien dążyć do tego, by nas bronić!

- Mógłbym, gdyby ten rekrut był moim własnym dzieckiem!

- Więc nigdy nie pozwolisz im, by stali się w pełni dorośli. W wychowaniu dzieci chodzi o to, żeby wiedzieć, kiedy i w jaki sposób pozwolić im odejść.

- Ale cholernie nie chcę pozwolić jej odejść i patrzeć, jak wpada w niewłaściwe ręce!

Wytarłam spocone dłonie o kolana. *Alex, przepraszam.*

Nie przepraszaj. Rozumiem punkt widzenia twojego ojca. To musi być dla niego przerażające.

W tej chwili potrafisz być dla niego bardziej wyrozumiały niż ja.

- Tato - wciąłem się, przerywając ich dyskusję.

- Tak, kochanie?

- Czy naprawdę uważasz, że byłoby mi lepiej bez tego daru? Nie tylko bez daru prawdy, ale bez telepatii, telekinezy i tak dalej?

Wyglądał niepewnie, do reszty pokruszył swoją bułkę na drobne kawałeczki.

- Gdybym mógł wybierać, byłbym zadowolony, gdybyś miała te pozostałe umiejętności, ale wiem, że boli cię, kiedy mówienie prawdy sprawia, że rzeczy zaczynają przybierać niewłaściwy obrót.

- Bardziej boli, kiedy się słyszy, że nie jest się taką córką, jakiej byś chciał - głęboko w gardle poczułam wzbierający płacz.

Kochana, ależ on cię kocha! - powiedział Alex. Tata przełknął ślinę.

- Nie to miałem na myśli. -Nie?

- Czy nie próbowałabyś powstrzymać swojego dziecka, gdybyś widziała, że zmierza ku niebezpieczeństwu?

- Nie wiem. W tym przypadku myślę, że gdybym wiedziała, że musi podążać tą ścieżką, spytałabym, czy mogę pójść z nim i jakoś mu pomóc.

Tata pogрузił się w ponurym milczeniu.

Jak można się było spodziewać, reszta posiłku przebiegła w okropnej atmosferze. Byłam zraniona, Alex zapewne żałował, że w ogóle spotkał mnie i moją rodzinę; mama była zakłopotana, a tata przebywał sam w Twierdzy „Normalny Człowiek”, przekonany, że wszyscy powinniśmy tam do niego dołączyć. Nasze pożegnanie we holu nie rozwiązało niczego. Tata przytulał mnie trochę dłużej niż zwykle, ale nie mógł już cofnąć tego, co powiedział. Na tym polega problem z moim darem - nie

dopuszcza takiej obrony, jaką stosują politycy: „zostałem źle zrozumiany”, „niewłaściwie się wyraziłem” albo „moje słowa zostały wyrwane z kontekstu”. Sprawiałam, że prawda wybrzmiewała jak przez megafon, nie pozostawiając nikomu żadnych wątpliwości co do tego, co zostało powiedziane i co usłyszeli.

Ucieczka na Biegun Północny, czyli rozwiązanie, które wybrał potwór Frankensteina, kiedy uznał swój wpływ na innych za zbyt wielkie brzemię, wydała mi się atrakcyjnym pomysłem.

W odpowiedzi na tę zabląkaną myśl Alex rzucił obraz nas dwojga, siedzących ramię w ramię w igloo. *Przepraszam. Nie przepraszaj. Był okropny.*

Szalał z niepokoju. Wierz mi, przesadnie zatroskany rodzic jest lepszy niż tacy, jakich mam ja. Znów doszliśmy do łodzi. Usiądźmy w jednej z nich - zaproponował Alex. Wejście jest zamknięte na klucz. A to jakiś problem?

Podszedł pierwszy, a kiedy już uporał się z zamkiem, skinął na mnie, żebym szła za nim. Wprowadził mnie na łódkę, podając mi rękę z uroczym lekkim ukłonem. W łódce nie było poduszek, a ławki okazały się nieco wilgotne, ale dobrze było usiąść na chwilę; rzeka Cam kołysała nas łagodnie. Światła pubu rozlewały się na wodzie, przedwczesne dekoracje bożonarodzeniowe mrugały w oknach. Gwar ludzi przekrzykujących się przy barze dobiegał nas jak zgiełk odległej bitwy. Tu, w dole, gdzie pozostawaliśmy w cieniu, było cicho. Słyszałam ciurkanie strumyka,

wpływającego do głównego kanału, klepanie i chlupotanie fal, uderzających w burtę. Rozkołysując łódkę, Alex usiadł obok mnie i objął mnie za ramiona, ofiarowując mi swoją siłę jako wsparcie.

- Lepiej?

Oparłam głowę o jego ramię. -Tak.

- Może następnym razem powinienem spotkać się z nim sam - użyć mojego daru, żeby wszystko wyprostować.

- Gdyby się zorientował, co robisz, już nigdy by ci nie uwierzył.

- Pewnie nie - Alex z irytacją poklepał kolano wolną dłonią. - To jedyny facet na świecie, na którym chcę zrobić możliwie jak najlepsze wrażenie, i nie mogę zadziałać na niego tym, co mi dobrze wychodzi.

- Nie musisz. Nie powinieneś mieć potrzeby korzystać ze swojego daru. Tata będzie musiał cię zaakceptować takiego, jakim jesteś, nie takiego, jakim mu się wydasz, kiedy użyjesz swojej mocy.

- Czyli jakiego? Jestem chłopakiem bez pochodzenia, za to z umiejętnością, której nienawidzi. Tak, na pewno mnie polubi.

Ironia w jego głosie sprawiała ból.

- Nie mów tak, proszę. Kiedy mówisz coś, co ma oznaczać co innego, czuję się tak, jakbyś wiercił mi w zębach.

- Przepraszam. Przez chwilę zapomniałem. - Sapnął z czystą frustracją. - To nie jest łatwe, prawda?

- Myślałeś, że będzie?

-Wcale nie myślałem. Nie spodziewałem się ciebie w moim życiu.

Czułam się wyczerpana i bliska płaczu, ale nie mogłam znieść myśli, że Alex może dojść do wniosku, iż los połączył go z jakimś emocjonalnym wrakiem.

- Alex, możemy zostawić ten temat i pomyśleć o czymś innym?

- Przepraszam. Nie miałem zamiaru siedzieć tu i przerabiać jeszcze raz wszystkiego, co się wydarzyło. Chciałem spędzić kilka minut w spokoju. Tylko ty i ja.

Kiedy przestaliśmy się szamotać z myślami, wszystko nagle wydało się na właściwym miejscu. To, że byliśmy razem, nie wymagało usprawiedliwień czy stawiania pytań; po prostu było. Zaczynałam rozumieć, że właśnie na tym polega więź przeznaczonych.

Po kilku minutach spokoju, które upłynęły jak woda w rzece, byłam w stanie spojrzeć na wszystko z optymizmem.

- Przeciągniesz go na swoją stronę - stwierdziłam. - Jesteś niezwykle, uprzejmy i troskliwy - kiedy zobaczy to, co ja widzę, będzie szczęśliwy razem ze mną.

Alex pocałował mnie w czubek głowy.

- Mam nadzieję. Nigdy niczego nie pragnąłem tak mocno, jak żebyś była w moim życiu - a on jest wielką częścią twojego świata.

Przyciągnęłam go bliżej, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

- Tak, on jest ważny, ale ty też. Nie dojdzie do tego, ale gdybym musiała wybierać między wami, wybrałabym ciebie.

Wydawał się odrobinę zakłopotany.

- Nikt nigdy nie stawiał mnie na pierwszym miejscu. Nigdy.

- Więc teraz to się zmieni. Przyzwyczajaj się - nadstawiłam się do pocałunku.

- O, do tego mógłbym się bardzo szybko przyzwyczać -
uśmiechnął się i przesunął kciukiem po moich wargach,
rozchylając je. Potem przycisnął usta do moich.

13.

Mimo że moje życie znajdowało się właśnie w samym środku największego jak dotąd wydarzenia w stylu Misty, Summer i Angel musiały wrócić do domu już w niedzielę. Angel wymyśliła jakieś niezwykle twórcze wymówki, w nadziei że dostanie pozwolenie na przedłużenie pobytu, ale jej mama tego nie łyknęła i Angel odebrała rozkaz, by odmaszerować. Summer wiedziała, że nie ma sensu prosić w domu o poparcie, i już nawet wysłała ese-mesa, że jest w drodze powrotnej. Alex i ja odprowadziliśmy je na pociąg. Zwykle nie robiłam tego, kiedy mnie odwiedzały - na ogół machałam, kiedy odjeżdżały autobusem na stację - więc Angel stwierdziła, że zachowujemy się jak szeryfowie, wypędzający ją z miasta. Alex przytaknął, drocząc się z nią, że w tym mieście nie ma dość miejsca dla nich obojga, a potem udał, że obraca na palcach wyimaginowane rewolwery. To sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej zakochana; Angel uwielbiała, kiedy ktoś z nią żartował.

Po zakupieniu biletów Summer uściskała mnie, zapewniając, że mój tata przekona się do Alexa.

- Nie wiesz tego - wyszeptałam tak, żeby Alex nie słyszał. Na szczęście był zajęty wkładaniem nieistniejącego kowbojskiego kapelusza na głowę Angel.

- Nie, ale to się rozumie samo przez się. Spójrz na dobrą stronę tego wszystkiego: złowiłaś fajnego chłopaka i masz mnóstwo czasu, żeby przekonać tatę, że traktujecie się nawzajem poważnie.

- Dzięki. Jesteś zawsze taka rozsądna. Szkoda, że nie ty rządysz światem.

Angel odeszła od Alexa i pociągnęła za koniec mojego szalika.

- Jestem strasznie zazdrosna. Chyba będę musiała się nauczyć, jak cię nienawidzić.

- Nie zazdrość mi. W Centrali Devonów nie wszystko jest słodkie i świetlane.

-Tak, twój tata. Ale daj spokój, dziewczyno, masz Alexa za przeznaczonego! Założę się, że mój okaże się jakimś sztywniakiem z pryszczami, który całe życie spędza w swoim pokoju, próbując się włamać do Pentagonu.

Uściskałam ją.

- Los nie mógłby być tak okrutny.

- Jesteś pewna?

- Nawet gdyby był supernudzianem, nauczyłabyś się go kochać takiego, jakim jest.

- O matko - jęknęła Angel. - Więc to tak działa cała ta sprawa z przeznaczonymi? Chemia odsuwa rozsądek na bok? Summer, lepiej chodźmy, zanim stanę się zbyt przygnębiona, żeby się ruszyć.

Kiedy machaliśmy im zza bramki biletowej, Alex objął mnie ramieniem - był to drobny, pocieszający gest, który powiedział znacznie więcej niż słowa.

- Lubię twoje przyjaciółki - powiedział, kiedy odwróciliśmy się, żeby odejść.

- To dobry początek. Ja też lubię twoich przyjaciół. Telefon Alexa zapikał. Sprawdził esemesa.

- Tarryn chce, żebym natychmiast wracał. Wzdrygnęłam się, kiedy gołąb przelatujący nad hallem dworcowym przefrunął zbyt blisko.

- Myślałam, że następną debatę masz dopiero wieczorem?

- Tak, a trening jest po lunchu. Sądziłem, że będę miał kilka wolnych godzin. Nie jestem jeszcze gotowy, żeby cię opuścić. Chcesz pójść ze mną i dowiedzieć się, o co chodzi?

Rodzice poprosili mnie, żebym spotkała się z nimi na lunchu, *sama* (prośba taty), ale miałam jeszcze trochę czasu.

- Okej. Pewnie tylko chce cię mieć na oku, kiedy włączy się tu ten podejrzany dziennikarz. A żadne z nas nie powinno spacerować samo - przypomniała mi się przestroga Uriela. Przekazałam ją Summer i Angel, ale podczas wczorajszego pełnego nerwów wieczoru nie miałam chwili, żeby powiedzieć o niej Alexowi. - Uriel mówi, że ten seryjny morderca poluje na sawantów obdarzonych pewnymi określonymi cechami i że pasujesz do tego profilu.

Alex poruszył ramionami, zdradzając, jak bardzo jest spięty.

- Tarryn wzięła mnie na rozmowę i powiedziała mi to samo.

- Więc jak, uważasz na siebie? Zatrzymał się przede mną.

- Misty, kiedy seryjny morderca znajdzie chwilę, żeby mnie zwabić? Teraz martwię się o moją przeznaczoną. -Pogłaskał mój policzek wierzchem dłoni.

Tarryn poprosiła Alexa, żeby spotkał się z nią w herbaciarni na King's Parade. Płatanina uliczek Cambridge otwiera się tutaj na rynecek i zielony skwer przed King's i Senate House. To tradycyjne miejsce spotkań i świetny punkt obserwacyjny. Zawsze lubiłam się tędy przechadzać, zgadując, kto jest kim i domyślając się, co tu kogo sprowadziło. Tarryn zajęła stolik przy oknie herbaciarni, skąd mogła obserwować przyływy i odpływy turystów, ale ponieważ niebo za śmietankowymi pinaklami King's College Chapel przybrało groźny stalowy odcień, przechodnie raczej nie zatrzymywali się tu na dłużej.

- Przepraszam, że przerywam wam wspólne przedpołudnie - powiedziała, robiąc nam miejsce. Przesiadła się na krzesło sąsiadujące z tym, przed którym stała jej szklanka. - Wiem, jakie wyjątkowe są te pierwsze dni.

Uriel przybył zaraz po nas, wezwany telepatycznie ze swojego gabinetu w college'u przy końcu ulicy.

- Cześć, jak było wczoraj wieczorem? - spytał.

- Okropnie - odparłam, zajmując krzesło, które właśnie zwolniła Tarryn. Podsunęłam jej kawę.

To go zbiło z tropu.

- Przykro mi to słyszeć.

- Mój tata czuje w tej chwili, jak bardzo odległe jest dla niego wszystko, co się wiąże z sawantami.

- To chyba nie jest całkiem nierozsądne z jego strony. Nie tak łatwo sobie z nami poradzić.

- Dlatego chcieliście się ze mną widzieć? - spytał Alex. Tarryn potarła palcem wskazującym skórzane etui swojego telefonu.

- Nie chodzi o rodzinę Misty, nie.

Uriel napotkał jej spojrzenie. Doszło między nimi do jakiejś szybkiej komunikacji.

- Przyniosę coś do picia. Kawy?

- Ja poproszę o herbatę - odparłam.

- Dla mnie kawa americano - Alex zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła u szczytu stołu, obok mnie. - Dobrze, o co chodzi?

Tarryn złożyła na chwilę dłonie, żeby uspokoić ich nerwowe ruchy.

- Dziś rano odebrałam e-mail od kogoś, kto twierdzi, że cię zna.

Konsternacja Alexa się pogłębiła.

- Kto to?

- Właśnie to jest takie dziwne. Twierdzi, że zna cię z czasów, kiedy byłeś mały i że dopiero ostatnio dowiedział się, gdzie mieszkasz. Przebywa w Anglii w interesach, widział w prasie artykuły, w których pisano, że należysz do finałowej drużyny w zawodach erystycznych, więc napisał do mnie z pytaniem, czy mógłby się z tobą spotkać.

Natychmiast zrobiłam się podejrzliwa.

- Nie możecie, ot tak, pozwolić nieznanym, żeby spotykali się z Alexem. A co, jeśli to ten gość, który śledzi sawantów i ich zabija?

Tarryn zmieniła miejsce łyżeczki na spodku.

- Wiem o tym, dlatego zaproponowałam spotkanie tutaj - w neutralnej strefie, w obecności mojej i Uriela. A ty też jesteś miłym dodatkiem. Będziesz mogła nam powiedzieć, czy jest tym, za kogo się podaje.

- Ale mimo wszystko - nie znamy go! To nie jest dobry czas na podejmowanie ryzyka!

- Nie. Ale jeśli mówi prawdę, to nie jest obcym. To rodzina. Alex, właśnie to próbuję ci powiedzieć: on twierdzi, że jest twoim stryjem.

Alex potrzebował chwili, żeby przyswoić tę niespodziewaną wiadomość. Uriel, z doskonałym wyczuciem czasu, podszedł z naszymi napojami.

- Proszę - postawił czarną kawę przed Alexem i malutki biały czajniczek obok mnie. - Zaryzykowałem i wziąłem trochę ciastek.

Alex nie słyszał uwag Uriela; słowa Tarryn wprawiły go w osłupienie.

- Jakim cudem mógłbym mieć stryja?

- Po prostu - uśmiechnęła się Tarryn z lekkim przymusem. - Mówi, że jest bratem twojego ojca. Nazywa się Johan du Plessis.

Alex drapał się nerwowo po przedramieniu. Wyciągnęłam rękę, żeby uspokoić jego dłoń, ale on się odsunął, podenerwowany.

- Dlaczego nie skontaktował się ze mną aż do dzisiaj? Tarryn spojrzała ponad jego ramieniem.

- Czy on tu przyjdzie? - spytałam. Chciałam być przy Alexie, ale wydarzenia następowały po sobie zbyt szybko, poza tym musiałam iść na spotkanie z rodzicami.

- Tak. Poprosiłam, żeby przyszedł o jedenastej. - Było za pięć.

- Nie ma zbyt wiele czasu, jedzie na kolejne spotkanie w kolejnym mieście, więc pomyślałam, że lepiej załatwić to teraz niż stracić okazję. Alex, dobrze zrobiłam? Musiałam szybko myśleć.

Alex objął szklankę obiema dłońmi.

- Tak, dziękuję. Nie chciałbym stracić okazji do poznania stryja.

W porządku? - posłałam mu pytanie.

Milczał, nie sięgając w moją stronę telepatią, jak to robił od piątku. Zastanowiłam się, co się dzieje w jego głowie, poczułam, że między nami otwiera się nowa przepaść. Przypomniałam sobie, jak pozwoliłam mu, by mnie wspierał po spotkaniu z tatą. Ale kiedy na scenę wszedł jego stryj, okazało się, że ruch na tej jezdni nie działa w obie strony.

Me bądź nierozsądna. Odpuść chłopakowi - szepnął mój zdrowy rozsądek.

- Niewiele wiem poza tym, co napisał w e-mailu - ciągnęła Tarryn - ale powinieneś wiedzieć, że on jest sawantem. Twierdzi, że to dlatego nie miał pojęcia, gdzie jesteś. Brat go odciął, podobnie jak ciebie, i Johan nie zdawał sobie sprawy, że wyjeżdżając do Argentyny nie wzięli cię ze sobą. Od tamtego czasu stale się przeprowadzali. Zupełnie przypadkowo, przez kontakt z amerykańskim klientem, który zna twoich rodziców, Johan dowiedział się, że w domu jego brata nie ma chłopaka w twoim wieku. Wtedy zaczął cię szukać.

- Ja... musi to do mnie dotrzeć - przyznał Alex.

- Wiem: najpierw znajdujesz Misty, a teraz okazuje się, że prawdopodobnie nasz rodzinę, która może na powrót pojawić się w twoim życiu. Rozumiemy, że możesz być trochę zbity z tropu.

Dzwonek nad drzwiami herbaciarni brzęknął. Obejrzeliśmy się wszyscy z przeczuciem, że zaraz wydarzy się coś doniosłego. Johan du Plessis: to musiał być on. Nawet przypominał trochę Alexa: wysoki, z kwadratową szczęką, z taką samą linią włosów i brwi. Wnosił ten powiew rodzinnego podobieństwa, które trudno sprecyzować,

choć jest z całą pewnością obecne - coś w wyrazie twarzy i w postawie. Jednak zauważyłam też różnice: Johan był starannie ogolony, jego skóra przywiodła mi na myśl woskową powierzchnię steatytu. Wydawał się cały podłużny: długa szyja, ręce, smukłe palce; nawet jego nos był cienki i długi - tak samo mógłby wyglądać nos Alexa, gdyby go rozciągnąć. Johan omiótł spojrzeniem wnętrze, jego wzrok zatrzymał się na naszym stoliku. Na twarz wypłynął mu radosny uśmiech.

- Czy to pani Coetzee? - podał Tarryn dłoń, którą ona uścisnęła. Odstawił aktówkę i wyciągnął obie ręce do Alexa, w geście mówiącym: „tylko spójrzcie!”. - A to na pewno jest Alex! Mój Boże, jesteś kopią Rogera, kiedy był w twoim wieku! - W głosie Johana pobrzmiwał przyjemny dla ucha lekki południowoafrykański akcent.

Alex wstał i podał mu rękę.

- Miło mi pana poznać.

- Mów mi Johan. Stryj Johan, jeśli dasz radę. Nie mam słów na to, jak wspaniale jest wreszcie cię spotkać, po tylu latach! Widziałem cię tylko raz, kiedy byłeś malutki, jeszcze zanim Roger zaryglował przede mną drzwi. Czuję się, jakbym wreszcie odzyskiwał część rodziny.

Uriel spojrzał na mnie, wciąż podejrzliwą wobec nieznajomego, Skinęłam głową. Każde jego słowo zarejestrowałam jako prawdę.

Alex, on mówi prawdę - powiedziałam do mojego przeznaczonego.

Czekał tylko na moje potwierdzenie.

Dziękuję.

- Nic o tym nie wiedziałem, sir.

- Naprawdę? Kiedy rodzice cię opuścili?

- Kiedy miałem trzy lata.

- Zostawili takiego malucha! W takim razie wybacz, że nie dołożyłem większych starań, żeby się dowiedzieć, co się z tobą dzieje. W najśmielszych snach nie przypuściłbym, że Miriam może cię porzucić; była taką oddaną matką. Zakładam, że jesteś jednym z nas?

Alex potwierdził.

Johan uśmiechnął się do niego z dumą.

- Oczywiście, że tak. Widzę to w tobie. Mój brat nigdy nie zaakceptował mojego daru. Nie uświadamiałem sobie, że przekazał ten gen swojemu dziecku. Co za miła niespodzianka.

- Zerknął w stronę kontuaru. - Zamówię tylko coś do picia i zaraz wracam.

Uriel wstał.

- Ja złożę zamówienie. Proszę usiąść na moim miejscu. Kawy?

- O, to bardzo miło z pana strony, panie...?

- Benedict, Uriel Benedict. Oczy Johana zrobiły się wielkie.

- Nie jest pan chyba jednym z Benedictów z Colorado?

- Owszem.

- Słyszałem o panu i pańskich braciach. Bardzo interesująca rodzina.

- Interesujący - to jedno z naszych nazwisk. Jaką kawę pan sobie życzy?

- Czarną - spojrzał na nasze szklanki. - Zdaje się, że tak samo, jak mój bratanek.

Usiadł obok Alexa, a naprzeciwko mnie. Jego wzrok przesunął się teraz na moją twarz.

- A kim ty jesteś, młoda damo? Kolejną z rodu Benedictów?

- Niestety nie. Nazywam się Misty Devon.

Alex wziął mnie za rękę, nasze splecione dłonie leżały na stole. Po tej przepaści, która otworzyła się między nami, poczułam ulgę, że chce mi wyrazić podziękowanie.

- To moja przeznaczona. Dopiero co się znaleźliśmy. Johan pokręcił głową, przyglądając mi się z nowym zainteresowaniem.

- No, no, Alexie. Widzę, że muszę się dowiedzieć o tobie mnóstwa rzeczy. Nie wiem nawet, od czego zacząć. Powiedz mi wszystko o sobie: o twoim darze, o szkole, o przyjaciółach.

Cieszyłam się, że Johan dał Alexowi pretekst do mówienia o sobie. Wcześniej opowiadaliśmy sobie trochę o naszym życiu, ale nie miałam okazji wysłuchiwać tej historii od samego początku.

- Kiedy rodzice mnie porzucili, nie mogłem zostać adoptowany, bo mój status prawny był niejasny. Opieka społeczna nie była nawet pewna, czy zostałem porzucony - wyglądało to aż tak zawile. Znalezione mi miejsce w różnych przybranych rodzinach - to byli dobrzy ludzie. Byłbym naprawdę szczęśliwy, gdyby adoptowała mnie któraś z nich, ale opieka społeczna nie mogła się zdecydować. Opowiedziałem im jakąś pokręconą historyjkę, że moi rodzice uciekli od demona - sądzę, że tak właśnie mnie widzieli. Opieka społeczna nie ustawała w poszukiwaniu moich rodziców, chcąc poprosić o wyjaśnienie, ale oni dobrze zacierali ślady.

Johan łyknął kawy i się wykrzywił.

- Muszę posłodzić - wrzucił do kubka dwie kostki grubego cukru. - Ale znali twoje nazwisko. Zastanawia mnie, dlaczego nie skontaktowali się ze mną?

- Śluszna uwaga. Nie wiem. Nie mogli wyśledzić mojego pochodzenia - wszystkie dokumenty zostały ukryte albo zniszczone; moja przeszłość wymagała odszyfrowania, nadal spora jej część pozostaje tajemnicą. Nie mówiłem jeszcze o tym, że nie mam żadnych wspomnień związanych z rodziną. Dziadkowie pewnie nie żyją?

- Ci z mojej strony - nie. Zmarli nagle, kiedy byłem nastolatkiem. Myślę, że to wydarzenie bardzo zmieniło Rogera. Niewiele wiem o rodzinie Miriam. Nie zostałem zaproszony na ich ślub. Co się stało, kiedy poszedłeś do szkoły średniej?

- Fundacja sawantów przyznała mi stypendium, które pozwoliło mi rozpocząć naukę w International College w Kapsztadzie. Miałem szczęście, że pani Coetzee właśnie dołączyła do grona nauczycieli i od tamtej chwili bardzo mnie wspierała.

- Więc byłeś szczęśliwy?

- Tak. Mam dobrych przyjaciół i odebrałem doskonałe wykształcenie, więc ułożyło mi się całkiem nieźle.

- Cieszę się. Byłoby znacznie gorzej dowiedzieć się, że cierpiałeś przez ostatnie trzynaście lat. A twój dar?

- Potrafię przekonywać - ludzi, przedmioty. Zwykle mogę sprawić, żeby robili to, co chcę.

- Wspaniale. Więc używasz go teraz, żeby przekonać mnie, bym był dumny z bratanka? Bo to właśnie czuję.

- Nie - Alex rzucił mi krótki uśmiech. - Misty wszystko psuje, jeśli chodzi o mój dar. Przy niej on się wyłącza.

- Bardzo interesujące. A jaki jest twój dar, Misty? - Johan zwrócił na mnie swoje bladoniebieskie oczy. W kształcie były podobne do oczu jego bratanka, ale nie miały

ciemnej obwódki wokół tęczęwki i tych rzęs, które nadawały intensywności spojrzeniu Alexa.

- Mówię prawdę, a jeśli przestaję panować nad darem, ludzie wokół mnie tracą zdolność do kłamania. Nawet kiedy kontroluję zasięg mojego wpływu na innych, czuję, kiedy ktoś jest nieszczerzy.

- To niezwykle.

- Szczerze mówiąc, to prawdziwe utrapienie. Alex pogłaskał mnie czubkiem palca po dłoni.

- Dzięki naszej więzi łączy nas dodatkowe ogniwo. Odkryłem, że kiedy Misty kontroluje swoją strefę działania, tak że nie wpływa ona na innych, ja i tak nie mogę przy niej kłamać. Zupełnie jakbym doświadczał jej daru w taki sam sposób jak ona.

Nie wiedziałam o tym.

Zrozumiałem to ostatniej nocy, kiedy nie mogłem spać. To dlatego jesteś moim kryptonitem.

- Panie du Plessis, proszę powiedzieć nam więcej o sobie - odezwała się Tarryn. Cieszyłam się, widząc, że ani ona, ani Uriel nie tracą czujności.

- Pracuję jako zarządca funduszy inwestycyjnych, jestem kawalerem i nie mam własnych dzieci, więc nie mógłbym być szczęśliwszy, że odnalazłem bratanka. Dobre wieści są takie, że nie musicie tego brać na wiarę, bo macie tu Misty. Jakie informacje ode mnie odbierasz, młoda damo? - zwrócił się do mnie Johan.

- Wiem, że jest pan tym, za kogo się podaje. Nic, co pan powiedział, nie zostało zarejestrowane jako nieprawda.

- To rozwiewa wszelkie wątpliwości. Jak dogodnie. Masz bardzo przydatny dar, moja droga.

- Cieszę się, że pan tak uważa. Jest kilka osób, które wolą obchodzić mnie szerokim łukiem. - Martwiłam się, że połowę serca należy do nich również Alex.

- Nadmiar prawdy zapewne jest ponad siły niektórych. Żyjemy w smutnym świecie.

Mój telefon zawibrował. *Gdzie jesteś?*

Cholercia, zapomniałam o rodzicach. Skoczyłam na nogi i chwyciłam kurtkę.

- Bardzo przepraszam, ale muszę iść. Miło było pana poznać.
- Zawahałam się i pocałowałam Alexa w policzek. Dopóki nie wiedziałam na pewno, że coś się między nami popsuło, mogłam się zachowywać, jak gdyby wszystko było w porządku. - Do zobaczenia po debacie.

Alex tylko na krótko podniósł wzrok, ale widziałam, że jest zahipnotyzowany tym, że po raz pierwszy spotyka kogoś, w czyich żyłach płynie ta sama krew.

- Miłego lunchu - rzucił zdawkowo. Nie znajdowałam się już w centrum jego uwagi.

-Na pewno będzie bardziej udany niż kolacja, tyle wiem.

Uważajcie na Alexa, poprosiłam Uriela i Tarryn, wychodząc z herbaciarni.

Będziemy, obiecał Uriel.

Rodzice postanowili zjeść lunch w szkole i przy okazji porozmawiać z moją wychowawczynią, która miała oko na moje życie osobiste i postępy w nauce. Spóźnianie się na to spotkanie nie było najlepszym pomysłem. Biegiem minęłam klasycystyczną fasadę Fitzwilliam Muséum i popędziłam do mojego kampusu, który znajdował się tuż za

nim. Położona wśród łąk, w pobliżu Ogrodów Botanicznych, Fens School miała piękną lokalizację. Nastrój budynków przywodził na myśl Harry'ego Pottera, choć warunki BHP były znacznie lepsze niż w Hogwarcie. Sale lekcyjne urządzono z ambicją, by bardziej przypominały collegee Cambridge przy końcu ulicy niż standardowe klasy, jakie widywałam w poprzednich szkołach; miały wysokie sufity, drewniane podłogi i wyszukane stiukowe ornamenty.

- Przepraszam panią, przepraszam mamę, tato! - wykrzyknęłam bez tchu, wpadając do gabinetu wychowawczynie.

- Gdzieś ty była? - spytał tata. Nie wykazywał żadnych oznak poprawy nastroju.

- Odprowadzałam Angel i Summer na stację, a potem straciłam poczucie czasu przy kawie.

- Mam nadzieję, że pamiętałaś o tym, żeby się wypisać i wpisać - rzuciła pani Huddleston. Była to kobieta nieco po pięćdziesiątce, z dobrym wyczuciem stylu, nigdy nie umykały jej żadne szczegóły - ani na lekcji, ani w życiu.

-Ee...

- Idź i zrób to teraz, a ja zaprowadzę twoich rodziców do jadalni. Mamy dziś pieczeń - w jej głosie dał się słyszeć entuzjazm. Nie byłam fanką szkolnej kuchni, ale niedzielny lunch zwykle był lepszy niż większość posiłków w tygodniu.

Po powrocie zastałam rodziców i panią Huddleston pograżonych w rozmowie. Wzięłam tacę i stanęłam w krótkiej kolejce. Większość uczniów mieszkała w internacie tylko w tygodniu, więc w weekendy było nas tu niewielu. Wybrałam posiłek i postawiłam tacę na miejscu obok mamy.

Byłaś z Alexem? - spytała.

Tak. Było cudownie. Mamo: jego stryj się odnalazł. Alex nie przypuszczał, że ma jakąś rodzinę, która by się do niego przyznała!

Później musisz mi o tym opowiedzieć.

- Jak sobie radzi Misty? - pytał tata.

- Moim zdaniem bardzo dobrze - pani Huddleston przy pomocy widelca spuściła powietrze ze swojego yorkshirskiego puddingu. - Wiemy, że bywa obcesowa, ale większość uczniów przymyka na to oko. Dyrektor stwierdził, że ta cecha idzie w parze z innymi zachowaniami. Czy nie myśleliście państwo o tym, żeby poddać córkę ocenie specjalisty? Istnieje dodatkowy fundusz przeznaczony dla uczniów wymagających szczególnych metod.

Ocenie specjalisty? Tak, oceniono mój sposób bycia jako poważny przypadek szczerości. Irytowało mnie, że próbuje się mnie zaszufładować jako pacjentkę.

- Nie sądzę, żeby bezpośredniość Misty stanowiła dla niej jakąkolwiek przeszkodę - mama rzuciła się mnie bronić, zanim tata zdążył rozwinąć jedną ze swoich dygresji na temat, co by było, gdybym była normalna.

Pani Huddleston nie wydawała się przekonana, ale postanowiła nie forsować swoich racji.

- Jeśli chodzi o naukę, radzi sobie dobrze. Nie jest w czołówce, ale nadal będziemy szukać dobrego uniwersytetu, kiedy przejdzie kolejne etapy nauki. Podstawowy kurs, tak, Misty?

- Tak, proszę pani. W tej chwili rozważam właśnie taki wariant.

- Uważamy, że otrzyma przyzwoite oceny, choć rozumiem, że matematyka sprawia ci pewne trudności?

Wielkie trudności.

- Staram się.

Pani Huddleston poklepała mnie po dłoni.

- I to jest dobre podsumowanie. Misty zawsze się stara, nie możemy więc prosić o więcej.

To było do bólu protekcyjne. Tata prychnął.

- Zdarzyło się coś nowego, o czym powinna pani wiedzieć.

Zły kierunek, tato. Za późno.

- Misty nawiązała znajomość z jednym z goszczących tu uczestników zawodów erystycznych, z RPA. Obawiam się, że ta znajomość może ją rozproszyć i utrudnić dążenie do dobrych wyników egzaminów. *To* jest ważna kwestia przez najbliższe dwa lata, nie jakiś licealny romans.

Mama wydała odgłos, sugerujący, że się z nim nie zgadza.

- Chciałbym, żeby miała ją pani na oku, proszę dać nam znać, jeśli uzna pani, że chłopak ją rozprasza.

- Jestem tutaj, tato - przypomniałam.

- Wiem o tym doskonale. Możesz się przekonać, że nie zamierzam działać w tej sprawie za twoimi plecami.

Pani Huddleston uśmiechnęła się do mnie z pobłażaniem.

- Ach, być młodym i zakochanym. Pamiętacie państwo te czasy? Nie będzie jedyną, przeżywającą sercowe wzloty i upadki - mogę wskazać panu dziesiątki dziewcząt w jej wieku, które przechodzą przez to samo. Na tym etapie związki zwykle nie trwają zbyt długo - co nie oznacza, że nie wydają się sprawą życia i śmierci młodym, zaangażowanym w nie ludziom. Proszę, Misty, śmiało, przyjdź do

mnie, jeśli będziesz miała zmartwienie. Moje drzwi zawsze stoją otworem.

Chce dobrze, rzuciła mama.

Wiem, ale raczej nie zapukam do jej drzwi po to, żeby jej powiedzieć, że jestem przeznaczoną kogoś, kto żyje na drugiej półkuli.

- Dziękuję pani. To dla mnie wielka pociecha, że Misty ma w pobliżu kogoś tak rozsądnego, do kogo może się w razie czego zwrócić - powiedział tata. Przez słowo „rozsądny” mama i ja miałyśmy rozumieć: „nie-sawant”.

Po lunchu pożegnałam się z rodzicami na parkingu przed szkołą. Zwykle żegnałam ich ze smutkiem; dziś poczułam ulgę.

- Ucałujcie babcię, Gale, Felicity, Peace, Sunny'ego i Tempesta - dałam tacie po buziaku dla każdego z nich, a potem go uściskałam, świadoma tego, że po raz pierwszy w życiu poważnie się posprzeczałyśmy i nie rozwiązałyśmy konfliktu przed rozstaniem.

- Uważaj na siebie, kochanie, i miej na uwadze priorytety. Widzę, że straciłaś głowę dla tego chłopca, ale teraz musisz się skupić na ważniejszych sprawach.

Tak naprawdę nie musiałam, ale ponieważ tata szczerze mówił to, co myślał, jego słowa nie rejestrowały się jako nieprawda.

- Postaram się ciebie nie zawieść.

- Tu nie chodzi o moje uczucia. Chodzi o to, jak spożytkujesz następne kilka lat.

A jednak to była prawda. Odnalezienie mojego przeznaczonego sprawiło, że rodzinę podzieliła przepaść; tata czuł, że stoi po jednej stronie, mama po drugiej, a my, dzieci, na niepewnym moście linowym między nimi. Było

mi go żal, bo spośród mojego rodzeństwa nikt nie mógł się zatrzymać w drodze na stronę sawantów, nasze doświadczenia prowadziły do zupełnie innego zakończenia niż doświadczenia taty.

Pocieszyłam go, jak mogłam:

- Tato, to dopiero początki. Alex i ja mamy sporo rzeczy do uporządkowania i żadne z nas nie chce wchodzić drugiemu w drogę. To tak nie działa.

- W porządku. Cóż, powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Uważaj na siebie - dał mi ostatniego całusa i zajął miejsce za kierownicą.

Mama nie potrzebowała słów, żeby przekazać mi, co myśli; jej wyraz twarzy mówił wszystko.

- Wiem. Nie będę się gniewała na tatę. Rozumiem go -naprawdę.

-To dla niego takie trudne... Może nie powinnam była...

Przerwałam jej, zanim wypowiedziała żale, które powinny pozostać niewypowiedziane.

- Nie. To nie twoja wina. Poradzimy sobie. Uśmiechnęła się do mnie słabo.

- Mówisz jak dorosła! Przez to, że jesteś tak daleko, w Cambridge, tracę te chwile, kiedy dorastasz. Jestem z ciebie dumna.

Miałam przynajmniej tę satysfakcję, że moje stosunki z mamą weszły w nowy, stabilny i radosny etap, nawet jeśli relacja z tatą skoczyła na główkę z wysokiej trampoliny.

- Dzięki, mamo. Kocham cię.

Po ich odjeździe poczułam się bardzo samotnie. Pomogłoby mi, gdyby ktoś mnie przytulił, ale Alex ćwiczył się w argumentacji przed debatą na temat: „Izba uważa,

że demokracja jest najlepszą formą rządów"; nie chciałby, żebym go dekoncentrowała. Musiałam sama stawić czoła samotności.

Błąd. Oczywiście, że chcę cię przytulić i z całą pewnością nie jesteś sama.

Odwrociłam się. Alex stał za mną.

- Co ty tu robisz? - moje serce aż podskoczyło na jego widok.

- Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Pani Coetzee powiedziała, że mogę się trochę spóźnić na próbę. Uznała, że będziesz chciała się ze mną zobaczyć. - Otworzył ramiona. - Przytulanie?

Wpadłam w jego objęcia, czując się tak, jakbym dotarła do łodzi ratunkowej po ucieczce z tonącego okrętu. Przytulił moją głowę do piersi.

- Źle było, prawda? Zanim wyszedłem z ukrycia, czekałem, aż odjadą, ale widziałem, że jeszcze z nimi rozmawiałaś.

- Z mamą jest świetnie. Dobrze, tak naprawdę dobrze. Z tatą... nie. Kazał mojej wychowawczyni uważać na ciebie.

- Ojej. Czy to znaczy, że mam zakaz zbliżania się? - „Jak gdyby to mogło mnie powstrzymać”, mówił ton jego głosu.

Rozczapierzyłam palce na miękkiej wełnie jego swetra pod rozpiętą kurtką.

- Nie, nic podobnego. Po prostu nie zdziw się, jeśli pani Huddleston się tobą zainteresuje.

- Chyba jakoś to zniosę. Poza tym, czarowanie to moja mocna strona - uśmiechnął się, widząc, jak wywracam oczami.

Przypomniałam sobie, że mój dramat rodzinny nie był dziś jedynym.

- Jak poszło z twoim stryjem?

Alex przesunął knykcie wzdłuż mojego kręgosłupa, lekko masując mi plecy. Miałam dziwną ochotę zacząć mrużyć.

- Bardzo dobrze, dzięki. Nie umiem ci powiedzieć, jakim szczęściarzem czuję się teraz, kiedy znalazłem ciebie, a zaraz potem jego. Johan miał spotkanie biznesowe w Leeds, ale wróci pojutrze. Będzie tutaj na finale. O ile nasza drużyna zajdzie tak daleko.

- To musi być dla ciebie dziwne.

- Bardzo. Patrzę na niego i myślę, że na pewno widzę w nim odbłyśki tego, jaki musi być mój ojciec. Johan mówi, że są podobni.

Poczułam ulgę, że chciał się tym ze mną podzielić.

- Mówił, czy jeszcze jacyś członkowie twojej rodziny są sawantami?

- Jego babcia z pewnością była sawantką, Johan przypuszcza też, że jego matka miała dar, ale ukrywała go, ponieważ jego ojciec gwałtownie go zwalczał. Johan mówi, że mój ojciec, Roger, przejął to nastawienie od dziadka. Ta część rodziny należy do bardzo restrykcyjnej sekty, która uważa, że moce sawantów muszą być diabelstwem. Nie radzą sobie z myślą, że ich krewni okazują się czymś takim, więc nas odrzucają.

- To smutne.

- Ale teraz się spotkaliśmy, więc może on i ja otworzymy nowy rozdział w historii rodziny du Plessis.

Uśmiechnęłam się, starając się stłumić poczucie, że zostałam odsunięta od tego nowego przełomu w życiu Alexa. Był bardzo optymistycznie nastawiony do myśli o zbudo-

waniu nowej rodziny na bazie jednego spotkania. Miałam nadzieję, że się nie zawiedzie.

- Jestem pewna, że zrobicie, co w waszej mocy.

- Zobaczymy się później, po debacie?

Jutro znów zaczynały się lekcje i miałam górę roboty do skończenia.

- Bardzo bym chciała, ale muszę się uczyć.

- Mogę ci pomóc - jego oczy zamigotały. Nie wydawało mi się, żebym była w stanie wiele zrobić, kiedy on będzie obok, ale nie mogłam mu się oprzeć.

- Dobrze. Przyjdź potem, żeby powiedzieć mi dobranoc. Będę w bibliotece. Nie wpuszczą cię do mojego pokoju tak późno.

Przesunął palcem po mojej szyi, wywołując we mnie dreszcz, który przebiegł aż do samych palców u nóg.

- Żebyśmy przypadkiem nie zrobili czegoś niedobrego?

- Obawiam się, że tak.

- Jak dobrze mnie znają - jego palce zatańczyły na moim policzku i lekko poklepały mnie po ustach. Pochlebiało mi, że lubił poznawać moją twarz tak samo, jak ja jego.

- Powodzenia wieczorem. Bardzo żałuję, że nie mogę tam być.

- Skontaktuję się z tobą, kiedy tylko poznamy wynik.

- Okej. - Niechętnie odsunęłam dłoń z jego swetra. Byłabym szczęśliwa, mogąc zamieszkać w jego kieszeni, ale musiałam uważać, żeby nie wydać się nachalna. Widziałam, jak inne dziewczyny zachowują się w ten sposób, a chłopaki opędzają się od nich jak od jakiejś plagi. Tak bardzo chciałam, żeby wszystko wyszło jak należy. - Do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

14.

Resztę popołudnia spędziłam w pokoju na nauce, ale moi szkolni koledzy, Hafsa, Tony i Annalise wpadli z wizytą, więc niewiele udało mi się zrobić. W stopniu zupełnie zrozumiałym byli ciekawi mojego huraganowego romansu z kapitanem drużyny z RPA i zażądali, żebym uchyliła rąbka tajemnicy. Odparowałam ich pytania, opowiadając o wakacjach, o tym, jak się poznaliśmy i spędziliśmy trochę czasu razem, zwiedzając okolice. Pozwoliłam im wyciągnąć własne (mylne) wnioski co do tego, jak daleko sprawy zaszły przed piątkowym wieczorem. Nie pytali, czy Alex zaczął się ze mną umawiać już w Kapsztadzie - czując lekkie mrowienie kłamstwa pozwoliłam, by się domyślali, że mogło tak być. Dzięki temu żaden kryzys wywołany nieprawdą nie przeszkodził im w nadaniu sensu naszej szybko pogłębiającej się bliskości.

Po kolacji ulotniłam się do biblioteki, podczas gdy moi koledzy udali się na debatę. Upierali się, że powinnam wspierać swojego chłopaka, ale wykręciłam się nerwami. Nie wyjaśniałam, że to Alex był podenerwowany moją

obecnością, nie na odwrót. Siedząc w części biblioteki przeznaczonej na naukę, próbowałam pilnie pracować i nie spoglądać na zegarek. Zadanie z geografii, dotyczące kwestii zaludnienia i migracji, nie chciało przekroczyć granicy zrozumienia w mojej głowie. Przerzuciłam strony podręcznika, zaznaczyłam niektóre fragmenty różnokolorowymi zakreślaczami, ale lepiej gdyby nikt mnie nie pytał, czego dotyczyły. W miarę jak mijał wieczór, uczniowie się rozeszli i zostałam sama w przestronnym pomieszczeniu. Szczerze mówiąc, było trochę strasznie, bo połowę lamp zgaszono w ramach oszczędzania prądu. Wolałabym wrócić do pokoju, ale obiecałam Alexowi, że się tu z nim spotkam. Dopiero teraz zauważyłam, że budynek biblioteki ma własną ścieżkę dźwiękową, złożoną ze stuków i skrzypnięć, kiedy rury centralnego ogrzewania rozszerzały się i zwężały zgodnie ze swoim cyklem. Naszła mnie niemiła myśl, że biblioteki, pełne zakamarków, w których można się ukryć i śledzić z nich swoją ofiarę, są miejscami idealnymi dla seryjnych morderców. I dla duchów. Z pewnością taki stary budynek jak ten musi mieścić ich kilka? Mogłam je sobie wyobrazić, jak płyną wzdłuż działu historycznego, stają się niemiłe i zaczynają rzucać we mnie książkami.

To poltergeisty.

Czy nie powinieneś przypadkiem pukać, zanim wskoczysz mi do głowy? - spytałam. Alex szybko nabrał nawyku telepatycznego wślizgiwania się do moich myśli. Jego dar pewnie wciąż na nie działał, bo Alex był na tyle biegły, że przekonywał bariery w moim umyśle, żeby go przepuściły tak, bym go nie spostrzegła. Będę musiała rozpracować, co to właściwie oznacza, ale nie teraz.

Przepraszam. Następnym razem głośno odkaszlę. Ale prowadziłaś tak ciekawą rozmowę sama ze sobą, że nie chciałem przeszkadzać. Wyczułam uśmiech w jego głosie.

I jak poszło?

Wygraliśmy.

Nie brałam pod uwagę innej możliwości. Drużyna z Armitsaru była bardzo dobra. Niewiele brakowało.

Domyślałam się, że mój złoty chłopak sprawił, że szala zwycięstwa przechyliła się na stronę jego drużyny. Czy nadal mogę wpaść?

Debata odbywała się w naszej szkolnej auli, po drugiej stronie kampusu, za boiskiem do rugby. Nie miał do mnie daleko.

Czekam na ciebie, walcząc ze statystykami ludności. One wygrywają. Przyjdź i mnie uratuj.

Szacując, że dzielą go ode mnie jakieś dwie minuty, wyjęłam kieszonkowe lusterko, żeby sprawdzić, czy nie zrobiłam czegoś w stylu Misty - na przykład, czy nie podrapałam się po nosie długopisem (już się to zdarzało, bo obgryzam długopisy i nie zawsze pamiętam, którą stroną do góry je trzymam). Przechyliłam lusterko, żeby obejrzeć sobie policzki i zauważyłam, że ktoś stoi za mną.

- Alex, jakim cudem...?

Ale to nie był Alex. Zza półki wyłonił się ten dziennikarz z konferencji prasowej. Miałam wyraźne wrażenie, że nie wyszedłby, gdybym go nie zauważyła.

- Przepraszam, że przeszkadzam - jego głos był łagodny, przepraszający, ale mnie nie przekonał. - Szukałem Alexa du Plessis, a zdążyłem się zorientować, że zwykle pojawia się tam, gdzie ty jesteś.

Serce zadudniło mi głośno, jak główne schody na dużej przerwie w szkole. Szybko, nie patrząc na niego, spakowałam swoje teczki.

- Wydaje mi się, że nie powinno tu pana być.

- Nie martw się. Mam akredytację. - Podeszedł do stolika. Chyba pokazywał swoją plakietkę, a może chciał mi podać rękę - nie zamierzałam nawiązywać z nim kontaktu wzrokowego. - Nazywam się Eli Davis. Pracuję dla gazety w Los Angeles.

- Chodziło mi o to, że ta część szkoły nie ma nic wspólnego z zawodami. Jest prywatna. Przeznaczona wyłącznie dla uczniów i personelu.

- Jak gdyby to miało dla ciebie znaczenie - roześmiał się, ale nie wyczułam szczerego rozbawienia. Ten śmiech brzmiał raczej gorzko. - Widziałem, jak ty i Alex du Plessis przechodzicie przez wiele drzwi zamkniętych na klucz. Swoją drogą, jak to robicie? A może raczej powinienem spytać: *kto* to robi? - Davis podniósł mój podręcznik. - Zabawne. W takim miejscu spodziewałbym się znaleźć raczej księgę zaklęć.

- Uczę się do egzaminów z geografii, nie żyję w świecie fantazji - przycisnęłam torbę do piersi, rozważając, czy powinnam spisać podręcznik na straty. Zerknęłam na drzwi. Nienawistna mi była myśl, że ten facet szpiegował nas w naszych pierwszych, delikatnych chwilach bycia parą.

- No, no, nie ma powodu do ucieczki. Od wielu dni usiłuję porozmawiać z tobą i Alexem. Nie zepsuj tego teraz, kiedy dorwałam cię samą na kilka minut.

Alex, nie przychodź tutaj. Ten dziennikarz mnie osaczył. Ostrzeż Uriela.

Jego odpowiedź świsnęła jak bumerang. *Żartujesz, prawda? Nie zostawię cię z nim samej.* Włączył się cichy, piskliwy alarm. Davis wyciągnął z kieszeni urządzenie, mniej więcej wielkości telefonu.

- Interesujące. Używasz telepatii.

-To... - zdesperowana chciałam zaprzeczyć, ale nie potrafiłam. Zrobiłam kilka kroków w stronę drzwi, ale on wślizgnął się w przejście, odcinając mi drogę ucieczki z pokoju nauki. - ...nie pańska sprawa.

Obrócił swoje urządzenie tak, że mogłam widzieć wyświetlacz. Pokazywał grafikę przypominającą wykres słupkowy.

- Ustawiłem ten sprzęt, żeby mierzył aktywność psychiczną. Telepatia wysyła sygnały na znacznie wyższym poziomie niż normalne i uruchamia alarm. Przez to prawie mnie wyproszono z pierwszej debaty. Domyślam się, że twój chłopak w jakiś sposób oszukiwał, porozumiewając się z kimś spoza sali. Czy rozmawiał z tobą?

Nie, to Angel przesyłała mi swoje tweety.

- Myli się pan. Alex nie oszukuje.

-Ale nie mówisz, że nie używa telepatii - posłał mi przeciągłe spojrzenie, próbując przeniknąć moje tajemnice. - Fascynuje mnie to, że każda inna osoba, do której zbliżyłem się z tym tematem, zawsze zaprzeczała.

Bo każda inna osoba potrafi kłamać.

- Nawet nie wiem, czym jest psychiczna energia, więc skąd mam wiedzieć, czy pana urządzenie w ogóle jest sprawne? - Nikt nie wiedział dokładnie, w jaki sposób działają nasze moce.

- Z przyjemnością podzieliłbym się z tobą tą wiedzą, młoda damo, ale najpierw sam potrzebuję kilku odpowiedzi.

Usłyszałam, że ktoś biegnie po schodach, a potem drzwi gwałtownie się otworzyły.

- Ach, Alex! Jak się cieszę, że mogłeś do nas dołączyć. *Ma urządzenie, które wykrywa telepatię.* Urządzenie znów zapiszczało.

- Raczej do przewidzenia. Pewnie mówiła ci o tym? -Davis podniósł czujnik do góry. - To mój detektor sawantów. Tak siebie nazywacie, prawda? „Ci, którzy posiadają wiedzę” - dość nadęte, nie uważacie?

Alex nie mógł dostać się do mnie zwykłą drogą, bo Davis blokował przejście. Przeskoczył więc do sali nauki i stanął między dziennikarzem a mną.

- Wszystko w porządku, *bokkie?* - objął mnie ramieniem.

- Miewałam lepsze sesje naukowe - oparłam głowę o jego pierś, ale zaraz się odsunęłam. Czułam, że powinniśmy całkowicie się skupić na tym, co robi Davis.

- Alex, mam nadzieję, że wybaczysz mi, że tak was osaczam, ale bardzo trudno się z wami spotkać. - Dziennikarz miał na twarzy wyraz skupienia, jak polujący pies, który węszy ofiarę. Jego wzrok był utkwiony między łopatkami mojego przeznaczonego.

Alex nawet nie odwrócił się twarzą do Davisa, jego wzrok wciąż spoczywał na mnie, jakbym była jedynym, co istnieje w jego świecie.

- Ostatnio rzadko spotyka się młodych sawantów bez obstawy. Mam poważne problemy z podążaniem za moimi tropami.

Powiedziałeś Urielowi? - spytałam. Urządzenie zapiszczało. *Tak. Idzie tutaj.*

- Ależ to po prostu niegrzeczne, rozmawiać za moimi plecami. Choć domyślam się, że dla sawantów to standard. - To było dobre! Davis czuł się dotknięty, podczas kiedy sam łąził za nami! - Właśnie tego dotyczy moje dochodzenie: nadużycia mocy przez społeczną podgrupę. Poruszacie się wśród nas, nie deklarując swojej obecności, manipulujecie ludźmi tak, że oni nawet tego nie zauważają, wpływacie na wyniki konkursów, wyborów, awansów - na waszą korzyść. Czego tylko zapragniecie - potraficie to załatwić. Ktoś musi upublicznić wasze działania.

- Dlaczego? - spytał Alex chłodno, chociaż czułam, że jest spięty. Przebywając w jednym pomieszczeniu ze mną, nie był w stanie wyperswadować Davisowi, żeby zrezygnował ze swojego niebezpiecznego dochodzenia, ale podchodził do tego przesłuchania spokojniej niż ja.

- Dlaczego? Ponieważ podminowujecie demokrację, rzecz jasna! Właśnie słyszałem, jak miażdżysz ją jako formę rządów, argumentując za rządami oświeconej i dobrze poinformowanej elity.

Alex się odwrócił.

- Więc o to chodzi? Nie wolno panu mieszać stanowisk zajmowanych w debatach z prawdą. Wierzę, że demokracja jest najlepszą z niedoskonałych form rządzenia, ale gdybym to powiedział na debacie, wyeliminowano by nas z zawodów. Nie sądzę, żeby rozumiał pan sens takich konkursów, skoro uważa pan, że wierzymy we wszystko, co mówimy.

Ale Davis nie był otwarty na rzeczowe argumenty.

- Miałem wątpliwości już wcześniej, przed dzisiejszym dniem. Wykraczają one znacznie dalej, poza ciebie, mój chłopcze. Ostatnie wybory zostały sfalszowane przez wa-

sze tajne stowarzyszenie po to, żeby osadzić waszego człowieka w Białym Domu. Kiedy ujawnię, kim jest naprawdę, jego kariera dobiegnie końca.

Nigdy nie słyszałam, żeby prezydent Stanów Zjednoczonych był sawantem. Skłanialiśmy się raczej ku wyborowi skromniejszych profesji, właśnie po to, by uniknąć tego rodzaju oskarżeń - a stanowisko prezydenta było zaprzeczeniem niezauważalności.

W głosie Alexa zabrzmiało szyderstwo:

- Proszę mi pomóc zrozumieć - jaki dokładnie związek istnieje między mną a pańskim prezydentem? W życiu go nie spotkałem.

- Jak doskonale wiesz, jego kariera rozpoczęła się od zwycięstwa w tych właśnie zawodach.

- Co? Trzydzieści pięć lat temu? I to czyni go jednym z tych manipulatorów od ludzkich umysłów, tak? - Po lekkim drzeniu w jego głosie poznałam, że Alex się boi -raczej o mnie niż o siebie. Przeciągał rozmowę, żeby dać Urielowi czas na dotarcie do nas.

- Zdecydowanie tak! Ten niezwykły dar manipulacji jest jak znamię kainowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Mięsień w zuchwie Alexa zadrgał; wściekłość mieszała się w nim z obawą, ale trzymał gniew pod ścisłą kontrolą.

- I fakt, że istnieje takie piętno, jak je pan nazywa, daje panu prawo do zastraszania siedemnastolatek, które odrabiają zadanie domowe, i do wymuszania na nich zeznań pod groźbą?

Davis zaśmiał się pogardliwie.

- Ona też jest jedną z was. Wątpię, czy zdołałbym ją przestraszyć, nawet gdybym wyskoczył na nią z siekierą!

- Wystraszyłam się, proszę mi wierzyć - powiedziałam, drżąc.

- Nie wyglupiaj się, dziewczyno. Zrobiłabyś tę dziwną sztuczkę, którą umiecie wszyscy: wyjęłabyś mi ją z ręki przy użyciu telepatii.

- Czy w ten właśnie sposób? - Uriel wynurzył się z cienia i pstryknął palcami. Wykrywacz wyfrunął z uchwytu dziennikarza i wpadł prosto do ręki Uriela. Przesunął po nim palcami, odczytując z niego informacje przy pomocy swojego daru. - Widzę, że wykradł pan jeden z wynalazków doktora Surecrossa, kiedy przeprowadzał pan z nim wywiad, i zaadaptował go pan do swoich potrzeb. Czy doktor Surecross wie, że zabrał mu pan to urządzenie?

Alex, wyprowadź stąd Misty.

Davis się cofnął; wyraźnie bał się Uriela znacznie bardziej niż Alexa czy mnie.

- Proszę się nie ruszać - proszę nie robić kolejnego kroku w moją stronę!

Droga do wyjścia była teraz wolna. Zgodnie z poleceniem Uriela, żeby mnie stąd wyprowadzić, Alex pociągnął mnie za rękę.

- Idziemy.

- On ma mój podręcznik - szepnęłam.

Alex wyszarpnął moją książkę z bezwładnej ręki Davisa.

- Tym się pan zajmuje? Po wyjściu z gabinetu doktora Surecrossa przypadkiem znalazł pan przy sobie detektor, tak jak tę tutaj książkę? - spytał Uriel. Jego głos był twardy, nie słyszałam go takim nigdy wcześniej. - Myślę, że powinien pan udać się ze mną i odpowiedzieć na kilka pytań.

Davis otworzył usta, żeby zaprotestować.

- Chyba że chce pan, żebym wezwał policję? Bardzo by ich zainteresowało odkrycie kradzieży i wtargnięcie na teren biblioteki - Uriel założył ręce. - Ta szkoła nie ma dobrego zdania na temat obcych mężczyzn, nachodzących uczennice. Jestem pewien, że pana redakcyjni pracodawcy nie pochwaliliby tego.

Davis nerwowo wykręcał dłonie.

- Pójdę z panem, jeśli pan obieca, że nie wyrządzi mi żadnej krzywdy - w tym, że nie użyje pan żadnej ze swoich mocy.

- Doskonale - Uriel machnął ręką w stronę drzwi. - Proszę przodem. Będę tuż za panem.

Davis czmychnął na zewnątrz. Uriel podszedł do mnie.

- W porządku? - Tak.

Pogłaskał mnie po ramieniu.

- Czy mówił cokolwiek o innych sawantach, którzy zostali uprowadzeni?

- Nie, nie wspominał nic na ten temat.

Alex pogłaskał moją rękę w geście pocieszenia.

- Mówił o korupcji i naszym tajnym stowarzyszeniu, które osadziło swojego człowieka w Białym Domu - typowa teoria spiskowa.

- Dzięki. Zajmę się nim. Alex, zadbaj o to, żeby Misty bezpiecznie trafiła do swojego pokoju i poproś Tarryn, niech po ciebie pojedzie. Nie chcę, żebyś wracał sam do hotelu.

Przełknęłam ślinę.

- A ty powinieneś być z nim sam? Wydaje się niebezpieczny.

Uriel rzucił mi bezpośrednie spojrzenie, odsłaniające stalowy rdzeń ukryty pod przystępną aparycją.

- Jestem Benedictem, Misty. To czyni mnie najbardziej niebezpiecznym człowiekiem w tym pomieszczeniu, wierz mi.

- Wszedł.

- To było straszne! - cała się trzęsłam.

Alex przytulił mnie mocniej, poczułam jego ciepło na własnej wychłodzonej skórze.

- Przerażające. Nie mogłem dotrzeć tutaj wystarczająco szybko. Chyba nigdy tak się nie bałem.

- Nie czułam się zastraszona - nie osobiście. Skupił się na tobie. Myślę, że widzi w tobie sadzonkę prezydenta, hodowaną z myślą o wysokim stanowisku przez nas, niegodziwych sawantów.

Alex uśmiechnął się kwaśno.

- Ale wie, że jestem połączony z tobą - więc ty też stajesz się celem. - Podniósł moją torbę i włożył do niej podręcznik. - Wracajmy do twojego pokoju. Nie podoba mi się to miejsce.

Przeszukałam spojrzeniem ciemne przestrzenie między wysokimi półkami.

- Ani mnie - nie wieczorem.

Przeszliśmy przez czworobok dziedzińca do budynków internatu. Drzwi mojej części były zamykane na zamek szyfrowy. Chcąc rozjaśnić ponury nastrój, cofnęłam się.

- Proszę bardzo. Pokaż, co potrafisz. Alex poklepał mnie po czole.

- A co, zapomniałaś kodu?

Śmiejąc się cicho, machnął ręką, żebym stanęła nieco dalej.

- Przy okazji, co to jest *bokkie*? - spytałam.

- Ja tak powiedziałem? - Alex uśmiechnął się z żalem.

- Tak. W bibliotece.

- To znaczy „jelonek”, ale też „ukochana”. Uśmiechnęłam się szeroko. Czasami mój dar całkiem mi się podobał.

Zakłopotany, Alex odwrócił się i poruszył palcami nad klawiaturą. Zamek w drzwiach stuknął, otwierając się.

- Te ruchy palcami były konieczne? - spytałam, naśladując je. Nic dziwnego, że Davis podejrzewał, iż w grę wchodzi tu jakieś czary.

Wziął moje ręce w swoje i pocałował koniuszki moich paznokci.

- Nie, ale chciałem, żebyś miała co podziwiać.

- O, podziwiam cię, przez cały czas. Jesteś jednym wielkim przyciskiem „Lubię to”, Alexie du Plessis.

Roześmiał się.

- To naprawdę śmieszne. Czy oznacza też, że przez cały czas chcesz mnie naciskać?

- Tak, poproszę - udałam, że przyciskam guzik jego koszuli. - Ale nie chcę cię udostępniać na innych stronach.

- Jesteś zazdrosna, co? - Tak.

- Ja też. Chodź, pokaż mi, gdzie mieszkasz, zanim wyrzucą mnie jakieś wasze korytarzowe patrole.

Poprowadziłam go schodami do mojego pokoju na pierwszym piętrze. Minęliśmy kilka moich współlokatorek z internatu. Gapiły się na Alexa - nie dość, że łamałam regulamin, to rzeczywiście było na co popatrzeć, więc nie miałam im tego za złe.

Otworzyłam drzwi pokoju i puściłam Alexa przodem.

- Oto mój kącik.

Zatrzymał się w progu.

- Zawsze masz taki bałagan?

- Wcale nie mam bałaganu! - zajrzałam mu przez ramię. - O Boże.

Oslabiona, zawisłam na jego ramieniu.

Moje rzeczy były rozrzucone wszędzie - szuflady wywrócone do góry dnem, szafa opróżniona, podobnie jak torby, torebki i teczki. Chciałam wejść do środka, ale Alex zagroził drzwi, rozpościerając ramiona.

- Nie wchodź. Uriel musi to zobaczyć. Policja też. Nie powinnaś niczego dotykać.

Było mi niedobrze; czułam się, jakby zrobiono to wszystko mnie, nie tylko mojemu pokojowi. Moje prywatne rzeczy leżały na widoku - bielizna, przybory toaletowe, zdjęcia, listy, pamiątki.

- Ale kto by to zrobił? Po co? Nie mam nic wartościowego, żadnych tajemnic.

Naprawdę?

Oprócz tej jednej.

I chyba właśnie o nią chodzi.

Hafsa podeszła, chcąc sprawdzić, dlaczego wciąż stoimy na korytarzu.

- Wszystko w porządku? Odsunęłam się, żeby pokazać jej pokój.

- Nie, zupełnie nie w porządku. - Mój głos przeszedł w szloch. Alex współczująco pogłaskał mnie po szyi.

- Misty, ktoś się włamał! - wykrzyknęła Hafsa, jak gdybym sama jeszcze na to nie wpadła. - Czy mam wezwać panią Huddleston?

Spojrzałam na Alexa. Skinął głową. Nie można było zostawić tej sprawy wyłącznie sawantom.

- Dziękuję. Będzie chciała wezwać policję.

Hafsa wskazała na swój pokój przy końcu korytarza.

- Słuchaj, możesz poczekać tam, a ja zadzwonię i zgłoszę włamanie.

- Dziękuję. Doceniam to.

Zamknęłam drzwi mojego pokoju i poprowadziłam Alexa korytarzem do pokoju Hafsy. Jego ściany było ozdobione plakatami z podobiznami jej ulubionych autorów: F. Scotta Fitzgeralda, Virginii Woolf i Mayi Angelou (miała wyrafinowane gusta). Moje ściany w porównaniu z tymi wypadały dość kontrastowo: stanowiły kolaż moich ulubionych aktorów z najnowszych filmów i telewizyjnych show, mieściły też skromny zbiór tomików poetyckich. Było tam też kilka osobistych akcentów, jak rodzinne zdjęcie z weneckiego ślubu Diamond i Trace'a. O ile zdołałam zauważyć, zaglądając szybko do wnętrza, wszystko to było teraz jedną skotłowaną, zdeptaną kupą śmieci na wykładzinie.

- Nie rozumiem. Dlaczego ja? Myślisz, że to był Davis? - potarłam ramiona. Potrafiłam go sobie wyobrazić, jak zakrada się tu, podobny do karalucha - wydawało się jednak nieprawdopodobne, żeby dostał się na to piętro niezauważony przez moje koleżanki, które przez cały czas wchodziły i wychodziły ze swoich pokoi.

Alex miał odległy wyraz twarzy. Rozmawiał z kimś telepatycznie - pewnie z Urielem.

- Uri chce wiedzieć, kiedy ostatnio byłaś w pokoju.

- Około siódmej. Po kolacji, przyszedłam po książki do geografii.

- Jeśli wierzyć Davisowi, był w tym czasie na debacie. Nie zwróciłem szczególnej uwagi na publiczność. Może pani Coetzee go widziała.

- Wolałabym, żeby to był on - przynajmniej mogłabym nadać twarz temu intruzowi. Przecież wokół szkoły nie kręci się chyba więcej podobnych ludzi?

- Mógł nawet kłamać, że słyszał moją mowę.

- Nie kłamał, nie wyczułam tego, ale może nie został na debacie do końca i powiedział tylko częściową prawdę.

Alex przekazał moje słowa Urielowi.

- Mówi, żeby ci powiedzieć, że Victor Benedict jest w drodze, ale dotrze tu za kilka godzin, bo przebywa we Francji. Uriel chce, żeby jego brat przesłuchał Davisa.

- Dobry pomysł. Victorowi nic nie umknie.

- Poprosił Tarryn, żeby pomogła ci się uporać z policją i szkolnym personelem. Proponuje, żebyś przenocowała z nami w hotelu. Nie chcę, żebyś zostawała tu sama teraz, kiedy stałaś się celem.

Wykrzywiłam się.

- Ten pomysł może się nie spodobać pani Huddleston.

- W porządku. Potrafię być niezwykle przekonujący. Pomyślałam, że dzisiaj wieczorem wykorzystanie jego daru jest całkowicie usprawiedliwione.

- Więc do dzieła. Ona jest bardzo surowa, jeśli chodzi o przestrzeganie regulaminu. Bez jej zgody będę musiała zostać tutaj - a wiem, że nie zasnę.

- Misty, zanim przyjdą, pozwól tylko, że powiem, jak bardzo mi przykro - podszedł do biurka Hafsy, podniósł jakąś książkę i odłożył ją z powrotem. Po jego nerwowych ruchach można było poznać, że jest głęboko zaniepokojony. - Myślę, że to się wydarzyło przeze mnie. Ktoś się o mnie dowiedział, a to doprowadziło ich do ciebie. - Jego udręczone spojrzenie pełne było poczucia winy.

Objęłam go w pasie, żeby przestał krążyć po pokoju.

- Nie bądź niemądry, to nie twoja wina - ani moja. Tkwimy w tym razem.

- Dzięki, *bokkie* - lekko pocałował mnie w usta.

- Nie ma za co.

Nasze oczy się spotkały, wydawało się, że jego laserowo-niebieskie spojrzenie sięga wprost do mojego wnętrza. Przynajmniej był w tym wszystkim jeden jasny punkt: stawiałam czoła kłopotom z przeznaczonym u boku.

15.

Policja nie znalazła w moim pokoju żadnych odcisków palców, a w każdym razie - żadnych, które należałyby do intruza.

- Rękawiczki - odezwała się śledcza. - Większość włamywaczy wie, że należy je nosić. A w szkole takiej jak ta wyodrębnienie jakichkolwiek obcych próbek DNA, pochodzących od twojego intruza, będzie prawie niemożliwe. Przypuszczam, że jesteś pewna, iż nie była to żadna z koleżanek? - Miejskowa policja nie robiła tajemnicy z tego, że liczyła na zaklasyfikowanie tego wydarzenia jako wewnętrznej sprawy szkoły, nieudany uczniowski kawał. Oddaliliby sprawę, nawet nie rzucając na nią okiem, gdyby nie telefon od Victora Benedicta, ale policjantka zbierająca odciski palców dawała mi do zrozumienia, że marnuję jej cenny czas.

Wstała i spakowała torbę.

- Nie, nic tu nie ma. Twój pokój jest czysty jak łąza - pomijając bałagan.

To przypominało mi ofiary seryjnego mordercy, które, jak się wydawało, umarły bez przyczyny, i jego same-

go, który nie zostawiał żadnych śladów. Jeśli policjantka chciała mnie pokrzepić, nie udało jej się to.

Po jej wyjściu zamknęłam drzwi od zewnątrz; nie byłam w odpowiedniej kondycji, żeby zaprowadzić porządek w tym chaosie. Obiecałam sobie, że zrobię to rano. Spojrzałam na koniec korytarza. Tarryn i Alex rozmawiali z panią Huddleston w drzwiach pokoju Hafsy. Z łagodnej, pełnej zachwyty miny wychowawczynie wywnioskowałam, że dar Alexa działa z całą mocą. Poczekiałam, nie ruszając się z miejsca, dopóki nie dał mi znaku, że mogę bezpiecznie do nich dołączyć.

Spojrzał na mnie i wyciągnął rękę.

- Dziś wieczorem pójdziesz do przyjaciół - oznajmiła pani Huddleston, kiedy się zbliżyłam, takim tonem, jakby to był jej pomysł. - Jutro, przy dziennym świetle, pomogę ci ogarnąć pokój. - Podniosła wzrok i spojrzała w narożnik klatki schodowej. - Naprawdę musimy pomyśleć o zainstalowaniu tutaj monitoringu. To odstraszy potencjalnych złodziei.

Podejrzewałam, że każdy z intruzów-duchów, takich jak ten, który włamał się do mojego pokoju, był zbyt bystry, by pozwolić się zarejestrować przez kamerę. Chciałam się stąd wydostać. Odzyskałam kosmetyczkę i ubrania na zmianę i byłam gotowa, by opuścić to miejsce.

- Czy moglibyśmy już wyjść?

- Proszę dopilnować, żeby wróciła na czas na rejestrację o ósmej trzydzieści - pani Huddleston poinstruowała Tarryn.

- Tak, oczywiście - Tarryn uśmiechnęła się uspokajająco. - Dziękujemy.

Wyruszyliśmy przez bramę prowadzącą na Trumpington Road. W drodze do centrum miasta minęło nas zale-

dwie kilka samochodów. Cambridge było ożywione szelestem liści, dźwiękiem zwykle zagłuszonym przez ludzką aktywność. Przypomni mi on, że otacza nas wiele mil płaskiego krajobrazu, który z kosmosu wygląda jak punkcik wśród łąk i moczarów Cambridgeshire. Poczułam się bardzo widoczna, jak ofiara usidlona spojrzeniem sokoła.

- Złapaliśmy go? - spytałam, kiedy znaleźliśmy się poza terenem szkoły.

- Chodzi ci o to, czy Eli Davis jest mordercą? - Tarryn zmarszczyła brwi. - Uri tego nie wie, dlatego wezwał Victora. Jeśli chodzi o Davisa, wiele rzeczy nie trzyma się kupy, ale czy jest mordercą? - tego nie jesteśmy pewni.

- Uriel nie ma prawa go zatrzymać. Czy będę mu potrzebny, żeby przekonać Davisa, by pozostawał w zasięgu Victora? - chciał wiedzieć Alex.

- Obiecał, że nie będzie wykorzystywał sawanckich darów w stosunku do Davisa, który do tej pory współpracuje. Na razie niech tak zostanie. Ten gość pali się do tego, żeby nas dorwać; dolałbyś tylko oliwy do ognia. Zgodnie z tym, co mówi Uri, Davis znajduje przyjemność w konfrontacji i tylko czeka, aż Uri się potknie - do czego oczywiście nie dojdzie. Jest zbyt dobry w tym, co robi.

To nie był spokojny spacer. Czułam się podenerwowana, ale to było nic w porównaniu z napięciem, jakie tłumił Alex. Kiedy szedł między nami, czułyśmy się jak saperzy, niosący niewypał po ulicy.

- A gdybym przekonał go do złożenia zeznań? - Alex przetarł twarz dłonią, próbując usunąć stres minionych kilku godzin.

- Nie wydaje mi się, żeby to było właściwe wykorzystanie twojej mocy. Twoim darem jest oczarowywanie, nie

wymuszanie - odparła Tarryn. Dzięki Bogu, jedno z nas było spokojne. - Victor jest zawodowcem w tej dziedzinie, zostaw to jemu.

- Ale Davis polował na Misty! Groził jej!

- Wiem, że chciałbyś go za to dorwać, ale nie jesteś we właściwym nastroju, żeby go przesłuchiwać. Od tego mamy odpowiednie procedury. Victor może mu zadać właściwe pytania w granicach prawa - to ważne, jeśli ostatecznie wniosą mu sprawę do sądu.

Alex wydał zduszony jęk, pełen frustracji.

- Jak byś się czuła, gdyby to Uriela osaczył w bibliotece?

- Bardzo podobnie, jak ty teraz, ale mam nadzieję, że wiedziałabym też, że muszę zrobić krok w tył, by dowody zostały zebrane w czysty sposób. Żałowałbyś jeszcze bardziej, gdyby z twojego powodu podejrzany się wymknął.

Oczywiście miała rację. Alexowi trudno jednak było się zdobyć na taką bezstronność.

- Okej, okej, rozumiem. Ale chcę ją chronić przed takimi czubkami jak on.

- Wykorzystaj swoją energię na to, żeby poprawić nastrój Misty. Ja nie potrzebuję daru Francie, żeby wiedzieć, że musi być bardzo zdenerwowana.

- Tak, masz rację. Przepraszam, Misty. Po prostu to jest dla mnie... trudne. - Alex nie przywykł do troszczenia się o drugą osobę. Ta sytuacja go przerażała. Widziałam to w nim: desperację, żeby chronić, niechęć do bycia tak bezbronnym. - Co mam zrobić? Jak mogę pomóc?

- Po prostu bądź sobą - wzięłam go za rękę. Nie chciałam przerzucać na niego tego ciężaru, nie, kiedy właśnie dźwigał tak wielki własny balast. - Świetnie ci idzie.

Kiedy znaleźliśmy się w łóżkach, była już pierwsza w nocy. Dzieliłam pokój z Tarryn, w hotelu w centrum miasta, na Parker's Piece, trawiastych błoniach, których jeszcze nie zdążono zagospodarować. Czerpałam niezmierną pociechę z faktu, że Tarryn leży tylko kawałeczek dalej, w sąsiednim łóżku, a Alex - przy końcu korytarza. Wierny obietnicy, że mi pomoże, wysłał mnie do łóżka, racząc mnie lekką telepatyczną pogawędką, co pozwoliło mi nie myśleć zbyt wiele o naruszeniu mojej prywatnej przestrzeni.

Ale to się wydarzyło - i nie mogłam zrozumieć, dlaczego to ja zostałam obrana za cel.

- Czy wziął cokolwiek? - Victor Benedict stał ze mną w miejscu katastrofy, którym był mój pokój.

Schyliłam się i podniosłam szkatułkę z biżuterią.

- Nie zauważyłam. - Zawiasy szkatułki odpadły. Pomalowana była w kolory flagi RPA, ale teraz została tylko jedna połówka drzwiczek, a zawartość rozsypała się po podłodze. Nie posiadałam żadnych wartościowych błyskotek, tylko kilka naszyjników i wisiorków, które dostawałam przez lata. Zebrałam je wszystkie do zniszczonej szkatułki, nie mając na nie żadnego innego schowka.

Victor przesunął wzrokiem po pokoju, który wyglądał tak, jakby trąba powietrzna przeszła przez niego, ściągając wszystko z półek, szuflad i ścian. Tylko zasłonki z nadrukiem w gałązki bambusa wciąż wisiały w oknie.

- To nie było włamanie, tylko przeszukanie.

- Skąd wiesz? - odstawiłam szkatułkę na pusty blat komody. Rozrzut przedmiotów na podłodze pozwolił mi

zrekonstruować sposób, w jaki intruz machnął ręką, żeby zmieść moje rzeczy na ziemię.

- Drobne wartościowe przedmioty, takie jak pieniądze z portmonetki, nie znikły. Wiem, że twoim zdaniem nie posiadasz wiele, ale mimo to znajduje się tu sporo rzeczy, które można by sprzedać, gdyby się wiedziało, dokąd pójść i gdyby było się na tyle zdesperowanym, by dokonać włamania. Twój paszport, na przykład, jest wart całkiem sporo, ale on go zniszczył. - Victor podniósł dokument leżący na wierzchu i położył go na nocnej szafce. Paszport przedarto na dwoje, strona ze zdjęciem znikła. - Ładowarka do telefonu, iPod, laptop. Nie są to najnowsze modele, ale i tak jest na nie rynek.

- Ale jeśli to było przeszukanie, to ten ktoś nie był zbyt metodyczny.

- Masz rację - Victor spojrzał na mnie z aprobatą. - Uświadomiłem to sobie chwilę temu, ale jestem ciekaw, w jaki sposób ty na to wpadłaś.

- Bałagan. Myślę, że zawodowiec zdołałby przeszukać moje rzeczy tak, że nawet bym nie wiedziała, że tu był. Sposób, w jaki ta osoba znajdowała przyjemność w niszczeniu moich rzeczy, sugeruje że była wściekła i złośliwa. - Podniosłam zdjęcie, na którym byliśmy Summer, Angel i ja. Ono też zostało przedarte na pół. Udało mi się znaleźć tylko tę połówkę, na której były moje przyjaciółki; moja część zniknęła.

- Masz coś? - Victor zauważył, że ucichłam. Pokazałam mu połówkę fotografii.

- Reszty nie ma.

- A ta reszta przedstawia...?

- Mnie. - Obróciłam ramkę, w którą było oprawione zdjęcie z wesela. Znów: zostało przedarte, tym razem na pięć albo sześć kawałków. Wyciągnęłam resztki fotografii z za potłuczonej szybki i złożyłam je w całość. Skrajnie po prawej stronie widać było lukę w miejscu, w którym powinnam być ja. - Victor...

Wziął fragmenty zdjęcia z mojej drżącej ręki.

- Może powinnaś dać sobie z tym spokój, Misty. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby był tak łagodny.

Pokręciłam głową. Chcąc sprawdzić nową teorię dotyczącą tego włamania, podniosłam album z wycinkami. Strony wysypały się z oprawy. Wsuwając je na miejsce zauważyłam, że każda strona, na której było moje zdjęcie, została wydartą; znikły nawet fotografie z wczesnego dzieciństwa, o ile były opisane.

- To chore. Po co miałby mi to robić?

- Chodź tutaj - Victor przyciągnął mnie blisko i otoczył ramionami, zmuszając mnie w ten sposób, żebym zakończyła poszukiwania. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam, żeby kogoś obejmował. Udawał, że nie widzi, jak płaczę. -Musisz to zostawić. Chyba wiemy, jaki był zamiar tego gościa, ale jeśli będziesz w to brnęła, sprawisz tylko, że jego przesłanie trafi do ciebie głębiej.

- Jakie przesłanie? - otarłam oczy rękawem.

- Chce cię przestraszyć.

- Cóż, piątka z plusem dla niego. Twierdzi, że nie powinnam istnieć - albo że on nie chce, żebym istniała, prawda?

Victor stężał. Wolałby o tym nie rozmawiać.

- Tak to odczytuję. Zachowanie tej osoby pasowałoby do kogoś, kto nienawidzi sawantów tak jak Davis.

- A co z mordercą - o ile to ktoś inny?

- Ta sytuacja nie pasuje do schematu pozostałych uprowadzeń. Tam nie było ostrzeżeń, niczego w tym rodzaju.

- Więc czy to był Davis?

- Być może. - Chłodne szare oczy Victora zdradzały jego wątpliwości. - Ale on twierdzi, że nie działa sam. Marzy mu się wielka publikacja demaskatorska, Pulitzer, wszystko - więc nie widzę, jak by do tego miało pasować zdemolowanie czyjegoś pokoju. Jest nieświadom faktu, że wiele rządów doskonale wie o naszym istnieniu i że mamy dobre powody, żeby nie zaznaczać swojej obecności w społeczeństwie. Jest mu bliska szkoła myślenia, że nie ma czegoś takiego jak uzasadniona tajemnica.

Uchwyciłam się słów Victora, że Davis „nie działa sam”.

- Czyli jest więcej ludzi, którzy myślą tak jak on?

- Z informacji, jakie udało mi się zebrać z jego chaotycznych wypowiedzi wynika, że istnieje mała grupka bojowników przeciwko sawantom, którzy myślą podobnie.

-1 jeden z nich mógł to zrobić w czasie, kiedy ja siedziałam w bibliotece a Davis był na debacie?

Moje zmartwienie osiągnęło poziom, na którym stało się słyszalne na wszystkich telepatycznych kanałach w mieście.

Hej, bokkie, coś nie tak? - Alex powinien być teraz na rozgrywce z drużyną z mojej szkoły. Nie mógł sobie pozwolić na dekoncentrację.

Chciałam powiedzieć „nic”, ale nie umiałam.

Victor właśnie przedstawił mi kwestię ligi przeciw sawantom i trochę się zdenerwowałam. Przepraszam. Wracaj do swoich spraw.

Victor przyglądał mi się przenikliwym wzrokiem.

- Moim zdaniem przyda ci się chwila odpoczynku od tej sprawy. Ja tutaj wszystko dokończę. Może wrócisz na lekcje?

- Dobry pomysł - sięgnęłam po segregator do matematyki - była to jedna z nielicznych rzeczy, które zostały na półce - ale wypadła z niego zaspą confetti. - Co to?

Victor odebrał mi segregator i ostrożnie go otworzył. Każda strona zapisana przeze mnie została zniszczona. Kserówki były nienaruszone.

- Moja praca okresowa z biologii i chemii!

Sięgnął po segregatory, zanim ja zdążyłam to zrobić, i zajrzał do środka.

- To samo.

Stopień mojej rozpaczki przekroczył skalę Richtera.

Już się robi! Wychodzę z debaty i idę do ciebie!

Nie! Nie możesz zawieść drużyny. Ja... poradzę sobie. Victor się mną opiekuje. Zostań, proszę. Będę się czuła gorzej, jeśli przyjdiesz.

Alex przystał na moją prośbę, choć bardzo niechętnie.

Victor ułożył segregatory jeden na drugim.

- Bardzo mi przykro. To po prostu okrutne.

-Ale to musiało zabrać strasznie dużo czasu - ustalenie, w których rzeczach jest coś ze mnie, a w których nie. - Nie chciałam już nigdy musieć przebywać w tym pokoju. Niszczyciel miał niegodziwe upodobanie w swoim dziele. - To była moja praca okresowa z trzech przedmiotów. Nie zniszczył geografii, ale tylko dlatego, że miałam ją przy sobie.

- Powiem twoim nauczycielom, co się wydarzyło.

- Ale tych stron nie da się zastąpić - to była moja praca, moje notatki!

- Wiem, przykro mi. Niektóre rzeczy nie mają sensu. Istnieją ludzie, którzy są po prostu źli.

Moi koledzy byli wstrząśnięci, kiedy usłyszeli, co się stało. Z braku sensownych przyczyn włamania wymyślali mnóstwo rozwiązań, z których żadne nie było tak przerażające, jak to, że mogłam być celem nieznanego wroga sawantów. Rozsądek podpowiadał mi, że to może być nawet ktoś z grupy rówieśników, ktoś z mojej szkoły, kto myśli tak jak ten dziennikarz. Zaczynałam podejrzewać każdego, choć było to okropne.

Ale wiesz przecież, powiedziałam sama do siebie, kiedy mówią prawdę. I wszyscy szczerze ci współczują.

Tony, Hafsa i Annalise, których przedmioty pokrywały się z wybranymi przeze mnie, natychmiast obiecali, że skserują dla mnie swoje notatki. Hafsa stała nad kserokopiarką w sekretariacie, kopiując swoje zapiski z chemii, Annalise zajęła się matematyką, a Tony biologią.

- Wokół ciebie zawsze dzieją się takie dziwne rzeczy - zadumała się Annalise, rozpinając segregator.

- Nigdy dotąd takie jak ta, słowo - skuliłam się na fotelu dla gości i przyciągnęłam kolana do piersi.

- Może ktoś rozgniewał się czymś, co kiedyś powiedziałaś - zasugerowała Hafsa. - Wiesz, że potrafisz być... hmm... bardzo bezpośrednia.

- Nie, żeby go to usprawiedliwiało - dodał szybko Tony. - Nie można cię za to winić.

- Oczywiście, że nie. Tak tylko pomyślałam - Hafsa się zarumieniła i zajęła się porządkowaniem notatek dla mnie.

To był bardzo marny tydzień. Właśnie odnalazłam przeznaczonego - powinnam być w siódmym niebie, tymczasem ogarnęło mnie przygnębienie. Rodzice przebąkiwali coś o tym, że chcą mnie wziąć do domu, i pozwolili mi zostać dopiero, kiedy ich ubłagałam, powtarzając, że chcę być w Cambridge. Alex tam przebywał - dokąd indziej miałabym się udać? Chwile spędzone z nim sam na sam stanowiły jedyne jaśniejsze momenty, ale nawet one przypominały mi, że nie powinnam mu towarzyszyć na ekscytujących finałowych rundach zawodów. Tak bardzo się wszystkim martwiłam, że nawet ten drobiazg nabierał dla mnie iście słoniowych rozmiarów.

We wtorek drużyna Alexa miała wolny wieczór. Tarryn wpadła na pomysł, żeby zabrać ich do centrum rekreacji na ściankę wspinaczkową, bo wszyscy chłopcy lubili sport. Alex nalegał, żebym poszła z nimi, jako że nie była to debata, której przebieg mogłabym zaburzyć, więc mógł zaryzykować publiczne wyjście ze mną. Nawet kiedy nie przebywaliśmy razem, pilnował, czy nie zostałam sama.

- Nie cierpię wysokości - ostrzegłam, kiedy szliśmy przez trawnik na Parker's Piece do nowoczesnego kompleksu sportowego. - Idę tylko, żeby popatrzeć.

- Przekonamy się - Alex rzucił mi jeden ze swoich zniewalających uśmiechów. O Boże, czułam, jak mój opór obraca się w proch. Zrobiłabym wszystko, żeby mu zaimponować, a on chyba świetnie o tym wiedział.

Upręże do wspinaczki są bardzo niekorzystne dla figury, opasują te części ciała, których zwykle nikt nie spina paskami, odkąd się wyrośnie z wysokiego krzeselka do karmienia. Alex jednak, jak się zdawało, doceniał efekt ich działania, jeśli miałabym wnioskować z błysku w jego oku.

Kiedy wpinaliśmy się w uprząż zdołał mnie kilkakrotnie pocałować.

- Dobrze, chłopcy, jesteście doświadczeni, więc idźcie czerwoną trasą - zaproponował Hamish, nasz instruktor. Był chudy jak tyczka, miał sylwetkę urodzonego górolaza i od razu zyskał szacunek chłopców opisem swojej wspinaczki w parku Yosemite.

- Jasne - Michael już był na ścianie i długim ramieniem sięgał do kolejnego czerwonego bloczka. Liny zwieszały się z góry przedziwnymi girlandami. Nie umiałam sobie wyobrazić, że miałabym się tam wspiąć. Po co?

Ach, tak, chciałam pokazać Alexowi, że postaram się wpasować w jego życie - a wspinaczka stanowiła jedno z jego największych hobby.

- Misty jeszcze się nie wspięła - poinformował Alex Hamisha, zanim zdążyłam czmychnąć.

Oczy instruktora przesunęły się po mojej czarnej, opiętej lycrą sylwetce, oceniając moje możliwości.

- Jesteś dość blada, dziewczyno. Na pewno chcesz wejść na górę?

-Hm...

- Która trasa jest najłatwiejsza? - spytał Alex. Jego uwaga nie skupiała się teraz całkowicie na mnie, bo obserwował właśnie, jak Hugo wykonuje imponujący ruch, próbując sięgnąć do następnej półki. Mój żołądek wywinął koziołka.

- Żółta. To dziecinna igraszka. Nic szczególnie ambitnego.

- Hmm - słowa nie były już potrzebne.

Alex położył moją dłoń na pierwszym uchwycie.

- Proszę bardzo. Nie spiesz się.

- Hej, Alex, co z tobą? Zestarzejemy się tutaj! - zawołał Phil. Wszedł już na samą górę i zamierzał się spuścić po linie, kiedy tylko ścianka się zwolni.

- Już idę! - Alex podsadził moją pupę w geście oznaczającym „idziesz!”, po czym zaczął się wspinać tuż obok. Wkrótce znajdował się kilka metrów nade mną. Słuchałam cierpliwych instrukcji Hamisha, jak gdyby zależało od nich moje życie.

- Następny jest po twojej lewej. Nie, nie zielony, pamiętaj, idziesz po żółtych - nie wiedział, że prawie przez cały czas mam zamknięte oczy.

Mniej więcej w jednej trzeciej drogi popełniłam ten błąd, że spojrzałam w dół.

- Misty, masz jakiś problem? - spytał Hamish. - Kochana, nie panikuj, następny uchwyt jest tylko trochę wyżej, po twojej prawej.

Moje ręce nie chciały jednak zwolnić uchwytu. Dlaczego w ogóle to robiłam? Myślałam, że będę z Alexem, ale on wspiął się po ścianie jak gekon i właściwie nie było już żadnego powodu, żebym szła dalej, zwłaszcza że nie sprawiało mi to najmniejszej przyjemności. Zejdę na dół - kiedy tylko przypomnę sobie, jak sprawić, żeby ręce i nogi mnie słuchały.

- Hej, Alex, twoja dziewczyna się zablokowała! - zawołał pomocny Hugo, który monitorował mnie z samej góry. - Dalej, Misty, dasz radę. *After all, youre my wonderwall.*

Chłopcy podchwycili piosenkę.

- *Today isgonna be the day...*

Inni obecni w ośrodku zatrzymywali się, żeby posłuchać, jak ten kwartet śpiewa mi serenadę, mnie, zablokowa-

nej na tej zupełnie nie cudownej ścianie. Teraz już wszyscy widzieli, że nie mogę się ruszyć.

- Śliczne - ale nie pomaga! - zawołałam. Mięśnie zaczynały mi drżeć z wyczerpania.

- Lepiej po nią wracaj - powiedział Phil do Alexa. Czyżby Alex sapnął ze zniecierpliwieniem?

- Okej, Misty, idę.

Przepraszam, że zatrzymuję cię w drodze na szczyt, Edmundzie Hillary, pomyślałam gorzko. Zaczynałam być bardzo zmęczona samą koniecznością trzymania się ściany. Ludzie nie są stworzeni do tego, by przywierać do skał. To domena owadów i gadów. I porostów. Staralam się rozproszyć, myśląc o wszystkich stworzeniach, które byłyby szczęśliwe, uczepiwszy się tego miejsca. Nigdzie na tej liście nie było Misty Devon.

Znajoma dłoń pojawiła się obok mojej - silna, sprawna.

- Jakiś problem? - Alex uśmiechał się do mnie promiennie, dopóki nie zobaczył mojej miny. - Naprawdę się zablokowałaś, co? Chyba myślałem, że udajesz, bo chcesz, żebym ci potowarzyszył.

- Byłoby miło z twojej strony - spojrzałam w górę. Nie ma mowy. Zerknęłam w dół. Szlag. Zanosilo się na to, że do końca życia zostanę na tej ścianie, i tylko dlatego, że sądziłam, że mu zaimponuję - tymczasem on nawet nie był przy mnie, żeby widzieć moje wysiłki!

- To naprawdę bardzo proste.

- Tak mówi chłopak, który sięga dwa razy dalej niż ja.

- Żółta trasa jest dla dzieci.

- To mnie wcale nie pociesza. - Gdybym miała wolną rękę, dałabym mu kuksańca.

- Okej, przepraszam. Patrz, pomogę ci znaleźć następny uchwyt. - Omiótł spojrzeniem ściankę, po czym obrócił się tak, żeby mnie osłaniać, trzymając każdą rękę po jednej mojej stronie. Zbliżył wargi do mojego ucha i zaczął śpiewać tylko dla mnie:

-I don't believe that anybody feels the way I do about you now.

Jakimś cudem znalazł tę jedyną rzecz, która była w stanie mnie rozśmieszyć.

Odgiął moje palce z żółtego bloczka i roztarł je, żeby przestały być zeszywniałe.

- Teraz połóż ją tak. *By now you should've somehow realized what you gotta do* - poprowadził moją rękę do następnego uchwytu. Jego kolano trąciło tył mojego. - Zegnij nogę i unieś ją - o, tak. Znajdź podpórkę palcami stopy.

- *Maybe you're gonna be the one that saves me* - odpowiedziałam piosenką.

-And after all, you're my wonderwall. Tak jest. Dajesz radę.

Z Alexem przy boku byłam w stanie kontynuować wspinaczkę, choć w ślimaczym tempie. Miałam linki i uprzęż, ale tak naprawdę to jego stała zachęta sprawiała, że szłam dalej.

- Dobrze. Widzisz, dochodzisz do celu, *bokkie*. Byliśmy prawie na górze.

- Już okej?

- Tak, dzięki.

Nachylił się, chcąc mnie pocałować.

- Halo? Alex, czy to ty, tam w górze? - zawołał jakiś głos z ziemi.

Alex spojrział w dół, odsuwając pocałunek w czasie.

- Johan! Wróciłeś! Przepraszam, Misty. - Bez dalszych ceregieli zjechał po linie, zostawiając mnie znów na łasce mojego własnego osprzętu.

Hugo, Michael i Phil zagadywali mnie przez ostatnie kilka uchwytów, więc jakoś dotarłam na podwyższenie obok nich. Nie mogłam wstać, siedziałam tylko z głową opartą o kolana, mamrocząc: „Nigdy więcej”.

- Chcesz, żebym ci pokazał, jak zjechać po linie? - spytał Phil, który wspinał się najlepiej z całej czwórki.

Pokręciłam głową.

- Chyba nie warto czekać na Alexa. Rozmawia z tym gościem, swoim stryjem. Świetnie, co? Tak się cieszę, że wreszcie ma rodzinę - Phil przykucnął obok mnie.

Skinęłam głową. Nie powinnam czuć rozżalenia, że zostałam porzucona dla Johana. Miałam wokół siebie mnóstwo osób, które mogły mi pomóc, a Alex pewnie nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki mam lęk wysokości.

- Pozwolisz więc, że ci zademonstruję? - spytał Phil. Wydawało mi się, że w przeciwieństwie do mojego przeznaczonego widział, jak źle się tu czuję. Spędzaliśmy taką słodką chwilę na ściance, a on tak po prostu mnie zostawił! - Wiesz, że nie ma innej drogi na dół.

- Miałam nadzieję, że dostanę skrzydła - odparłam nieco drżącym głosem.

- To dużo łatwiejsze niż wspinaczka.

- Tak, to łatwe - Hugo pomógł mi dopasować liny. -Tylko trzymaj się prosto, inaczej tor zjazdu się skrzywi i zawisniesz rozhuśtana jak wahadło.

Michael potarł mnie po karku, chcąc dodać mi otuchy.

- I pomyśl: kiedy już się znajdziesz na dole, nigdy więcej nie będziesz musiała się wspinać na tę przeklętą ściankę.

To była krzepiąca myśl. Wstałam, utkwiałam wzrok w Philu, który popuszczał moją linę, i powoli zsunęłam się na dół. Nie dla mnie popisowe zjazdy.

Dotarłam na ziemię, jakoś uniknąwszy nieszczęśliwego wypadku. Pbil podniósł kciuk do góry, kiedy Hamish wypinał mnie z uprzęży.

- Chcesz spróbować jeszcze raz? - spytał instruktor.

- Nigdy w życiu - odparłam szczerze. Spojrzałam dokoła; spodziewałam się, że Alex przynajmniej pogratuluje mi przezwyciężenia lęku wysokości, on jednak stał z Johanem obok automatu z napojami, i wrzucał monety. - Dziękuję, ale skończyłam z tym.

Chłopcy zwijali liny, jak agenci służb specjalnych, którzy właśnie uwolnili zakładnika.

- Macie tu coś bardziej ambitnego? - spytał Phil. Zostawiłam ich, kiedy poszli wypróbować czarną trasę.

- Hej, Alex - odezwałam się cicho, podchodząc do niego i Johana. - Dzień dobry, panie du Plessis.

- Cześć Misty - Johan skinął głową.

- I co, zeszłaś bez problemu? - spytał Alex. Więc nawet nie patrzył.

-Tak.

- Łatwo było, nie?

Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok.

- Chyba powinnam wracać do szkoły. -Już?

- Mam lekcje do odrobienia. - Nie zamierzałam odrabiać ich dzisiaj, ale prawdą było, że to i owo nam zadano.

- Stryju, nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli tylko odprowadzę Misty?

Johan uśmiechnął się do mnie przepraszająco.

- Oczywiście, ale nie mogę zostać długo. Jeszcze przez godzinę mam opłacony parking.

- Ach, rozumiem. Misty, może Hugo mógłby cię odprowadzić? Hej, Hugo, chodź tu na chwilę!

Przytrzymując się ścianki jedną ręką, Hugo pomachał, że już idzie.

Nie chciałam być przekazywana z rąk do rąk, jak jakaś przesyłka.

- Nie ma potrzeby. Tony ma tutaj zajęcia z jujitsu. Wyślę mu eimesa z pytaniem, czy mogę z nim wrócić. Kończy jakoś teraz. - Wyciągnęłam telefon i wysłałam wiadomość.

Alex uśmiechnął się z roztargnieniem.

- Świetnie. Problem rozwiązany. Hugo, prośba oddalona! - Musnął ustami mój policzek, ale w pocałunku zabrakło zwykłej iskry.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz, że tak monopolizuję Alexa - odezwał się Johan - ale zostaję w tym kraju jeszcze tylko przez kilka dni.

Podobnie jak Alex.

- Nie co dzień znajduje się bratanka. Ani przeznaczonego.

- Oczywiście, wszystko w porządku. Później spotkam się z Misty - włączył się do rozmowy Alex, nie czekając, aż coś palnę. Musiał wyczuć, że czuję się źle, ale wiedziałam, że jego zdaniem jestem samolubna. Czy rzeczywiście? Nie wiedziałam, czy byłam samolubna, czy też chodziło o przykre rozgoryczenie, że zostałam odepchnięta. Powiedziałam mu, że w sprawach rodzinnych byłby u mnie na pierwszym miejscu, ale on nie odwzajemniał się tym samym, prawda?

- Szczerze mówiąc, dziś wieczorem jestem zajęta. - Chyba myciem włosów.

Zdaje się, że niespecjalnie go to obeszło.

- Okej. W takim razie do jutra.

- Jeśli znajdziesz dla mnie miejsce w swoim bogatym planie zajęć.

- Bardzo zabawne. Do zobaczenia.

Poczułam się odprawiona, skierowałam się więc do damskiej szatni, gotując się ze złości.

Wróciwszy do pokoju po incydencie ze ścianką, sięgnęłam po telefon.

- Cześć, Summer. - W tle było słychać muzykę poważną. - Możesz rozmawiać?

- Nie powinnam, ale czekaj - usłyszałam jakieś szmery i mamrotanie po drugiej stronie, po czym Summer wróciła na linię. - Okej, wydostałam się z tego koszmarnego koncertu. Mam kilka minut, zanim zauważą. Jak sprawy z twoim wspaniałym przeznaczonym?

Nie mogłam się powstrzymać i wylałam z siebie wszystkie smutki: moje uczucia po zniszczeniu pokoju, wykluczenie mnie z udziału w debatach, zaabsorbowanie Alexa nowo odnalezionym krewnym.

- Czy naprawdę jestem tak okropnie samolubna? - zakończyłam.

Summer zawahała się, zanim udzieliła odpowiedzi, i starannie dobierała słowa.

- Myślę, że każdy czułby się podobnie. To trudny czas dla was obojga.

- Zabawne, że Uriel poprosił mnie kiedyś, żebym nie podkopywała pewności siebie Alexa, ale on bez oporów rozmontowuje moją pewność siebie.

- Och, Misty.

- Tak. Wiem, że ty i Angel uważacie, że odnalezienie przeznaczonego to paszport do wiecznego szczęścia, ale dla mnie to bilet w jedną stronę do złego samopoczucia. To chyba niedobrze?

- Rozmawiałaś z Alexem?

- Wie, że coś jest na rzeczy, ale znajduje inne przyczyny mojego stanu: włamanie do mojego pokoju, zagrożenie ze strony zabójcy, najście dziennikarza. Ale nawet się nie zająknę, że poniósł porażkę w zapewnieniu mi tego, czego najbardziej mi teraz potrzeba.

- A czego ci potrzeba?

- Czego mi potrzeba... Poczucia, że jestem dla niego tak samo ważna, jak on dla mnie.

- Czy Alex zdaje sobie z tego sprawę?

- Nie wiem. Chyba uważa, że będziemy mieli czas na rozwiązanie tych kwestii, kiedy zawody się skończą i kiedy ten Johan wyjedzie. Teraz jest rozproszony. - Gniew we mnie narastał. - Ale wiesz co? Alex łamie daną mi obietnicę, że będzie stawiał moje szczęście na pierwszym miejscu. Nawet nie pozwolił mi obejrzeć finału, a tak bardzo chciałabym tam być.

- Musisz z nim o tym porozmawiać. Jak inaczej ma się dowiedzieć? - Usłyszałam westchnienie. - Słuchaj, muszę iść. Obiecuj mi, że postarasz się to wyjaśnić. Nie ukrywaj, jak się czujesz.

- Spróbuję.

- Buziaki.

- Buziaki dla ciebie. - Zakończyłam rozmowę i uświadomiłam sobie, że chciałabym, by Alex powiedział po prostu, że mnie kocha.

Drużyna Alexa wygrała finał, ale było mi naprawdę trudno przyłączyć się do świętowania. Tarryn i Uriel poparli Alexa, który obawiał się, że jestem zbyt poważnym zagrożeniem, by móc przebywać w sali na finale, więc nie było mnie tam i nie widziałam ich triumfu nad Dunkami. Poszliśmy do pizzerii świętować zwycięstwo, zsunęliśmy kwadratowe stoliki na naszą imprezę. Hugo, Phil i Michael siedzieli przy drugim końcu stołu z Tonym, Annalise i Hafszą. Moi koledzy cieszyli się ze zwycięstwa Południowoafrykańczyków i nie mogli zrozumieć, dlaczego się nie pojawiłam, żeby ich wesprzeć. Wymówiłam się nieprzekonująco, że mam zły wpływ na koncentrację Alexa.

Zbywając moje wyjaśnienia wzruszeniem ramion, Annalise zwróciła się znów do Phila:

- Byłeś taki zabawny! Twój dowcip o bankierach powalił duńską drużynę.

- A Alex zmiażdżył ich w podsumowaniu. Z tego miejsca nie było już odwrotu - dodała Hafsa.

- Tak, to było znacznie bardziej zabawne, niż się spodziewałem - przyznał Tony.

Bawiłam się pękatym młynkiem do pieprzu. -Wiesz, Alex, brakuje mi tylko dzwonka i tabliczki z napisem „trędowata”.

- Zostałaś poddana kwarantannie ze względu na mnie, nie dlatego, że to z tobą jest coś nie tak - podkreślił Alex

i napełnił moją szklanę lemoniadą z butelki, którą właśnie przyniesiono.

- Coś jest ze mną bardzo nie tak, skoro nie mogę być nawet z moim przeznaczonym, żeby go wesprzeć.

- *Ćśśś, bokkie*, stajesz się rozstrojona. Opanowanie i zdrowy rozsądek nie zadziałały.

- *Staję się* rozstrojona? Jestem rozstrojona! Byłam rozstrojona przez cały tydzień! - O, nie, czyżbym zamierzała wszystko to przegrać tutaj, w samym środku La Dolce Vita?

- Wiem. Rozumiem. Nic nie rozumiał.

- Jestem taką beznadziejną przeznaczoną. A chcę tylko być dla ciebie wsparciem, słyszeć cię i widzieć, jak przemawiasz.

- Może któregoś dnia dojdziemy do tego, jak to robić, ale dzisiaj twoja obecność przecięłaby nasze pasmo zwycięstw. Nie chciałem tego robić przyjaciołom. - Oczy Alexa powędrowały do kolegów, którzy świetnie się bawili z moimi przy drugim końcu stołu. - To zwycięstwo bardzo wiele dla nich znaczyło.

- Johanowi pozwoliłeś słuchać. - Stryj Alexa był obecny na wszystkich debatach i dumnie zajmował miejsce w pierwszym rzędzie. Teraz siedział obok Alexa, ale właśnie Tarryn wciągnęła go do rozmowy. Jeśli słyszał naszą sprzeczkę, był zbyt uprzejmy, by to okazać. Tarryn opowiadała mu szkolne wspomnienia dotyczące jego bratanka; Johan lubił wysłuchiwać wszystkich tych historyjek o dorastaniu, które go ominęły. Słyszałam urywki: „pierwszy w klasie”, „zadziwiająco dojrzały jak na swój wiek”, „ceniony członek szkolnej społeczności”. Różnice między nami nigdy nie wydawały się bardziej jaskrawe.

Uwaga Alexa przeniosła się na stryja, na jego twarz wypłynął lekki uśmiech.

- Oczywiście, że może słuchać - powiedział do mnie. - Nie ma na mnie takiego samego wpływu jak ty.

Już to wiedziałam.

- Ale ja się czuję jak kompletna ofiara. - Chciałam być lepsza, bardziej bezinteresowna. Masakrowałam pizzę widelcem i przestałam jeść. - Nic dziwnego, że ktoś chce się mnie pozbyć - nawet ja chcę się pozbyć siebie samej.

- Nie mów tak! - rozzłościłam go, ale nic mnie to nie obchodziło; poczułam nagły przyływ beznadziei i brawury. Teraz przynajmniej Alex zwracał na mnie uwagę.

- Jesteś moją przeznaczoną, jesteś dla mnie idealna - uścisnął moją rękę, niemal karcąco. - Po prostu musimy popracować nad niektórymi kwestiami. - Jego niebieskie oczy jarzyły się szczerością.

- Popracować nad niektórymi kwestiami? A jak mamy to zrobić, skoro mieszkasz na drugim końcu świata? Mamy dla siebie zaledwie tydzień, a ty spędzasz go z innymi!

Dlaczego to robiłam? Wiedziałam, że to jest autodestrukcyjne działanie, ale nie potrafiłam się cofnąć.

Alex puścił moją rękę i oparł się w krzesło, a wyraz jego twarzy stał się znacznie chłodniejszy niż zwykle.

- Wiesz co, Misty, dla mnie to brzmi tak, jakbyś nabrała wątpliwości.

Nie z powodów, o jakich myślał. Rzecz w tym, że czułam się, jakbym musiała konkurować z Johanem i jakbym przegrywała.

Atak wydał mi się najlepszą formą samoobrony.

- Dlaczego to ja jestem tutaj problemem? A co z tobą? Może powinieneś spróbować radzić sobie przed publicznością razem ze mną?

- Misty...

- Nie, ty słuchaj. Dlaczego to ja muszę stać z boku? Nie możesz się nauczyć sobie z tym radzić? Dlaczego nie poświęcisz mi odrobiny swojego cennego czasu i nie spróbujesz?

- Mogę się nauczyć, ale nie wydaje mi się, żeby międzynarodowy konkurs erystyczny był miejscem na jazdę próbną, jak myślisz? Nie wiesz, że wyciągnęłabyś ze mnie nagą prawdę, gdybyś była tam obecna? - jego ton był chłodny, nawet trochę protekcyjny. - Nie będę przeproszał za to, że chcę poznać własnego stryja - to naturalne.

- Jaka chwila będzie dla ciebie odpowiednia, żeby się nauczyć, skoro zawsze przekładasz to na później?

Pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć: „nie bądź niemądra”, czym doprowadził mnie do szału.

- I niby co takiego możesz powiedzieć, kiedy wyciągnę z ciebie prawdę? Mówisz o tym tak, jakbym cię zmuszała jak... jak jakiegoś woźnicę-niewolnika, któremu strzela się z bata nad głową.

- Nie ująłem tego w ten sposób.

- Owszem, ująłeś! - Nawet jeśli nie prowadził takich statystyk, ja to robiłam. - Kiedy mówisz w ten sposób o moim darze, sprawiasz, że nienawidzę samej siebie. Zawsze to samo: „Misty mnie zmusiła...” albo „Prawda została ze mnie wyciągnięta siłą”. Co złego jest w prawdzie? Co, jeśli jestem jedyną osobą, która znajduje się po właściwej stronie, a wszyscy inni tkwią w błędzie, przez całe życie okłamując się nawzajem, żeby było im łatwiej?

I wtedy nagle wszystko nabrało dla mnie sensu. Myślałam, że spośród ludzi, z którymi jestem blisko, tylko tata nie akceptuje mnie takiej, jaka jestem, ale nie był sam. Społeczeństwo ludzkie nienawidziło szczerości. Sawanci róż-

nili się od innych tylko tym, że traktowali mój dar prawdy jako stan, z którym należy się obchodzić ostrożnie, jako ułomność, wymagającą terapii. To, że byłam sobą, Misty, nie wystarczało - nawet mojemu przeznaczonemu. Nawet mnie samej.

- Hej, Misty! - zawołał Hugo. - Twój przyjaciele mówią, że w czasie debaty siedziałaś u siebie w pokoju!

W moim nowym pokoju. Nie licząc małej szafy z nowymi ubraniami, był pusty, bo wszystkie moje rzeczy zostały zniszczone.

- Tak, to prawda - nie patrzyłam na Hugo. Utkwiłam wzrok w czarnej oliwce, leżącej na niedojedzonej pizzy. Wyglądała jak miniaturka opony samochodowej, która zatonała w żółtym błocie. Mój związek zmierzał ku kraksie.

- Jakie to okrutne! Myślałem, że jesteś naszą przyjaciółką - jego ton był żartobliwy, ale słowa zabrzmiały jak oskarżenie. - Potrzebowaliśmy każdego możliwego wsparcia, bo większość widzów trzymała stronę Dunek.

- Hugo - ostrzegł go Alex. Martwił się moim ponurym nastrojem, wiedziałam to, ale nie rozumiał, jak głęboka stała się moja rozpacz. - To ja poprosiłem Misty, żeby nie przychodziła.

- Dlaczego? Wstydzisz się jej czy co? - Hugo znów chciał zażartować, ale nie wyszło zabawnie; jego ton był zbyt poważny. Mój dar działał.

Wstałam. Alex od samego początku mówił, że wprawiam go w zażenowanie. Udowadniałam, że ma rację.

- Misty, wcale się nie wstydzę... - Alex przerwał. Nie mógł dokończyć tego zdania, nie mógł powiedzieć wszystkim w sali, jak mnie postrzega. Jego wstyd. Jego brzemię.

- Idę do domu.

Alex wstał, żeby mnie odprowadzić.

- Nie z tobą. - Nie zniosłabym jego obecności właśnie teraz.

Usiadł, uraza wyraźnie odmalowała się na jego twarzy.

Dlaczego? - spytał.

Po prostu nie mogę teraz przebywać w twoim towarzystwie.

- Nie możesz iść sama.

Uriel chciał się podnieść z miejsca, ale Johan go uprzedził, dając mu znak, żeby usiadł.

- Muszę przestawić auto, miałem opłacone dwie godziny postoju; mogę odprowadzić Misty za ciebie, Alex - poklepał bratanka po ramieniu.

- Dziękuję - Alex skinął głową w stronę stryja, ale nie spojrzał na mnie. Lizał rany.

Hugo otworzył usta, żeby coś dodać, ale Phil dał mu kuksańca w żebra.

-Zobaczymy się później! - zawołała do mnie Hafsa. Usłyszałam podtekst: kiedy wróci, sprawdzi, jak się czuję.

Skinęłam głową i wyszłam, przygarbiona. Byłam niemila, ale lepsze to niż wybuchnąć płaczem i zepsuć wszystkim wieczór. Banicja miała chociaż tę jedną dobrą stronę.

Johan dołączył do mnie na chodniku. Wiał przenikliwy wiatr.

- Mój samochód stoi tuż za rogiem.

- Dziękuję. Nie musi pan tego robić. - Jakaś część mnie pragnęła spokojnego spaceru, który pomógłby mi poukładać rozproszone myśli. Moja głowa przypominała mój pokój po tym, jak przeszukał go tamten intruz.

- Nie ma o czym mówić. Właściwie to przyjemność. Podwiozę cię, to ci oszczędzi spaceru przez zimne Cam-

bridge. Tarryn wyjaśniła mi, dlaczego nikt z was nie powinien pozostawać sam. - Wyciągnął przed siebie kluczyki, a światła czarnej toyoty błysnęły, boczne lusterka ustawiły się we właściwej pozycji. - Wskakuj. Zaraz będziesz na miejscu.

Zajęłam fotel pasażera w jego wypożyczonym samochodzie, ale musiała minąć pewna chwila, zanim spostrzegłam, że kierujemy się na obwodnicę.

- O tej porze szybciej będzie przejechać przez miasto. Mam pana pokierować? - rozmasowałam skronie. Czułam się, jakby dopadło mnie silne przeziębienie, głowa ciążyła mi tak, że trudno było mi słyszeć i oddychać. Światła błyskały mi w oczy, ludzkie kształty zacierały się z powodu zmroku i prędkości, z jaką jechaliśmy.

- W porządku. Znajdę drogę z pomocą nawigacji - nachylił w swoją stronę niewielkie urządzenie na desce rozdzielczej i zerknął na wyświetlacz. - Teraz widzę, o czym mówiłaś. Ale skoro już jesteśmy na tej drodze, możemy pojechać tędy. Czujesz się trochę lepiej?

Prawdę mówiąc, czułam się gorzej. Nie czekał na odpowiedź.

- Mój bratanek rzeczywiście jest niezwykły, prawda?

- Tak, może pan być z niego dumny.

- Myślisz, że będzie chciał mieszkać u mnie w czasie wakacji?

- Pewnie tak. Proszę go spytać. Niczego nie pragnie tak bardzo, jak rodziny.

- Na pewno nie bardziej niż ciebie? Po naszej kłótni? Dowiemy się rano.

- Nie wiem. Przepraszam, ale boli mnie głowa. - Zamknęłam oczy i oparłam głowę o zagłówek.

- Tak? Jestem dobry w leczeniu tego rodzaju drobnych dolegliwości. Chcesz, żebym ci pomógł?
- To pana dar? - nie byłam w stanie podnieść powiek.
- Tak, mogę zabrać od ciebie ból. To naprawdę bardzo łatwe. Nie kłamał.
- W takim razie, jeśli to nie rozproszy pana jako kierowcy, będę wdzięczna.
- Nie ma sprawy. Tylko dotknę twojego czoła. Nic nie poczujesz.
- Przydatny dar.
- Tak myślę. - Chłodny czubek palca przesunął się po moich brwiach. - Dobrze, liczę do trzech, na trzy już cię nie będzie. Jeden, dwa...

16.

Poczułam gałązkę pod policzkiem. Minęła chwila, zanim nabrało to dla mnie sensu. *Zaraz*, nie, to nadal nie miało sensu. Otworzyłam oczy. Leżałam twarzą do dołu, na pokrytym liśćmi skrawku ziemi, nie w swoim pokoju. - Co u licha...?

Ktoś odchodził ode mnie, liście chrupały pod jego butami. Czułam się ociężale, ręce i nogi bardzo powoli słuchały moich poleceń, by wstać. Było mi też okropnie zimno. Ponieważ podniesienie się do pozycji siedzącej przekraczało w tej chwili moje siły, przetoczyłam się na plecy. Nagie gałęzie tworzyły nade mną sieć, zaledwie kilka wyschniętych liści wisiało na nich, ale bez przekonania, jakby wiedziały, że straci je następny rzeński powiew. Odnotowałam, że wciąż mam na sobie odzież, w którą byłam ubrana w pizzerii, ale ta noc już minęła, świtało. Czy to był kolejny dzień, czy jakiś inny, jeszcze następny? Przemarznięte ptaki wyśpiewywały swoje strapienia z płataniny jeżynowych krzewów.

Zdobywszy się na ogromny wysiłek, usiadłam. Wilgoć rosy przeniknęła przez wszystkie warstwy mojej odzieży.

Metr ode mnie niewielkie ognisko wypaliło się już do popiołów. Ktoś zawinięty w śpiwór, obrócony do mnie plecami, grzebał w nim patykiem. Jego twarz była zasłonięta, więc nie mogłam stwierdzić, czy go znam.

Zbyt wyczerpana, by się poruszyć, spróbowałam rozważyć możliwe wyjaśnienia. Sen. Possałam zadrapanie na dłoni - skąd się tam wzięło? - poczułam w ustach smak krwi i ziemi. W żadnym śnie nie było to możliwe, nie, jeśli było tak intensywnie realne.

Pojechałam na biwak i straciłam pamięć? Mocno się upiłam po raz pierwszy w życiu? To było chyba najlepsze wyjaśnienie. Ale dlaczego nie leżałam w śpiworze, jak ta druga osoba? Wydawało się to okrutne, zostawić mnie drżącą z zimna, nawet jeśli straciłam przytomność w zamroczeniu alkoholowym.

Okej, więc może uderzyłam się w głowę i przypadkiem trafiłam na to obozowisko? To by oznaczało, że ten człowiek jest obcy. Poproszę go o pomoc.

Ale co, jeśli wprowadził mnie jakiś wróg sawantów? Miałam nikłe wspomnienie, że ktoś obudził mnie w całkowitych ciemnościach, żeby doprowadzić mnie tutaj, gdzie znów natychmiast zasnęłam. Jeśli nie był to sen, tylko jawa, wydawało się całkiem możliwe, że ten tam człowiek jest moim porwaczem.

Zrozpaczona rozejrzałam się, usiłując znaleźć jakikolwiek trop, który wskazywałby, gdzie jesteśmy. Leżałam na polanie otoczonej wysokimi, starymi drzewami. W pewnej odległości było słychać drogę, ale wydawała się bardzo daleka.

Alex, jesteś gdzieś tam? Próba uruchomienia telepatii spełzła na niczym, komunikat zatrzymał się tylko kawa-

łeczek poza moim umysłem. Nie jestem pewna, dlaczego byłam o tym tak mocno przekonana, ale przypominało to wiedzę o tym, jak daleko dobiegnie twój głos; moja telepatia ograniczała się do ochrypłego szeptu.

Ktoś mnie jednak usłyszał. Mężczyzna się odwrócił.

Johan.

Nie wyglądał przerażająco, okutany śpiworem jak indiańskie dziecko w nosidełku. Jego wyraz twarzy - cóż, przyszło mi na myśl określenie: „nie posiadał się z radości”. Skinął mi na powitanie i zrzucił śpiwór z ramion. Naprawdę nie chciałam, żeby się z niego wynurzał - chciałam, żeby został opatulony nim na zawsze, podczas gdy ja ucieknę. Oczywiście, o ile zdołałabym się pozbyć tego uczucia, że jestem przygnieciona betonem do ziemi.

- Dobrze spałaś?

Jego pytanie wydawało się dziwacznie niestosowne w odniesieniu do kogoś, kto „spał” rozciągnięty bez żadnego okrycia na posłaniu z wyschniętych liści.

- Co ja tu robię? - wytarłam dłonie w dzinsy, a potem podniosłam je do twarzy, żeby chuchnąć na zmarznięte palce. Byłam przerażona do niemożliwości, ale uznałam, że lepiej tego nie okazywać.

- Pomyślałem, że weźmiemy się do roboty po śniadaniu. Jest pewna sprawa do załatwienia w Cambridge, a potem możemy przejść do rzeczy. - Dźgnął ognisko, marszcząc brwi na widok wygasłych popiołów. - Przydałby nam się Yves Benedict - słyszałem, że dobrze sobie radzi z płomieniami - ale wydał mi się zbyt skomplikowany i trochę za stary. Wątpię, żeby to był jeden z twoich ukrytych talentów?

Pokręciłam głową, zrzucając liście, które wplątały mi się we włosy.

- Szkoda. Ale i tak masz pewne dary, które okażą się warte nagrodzenia, jestem pewien. - Wziął trochę drewna na rozpałkę ze stosiku ułożonego kawałek dalej. Starannie ułożył z nich piramidkę, po czym potarł zapałkę. Przyglądałam się w milczeniu, zastanawiając się, czy byłabym w stanie prześcignąć go w biegu. Jestem mała i zwykle biegam lekko, ale obudziłam się z uczuciem, jakby obciążono mnie kajdanami. Potarłam kostki. Spojrzał na moje dłonie. Przestałam się ruszać i wetknęłam dłonie pod ramiona.

- Obawiam się, że śniadanie będzie bardzo skromne, jako że był to raczej spontaniczny wypad, a nie dobrze zaplanowana wyprawa. - Rzucił coś w moją stronę. Miałam spowolnione reakcje, więc uderzyło to w moje podciągnięte kolana i spadło na ziemię. Batonik zbożowy.

- Na stacji benzynowej nie mieli zbyt dużego wyboru. Mam wodę, jeśli chcesz.

Teraz, kiedy o tym wspomniał, uświadomiłam sobie, że jestem straszliwie spragniona. Skinęłam głową.

- No proszę, gdzie twoje maniery? - spytał z drwiącym wyrazem twarzy.

- Tak, poproszę, chciałabym trochę wody.

Tym razem byłam gotowa i złapałam plastikową buteleczkę. Odkręciłam niebieską zakrętkę i wzięłam łyk.

- No, widzisz, świetnie się dogadujemy. Nie znoszę złego zachowania. Jeśli będziesz cicha i posłuszna, przez jakiś czas może nam być nawet całkiem miło.

Świadomość, że wszystko, co powiedział, jest prawdą - na tyle, na ile to rozumiał - nie stanowiła pociechy. W dalszym ciągu byłam zdezorientowana: jaki może być sens tego wszystkiego?

- Proszę pana... Podniósł rękę.

- Stryju Johanie. Przecież właściwie jesteście rodziną. Pomysł nazywania go stryjem sprawił, że zachciało mi się wymiotować, ale jego wyraz twarzy ostrzegł mnie, że jeśli zwrócę się do niego inaczej, uzna to za przejaw buntu.

- Stryju Johanie... - w mojej głowie kłębiły się pytania: gdzie, dlaczego, kto; zdecydowałam się zadać to, które wydawało mi się najbezpieczniejsze. - Gdzie jesteście?

- W Epping Forest. - Popatrzył wokół na eleganckie buki. Zielone i srebrne pasma lśniły leciutko na gładkiej korze ich pni. - Pięknie tu, prawda? Podoba mi się, jak wy, Brytyjczycy, ocalacie stare miejsca, pomimo presji wynikającej z zaludnienia. Jest was na tej małej wyspie o wiele za dużo. Z pewnością nie wszyscy jesteście niezbędni?

- Dlaczego tu siedzimy? - spojrzałam na zegarek. Była siódma rano. - Powinnam być w szkole. - Naszła mnie nagle myśl, że jeśli nie wrócę do dziewiątej, ominie mnie śniadanie; zaraz potem przyszła kolejna, że mam w tej chwili znacznie poważniejsze zmartwienia.

- Postanowiłem uwolnić cię od sytuacji, która jest dla ciebie nie do zniesienia. - To była tylko częściowa prawda. Uśmiechnął się lekko, jak gdyby przypomniawszy sobie, że nie może mnie okłamać. - Uważam twój dar za interesujący, ale nie mogę powiedzieć, że podoba mi się twój związek z moim bratankiem. Pomyślałem, że byłoby dobrze dla nas dwojga, gdybyśmy spędzili trochę czasu razem, tak bym mógł cię lepiej poznać.

Mówił szczerze, ale za jego słowami kryło się jakieś dodatkowe znaczenie, które chciał zataić. Wykiwał wszystkich nas w Cambridge, teraz jednak podejrzewałam, że

wiem, kim - albo przynajmniej: czym - jest naprawdę. Licząc na to, że się mylę, uczepliłam się jednej rzeczy, którą powiedział, tej, która sugerowała, że kieruje nim inny, mniej przerażający motyw.

- Dlaczego nie podoba ci się mój związek z Alexem? -przechodziliśmy trudne chwile, ale na pewno nie byłam aż taka beznadziejna?

Otworzył swój batonik i wskazał, żebym zrobiła to samo. Nie ośmieliłam się odmówić, chociaż zupełnie nie miałam ochoty jeść.

- Szczerze mówiąc, jesteś uciążliwa. Przeznaczeni sprawiają, że ich partnerzy stają się bardzo nudni. Nie mam rodziny, która by się do mnie przyznawała i chcę, żeby Alex nią był. Nie stanie się tak, dopóki jest skupiony na tobie.

Więc chodziło tu o jakiś dziwaczny rodzaj zazdrości. Może to był jedyny motyw jego zachowania - może nie był tą osobą, której się bałam. Tak czy siak, mylił się, twierdząc że uwaga Alexa jest skupiona na mnie.

- Nie widzisz, jak bardzo chciał cię poznać? Nie wchodzę wam w drogę. Alex znalazł miejsce dla nas obojga, a w każdym razie próbował. - Uświadomiłam sobie, że wcześniej byłam niesprawiedliwa dla Alexa. Starał się.

- Nie, stawia ciebie na pierwszym miejscu - oświadczył Johan, jakby nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. - Rozmyślałem nad tym przez dzień czy dwa, ale doszedłem do wniosku, że jego lojalność i tak zawsze byłaby po twojej stronie, że ty liczyłabyś się najpierw. Nie można tego zaakceptować.

- A można zaakceptować porwanie mnie i zaciągnięcie do środka lasu? - Nie byłam w stanie dłużej panować nad złością, żałowałam tego jednak.

- Ostrożnie - powiedział przenikliwym głosem. Wzdrygnęłam się, mimo że nie zrobił żadnego ruchu w moją stronę. - Nie będziesz mnie przesłuchiwała. Powiem ci jedynie to, co zechcę. Nie potrafisz pojąć większego planu, który realizuję, ani swojego w nim udziału. Jesteś zaledwie jedną małą, niedojrzałą sawantką - ja jestem kimś więcej.

Od chwili, w której obudziłam się w lesie, wyłapywałam przesłanki świadczące o tym, że nie jest zdrowy na umyśle; ta przemowa to potwierdziła. Jeśli miałam do czynienia z kimś tak niestabilnym, musiałam się postarać, żeby zachował spokój. Przypomniałam sobie poradę Sky i Phoenix. Jedyna przewaga, jaką nad nim miałam, wydawała się niewielka i niegroźna - dlatego postanowiłam ją wykorzystać.

- Przepraszam, stryju Johanie. Po prostu nic nie rozumiem, to wszystko.

Wstał i podszedł do mnie. Staralam się nie kulić. Pochylił się i poklepał mnie po głowie. Jego nastrój znów uległ zmianie - złągodniał.

- Nie kłopotz swojej małej główki pytaniami po co i z jakiego powodu. Myślenie nigdy nie było twoją mocną stroną, prawda?

Widocznie nie, skoro skończyłam z nim tutaj. Wolałam spuścić wzrok niż zaryzykować odpowiedź.

- Niestety, muszę wrócić do Cambridge, żeby pocieszyć Alexa, kiedy odkryją, że znikłaś. Wczoraj, kiedy wróciłem do restauracji, spałaś w samochodzie, ale powiedziałem im, że odstawiłem cię bezpieczną do szkoły. Będą chcieli, żebym potwierdził swoją wersję. - Powiedział to wszystko, jak gdyby to było najzupełniej rozsądne. Odjeżdżał stąd i, jeśli dobrze zrozumiałam, zamierzał mnie tu zostawić.

- Widzę, że obawiasz się, że postąpię z tobą jakoś drastycznie, ale nie martw się, zostało nam mnóstwo czasu na wspólne działanie. Zamierzam umieścić cię w pustce na jakiś czas, potrzebny mi, żeby rozprawić się z całym tym zamieszaniem, ale nie bój się, wrócę po ciebie. - Spojrzał na moje sine paznokcie. - Chyba zostawię ci śpiwór. Nie możemy pozwolić ci zamarznąć na śmierć, prawda?

Spróbowałam się poderwać do góry, ale nieistniejący ciężar u moich nóg trzymał mnie przy ziemi.

- Nie, nie, nic z tych rzeczy. Wejdz tylko do śpiwora. Zamierzam cię tu ukryć, żeby nikt się na ciebie nie natknął. - Rzucił mi śpiwór na kolana.

Musiało być jakieś wyjście z tej sytuacji, ale nie mogłam żadnego wymyślić. Bohaterowie książek, które czytałam, byli zawsze nieprawdopodobnie pomysłowi, mieli jakąś tajną broń albo plan, żeby pokrzyżować wymierzoną w nich intrygę. Ale może ja byłam tylko pomniejszą postacią - kolejną ofiarą, która znika w połowie książki. Biorąc pod uwagę moje życiowe osiągnięcia, było to o wiele bardziej prawdopodobne.

- C-co masz na myśli, mówiąc o pustce?

- Powiem ci, kiedy wejdiesz do śpiwora.

Nie widząc innego rozwiązania, wgramoliłam się do środka, zniesmaczona tym, że nie stawiam większego oporu. Śpiwór zalatywał nieznośnie jego dezodorantem o zapachu sosny, przez co przebywanie w nim było jeszcze gorsze, zupełnie jakbym pozwoliła się Johanowi uściskać.

Przykucnął obok mnie, znów z przyjaznym wyrazem twarzy.

- Dobra dziewczynka. Znacznie szybciej niż tamci zrozumiałaś, że nie ma sensu robić afery.

Tamci? O Boże.

- Mój dar to umiejętność stwarzania pustki. Można chyba powiedzieć, że to odwrotność daru mojego bratanka: on wypełnia ludzi swoim urokiem; ja mogę sprawić, że stają się pustką, odbierani są przez innych jako pusta przestrzeń. Mogę to zrobić również ze sobą samym, co, przyznaję, okazało się nad wyraz przydatne - spojrzał na mnie tak, jakby się spodziewał, że mu pogratuluje.

Czułam, że oczy zaczynają mnie szczypać od łez.

- Chce pan sprawić, żebym znikła?

Skinął głową, zadowolony, że pojęłam to tak szybko.

- Tak, właśnie. Przynajmniej na dzisiaj. Wrócę po ciebie, kiedy będę mógł zostawić Alexa. Przypuszczam, że może nieco cierpieć, że znikłaś z jego życia tak samo nagle, jak się w nim pojawiłaś.

Johan nie rozumiał. Przeznaczeni nie mogą tylko „nieco” cierpieć z takiego powodu.

- Ale wrócisz? - nie byłam pewna, czy tego chcę, ale domyślałam się, że tylko on może sprawić, iż powrócę znikąd.

Uśmiechnął się.

- Absolutnie. Obiecuję. Nic nie poczujesz. Zupełnie, jakbyś odpłynęła pod wpływem anestetyku.

Spróbowałam wysłać kolejne rozpaczliwe telepatyczne wołanie, ale nie dotarło dalej niż do najbliższego drzewa.

Johan wyciągnął palec i dotknął mojego czoła.

- Jeden, dwa...

17.

Misty! Misty!

Chwilę trwało, zanim się obudziłam. Czułam się jak przy ciężkiej grypie. Nie chciałam otwierać oczu. Ten głos należał do mężczyzny, którego miałam największą nadzieję - i największą obawę - zobaczyć.

- Przepraszam, że byłaś nieobecna tak długo. Wszystko to zabrało więcej czasu niż przewidywałem. - Przytknął mi butelkę do ust. Czułam, że są popękane i wyschnięte. Przełknęłam.

- Jak długo? - wychrypiałam.

- Dwa dni. Musisz być głodna i pewnie chciałybyś skorzystać z toalety. Pozwól, że pomogę ci się wydostać ze śpiwora.

Z kończynami sztywnymi jak te leżące wokół połamane gałęzie zachwiałam się, kiedy Johan pociągnął mnie w górę. Miał rację: musiałam odwiedzić krzaki. To dodawało jeszcze uczucie poniżenia do całego oceanu strachu.

- Gdzie mogę...?

Nie musiałam nic wyjaśniać. Poprowadził mnie za drzewo, pokazał niską gałąź, której mogłam się przytrzy-

mać, i mnie tam zostawił. Niezgrabnie próbując rozpiąć dzinsy, w końcu sobie poradziłam, zapięłam wszystko znów i potykając się okrążyłam drzewo. Johan wyciągnął do mnie butelkę wody, żeby pomóc mi umyć ręce. Następnie pomógł mi usiąść na kłodzie, którą przyciągnął do ogniska.

- Teraz lepiej?

- Tak. - Poza tym, że byłam uwięziona w lesie z szaleńcem.

- Będzie ci miło, kiedy usłyszysz, że bardzo za tobą tęsknią. Alex jest nieprawdopodobnie obolały.

Miałam się tym cieszyć?

- A moi rodzice?

- Odchodzą od zmysłów ze zmartwienia. Twój koleś też. - Uśmiechnął się i podał mi kanapkę z bagietki. - Proszę, twój lunch.

Ocierając oczy zarejestrowałam, że jest jasny dzień.

- No, dalej: jedz - trącił moją rękę, przysuwając mi ją bliżej ust. Przypomniawszy sobie, jak szybko on wpada w złość, odgryzłam kęs. Smak kanapki uprzytomnił mi, że jestem głodna; jeśli Johan chciał mnie zabić, nie zamierzałam go wyręczać, umierając z głodu.

- Pochlebi ci, kiedy się dowiesz, że zakrojono ogromne poszukiwania. Wezwali twoją ciotkę Crystal. O, ta to ma fascynujący dar. Używa swojego połączenia z moim bratankiem, żeby wyśledzić ciebie. - Nie wydawał się zmartwiony. Wyciągnął termos i nalał sobie kawy. Podał mi napój. - Chcesz trochę? Najlepsza arabica.

Pokręciłam głową.

- Wolę wodę.

- Stoi przy twojej nodze.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam butelkę opartą o kłodę. Kontynuowaliśmy nasz dziwaczny piknik, ja zastanawiałam się, dlaczego mnie jeszcze nie zabił, a on... cóż, nie wiem, o czym myślał. Zastanawiałam się, jak blisko może znajdować się ekipa poszukiwawcza.

Odpowiedział na moje pytanie, zanim poczułam się zmuszona, by je zadać.

- Oczywiście dzięki mojemu darowi Crystal nie jest w stanie cię wyczuć. W odpowiedzi na swoje poszukiwania otrzymuje dość niepokojącą pustkę. Obawiam się, iż myślą, że nie żyjesz. Wszyscy są okropnie smutni.

Obróciłam się cała, żeby zwymiotować za kłodą. Nie miałam wiele w żołądku, więc zabolął mnie cały brzuch. Sięgnęłam po wodę, żeby wypłukać usta.

-Zastanawiałem się, czy Uriel i Victor przypadkiem mnie nie podejrzewają, ale pozwoliłem Urielowi, żeby mnie dotknął i prześledził moją historię; nie otrzymał nic poza wrażeniem niewinnej, pustej nocy spędzonej w hotelu. Skupili się na tym idiocie, Elim Davisie, który, bardzo dogodnie, nie ma żadnego alibi na czas, w którym zniknęłaś. - Johan przeszedł przez polankę i pomógł mi się przemieścić na inną kłodę, oddaloną od tej, przy której się pochorowałam. Nic na ten temat nie powiedział - ani mnie nie skrzyczał, ani nie przeprosił, po prostu zignorował to, czego nie chciał widzieć. - Alex bardzo się zdenerwował na Benedictów za sugestię, że mogłem mieć z tym coś wspólnego. Co za świetny chłopak.

Wyobrażałam sobie, że Alex jest potężnie zdezorientowany. Skoro zniknęłam, nie chciałby, żeby jeszcze do tego odebrano mu jedyną rodzinę.

Kiedy dowie się, kim jest Johan, to go zabije. *Alex!*

Nie oczekiwałam, że mi się powie; moja telepatia w dalszym ciągu nie mogła się wyswobodzić spod wpływu Johana. Potrzebowałam Alexa tak bardzo, że to aż bolało.

- Poczujesz się lepiej, kiedy coś zjesz - Johan wskazał na moją kanapkę.

- Może później. - O ile było jakieś później. Na powrót owinęłam folią nadgryzioną bagietkę. Mozzarella i pomidory. Jeden z moich ulubionych zapachów do dziś. Tak tylko zauważyłam.

- Pewnie chcesz wiedzieć, co będzie dalej? - Johan sączył kawę.

-Tak.

Uniósł brew.

- Proszę - dodałam.

- Ja akurat nie lubię spać w lesie - uśmiechnął się, jak gdybym powinna podchwycić ten dowcip. - Moje gusta są bardziej *wyrafinowane*. Powiedziałem Alexowi, że muszę wyjechać w interesach, ale że wrócę w przyszłym tygodniu, żeby pomóc w poszukiwaniach, o ile jeszcze się nie znajdziesz. Wiesz, byłem jego jedynym pocieszycielem, ponieważ zasugerowałem, że może po prostu uciekłaś, bo uznałaś, że nie jesteś godna być jego przeznaczoną i że wrócisz, kiedy wszystko na spokojnie przemyślisz.

- Jak to działa, skoro wszyscy uważają, że nie żyję? Uśmiech wykrzywił jego cienkie usta. To mu sprawiało przyjemność.

- Cóż, oczywiście powiedziałem, że w to nie wierzę. Stwierdziłem, że Crystal pozwoliła, by oślepił ją strach, że

Alex na pewno by wiedział, gdybyś nie żyła - tymczasem on jest przekonany, że wciąż żyjesz.

Bo tak było. Odrobinę mnie pocieszyła wiadomość, że Alex się nie poddał w mojej sprawie.

Johan zakręcił termos.

- Moja wiara w jego intuicję dodała mu otuchy. Zmija.

- Obiecałem, że szybko wrócę, ale mam w Ameryce spotkanie, którego nie mogę uniknąć. Podobnie jak ty.

-Ja?

- Tak. Przywiozłem ci odzież na zmianę. Jedziesz za mną do Oregonu na Święto Dziękczynienia.

Jego zmiana kursu była tak niekonsekwentna, jak droga tornada, skręcającego w jedną, a zaraz potem w drugą stronę.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Bo Święto Dziękczynienia to czas, który spędza się z rodziną, nie wiedziałaś?

Gadał bez sensu. Obudził we mnie nadzieję, że jeśli spróbuje mnie wywieźć za granicę, będziemy musieli opuścić las. Wypytywanie go w taki sposób, żeby zaczął widzieć wynikające z tego zagrożenia, skończyłoby się pewnie tym, że zostawiłby mnie tu martwą. Współpraca wydawała się właściwym kursem.

- No to w drogę.

Wyciągnął z plecaka reklamówkę - wszystkie rzeczy były nowe, kupione w jakimś supermarkecie.

- Proszę. Kupię ci więcej rzeczy, kiedy dolecimy do Ameryki.

Czyli mówił serio o wyjeździe za granicę. Nie miałam paszportu, ponieważ został zniszczony. W życiu nie przeprowadzi mnie przez kontrolę graniczną.

Wzięłam reklamówkę i poszłam za inne drzewo. Ulżyło mi, kiedy zobaczyłam, że w torbie są ciepłe ubrania, w tym rękawiczki, szalik i płaszcz. Ubrałam się szybko. Nie wiedzieć dlaczego okazało się, że kiedy zrobiło mi się cieplej, łatwiej mi było myśleć. Musiałam się starać, żeby dobry nastrój nie opuszczał Johana, nie dawać mu powodów do decyzji, że powinien mnie zabić, by mieć spokój; ale musiałam też uciec. Jego szalony pomysł z podróżą do Ore-gonu - gdzie to dokładnie było? - brzmiał tak, jakby mógł się zakończyć ostateczną rozgrywką na lotnisku. Musiałam trzymać się od niego najdalej, jak to tylko możliwe. Mógł mnie wyłączyć jednym dotknięciem; zgadywałam, że zabić też mógłby czubkiem palca.

Prawdopodobnie właśnie to przytrafiło się *tamtym*.

Musieliśmy przejść długą drogę do samochodu. Johan zaparkował na poboczu mniej ważnej szosy i po drodze nikogo nie spotkaliśmy. Starłam się wywnioskować, jaki mamy dzień. Środę? Amerykanie zawsze obchodzą Święto Dziękczynienia w czwartek, prawda? To oznaczało, że Johan planował znaleźć się po drugiej stronie Atlantyku bardzo szybko.

Kiedy doszliśmy do auta, wskazał, żebym usiadła z tyłu.

- Niestety chyba nie mogę ryzykować i wieźć cię z przodu - powiedział tym nienawistnym tonem z gatunku „bądźmy rozsądni”. - Ktoś mógłby cię zobaczyć.

Tylne szyby były przyciemnione, znajdowała się tam też kratka, taka, jakiej używa się przy przewożeniu psów w bagażniku.

- Teraz masz wybór - mogę cię wyłączyć albo pozwolisz, że skrepuję ci ręce i nogi. Nie zaknebluję cię, i tak nikt cię nie usłyszy.

Do czasu, aż dojedziemy na lotnisko. Wyciągnęłam nadgarstki.

- Dobry wybór - szybko związał je plastikową linką. Zadowolony, że sobie ze mną poradził, zajął miejsce za kierownicą i uruchomił silnik. Włączył radio, żeby wypełnić ciszę. Kiedy zaczął się serwis informacyjny, wysłuchaliśmy emocjonalnego apelu moich rodziców, którzy obiecywali, że jeśli uciekłam, nie wyciągną z tego żadnych konsekwencji i błagali, żebym wróciła.

Proszę, nie myślcie, że celowo wam to zrobiłam, prosiłam, żałując, że we wzniesionej przez Johana blokadzie informacji nie ma żadnej szczeliny, przez którą mogłabym do nich wysłać wiadomość.

Spiker szybko przeszedł do tematu wojny na Środkowym Wschodzie. Johan poszukał innej stacji, decydując się na lokalną rozgłośnię, w której niemal nieprzerwanie nadawano informacje dla kierowców. Wyjrzałam przez okno. Nie znałam tej części Anglii zbyt dobrze, ale zauważyłam, że znaki drogowe zmieniły się na niebieskie, takie, jakie stoją przy autostradach. Ikonka samolotu wskazywała na Stansted jako nasz cel - było to trzecie lotnisko londyńskie. Nie skierowaliśmy się do głównego wejścia, ale podjechaliśmy do bramki jakiegoś prywatnego towarzystwa lotniczego. Johan nie musiał ogłaszać swojego przybycia, żeby szlaban się podniósł. Moje nadzieje na publiczne rozwiązanie problemu gasły.

- Nie zdziw się, jeśli ludzie cię nie zauważą - uprzedził wesoło Johan. - Mam zamiar rozszerzyć działanie mojego daru i cię ukryć, tak żeby nie zarejestrowali cię żadnym ze zmysłów. Wymaga to ode mnie sporo wysiłku, więc liczę na to, że nie narobisz mi kłopotów.

Szczerze zamierzałam narobić najwięcej kłopotów, jak to było możliwe, więc nic nie odpowiedziałam.

Johan zaparkował przed niedużym szklanym budynkiem.

- To terminal dla VIP-ów i tych, którzy latają własnymi samolotami - opróżnił schowek na rękawiczki ze wszystkiego, co mogło powiązać z nim ten samochód. - To nie potrwa długo.

Obserwowałam, jak wchodzi do budynku. W chwili, w której stał do mnie tyłem i rozmawiał z funkcjonariuszem, sprawdziłam drzwiczki. Były zamknięte. Spróbowałam uruchomić mechanizm przy użyciu telekinezy, ale nie wiedziałam, jak dokładnie działa taki zamek, brakowało mi też daru Alexa do przekonania drzwiczek, by robiły to, czego chcę.

Johan wracał. Siedziałam bez ruchu.

Otworzył moje drzwiczki i przeciął mi więzy na nogach.

- Możemy iść. Znowu daję ci wybór: albo współpracujesz i zostajesz przytomna, albo wykorzystamy trudniejszy sposób.

- Przytomna - wysiadłam. Na pewno spotkamy załogę, jakichś ludzi, do których będę mogła zaapelować choćby i w samolocie?

- Grzeczna dziewczyna.

Chcąc powstrzymać mnie od próby ucieczki, chwycił mnie za płaszcz na plecach i poprowadził do samolotu. Był to prywatny odrzutowiec. Piękny, smukły i biały - widy-

wałam takie wyłącznie na filmach. Stewardessa czekała przy wejściu.

- Witamy, panie Smith. Cieszymy się, że znów jest pan z nami.

Johan uśmiechnął się do niej promiennie.

- Hebe, ciebie też miło widzieć. Teraz albo nigdy.

- Proszę mi pomóc! - wrzasnęłam.

Johan dźgnął mnie w żebra i pogroził palcem dla przypomnienia, co mi może zrobić.

Niewidzący wzrok stewardessy przesunął się po mnie.

- Czy ma pan jakiś bagaż podręczny?

- Nie, wszystko już jest w ładowni - szturchnął mnie, żebym weszła po schodkach.

- W takim razie poinformuję kapitana, że jest pan gotów do odlotu.

Weszła do środka. Johan wepchnął mnie przez próg i poprowadził do głównej kabiny. Minęliśmy rząd czterech foteli i stanęliśmy przed drzwiami z tyłu. Johan otworzył je i wepchnął mnie do środka. Była to prywatna kabina z łóżkiem i fotelem przy oknie.

- Siadaj tu - przypiął mnie pasami. - Drzwi będą zamknięte na klucz. Jeśli usłyszę, że robisz jakikolwiek hałas, żeby ściągnąć na siebie uwagę, pierwszy wejść przez te drzwi i będzie to ostatnia rzecz, jaką zobaczysz - chwycił mnie pod brodę. - Zrozumiano?

Skinęłam głową, a łzy napłynęły mi do oczu, mimo iż postanowiłam, że nie okażę żadnych uczuć. Poklepał mnie po głowie.

- Jeśli będziesz się należycie zachowywać, przyniosę ci później coś do zjedzenia. Lot zajmie około dziesięciu godzin, w zależności od wiatru czołowego.

Wyszedł, zamykając drzwi na klucz od drugiej strony.

Kiedy zostałam sama, poderwałam się na nogi, żeby zbadać moje więzienie. Znajdowała się tam ciasna łazienka z umywalką, toaletą i małą kabiną prysznicową. Poza mydłem i ręcznikami nie było tam nic. Łóżko zasłano starannie rozciągniętym kocem i prześcieradłem. Mogłabym podrzeć materiał, ale co zrobić z nim potem? Fotel przy oknie był przymocowany na stałe, światło zamontowane w ścianach - nigdzie żadnej poręcznej lampy o ciężkiej podstawie, której można by użyć jako broni.

No, Misty, bądź realistką: jesteś niedużą dziewczyną, a on wysokim mężczyzną. Jeśli zaatakujesz, nie zrobisz nic poza tym, że go rozzłości.

Ale nie chcę się, ot tak, dostosowywać do jego planów.

Co jeszcze możesz zrobić?

W tym miejscu mój wewnętrzny dialog się urwał, ponieważ włączono silniki.

- Panie Smith, w imieniu pierwszego oficera Finlaya oraz własnym, kapitana Hussaina, witam pana na pokładzie samolotu zmierzającego do Portland w stanie Oregon. Wieża kontroli lotów przydzieliła nam czas na odlot, startujemy za około pięć minut. Prognozy pogody są korzystne. Proszę usiąść, zapiąć pasy, życzymy przyjemnej podróży.

Samolot zaczął się poruszać. Johan zapomniał przeciąć więzy na moich nadgarstkach - a może wcale nie zamierzał tego zrobić. W braku jakiegokolwiek planu natychmiastowej ucieczki, zajęłam miejsce i sięgnęłam po pasy. Wyglądałam przez okno z przejściową nadzieją, że jakiś pracownik lotniska mnie zauważy, ale płyta była opustoszała, tylko boeingi 747 przesuwały się ociążale wzdłuż

dróg kołowania jak lśniące białe dinozaury. Skręciliśmy na początek pasa startowego, zatrzymaliśmy się, po czym samolot ruszył z większą determinacją. Najpierw uniósł się dziób, potem ogon. Byliśmy w powietrzu, wznosiliśmy się stromo w górę. Johan bez najmniejszych trudności zdołał wywieźć mnie z Anglii.

Kapitan znów się odezwał.

- Panie Smith, za chwilę będzie można odpiąć pasy. Hebe poda panu wówczas wybór lekkich przekąsek i napojów, a następnie, kiedy osiągniemy naszą wysokość przelotową, zaserwujemy lunch. Dziękujemy, że wybrał pan lot z Executive Manoeuvres, pierwszymi liniami lotniczymi dla biznesmenów.

Kiedy poskładałam wszystko w całość, dotarło do mnie, że Johan wynajął własny samolot. Zupełnie jakby miał taki zwyczaj. To musiało kosztować fortunę. Skąd miał na to pieniądze?

Odpowiedź przyszła szybko. Jego ostatnia ofiara była poszukiwaczem skarbów, pozostali mieli podobne umiejętności - ta Australijka, troje Amerykanów od akcji i udziałów. Musiałam przyjąć, że pieniądze nie stanowią żadnej przeszkody w przeprowadzaniu planów, jakie miał wobec mnie mój wróg.

Światelko dotyczące pasów zgasło, więc się rozpięłam. Drzwi kabiny otwarto i Johan wślizgnął się do środka.

- Cieszy mnie, że nie próbowałaś żadnych głupstw. Nie próbowałam tylko dlatego, że nie udało mi się nic wymyślić.

- W nagrodę za współpracę uwolnię twoje ręce. Możesz wziąć prysznic - ja nie mam potrzeby korzystać z tej łazienki.

- Z przyjemnością się umyję. - Po tym, jak leżałam w lesie, została na mnie warstwa brudu, której nie dało się usunąć przez umycie rąk czy zmianę odzieży.

- Za godzinę przyniosę ci lunch - Johan wyszedł, znów zamykając drzwi na klucz.

Przy fotelu znajdował się przycisk „wezwanie obsługi”. Czy się odważę? Hebe nie spodziewała się na pokładzie nikogo poza Johanem, więc czy w ogóle by sprawdziła? A jeśli tak - co wtedy? Czy to naraziłoby na niebezpieczeństwo ją i resztę załogi? Zgadywałam, że to prawdopodobne. Postanowiłam, że dopóki nie wpadnę na lepszy pomysł, jak wykorzystać ten przycisk, zostawię go w spokoju. Wywoływanie kłótni z Johanem tu, w powietrzu, można by porównać do uwolnienia roju zabójczych pszczół: to byłoby całkiem głupie.

Zatem - prysznic.

Rozebrałam się w ciasnej kabinie i stanęłam pod prysznicem. Teraz, kiedy nikt nie widział, pozwoliłam, żeby powstrzymywane do tej pory łyzy spłynęły razem z wodą. Złowrogie fakty były takie, że prawdopodobieństwo przeżycia tej przygody było znikome. Johan zabijał już wcześniej, z łatwością i bez żalu. Na razie miał ze mnie jakiś użytek, ale stanowiłam dla niego przeszkodę na drodze do przywłaszczenia sobie całej miłości Alexa. Ta myśl jeszcze wszystko pogarszała: jeśli Johan zdoła mnie zabić, zrujnuje też życie Alexa, zmusi go, żeby, pogrążony w żałobie, polegał na tym właśnie człowieku, który do tej żałoby doprowadził. Miałam ochotę wrzeszczeć, takie to było plugawe.

Mój wewnętrzny głos odezwał się cichutko: a więc wierzysz w to, że jesteś potrzebna Alexowi do życia?

Tak, wierzyłam w to.

Byłaś idiotką, że zrobiłaś taką awanturę w pizzerii. Wiedziałam to już wtedy, dziękuję. Po prostu... po prostu czuję się nie dość dobra dla niego.

Więc lepiej walczyć o to, czego chcesz - jeśli go chcesz. To będzie walka do ostatniej kropli krwi, obiecałam sobie.

Porzuciwszy pomysł wywołania bójki w samolocie, postanowiłam poczekać, aż wylądujemy, a Johan straci czujność, przekonany że potulnie realizuję jego plan.

Bolały mnie zęby. To nie był dobry moment na atak prawdy. Potulność nie była kłamstwem; pozostanę bierna do chwili, w której przyjdzie czas na opór. Byłam pewna, że moja szansa będzie trwała tylko jedną, bardzo krótką chwilę. Należało wypatrywać drobiazgów. Musiałam pozostać przytomna i znaleźć się poza jego zasięgiem. Czyli w jakiej odległości? Nie wiedziałam. Jak dotąd, chcąc mnie ukryć przed innymi, trzymał mnie przy sobie. Spróbowałam odnieść to do mojego daru prawdy: mój wpływ obejmował całe pomieszczenie; poza nim ludzie mogli kłamać bez przeszkód. Musiałam znaleźć się właśnie w takiej odległości od Johana, zanim spróbuję.

I kogo powinnam wezwać? Wiedziałam, że niektórzy Benedictowie mieszkają na zachodzie Ameryki: Yves i Phoenix byli w Kalifornii. Czyli jak daleko? Przeklinałam fakt, że nigdy nie poświęcałam należytej uwagi mapie Stanów, którą z pewnością musiałam oglądać milion razy. Mgliście pamiętałam nazwę Oregon Trail, jednego z ostatnich szlaków osadników, i stąd wiedziałam, że, patrząc z Anglii, ten stan leży na przeciwległym końcu tego kraju.

Obgryzając paznokcie z żalu, że jestem tak kiepska z geografii, zauważyłam gazetkę dla pasażerów w kieszeni fotela. Wyciągnęłam ją i otworzyłam na stronie z wykazem lotnisk międzynarodowych. Pilot wspomniał o Portland. Mimo że na mapie nie narysowano granic stanów, miałam teraz zadowolający pogląd na to, dokąd się kierujemy: na północ od San Francisco, na południe od Seattle. Ze skali wywnioskowałam jednak, że odległości między tymi miastami są ogromne. Nie mogłam porozumieć się z mamą, przebywając w Cambridge, w odległości niespełna dwustu kilometrów od niej, domyślałam się więc, że to bardzo mało prawdopodobne, bym zdołała dosięgnąć Phoenix albo Yvesa.

W porządku. Będę musiała po prostu nieustannie wzywać pomocy i liczyć na to, że jakiś miejscowy sawant usłyszy moje krzyki. Nawet jeśli nie zdołam ocalić samej siebie, chciałam przynajmniej, żeby Alex wiedział, iż to Johan stoi za wszystkim.

Nie, żebym się poddawała. Na dnie duszy Misty Devon, knocącej wszystko, czego się dotknie, odkryłam głębokie i niewzruszone pokłady uporów. Dotąd Johanowi szło ze mną tak łatwo tylko dlatego, że byłam bardziej przerażona niż wściekła. W Oregonie dowie się, że jestem naprawdę wkurzoną sawantką.

Phoenix i Sky doradzały mi, co robić, nie wiedząc, że tak rychło będę potrzebowała ich mądrych słów. Szukaj czegokolwiek, co może posłużyć za broń i wykorzystaj to. Okej, mam dar prawdy, trochę mocy telekinetycznych i mistrzowską koordynację ręka-oko. Coś musiało z tego wynikać. Nie zamierzałam iść za Johanem jak jagnię do jatek.

Przypomniała mi się linijka wiersza Dylana Thomasa: „Nie wchodź łagodnie do tej dobrej nocy”*. Wydało mi się, że chociaż adresowana do staruszków, pasuje do sytuacji, w jakiej się znalazłam. Metoda zabijania, którą stosował Johan, była dziwacznie łagodna: niemoralna, ale pozbawiona pierwiastka przemocy. Zamierzałam stawić mu opór.

Przekł. St. Barańczak

18.

Kiedy zaczęliśmy podchodzić do lądowania w Portland, wciąż jeszcze był dzień. Przelatywaliśmy przez strefy czasowe z korzyścią dla nas, dzięki czemu ta środa rozciągała się jak mozzarella. Skorzystałam z tego, że miałam do dyspozycji łóżko, i wystarczająco wypoczęłam. Liczyłam na to, że Johan siedzi w swoim luksusowym fotelu i dostaje kurczu szyi, nie mogąc zmrużyć oka w obawie, że spróbuję jakichś sztuczek. To dawało mi pewną satysfakcję. Zapięłam pasy na czas lądowania. Kiedy patrzyłam na przybliżającą się ziemię, dotarło do mnie, iż byłam tak zaangażowana w obmyślanie sposobu ucieczki, że niewiele myśli poświęciłam powodowi wizyty Johana w Stanach. Mówił coś o czasie spędzonym z rodziną. Ja nie miałam tu żadnej rodziny, wydawało mi się też, że Alex jest jego jedynym krewnym.

Jedynym krewnym, który go uznawał, poprawiłam się zaraz.

Ale ostatnie wiadomości o ojcu Alexa, bracie Johana, pochodziły z Ameryki Południowej, prawda? Może mieliśmy się przesiąść na inny samolot. Johan zacierał ślady.

Nie daj się wprowadzić na pokład innego samolotu, nakazałam sobie. Tutaj możesz przynajmniej porozumieć się we własnym języku. Podróż na południe nie poprawi twojej sytuacji.

Koła dotknęły ziemi.

Johan wszedł do kabiny.

- Dobrze, Misty. Taka sama umowa jak poprzednio i mam nadzieję, że tym razem już wiesz, że nie ma sensu wołać o pomoc?

Skinęłam głową.

- Zamienię tylko dwa słowa w urzędzie imigracyjnym, a potem stąd znikamy. Obawiam się, że czeka nas spory kawał drogi samochodem.

A więc przynajmniej nie będziemy łapać innego samolotu.

- Okej.

Wyjął nowy zestaw linek.

- Jeśli nie masz nic przeciwko.

Oczywiście, że miałam coś przeciwko. Wyciągnęłam przed siebie nadgarstki.

- Ten twój dar jest naprawdę fantastyczny. - Zastanawiałam się, czy pochlebstwem zdołam wyciągnąć z niego więcej szczegółów dotyczących jego działania.

- Dziękuję ci, moja droga. Okazał się przydatny - delikatnie zaciągnął węzły i wstał. - Ludzie po prostu nie widzą, co chcę usunąć. Jestem jak ten niewidzialny człowiek, tyle tylko że umiem sprawiać, żeby znikali też inni. Nie potrafisz sobie wyobrazić, czego udało mi się dokonać dzięki darowi przez wszystkie te lata długich poszukiwań - otworzył drzwi kabiny.

- Czy lepiej się pan czuje? - spytała Hebe, zatrzymując się w przejściu między siedzeniami.

Johan pomasował się po żołądku.

- To jakaś drobna dolegliwość. Jest już znacznie lepiej.

- Czyli w ten sposób tłumaczył swoje częste wycieczki do kabiny.

Ale kłamał. To pozwoliło mi dostrzec pierwszą szczelinę. Celowo przestałam się kontrolować. Zupełnie, jakbym wypuściła oddech, wstrzymywany uprzednio najdłużej, jak się dało: poczułam natychmiastową ulgę.

- Mam nadzieję, że nie zaszkodziło panu nasze jedzenie

- Hebe podała mu aktówkę.

Otworzył usta, żeby potwierdzić, ale zamiast tego powiedział:

- Nie, musiałem tylko zajrzeć do kogoś w kabinie. - Wydawał się zszokowany własnym wyznaniem.

Na twarzy Hebe odbiło się zakłopotanie. Johan szybko zmienił temat.

- Cóż więc, zobaczymy się przy następnej podróży. W sobotę.

Odwrócił uwagę stewardessy od swojej dziwacznej wypowiedzi, kierując jej myśli ku schematowi zachowania względem stałego klienta.

- Istotnie, sir, z przyjemnością zobaczymy pana na pokładzie. Jest pan niezwykle niewymagającym pasażerem

- Hebe zmarszczyła brwi, zaskoczona własnymi słowami.

Uścisk Johana na moim nadgarstku zacisnął się boleśnie. Odgadł, kogo należy winić za tę szczerość.

- Zatem - do zobaczenia. Do widzenia.

Wyciągnął mnie za sobą z samolotu. Powietrze na zewnątrz było jak chluśnięcie zimną wodą w twarz.

- Jeszcze raz spróbujesz podobnej sztuczki, a będę zmuszony zabić - syknął.

- I tak masz zamiar to zrobić - odparłam krnąbrnie.

- Miałem na myśli stewardessę i pilota. Chcesz ich mieć na swoim sumieniu?

Tak jakby to mogła być moja wina! To nie ja byłam porywaczem.

Czarna limuzyna czekała przed schodkami. Johan otworzył tylne drzwi i wepchnął mnie do środka.

- Do terminalu, proszę - polecił szoferowi.

Tak jak w Stansted, VIP-y nie musiały stać w kolejce ze zwykłymi ludźmi. Johan zostawił mnie w samochodzie i poszedł wypełnić wymagane druczki, przywiązawszy moje plastikowe kajdanki do klamki przy drzwiczkach. Liczyłam na to, że w ciągu tej krótkiej chwili będę mogła zwrócić się o pomoc do szofera, ale on również wysiadł i towarzyszył Johanowi w drodze przez chodnik do budynku terminalu; trzymał rękę w kieszeni, jakby całą postawą mówił: „jestem uzbrojony i niebezpieczny”, dając do zrozumienia, że jest zarówno kierowcą, jak i ochroniarzem.

Ale aktówka Johana została w samochodzie.

Przysunęłam ją bliżej stopą, napinając się, żeby wciągnąć ją z podłogi na siedzenie. Kiedy wreszcie dotknęła mojego uda, pochyliłam się i podbródkiem zgarnęłam ją na kolana - nie było to łatwe. Pocąc się ze strachu, że zostanę nakryta, zerknęłam w stronę terminalu. Johan był blisko, za szybą; rozmawiał z jakimś urzędnikiem i wyglądał zupełnie jak niewinny, zrelaksowany podróżny. Swoboda moich dłoni była znacznie ograniczona, ale szarpiąc aktówkę udało mi się dosięgnąć jej zapięcia. Wszystko okaże się na nic, jeśli ma zamek szyfrowy. Klik - pierwszy zatrzask odskoczył. Klik - potem drugi. Uniosłam kła-

pę, wsuwając palce w szparę. Aktówka była prawie pusta, znajdowało się w niej kilka kartek i zdjęć. Szybko przejrzałam te leżące na wierzchu. Fotografia przedstawiała jakąś rodzinę, stojącą przed niebieskim domem z białym ogrodzeniem: małżeństwo i syna, który mógł być w moim wieku albo trochę młodszy. Miał na głowie czapkę bejsbo-lówkę, więc nie było dobrze widać jego twarzy, ale ojciec wyglądał znajomo: jak skrzyżowanie Johana z Alexem. To musiał być ojciec mojego przeznaczonego. Czyli - obok stała jego matka: blada kobieta o udręczonej twarzy, z długimi brązowymi włosami. Więc może ten chłopak był ich drugim synem? Alex chyba nawet nie wiedział, że ma brata.

Leżąca na wierzchu kartka pochodziła z prywatnej agencji detektywistycznej, widniał na niej adres i mapa. Ulica w miejscowości Florence w stanie Oregon. Zauważyłam na mapie, że to wybrzeże Pacyfiku. Wiedziałam teraz, dokąd jedziemy, ale nie miałam pojęcia, dlaczego Johan uważał, że powinnam mu towarzyszyć w tej podróży. Już wiedział, co myśli o nim brat; w tej materii nikt go nigdy nie okłamywał. Nie chodziło tu o przyjazne spotkanie z okazji święta.

Szybko podniosłam wzrok i spostrzegłam, że kończy mi się czas. Johan i ochroniarz wracali do samochodu. Zamknęłam teczkę i zepchnęłam ją nogą mniej więcej w to miejsce, w którym leżała wcześniej. Teraz musiałam tylko przybrać wygląd niewiniątka.

Johan wszedł do auta. Zerknął na aktówkę, żeby sprawdzić, czy jest na swoim miejscu, ale nawet jeśli uznał, iż zmieniła położenie, najwyraźniej nie powiązał tego ze mną. Zapukał w szybę oddzielającą nas od kierowcy; limuzyna

ruszyła. Sapałszy z satysfakcją, Johan położył sobie teczkę na kolanie, otworzył ją i wsunął do środka swój paszport. Zauważyłam, że to paszport amerykański. Domyślałam się, iż sfalszowanie tożsamości było niczym dla człowieka obdarzonego jego talentami. O ile wiedziałam, rzeczywiście mógł nawet mieć obywatelstwo amerykańskie. Jeśli miałam przewidzieć jego następny krok, przydałoby się wiedzieć o nim coś więcej. Milczenie nie przynosiło mi żadnych korzyści. Pomyślałam, że w moim położeniu naturalną rzeczą byłoby spytać, dokąd jedziemy - choć już znałam odpowiedź.

- Stryju Johanie, dokąd jedziemy? - starałam się sprawiać wrażenie możliwie ufnej, na tyle, żeby nie zdradził mnie mój dar.

- Wprosiłem się do brata na Święto Dziękczynienia.

- Czy on wie, że ja też przyjadę? Johan zachichotał cicho.

- Nie wie nawet, że ja przyjeżdżam, z pewnością nie ma więc również pojęcia o tobie. Gdyby był porządnym człowiekiem, interesowałby się swoim synem i ludźmi obecnymi w jego życiu, ale oto proszę: taki jest Roger du Plessis.

A jak to wypada w porównaniu z zabijaniem? Powstrzymałam się od kąśliwego komentarza.

- Więc chcesz go przekonać, żeby zmienił zdanie co do Alexa? - proszę, niech to będzie coś tak niewinnego.

Johan z obrzydzeniem wykrzywił usta.

- Roger nie zasługuje na drugą szansę względem syna. Porzucił trzylatka: nie potrzebujesz wiedzieć o nim nic więcej. Nasi rodzice byli z niego tacy dumni! Założę się, że kibicowaliby mu nawet w takim postępowaniu wobec własnego potomka.

- To było bardzo okrutne ze strony rodziców Alexa -przynajmniej w tym mogłam się z nim zgodzić.

- Roger jest taki sam jak nasz ojciec: to nieczuły, pełen uprzedzeń człowiek. Najwyższy czas wytrącić go z tego stanu samozadowolenia. Uważa, że rządzi całą rodziną, ale tak naprawdę nigdy jej nie rozumiał.

- A ty chcesz - co? Potrząsnąć nim, żeby przestał się czuć tak komfortowo?

Johan pokręcił głową.

- Nie, moja droga. Ty to zrobisz.

Samochód mknął przez kolejne kilometry autostrady, wkrótce przedmieścia Portland zostały za nami i wydostaliśmy się na otwartą drogę. Obgryzałam paznokiec, patrząc na pola, lasy i wzgórze Oregonu. Były piękne w tej zimowej szacie - bezlistne drzewa i oszroniona trawa.

- Oregon to interesujące miejsce - zaczął Johan konwersacyjnym tonem, podążając za moim spojrzeniem. - Ogromny procent światowego eksportu torfu i nasion trawy. Mój brat pracuje jako przedstawiciel handlowy wielkiej spółki nasiennej. Powinienem był wcześniej zgadnąć, gdzie osiadzie po tylu podróżach po całym świecie. Jako dziecko zawsze lubił rośliny.

- A czym ty się interesowałeś, stryju Johanie? Króciutki uśmiech przemknął przez jego twarz.

- Niczym.

Niebezpieczny temat.

- A jego żona, matka Alexa, czym się zajmuje?

- Miriam? Zajmuje się ukrywaniem.

- Chcesz powiedzieć, że ona sama się ukrywa? Wyciągnął palec, ostrzegając mnie, żebym umilkła.

- Dość pytań.

Ta groźba wystarczyła, żeby kolejne słowa zamarły mi na ustach. Byłam taka zmęczona - nie psychicznie, ale zmęczona ciągłym strachem. Podciągnęłam kolana pod brodę.

- Nogi na dół.

Spuściłam nogi. Odwróciłam się lekko od niego, tak żeby moja głowa opierała się bokiem, i zamknęłam powieki. Nie będę się rzucała w oczy, żeby nie miał powodu użyć wobec mnie swojej mocy. Nienawidziłam tego uczucia nieobecności. Kontrolując moją przytomność, Johan odbierał mi podstawowe prawo do życia. Jeszcze jedno dotknięcie i już się nigdy nie obudzę.

Wiele godzin później samochód zajechał przed motel.

- Zarezerwowałem tak, jak pan prosił, sir: największy i najlepiej wyposażony domek - poinformował szofer przez interkom. - Wypożyczyłem dla pana samochód, podstawią go tu jutro o dziewiątej rano, kluczyki będą pod pańskimi drzwiami.

- Dziękuję, Chandler.

- Dziękujemy, że wybrał pan Silver Fleet. Życzę panu miłego pobytu.

- Liczę, że taki będzie.

Johan rzucił mi spojrzenie, nawet nie precyzując, czego ode mnie oczekuje - już to wiedziałam. Skinęłam głową. Chandler otworzył drzwiczki od swojej strony i Johan wysiadł, pociągając za moje związane nadgarstki na znak, że powinnam wysiąść za nim. Jaskrawe światła motelu rozmazywały się w nocnej mgle, nie sięgając dalej niż kilka metrów od swojego źródła. Motel składał się z ciągu sporych domków, przed każdym znajdowało się miejsce parkingowe. Można było wejść prosto do swojej kwatery i wyjść z niej, nie przemierzając przy tym żadnej ogólno-

dostępnej przestrzeni - nie miałam wątpliwości, dlaczego Johan wybrał właśnie ten obiekt. Nawet jeśli Chandlerowi wydało się dziwne, że człowiek tak bogaty jak Johan zdecydował się na trzygwiazdkowy motel zamiast luksusowego hotelu, nie powiedział ani słowa.

-Przyniosę panu klucz, sir. Zadzwoń wcześniej, żeby uprzedzić o naszym przyjeździe. Drzwi są otwarte.

- Doskonale - Johan krótko skinął głową i odczekał, aż szofer oddali się w stronę recepcji, zanim otworzył drzwi numeru piątego. - Rozgość się w łazience, Misty, a ja pożegnaj naszego kierowcę.

Zawahałam się, rozważając, czy może jest to dla mnie kolejna okazja, żeby uciec. Miałam skrępowane tylko nadgarstki.

Johan mnie ubiegł:

- Pamiętaj, że jakikolwiek opór z twojej strony sprawi, że zginą inni ludzie.

Weszłam do łazienki i usiadłam na brzegu wanny. Widać było, że pomieszczenie niedawno przeszło remont: miało posadzkę z ciemnych łupków, kafelki na ścianach, lśniącą szafkę z lustrem i śnieżnobiałą wannę oraz umywalkę. Fuga była jasna, kredowobiała; wszystko wyglądało na prawie nieużywane. Mydełko leżało zawinięte w ładny lawendowy celofan. Nie było tu żadnych okien. Wentylator na suficie szumiał, zagłuszając krótką rozmowę Johana z naszym szoferem, ale domek był bardzo duży, więc i tak nie usłyszałabym ani słowa.

Johan zapukał do drzwi.

- Możesz już wyjść.

Wychyliłam się z łazienki i spostrzegłam, że zaciągnął zasłony. Dwa podwójne łóżka oddzielone były regałem

z półkami, do udogodnień przestronnego wnętrza dochodził jeszcze niewielki aneks kuchenny. Na okrągłym stole pod oknem przygotowana była skromna kolacja.

- Ręce.

Uniosłam dłonie, a Johan przeciął więzy. Skóra na moich nadgarstkach, przez tyle godzin związanych plastikową linką, była poobcierana. Johan cmoknął z niezadowoleniem, jak gdyby to była moja wina.

- Może zanurz je w zimnej wodzie.

Wróciłam do łazienki i wpatrzyłam się nieobecny spojrzeniem w swoje odbicie w lustrze. Czułam się pusta. Twarz miałam bledszą niż zwykle, szare oczy otwarte szeroko w permanentnym szoku, włosy dziko splątane. Spryskałam twarz wodą, żeby pobudzić myślenie. Musiałam zachować trzeźwość umysłu, stale poszukiwać słabego punktu Johana.

Poczułam ledwo dostrzegalny syk na samej krawędzi myśli.

Bokkie!

Alex? Ogarnęło mnie przemożne poczucie ulgi.

Dzięki Bogu - nareszcie! Żyjesz. Wiedziałem. Jego głos był cichy, ale mimo to musiał być wystarczająco blisko, żeby do mnie mówić - chyba że miałam halucynacje. Ale znajdowałam się na końcu domku, Johan był przy oknie z drugiej strony; może ta odległość wystarczyła, żebym wydostała się spod jego wpływu? Nawet kiedy byliśmy przy budynkach terminalu, przeszedł tylko na drugą stronę szyby, a samochód stał bardzo blisko; dotąd ani razu nie dzieliła nas taka odległość. Jego pragnienie obszernej kwatery okazało się pierwszym błędem.

Czy to naprawdę ty?

*Tak, naprawdę. Gdzie jesteś? Gdzieś w Oregonie.
Wiemy. Jestem w Portland. Wylądowaliśmy godzinę temu.
Skąd wiedzieliście? Wyczułam, że się zaciął. Tarryn.
Skąd Tarryn wiedziała, że tu jestem?
Jej dar. Zobaczyła cię z moimi rodzicami. Victor wytropił ich
w Oregonie.*

„Widzę przeznaczenie danej osoby” - powiedziała mi Tarryn, kiedy byliśmy w Kapsztadzie. Uczucie zimna zagościło w moim żołądku. *Czyli umrę?* - spytałam, ale mój umysł już wrzeszczał.

Nie. Nie *pozwolę na to.*

Kłamstwo.

- O Boże, o Boże - upadłam na kolana. Nie czułam już Alexa w mojej głowie. Przyczyna tego wkrótce objawiła się sama: Johan stał pod drzwiami.

- Pospiesz się, chce mi się jeść.

- Już idę - wychrypiałam. Musiałam sprawić, żeby przeszedł znów na drugi koniec domku i wrócić do łazienki tak, żeby nie wzbudzić w nim podejrzeń. Wyszłam.

- Nie wyglądasz dobrze - zauważył z troską w głosie.

- Dziwi cię to?

Poklepał mnie po ramieniu, ale to tylko sprawiło, że zaczęłam się trząść dwa razy mocniej.

- Nie, chyba nie. Kiedy się nad tym zastanowić, radzisz sobie doskonale - rozpromienił się. - A ja jestem pewny, że nie jest to nic, czemu nie mógłby zaradzić posiłek i odrobina snu.

Naprawdę wierzył w to, co mówi. Nie mógł zrozumieć, jak bardzo cierpi ktoś, na kim ciąży wydany przez niego wyrok śmierci. Ale już wcześniej można było zauważyć, że nie postrzega swoich czynów jako czegoś złego; myślał, że to bezbolesne. Teraz jesteś, a teraz cię nie ma. Taki rodzaj gry.

Spróbowałam coś zjeść. Nie mogłam przełknąć nic, co miało stałą postać, uszczknęłam więc nieco jogurtu. Smak bananowy. W ogóle nie smakował jak banan, bardziej jak te słodkie żelki w kształcie bananów. Johan zaczął wcinać przeładowaną bułkę z pastrami i wypadającą sałatą. Wyciągnął ją do mnie.

-Ameryka! - powiedział z zachwytem, sądząc, że kanapka jest wystarczającą ilustracją.

Otarłam usta serwetką, z nadzieją, że tak wyglądają według niego nienaganne maniery.

- Czy nie będzie ci przeszkadzało, jeśli wezmę kąpiel? Bardzo mnie bolą te nadgarstki.

- Dobrze, dobrze. Ale nie kąp się za długo. Chciałbym wejść pod prysznic, zanim położę się spać. - Wstał i przeszedł do aneksu kuchennego, żeby zaparzyć kawę. Do licha. Teraz znajdował się bliżej łazienki. - Mam dla ciebie więcej czystej odzieży. Położyłem ją na twoim łóżku. - Wskazał na to, stojące dalej od drzwi. - Nie masz piżamy, więc weź podkoszulek.

Chwyciłam rzeczy, o których mówił, i zamknęłam się w łazience. *Alex! Alex!*

Cisza. Johan najpewniej znajdował się pośrodku pokoju. Wzywałam imię Alexa podczas kąpieli, ale Johan

uparcie pozostawał zbyt blisko. Wytarłam się, ubrałam i wyszłam z łazienki, natychmiast widząc powód blokady: Johan leżał na swoim łóżku i czytał gazetę.

- Skończyłam - odezwałam się.

- W takim razie pójdę pod prysznic - zdjął okulary do czytania i schylił się do walizki po kosmetyczkę.

Starłam się nie sprawiać wrażenia zanadto zadowolonej. Podeszłam do stołu i zaczęłam sprzątać.

- Zostaw. Płacę im za to. Nie musisz tego robić. Uśmiechnęłam się do niego niewyraźnie i weszłam do łóżka, starając się dać do zrozumienia, że idę spać.

- Dobranoc, Misty - zamknął za sobą drzwi łazienki. Wskoczyłam z łóżka i przeszłam na drugi koniec domku.
Alex!

Co się stało?

Johan blokuje moje połączenie. W naszym pokoju jest tylko jedno miejsce, w którym znajduję się od niego wystarczająco daleko.

Nie był zaskoczony, kiedy usłyszał, że wspominam imię Johana, domyśliłam się więc, że wizja Tarryn go uwzględniała. Chciałam go pocieszyć po tej zdradzie, ale nie było czasu.

Słuchaj, musimy wiedzieć dokładnie, gdzie jesteś.

On planuje jakąś konfrontację z twoimi rodzicami, z moim udziałem. Mieszkają we Florence na wybrzeżu.

Victor wytropił, gdzie mieszkają, ich dom jest pod obserwacją, ale nikogo tam nie ma. Nie możemy dopuścić, żebyś dotarła do mojej rodziny.

Jestem w motelu. Nazywa się chyba Harbour Inn.

Powtórzył komuś tę informację.

To sieć. Wiesz, w którym z nich jesteś?

Nie, ale kierujemy się w stronę wybrzeża - widziałam znaki oznaczające drogę przybrzeżną, kiedy wyjeżdżaliśmy z lotniska.

Świetnie - to powinno wystarczyć, żebyśmy cię odnaleźli. Cokolwiek robisz, Misty, nie pozwól, żeby cię zawiózł do mojej rodziny, dobrze? My dotrzemy do ciebie pierwsi.

Jak niby mam go powstrzymać? On umie zabijać czubkiem palca.

Postaraj się ze wszystkich sił.

Nie potrafił ukryć niepokoju, który, rozedrgany, przepływał poprzez nasze połączenie jak chłodny powiew. Alex nie był pewien, ile czasu mi zostało.

Jeśli to miała być nasza ostatnia rozmowa, było tyle do powiedzenia!

Alex, przepraszam za awanturę w pizzerii.

A ja przepraszam, że nie przeprowadziłem wszystkiego inaczej. Byłem zbyt przejęty poznaniem stryja i zwycięstwem w zawodach, nie umiałem sobie wyobrazić, jak się czujesz, zupełnie sama. Byłem głupi, traktowałem spotkanie cię jako coś oczywistego, dokładnie tak, jak przewidział twój tata.

Kto jest z tobą? Nie chciałam, żeby był sam, gdyby coś tutaj poszło źle.

Wszyscy - twoi rodzice, Uriel, Tarryn, Victor, Crystal, Xav. Następni są w drodze. Zawiadomiliśmy wszystkie organy ochrony porządku publicznego, jakie mogliśmy. Nie ujdzie mu to na sucho, Misty, obiecuję ci.

Przykro mi z powodu twojego stryja.

Tak, cóż, skoro mam taką rodzinę, lepiej będzie, jak adoptuję twoją, co?

Zastanowiłam się przelotnie, co myśli mój tata - to było spełnienie jego najgorszego koszmaru. Nie umiałam sobie

wyobrazić, żeby mógł pomóc Alexowi. Jeśli zniknę, moja rodzina będzie w rozsypce, nie będą w stanie zatroszczyć się o Alexa. Będzie kogoś potrzebował.

Widziałam zdjęcie. Chyba masz brata.

Naprawdę?

Jest w podobnym wieku do ciebie - może trochę młodszy. Nie pamiętam go. Usłyszałam smutek, który przesłonił niepokój.

A ja daję głowę, że on nie wie o tobie. Będziesz mógł zacząć wszystko od nowa.

Misty, jesteś taka słodka - martwisz się o mnie, podczas kiedy to ciebie trzeba ratować.

Otarłam gorące łzy.

Tylko nie obwiniaj się o to, dobrze?

Do niczego nie dojdzie. Powiedz mi, co mogę teraz dla ciebie zrobić?

Po prostu bądź ze mną.

Musiał wyczuć, że rozpaczliwie potrzebuję pocieszenia, bo zaczął bardzo cicho śpiewać jedną z moich ulubionych piosenek:

„Are you afraid of being alone?

'Cause I am, I'm lost without you.”

Och, Alex.

„I'm lost without you” - wyszeptał. Bez ciebie jestem zagubiony.

Tak samo jak ja bez mojego przeznaczonego. Jego piosenka była jak delikatne głaskanie, które przytępiło moje przerażenie. Usłyszałam jakieś odgłosy za drzwiami łazienki.

On wraca. Znajdźcie mnie. Kocham cię.

Rozłączyłam się szybko, zanim Alex zdążył odpowiedzieć. Nie miałam czasu na przejście do łóżka, uznałam więc, że lepiej będzie, jeśli zostanę przyłapana na próbie otwarcia drzwi wejściowych niż na staniu w podejrzanym milczeniu przy oknie.

- Mogłam się tego spodziewać - westchnął Johan, widząc mnie z dłonią na klamce.

- Potrzebowałam powietrza - to nie było kłamstwo. Chciałam wybiec na zewnątrz, najdalej od niego, jak to tylko możliwe.

- Więc nie myślałaś o ucieczce?

- Oczywiście, że myślę o ucieczce. - Wiedział, że nie umiem kłamać.

- Ale nie spodziewasz się, że uzyskasz pomoc od ludzi na zewnątrz, prawda?

- W tym motelu? Nie.

Potarł świeżo ogolony podbródek.

- Może powinienem cię wyłączyć, tak na wszelki wypadek. Chcę spać dobrze, nie musieć się martwić, że mi się wymkniesz.

- Nie wymknę się - obiecałam. Miałam nadzieję, że ekipa ratunkowa wyważy drzwi.

Pokręcił głową.

- Wiem, że nie potrafisz kłamać, ale umiesz bawić się słówkami. Lepiej dmuchać na zimne. Proponuję, żebyś położyła się do łóżka. Jeśli o mnie chodzi, możesz spędzić tę noc na podłodze, ale zakładam, że wolisz alternatywę.

Jeśli mnie wyłączy, nie miałam gwarancji, że obudzi mnie znów, kiedy przybędzie ratunek. Będę martwo-żywym zakładnikiem. Nie potrafiłam wymyślić żadnego

sposobu, żeby go powstrzymać. Musiałam ostrzec moich wybawców.

- Czy w takim razie mogę jeszcze raz pójść do łazienki? Wzruszył ramionami.

- Dobrze, ale pospiesz się. Chce mi się spać.

Musiałam sprawić, żeby podszedł do drzwi wejściowych, w przeciwnym razie nie będę mogła wysłać ostrzeżenia. Na szafce nocnej Johana leżał jego telefon i okulary do czytania. Muśnięciem telekinezy chwyciłam okulary i przeciągnęłam je pod oknem, tuż nad poziomem podłogi, żeby nie spostrzegł ruchu. Sprawiałam, że telefon podążył tą samą drogą. Liczyłam na to, że będzie chciał je znaleźć przed zaśnięciem.

- To potrwa tylko chwilkę. - Nie, to będzie kilka długich chwil. Wpadłam do łazienki i zamknęłam drzwi.

Tylko spokojnie. Czułam, jak panika wewnątrz mnie aż kipi.
Alex! Alex!

Cisza. Ile czasu minie, zanim Johan zauważy, że zapodział kilka przedmiotów? *Alex! Misty!*

Mam kilka sekund. Johan znów mnie wyłącza. Kiedy to robi, tylko on może mnie przywrócić do życia. Jeśli wpadniecie bez ostrzeżenia, nie ma gwarancji, że to zrobi.

O...

Reszta „okej” została odcięta. Johan znalazł telefon i okulary. Spuściłam wodę i wyszłam. Mój umysł podsuwał mi makabryczne myśli, że te kremowe ściany motelu i brązowe zasłony mogą być ostatnimi rzeczami, jakie oglądam. Wsunęłam się do łóżka i czekałam. *O, Boże, pomóż mi.*

Johan skinął głową, zatrzymał się przy moim ramieniu z palcem uniesionym do góry.

- Śpij dobrze. Jutro będzie po wszystkim. To miała być pocieszająca myśl?

On jest szalony: nie mów mu, dokąd ma iść, nawet jeśli właśnie to chcesz zrobić.

Krzycząc we własnym wnętrzu, mogłam jedynie zredagować swoje słowa:

- Stryju Johanie, proszę, obudź mnie, dobrze? Tylko się uśmiechnął.

- Jeden, dwa...

19.

Wstań i świeć!

Johan był potwornie beztroski. To oznaczało, że w nocy nikt nie wyważył drzwi, że wciąż byłam jego więźniem, ale też - że mnie wybudził. To była dobra wiadomość.

- Szczęśliwego Święta Dziękczynienia - postawił kubek kawy na mojej nocnej szafce.

- Dziękuję - wypiałam łyk gorzkiego naparu. Jego smak potwierdził, że naprawdę nie lubię pić kawy tak wcześnie rano.

W kumplowskim geście klepnął mnie w nogę przez kołdrę.

- Pospiesz się i wypij to. Zjemy szybkie śniadanie, a potem ruszamy. Musimy dojechać do Rogera przed lunchem.

- Okej - strach zaryczał znów, wychylając się ze swojej kryjówki, w której siedział podczas mojego nocnego niebytu. Czy tak czuje się mysz, kiedy bawi się nią kot? Przebłycki nadziei na zmianę z rozpaczą?

Zmuszając się do działania, wybrałam jakieś czyste rzeczy spomiędzy tych, które mi kupił, i weszłam do łazienki. Wiedziałam, że Johan jest zbyt blisko, ale to nie powstrzy-

mywało mnie przed nieustającymi próbami osiągnięcia Alexa. Kiedy nie otrzymałam żadnej odpowiedzi, trudno było nie zacząć sobie wyobrazać, że to dlatego, iż nikogo tam nie ma i że ratunek był urojeniem.

Przestań. Spryskałam twarz wodą, na tyle zimną, by stanowiło to rodzaj kary. Nie wyobraziłaś sobie wczorajszych rozmów.

Podobnie jak nie wyśniły mi się przepowiednie Tarryn, dotyczące mojego losu.

Najbardziej prawdopodobne było, że moi wybawcy uderzą w chwili, kiedy wyjdziemy z domku. Na pewno mieli wystarczająco dużo czasu, by do tej pory zająć pozycje wokół motelu? Alex nie chciał, żebym trafiła do Florence, była to więc jedyna okazja, zanim ruszymy w drogę. Musiałam trzymać panikę w ryzach i dopilnować, by Johan otworzył drzwi, żebym mogła pokazać, że jestem wybudzona. Bez tego nie zrobią ani kroku.

W bardziej optymistycznym nastroju opuściłam schronienie i wróciłam do pokoju. Udało mi się nawet zjeść połówkę bajgla, wysłuchując opowieści Johana o amerykańskich tradycjach związanych ze Świętem Dziękczynienia. Kiedy tak go słuchałam i patrzyłam na emocje wybiegające na jego woskową twarz, przyszło mi do głowy, że jest bardzo samotnym człowiekiem. Wzruszające: fundamentem zabójcy był mężczyzna poszukujący miłości. Chciał, żeby po całej tej historii Alex stał się członkiem jego rodziny; osoby takie jak ja, którym nie poszczęściło się na tym polowaniu, były przypadkowymi ofiarami i nie miały żadnego znaczenia dla ataku z jego drona. Zastanowiłam się, czy działania Johana wobec mnie choć w części mają podłoże osobiste.

- Johan, czy to ty włamałeś się do mojego pokoju?
- O, tak - uśmiechnął się, jakby właśnie obdarzył mnie wielkim komplementem. - Uznałem, że muszę usunąć cię z drogi, więc chciałem zdobyć więcej informacji o tobie.
- Zniszczyłeś wszystko, co nosiło mój ślad.
- To był podwójny przekaz. Miałem nadzieję, że Victor Benedict założy, że sprawcą był jeden z ludzi Davisa - ale na innym poziomie kryje się tam dodatkowa informacja, która zyska sens później, kiedy wszystko się okaże. - Wypowiedział ostatnie słowa tonem magika, zapowiadającego swoją najlepszą sztuczkę.
- Nie myślisz poważnie, że kiedy wszystko się okaże, Alex wciąż będzie chciał z tobą mieszkać, prawda?
- Wydawał się szczerze zdziwiony, że w to wątpię.
- Dlaczego by nie?
- Ponieważ zabijesz połowę jego duszy.
- Nie wydaje mi się, żeby spodobały mu się niektóre z tych rzeczy, które zrobisz.
- Johan grubo posmarował swojego bajgla masłem orzechowym - z jednym zręcznym przesunięciem noża lepka jasnobrązowa masa pokryła całą suchą powierzchnię.
- Przekona się. Zrozumie, że zrobiłem to dla jego dobra. Przeznaczeni są nieistotni, rozpraszają - odgryzł kęs, jedna trzecia bajgla znikła. - Ja poradziłem sobie świetnie bez przeznaczonej.
- Istnieli lekarze, zajmujący się przypadkami psychiatrycznymi takimi jak on, którzy pozwoliliby sobie mieć na ten temat inne zdanie.
- Strzepnęłam okruszki z kolan.
- Jestem gotowa.

- Dobrze - w trzech kęsach dokończył bajgla. - Jesteś bardzo odważna, znosisz to lepiej niż się spodziewałem. Już niedługo.

Nie byłam odważna; po prostu nie miałam wyboru. Johan związał mi nadgarstki po raz ostatni, taką miałam nadzieję. Otworzył drzwi i wyprowadził mnie na zewnątrz. Wypożyczony samochód, wiśniowy chevrolet, czekał na miejscu parkingowym.

Dalej. Teraz! Siłą woli chciałam skłonić moich wybawców do działania.

- Wsiadaj - Johan pchnął mnie w krzyż, popędzając mnie do auta.

Może się pojawią, kiedy będzie wynosił walizkę. Tak byłoby nawet lepiej, bo nie będzie mógł mnie dotknąć.

Wszedł do domku, dzięki czemu nasza wstrętna pępowina została przerwana i zdołałam uwolnić myśli.

Alex, musicie uderzyć w tej chwili!

Misty, gdzie ty u licha jesteś?

Opuszczamy motel - na pewno mnie widzicie? Czy ekipa ratunkowa nie jest gotowa?

Przeszukaliśmy każdy motel na wybrzeżu Pacyfiku w pobliżu Florence, nie ma cię w żadnym z nich.

Ale...

Johan wrócił. Wrzucił walizkę do bagażnika, po czym zajął miejsce za kierownicą.

- Wszystko gotowe? - spytał. Wrzucił wsteczny bieg w automatycznej skrzyni i wycofał się na podjazd. Rozejrzałam się dokoła, gorączkowo szukając wskazówek mówiących, gdzie się znajdujemy.

- Kiedy dojedziemy do Florence? - spytałam.

- Więc wiesz o Florence? Zastanawiałem się nad tym. Byłaś zbyt skłonna do współpracy, żeby nie spróbować tego i owego za moimi plecami - pchnął dźwignię biegów, chcąc ruszyć. - Zjechaliśmy z tamtej drogi dawno temu. Mój brat z rodziną wynajęli na czas świąt domek w górach. To jedna z tradycji, o której nie wspomniałem.

Zakląłam w duchu. Wysłałam Alexa w niewłaściwe miejsce. |

- Nie wydaje mi się, żeby to robiło ci jakąś różnicę, więc i nie musisz mieć takiej zawiedzionej miny.

Wyjrzałam za okno. Jeśli moja twarz zdradzała mu tak wiele, musiałam pozbawić ją wyrazu, zanim pozwolę, by wyczytał z niej reakcję na jego nowiny. Wciąż była nadzieja. Alex się nie podda; Benedictowie byli sprytni; wszyscy będą mnie szukali. Johan może myśleć, że pozostał niezauważony, ale skorzystał z motelu, samochodu i samolotu, więc gdzieś znajdą ślad, jeśli go szukają. Musiał być jakiś ślad. O, proszę, Boże, niech go znajdą.

Ze sposobu, w jaki kłębiły się moje myśli, wносиłam, że jestem bliska załamania.

Wypełnił mnie gniew, pożądany znacznie bardziej niż panika. Za kogo on się uważał, przekonany, że może radośnie krążyć po świecie, kasować cudze życia i się wzbogacać? Rozważyłam szanse przeżycia wypadku, gdybym chwyciła za kierownicę. Jechaliśmy z prędkością stu dziesięciu kilometrów na godzinę. Lepiej chyba, żebyśmy zwolnili, zanim podejmę tak desperacki krok. Istniała też możliwość, że Johan będzie tak pochłonięty zaplanowanym przez siebie przedstawieniem z udziałem brata, że wówczas nadarzy się jakaś okazja.

Tego się trzymaj, Misty. Jedna zawiedziona nadzieja na ratunek nie oznaczała jeszcze końca.

Wjeżdżaliśmy coraz wyżej w góry, pozostawiając za sobą strefę przybrzeżną i kierując się do regionu porośniętego lasami, pełnego ciężarówek wiozących drewno z wyrębów. Ptaki, zaniepokojone odgłosem naszego silnika, podrywały się z drzew i zataczały kręgi, by znów usiąść na swoich gałęziach.

- Dobra okolica do polowań - zauważył Johan.

Nie tylko on był tego zdania: minęliśmy kilka innych pojazdów - półciężarówek, wiozących na pace zamykane na klucz skrzynki z bronią, oklejonych znaczkami „Ore-gun”; prowadzili je mężczyźni o twarzach z granitu, w kraciastych koszulach i bejsbolówkach. Nie byli nami zainteresowani, w ich łakomym wzroku widać było niecierpliwe oczekiwanie na krwawy sport, w sposobie, w jaki wpatrywali się w drogę - zachłanność psów myśliwskich.

Zjechaliśmy z asfaltu na chrzęszczącą zwirowaną drogę. Okrążyliśmy podnóże urwiska i wyjechaliśmy na górską łąkę. Tu i tam leżały płachty śniegu z wcześniejszych opadów, między białymi zaspami świeciły przypadkowe puste miejsca, jak w układance pozbawionej pojedynczych elementów. Wodospad spływał ze stromego zbocza góry, jego krawędzie srebrzyły się sopłami. Czarna drewniana chatka z dwuspadowym dachem wykończonym żółtą listwą stała w baśniowym odosobnieniu naprzeciwko wodospadu. Przed domkiem zauważyłam zaparkowany niebieski samochód, ochlapany błotem. Zatrzymaliśmy się obok niego, blokując mu wyjazd.

- Jesteśmy na miejscu. Ślicznie tu, prawda? Spodoba ci się też nazwa: Wodospady Misty. Można by pomyśleć, że zostały tak nazwane z myślą o tym dniu, prawda? Jaka szkoda, że Roger i Miriam nigdy nie chcieli się niczym dzielić. Wszystkiego tego dałoby się uniknąć, gdyby byli po prostu lepszymi ludźmi - Johan westchnął, jak nauczyciel odczytujący kiepskie wyniki egzaminu obiecującemu uczniowi.

Czas się kończył. Musiałam unikać rodziny Alexa, ponieważ uczestniczyli w tym, co ujrzała Tarryn - cokolwiek to było. Zaczynałam rozpaczliwie potrzebować ratunku.

Z tym że Tarryn nigdy nie twierdziła, że los można odmienić - dlatego jej dar był taki okropny.

Kazałam zamilknąć temu podłemu głosowi w mojej głowie. Nie poddawałam się.

- Johan, słuchaj, i tak nie mam dokąd pójść. Dlaczego nie zostawisz mnie w samochodzie na czas rozmowy z bratem?

-Dlatego, moja droga Misty, że musisz mi tam wyświadczyć przysługę. Nie unikniesz swojego przeznaczenia - rzucił mi długie spojrzenie. - Nie chcę wciągać cię tam siłą, więc czy możesz pójść dobrowolnie?

Poczułam przyływ mdłości. Wydawało mi się, że moje ciało rozpada się na kawałki, jakby się odkształcało pod nieznośnym ciężarem strachu.

- Nie mogę pójść dobrowolnie, skoro nie dajesz mi wyboru.

- Przepraszam, nie wyraziłem się precyzyjnie. Chciałem spytać, czy pójdziesz, nie każąc mi cię do tego zmuszać?

Co robić? Jeśli będę stawiała opór, zmusi mnie, co mogło oznaczać jeszcze mniejszą swobodę ruchów.

Wysiadłam z samochodu.

Zawahałam się przez chwilę, oddychając zimnym, rozrzedzonym górkim powietrzem. Jakaś część mnie wiedziała, że umrę, ale większa część wrzeszczała, żeby się nie poddawać.

Mój umysł jak huśtawka wychylił się w drugą stronę, zmieniając zdanie. Nieświadoma tego, że moje ciało podjęło tę decyzję za mnie, rzuciłam się w stronę najbliższej grupy drzew, trzymając spętane ręce przy piersi, jakbym kryła w nich coś cennego - może nadzieję? Tenisówki o cienkich podszewkach nie były idealne na górkie tereny; czułam każdy kamyk pod stopami. Nagłość mojej ucieczki w stronę kryjówki zaskoczyła Johana; odbiegając od wodospadu skierowałam się do zagajnika, w którym kamyczki zostały zastąpione przez gałązki i sosnowe igły. Znajdowało się tam coś w rodzaju ścieżki; moje stopy wpasowały się w nią w naturalny sposób. Teren się wznosił; oddech piłował mi płuca, żebra bolały. Będę biegła, aż nie pęknę. Wyprzedzę swoje przeznaczenie.

Skrećiwszy w bok niemal zderzyłam się z mężczyzną i nastolatkiem, którzy schodzili ścieżką, ciągnąc na sankach drewno na opał. Śmiali się, mieli zarumienione policzki, wełniane czapki naciągnięte na uszy - idealny obrazek szczęśliwej rodziny. Odskoczyłam, hamując, potknęłam się i praktycznie wpadłam w ramiona mężczyzny.

- Hej! - wciąż się śmiał. - Zwolnij, mała. Nie płosz zwierzyny!

- Proszę mnie puścić, proszę mnie puścić! - usiłowałam wyswobodzić się z jego uchwytu. Rozpoznałam te niebieskie oczy, rozpoznałam linię szczęki chłopaka - to byli ojciec i brat Alexa.

Dopiero spostrzegłszy, że mam spętane nadgarstki, mężczyzna nieufnie podniósł dłonie. Zaniepokoił się.

- Czekaj, mała, weź oddech. Co się dzieje, że wyrywasz tę ścieżką tak, jakby gonił cię sam diabeł?

Usłyszeliśmy tupot ciężkich butów. Na zakręcie ukazał się Johan; zwolnił, kiedy zobaczył, że zostałam zatrzymana. Szybko skoczyłam za Rogera i ruszyłam dalej ścieżką.

- Misty! - wrzasnął Johan. - Jeśli uciekniesz, zabiję chłopaka! Potknęłam się o korzeń i wylądowałam na dłoniach, ocierając sobie mocno ręce i podbródek. Przeturlałam się, wstałam i spojrzałam za siebie. Johan celował palcem w czoło chłopaka, jego groźba unieruchomiła ojca i syna.

I tak zabije nas wszystkich.

Znów zaczęłam uciekać, ale zatrzymał mnie pełen bólu okrzyk ojca. Obejrzałam się i zobaczyłam, że chłopak leży na ziemi w jego ramionach.

- Nie ożywię go, dopóki tutaj nie wrócisz. Liczę do pięciu. Jeden!

O Boże, pomóż mi. *Alex, proszę, jest bardzo źle. Musisz się tu dostać!* -Dwa! *Dokąd?*

Domek górski. Wodospady Misty, na wysokości, na której zaczyna się śnieg. Miejsce, w które twoja rodzina jeździ na wakacje.

- Trzy! *Jadę. Uciekaj.*

- Proszę cię! - błagał Roger. - On ma tylko czternaście lat! Cofnęłam się w ich stronę.

Nie mogę. Robię to dla twojego brata.

Nie!

- Cztery!

Znów znalazłam się w zasięgu Johana, bez szans na pożegnanie.

- Lepiej się pospiesz - Johan gotował się z gniewu, jego oczy miały dzikie błyski.

Pobiegłam i dotarłam na miejsce w chwili, kiedy wymówił:

- Pięć.

Pochylił się nad chłopakiem i dotknął jego policzka. Brązowe oczy natychmiast się otworzyły. Roger załkał i przycisnął syna do piersi.

- Jason, Jason. Dzięki Bogu. Dziękuję ci, dziewczyno. Dziękuję.

Johan stał nad nimi, siedzącymi na ziemi, i wskazywał na miejsce przy swoim boku.

- Stań tutaj. Nie ruszysz się, dopóki ci nie każę. Zrozumiano?

Skinęłam głową. Pokonując krótki odcinek na miejsce po jego lewej stronie czułam się jak zbity szczeniak, wycofujący się w cień swojego pana. Aż się palił, żeby mnie ukarać, ale jak na razie miał na głowie inne, pilniejsze sprawy.

- Cześć, Roger. Wesołych świąt.

Roger jęknął i zakołysał się z synem, przyciskając twarz Jasona do swojej kurtki, żeby ten nie musiał patrzeć na swojego stryja.

- Oto, co teraz nastąpi: wróćcie do domku ze mną i moją małą przyjaciółką, i będziemy się wspólnie radować wspaniałą ucztą, którą bez wątpienia przygotowuje właśnie Miriam. Następnie porozmawiamy sobie szczerze o przeszłości i przyszłości.

- Proszę, nie wciągaj do tego Jasona. Zostaw go w spokoju! - Roger otarł łzy z policzków; ręce mu się trzęsły.

- Tak jak ty zostawiłeś swojego drugiego syna? Z dała od swojego życia? Chyba nie. Wierzę, że wszyscy powinni brać udział w rodzinnych uroczystościach.

Roger podniósł się na nogi i pomógł wstać synowi. Jason był wyższy ode mnie, choć trochę młodszy. Musiano go ostrzegać przed stryjem, bo stanął przy drugim boku ojca.

- Nie, nie, Jason. Pójdiesz ze mną, ze swoim stryjkiem Johanem - Johan kołysał się na stopach, jak zawodowy pięściarz z niecierpliwością rozgrzewający się przed mistrzowskim pojedynkiem. - W ten sposób twój ojciec poświęci więcej uwagi moim życzeniom. Nie chciałbym, żeby przyszły ci do głowy jakieś dziwne pomysły na ucieczkę, jak obecnej tu Misty. Popatrz, do czego ją to przywiodło. Mam nadzieję, że docenisz grę słów w związku z jej imieniem. Zresztą, to mi o czymś przypomina - Johan uderzył nagle brutalnie, na odlew. Przewróciłam się na ziemię. Bolał mnie prawy policzek, poczułam zgrubienie na wardze w miejscu, w którym rozgniotła się o moje zęby.

- Johan! - wykrzyknął Roger. Podszedł, chcąc powstrzymać brata, ale cofnął się, bojąc się go dotknąć.

Ktoś przyklęknął obok mnie i delikatnie dotknął mojej twarzy. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Jasona, pochylającego się nade mną. Dziwnie mnie pocieszyło, kiedy ta młodsza, ciemniejsza wersja Alexa pomagała mi wstać. Jego brązowe oczy były inne, ale dostrzegłam w tej czternastoletniej twarzy rysy Alexa, obecne jak echo - łagodniejsze, bardziej zaokrąglone, ale nadal rodzinne.

- Nie bądź taki wstrząśnięty - zwrócił się Johan do Rogera. - Zasłużyła na to. Stary dobry ojciec robił mi to samo, ale wtedy się przyglądałeś i nigdy nie protestowałeś.

Roger zagryzł wargę i odwrócił wzrok. Minę miał zaciętą.

- Trzeba cię było dyscyplinować, ale twój demon i tak cię zniszczył.

- Może mniej byś się troszczył o tę dziewczynę, gdybyś wiedział, że ona też jest jednym z dzieci tego demona?

- Odsuń się od niej, Jason - Roger wyciągnął rękę do syna.

- Tato, to tylko dziewczyna. Ma rozciętą wargę.

- To jedna z nich - przywołał go Roger, grabiąc powietrze pustymi palcami.

- Widzę, że jest jakaś nadzieja dla twojego syna - Johan z uznaniem pokiwał głową. - Tak, zostań przy Misty. W tym właśnie zawiódł mnie twój ojciec - mnie i twojego brata Alexa.

- Jakiego brata? - wzrok chłopaka przeskoczył na Rogera.

- O, jakie to ciekawe. Nie wiedziałeś? Cóż, masz starszego brata, wspaniałego młodego człowieka o imieniu Alex. On i obecna tu Misty są, jak to mówicie, sobie bliscy? Bardzo bliscy.

Roger wiedział, co to oznacza, nawet jeśli Jason nie miał pojęcia.

- Czy to dlatego ona tu jest? Jest jego przeznaczoną i chcesz mi ją rzucić w twarz?

- Ach, gdyby to było takie proste. Chodźmy, zaczyna mi się robić zimno. Wróćmy i dołączmy do najważniejszego członka tej wzruszającej rodziny - wskazał w stronę domku, a ten ruch był zarówno groźbą, jak ponagleniem. Wszyscy wiedzieliśmy, co potrafi ten palec.

Jason chwycił mnie za rękę i ją uściskał.

- W porządku? - spytał.

Spróbowałam się uśmiechnąć w podzięcie, ale zamiast tego z oczu popłynęły mi łzy, moja twarz stała się polem bitewnym emocji.

- Nie bardzo.

Johan chwycił Jasona za łokieć i poprowadził go ścieżką, gawędząc wesoło o pięknie drzew, wodospadów, ciszy gór po życiu w mieście - była to parodia rodzinnej rozmowy. Roger i ja szliśmy za nim, ja utykałam, ale Roger nie podał mi ramienia, na którym mogłabym się wesprzeć.

- Co umiesz? - wyszeptał.

Być może liczył na to, że dysponuję jakąś supermocą, która pozwoliłaby mi w pojedynkę usunąć Johana - choć przecież zrobiłabym to już do tej pory, gdybym tylko mogła.

- Mówię prawdę.

Syknął z potępieniem, uznając mnie za bezużyteczną.

- Jeśli skrzywdzisz mojego syna albo moją żonę - znajdę cię. Nie spocznę, dopóki za to nie zapłacisz.

Czy nie zauważył, że jestem ofiarą w takim samym stopniu jak on?

- To nie ja jestem tu waszym wrogiem.

- Wszyscy jesteście - przyspieszył kroku, żeby dogonić syna i zajął obronną pozycję przy jego boku.

Wlokłam się w tyle, z nadzieją, że Johan nie zauważy. *Alex, lepiej przyjedźcie tu szybko. Jest naprawdę źle. Misty! Powiedz, co się dzieje.*

Johan ma twojego tatę i brata. Myślę, że chce zamor... -nie mogłam tego wypowiedzieć. - ...jakoś się pozbyć niektórych albo wszystkich z nas.

Nie pozwolę mu. Alex był wyczuwalny bliżej, jego głos w mojej głowie brzmiał bardziej zdecydowanie. Słuchaj, Misty, nie miałem okazji ci powiedzieć, ale Johan skontaktował się ze mną wcześniej dziś rano, po tym, jak opuściliście motel. Musiałaś powiedzieć albo zrobić coś, z czego wywnioskował, że się ze mną porozumiewasz, i nie był zdziwiony, że wysłedziliśmy was w Ameryce. Wie, co potrafią nasi przyjaciele. Nie chce ich tam, więc przybywam sam. Trzymaj się z daleka od wszystkich, jeśli możesz.

Nie, proszę, potrzeba ci wsparcia. Nie wydaje mi się, żebyś mógł go powstrzymać. Chciałam, żeby Alex się tu zjawił wyłącznie jeśli będzie miał ze sobą drużynę.

Przeciągaj wszystko - każ mu mówić - niech się rozkręci.

A jak myślisz, co robię od chwili, w której mnie porwał? Mój głos brzmiał nieco histerycznie, nawet dla mnie samej.

Przepraszam. Radzisz sobie bardzo dobrze. Jesteś niezwykle dzielna.

Johan odwrócił się przy schodach domku i spostrzegł, że zostałam w tyle. Postarałam się, by zauważył, że utykam i nadal powoli szłam w jego stronę. Jeszcze jakieś pięć kroków i będę odcięta.

Jeśli nie zdołasz go powstrzymać, wiedz proszę, że cię za to nie winię - powiedziałam.

Powstrzymam go. Nie bez powodu otrzymałem dar przekonywania - otrzymałem go dla ciebie. W jego słowach brzmiała żelazna determinacja.

Kończył mi się czas.

Nigdy nie musiałeś mnie przekonywać, żebym cię kochała. Czułam, jak radość spowodowana moimi słowami przechodzi dreszczem przez nasze połączenie.

Też cię kocham. Taka jest prawda.

Kolejny krok w stronę Johana odciął Alexa.

- Pospiesz się, Misty, nasza gospodyni czeka. Z Alexem porozmawiasz sobie później - tak, oczywiście, że wiem, co robisz. Roger, pomóż jej wejść.

Roger niechętnie podtrzymał mnie na schodkach.

- Czy ona musi być związana?

- Czy musi? Może tak, może nie. Ale uczę się doceniać Misty i to samo radzę tobie. Kryje się w niej więcej niż to widać na pierwszy rzut oka.

Roger puścił mój łokieć. Johan uśmiechnął się jak rekin i pchnął drzwi.

- Cześć, kochanie, jesteśmy w domu! - zaświergotał, wlokąc za sobą Jasona. Zostawiali błotniste ślady na drewnianej podłodze, jako że Johan nie zwrócił uwagi na wycieraczkę i półkę na buty. W sieni pachniało pieczonym indykiem, co przeniosło moje myśli do domu rodziców i do naszych rodzinnych Gwiazdek. Poczułam straszliwą tęsknotę za domem, zapragnęłam, żeby przytuliła mnie mama, żeby mój tata stanął między mną a tym człowiekiem.

Z kuchni dobiegł wrzask i odgłos tłuczonego talerza. Miriam zauważyła niespodziewanego gościa.

- Cześć, Miriam, wyglądasz pięknie, jak zawsze - odezwał się wesoło Johan.

Podążyłam za głosami do kuchni. Miriam stała przy zlewie, kończąc przygotowywanie posiłku. Indyk z chrupiącą, karmelową skórką został już wyjęty z pieca i leżał na drewnianym stole. Nakryto dla trzech osób. Zielona fasolka w naczyniu do zapiekanek stała tuż obok ziemniaków puree. Dwa talerze pozostały w jej rękach, jeden leżał w odłamkach na podłodze. Miriam była wysoką ko-

bietą, wąską w biodrach, wyglądała na zdolną kucharkę; obwiązana ciasno fartuszkami stała w schludnej kuchni, wysprzątanej między kolejnymi etapami pracy. Długie ciemne włosy miała uczesane w kitkę, wielkie oczy były brązowe jak oczy jej młodszego syna. Johan przejął rej.

- Hmm, hmm - ładnie pachnie! Proszę, usiądźcie, a ja pokroję indyka. Jason, przynieś proszę jeszcze trzy talerze. Jestem pewien, że wiesz, gdzie je znaleźć.

Miriam osunęła się na najbliższe krzesło.

- Roger - powiedziała słabo. Jej mąż przetarł twarz.

- Po prostu... po prostu róbmy, co nam każe.

- Drogi bracie, jeśli nie masz nic przeciwko temu - Johan wyciągnął plastikową linkę. - Ręce za plecy.

Roger się zawahał.

- Albo to zrobisz, albo znów dotknę Jasona, bez gwarancji, że go wybudzę.

Roger złączył nadgarstki. Johan dla pewności zaciągnął więzy ciaśniej niż to było konieczne.

- Miriam? Jeśli będziesz tak miła.

Rzuciwszy spojrzenie mężowi, Miriam pozwoliła, by Johan związał jej ręce. Nie mogła powstrzymać drżenia, kiedy z czułością przesunął dłoń po jej szyi.

- Nie dotykaj mojej mamy! - odezwał się Jason, upuszczając na stół dodatkowe trzy talerze.

-1 na sam koniec nasz dzielny Jason - Johan drwiąco rozhuśtał linkę. - Ta... tato?

- Rób, co każe - wyszeptał Roger. W jego głosie słychać było poczucie klęski. - Chce nam coś powiedzieć,

więc dajmy mu tę szansę. Potem nas wypuścisz, prawda, Johan?

- Myślę, że możecie tak to nazwać - zadumał się Johan, związując ręce Jasona z przodu, tak jak mnie. Pchnął go na trzecie krzesło, a następnie przyniósł jeszcze jedno dla mnie. Kiedy już wszyscy siedzieliśmy, zajął miejsce u szczytu stołu. - Co do tych darów, które będziemy spożywali...

- Nie waż się bluźnić! - syknął Roger. Wyglądał, jakby zamierzał uderzyć Johana z byka.

Johan uniósł brwi.

- Jak na mnie to i tak niewiele. Nigdy nie miałem zbyt wiele czasu dla ojców - czy to niebieskiego, czy ziemskiego, prawda?

- Wbił widelec do mięsa w pierś indyka. Wypląnęły z niej przejrzyste soki. - Idealnie upieczony, Miriam. Doskonały. - Uśmiechnął się do niechętnej gospodyni, siedzącej po jego prawej ręce. Odkroił plaster, białe cięcie ukazało się przy pomarańczowo- złotej skórcie. Z odrażającą troską obsłużył nas wszystkich, nakładając na nasze talerze posiłek, którego żadne z nas nie było w stanie zjeść. - Mam nadzieję, że nie użyłaś żadnych gotowych składników, które tak lubią Amerykanie? - nieufnie wziął do ust trochę ziemniaków. - Nie, domowa robota od samego początku. Brawo, Miriam.

Wzrok kobiety przeskakiwał od syna do męża, potem na krótko zatrzymał się na mnie i wrócił do Johana.

- Johan, po co tu przyjechałeś?

- Doskonałe pytanie - nalał sobie kieliszek wina. - Po pierwsze, żeby nacieszyć się tym wybornym posiłkiem w gronie rodzinnym. Po drugie, żeby wyjaśnić kilka spraw.

- Jakich?

- Uwielbiam rodzinne święta. Obecna tu Misty pochodzi z dużej i kochającej się rodziny - nie ma tam żadnych porzuconych synów, prawda, Misty?

- Prawda - wyszeptałam, ponieważ najwyraźniej chciał usłyszeć odpowiedź.

-1 to pomimo faktu, że jej ojciec nie jest sawantem i niezbyt mu się podoba nasz sposób życia. Widzicie, można było zdecydować inaczej.

- Jeśli chcesz, żebyśmy cię przeprosili... - zaczęła Miriam. Johan postukał końcem widelca w stół.

- Przestań! Na to już za późno. Nie, Alex jest teraz mój. Nie martwcie się o jego przyszłość. Urządę mu ją. W rzeczywistości jestem tutaj z powodu przeszłości, nie - przyszłości. Czyż nie, moja droga? - spojrzał prosto na Miriam.

20.

O czym on mówi? - spojrzenie Rogera przesunęło się ze znienawidzonego brata na ukochaną żonę. - Przypomnij mi, Miriam, kiedy są twoje urodziny? - spytał Johan.

- Dwunastego kwietnia - Miriam wpatrywała się w swój talerz, jakby szczególnie zainteresował ją sos żurawinowy.

- Ile dokładnie masz lat?

Otworzyła usta, ale słowa nie mogły jej przejść przez gardło.

- Powinienem w tym miejscu wyjaśnić, że ta mała Misty ma bardzo przydatny dar. Nie potrafi kłamać, a jeśli nie kontroluje swojej mocy, wszyscy wokół niej również muszą mówić prawdę. W związku z tym, że ostatnio nieco uprzykrzyłem jej życie, domyślam się, że nie ma kontroli nad tym, co w tej chwili dzieje się z jej darem. Czy mam rację, Misty?

Nawet nie pomyślałam o tym, by go kontrolować. Z całą pewnością promieniował we wszystkich kierunkach, jak nigdy dotąd. Skinęłam głową.

- To oznacza, że wszyscy będziemy wobec siebie brutalnie szczerzy. Już wiem, że Roger mnie nienawidzi, więc nie interesuje mnie, co ma do powiedzenia, ale co do ciebie, Miriam, domyślam się, że nigdy nie wyznałaś mu pewnej gorzkiej prawdy, czyż nie? Są rzeczy, które trzymałaś w tajemnicy - nadział kawałek indyka i fasolkę na koniec widelca, ściskając je na nim bezlitośnie. - Wracając do mojego pytania: kiedy się urodziłaś?

- Dwunastego kwietnia - powtórzyła.

- Tak, tak, wszyscy to już słyszeliśmy. Pytam o twój wiek. Obecny tu Roger myśli, że masz czterdzieści sześć lat, tyle samo, co on, ale ty i ja wiemy, że kłamałaś.

- Mam czterdzieści osiem lat - jej głos był niteczką dźwięku, napiętą jak pajęczna sieć.

- Tyle samo, co ja. W rzeczywistości urodziliśmy się w odstępie jednego tygodnia, prawda?

Miriam skinęła głową.

- Skąd to wiesz? - spytał Roger osłupiały. - Miriam, kochanie, to że jesteś ode mnie starsza, nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Czy dlatego mi o tym nie powiedziałaś? Wstydziłaś się?

Wiedząc, że niezamierzenie pomagam sprawie Johana, spróbowałam ściągnąć cugle mojemu darowi, przypominając sobie nauki Zeda. Jednakże w tym pomieszczeniu było tak wiele uczuć, sekretów i kłamstw, że okazało się to niemożliwe - zupełnie, jak gdybym próbowała rozbić namiot podczas huraganu.

- Miriam, skoro zaszliśmy już tak daleko, powinnaś chyba dokończyć, nie uważasz? - Johan wydawał się wstrętnie zadowolony, jak uczeń, wyrywający nogi owadowi po to, by mu się później przyglądać.

Pokręciła głową.

- W takim razie zrobię to za ciebie. Roger, poznaj moją przeznaczoną. Los przypisał mi twoją żonę-sa-wantkę w chwili naszego poczęcia. Spotkaliśmy się, kiedy mieliśmy około dwudziestu lat, ale ona odwróciła się ode mnie i wybrała ciebie. No: teraz znasz prawdę o kobiecie, którą poślubiłeś pomimo moich błagań, byś tego nie robił. Była w stanie ukryć to przed tobą, bo to właśnie umie najlepiej.

Włożył do ust pełen widelec, jedząc z szyderyczym zadowoleniem.

- Odwróciłam się od potwora! Nienawidziłam cię od chwili, w której się dowiedziałam, czym jesteś! - wyrzuciła z siebie Miriam, której samokontrola zaczynała kruszeć. - Już wtedy byłeś mordercą, a twój brat byłby twoją następną ofiarą, gdybym go nie ocaliła!

Johan uśmiechnął się przyjaźnie.

- Ach, więc doszedłeś do tego, tak? Owszem, zabiłem naszych rodziców. Ojciec uderzył mnie o jeden raz za dużo, a matka nigdy nie ruszyła nawet ręką, by go powstrzymać. Świat za nimi nie tęskni. Roger pewnie podejrzewał, co zrobiłem, ale nie mógł tego udowodnić.

Roger chwiał się pod naporem kolejnych ciosów. Jego żona okazała się sawantką, przeznaczoną jego własnego brata; rodzice zostali zamordowani.

- Miriam, czy to prawda?

Jej twarz się wykrzywiła, nowe zmarszczki jak tasiemki przecięły jej strapione czoło.

- Myślałam, że go pokocham, ale zanim go odnalazłam, wasz ojciec go skrzywił, zrobił z niego... to coś - błysnęła pełnymi przerażenia oczami w stronę Johana. - Wiedzia-

łam wtedy, że mam za zadanie uchronić ciebie przed moim wypaczonym przeznaczonym.

- Jesteś jedną z nich? - spojrzenie Rogera przesunęło się po mnie i Johanie. Nie bardzo mi się podobało, że umieścił nas w jednej kategorii.

Miriam pokręciła głową.

- W żadnej mierze nie jestem taka jak on. Jestem twoją żoną. Każdy mój wybór podyktowany był pragnieniem chronienia ciebie, Jasona i... Alexa.

- Nawet Alexa? - Johan uniósł palec i potarł wybrzuszenie kieliszka z winem. - O, opowiedz o tym. W jaki sposób porzucenie go było według ciebie równoznaczne z ochroną? Zamieniam się w słuch.

Miriam przełknęła ślinę.

- Roger nienawidził sawantów. Potrafiłam to zrozumieć, naprawdę; twój ojciec zrobił w tym celu wszystko, co mógł. Bałam się, że jeśli Alex będzie z nami, Roger stanie się taki jak ojciec i zrobi ze swojego syna kolejnego potwora - załkała. - O Boże, wybacz mi, ale nie mogłam przez cały czas stać między Rogerem i Alexem, i jeszcze ukrywać się przed tobą - mój dar nie sięga tak daleko. Nie jestem aż tak silna.

- Twój dar? Mamo, jaki dar? - spytał Jason. Zacisnęła usta, nie chcąc potwierdzać tego ostatniego

dowodu swojej sawanckiej tożsamości. Johan wkroczył do akcji.

- Miriam ukrywa rzeczy. Mogę dodać: bardzo skutecznie. Wytropienie was po tym, jak uciekliście z RPA, zajęło mi wiele lat.

- Kiedy zobaczyłam, jak stoisz nad kołyską Alexa, wiedziałam, że musimy wyjechać - musiałam sprawić, żebyś

uwierzył, że wzięliśmy go ze sobą. I to się udało. Udało się. - Powtarzała to, jakby chciała przypomnieć swojemu sercu, że warto było dokonać tego poświęcenia. - Zorganizowanie wszystkiego zajęło mi lata, ale udało mi się go ukryć na bardzo długo - z dala od twoich szponów. Nigdy nawet nie przypuściłeś, że go porzucę, prawda?

- Prawda. Szukałem ciebie, nie Alexa. Zbyt kochałaś tego chłopca, bym mógł założyć, że go zostawiłaś.

-To była najtrudniejsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłam - w oczach Miriam widać było niezłomność. -Mam tylko nadzieję, że jest już za późno, byś zdołał go skrzywić. Jak nas znalazłeś?

Johan sączył wino.

-Nie ty się do tego przyczyniłaś. Obawiam się, że wszystko było kwestią przypadku. Znajomy z pracy zauważył podobieństwo między mną a mężczyzną, którego spotkał w samolocie - Południowoafrykańczykiem, handlującym nasionami. Ta rozmowa wskazała mi kierunek. Reszta była prosta.

Rogera wciąż nurtowało wcześniejsze odkrycie.

- Okłamywałaś mnie przez wszystkie te lata? - wpatrywał się w Miriam, jak gdyby stała się kimś obcym.

- Tak. Musiałam.

- Mamo... - głos Jasona drżał.

Miriam zwróciła się do syna, podbródek jej się trząsał od powstrzymanego płaczu.

- To niczego nie zmienia, kochanie. Nie wszyscy sawanci są tacy, jak uczył cię tata; niektórzy z nas troszczą się o innych i wykorzystują swoje dary dla czynienia dobra.

- Przynajmniej mogę cię rozgrzeszyć z tego, że ukradłeś mi przeznaczoną, Roger - powiedział spokojnie Jo-

han, z drwiną rysując w powietrzu znak krzyża. - Wina za to spoczywa wyłącznie na barkach Miriam, ponieważ ze wszystkich swoich tajemnic tej strzegła najpilniej. Czułem gniew tylko przez jakieś dziesięć lat. Ostatnio zrozumiałem, że przeznaczona to brzemię, bez którego jestem szczęśliwszy. Alex też to zrozumie. Wyjaśnię mu to, kiedy tu przybędzie.

- Nie, proszę, nie wciągaj go do tego! - wykrzyknęłam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Johan puścił do mnie oko - konspiracyjnie, żartobliwie.

- Siedzi w tym po uszy, moja droga, więc oczywiście, że powinien tu być.

Roger oddychał ciężko, starając się opanować gniew.

- Wiem, że przez te wszystkie lata były między nami różnice, ale nigdy cię nie skrzywdziłem - powiedział.

- Cha-cha-cha! - rwany śmiech Johana zabrzmiał okrutnie. - O, Roger, pozwalałam sobie mieć odmienne zdanie. Zraniłeś mnie, ściągając na siebie całą miłość naszych rodziców. Myślę, że może nasza matka była sawantką, pomniejszą - a może nigdy nie zrozumiała swojego daru; jakakolwiek była jej prawdziwa natura, ojciec ją z niej wy-tłukł i w końcu stała się cieniem - niczym. Nie protestowałeś, kiedy podnosił pięści na mnie, kiedy nazywał mnie dzieckiem samego diabła. Zamiast tego brałeś z niego przykład, dodając własne kopniaki z jego błogosławieństwem - może już zapomniawsz?

- Byłem młody - naśladowałem to, co wydawało mi się słuszne.

- A on dobrze cię uczył. Nie zasługujesz na życie bardziej niż tamten zły człowiek. Najpierw, bez zbędnych ceregieli, zabiłem matkę - ale jemu kazałem cierpieć. Wyjaś-

niem w każdym szczególnie moje plany względem rodziny, opowiedziałem, jak będę eliminował nienawistników i hodował obdarzone mocą dzieci, żeby zdawały sobie sprawę ze swojej wyższości i były z tego dumne. Pod koniec dnia ty też będziesz wiedział, jakie to uczucie.

- Dobrze, zabij mnie, jeśli musisz...

- Roger! - wykrzyknęła Miriam.

- Tato, nie! - zaprotestował Jason.

- ...ale wypuść Jasona i Miriam - oni nie mają z tym nic wspólnego.

- Czy Jason ma jakiś dar? Roger pokręcił głową.

- Ach, tak. Szkoda. Widzę też, że nie wstawiasz się za tą dziewczyną. Co będzie z Misty? - Johan wbił w Rogera przeszywający wzrok.

Z trudem przełykając ślinę, Roger zerknął na mnie; nie znałyłam dla niego więcej niż mebel, ale rozumiał, że to rodzaj sprawdzianu.

- Nie życzę jej niczego złego. Przydaje ci się - też ją oszczędź.

- Ach, więc umiesz się uczyć. Do tej pory byłbyś za wytępieniem wszystkich sawantów, przekonany, że jesteśmy demonami. Zamierzam ci pokazać, jak czuje się ktoś, kogo się tępi. Myślę, że będzie to dla ciebie niezapomniana lekcja. - Pełen goryczy wzrok Johana przesunął się znów na Miriam. Był jak wąż, który niezauważony wije się w wysokiej trawie i cieszy się widokiem cofających się przed nim ludzi, zgadujących, którego z nich ukąsi najpierw.

Wyczułam, że wyłożył już wszystkie karty i niebawem przejdzie do zabijania. Nie mogłam znieść myśli, że Alex wejdzie do pokoju pełnego ciał. Milcząc w dalszym ciągu,

nie mogłam nic zyskać. Uznałam, że będzie to pewnie najgłębsze z zachowań w moim stylu, ale pomimo to zamierzałam zaryzykować.

- Nie - wstałam. - Nie zabijesz tych ludzi. Nie pozwolę na to.

- A jak zamierzasz mnie powstrzymać, dziewczynko? -Johan też wstał.

Bez ostrzeżenia, używając telekinezy, rzuciłam nóż do mięsa w stronę jego gardła. Odbił go ręką, ale zranił się przy tym w przedramię. Widelec o długich zębach posłałam w stronę jego oczu, ale uchylił się i sztuciec wbił się w ścianę za jego plecami. Jason pojął, że musimy walczyć, i zaciśniętymi pięściami zmiotł z blatu talerz i kieliszki prosto na Johana. Roger uderzył swojego brata z byka; Miriam rzuciła się do tylnych drzwi, usiłując otworzyć je kopniakiem. Wysyłałam pocisk za pociskiem, z nadzieją, że któryś dosięgnie celu. Johan rozłożył brata kopnięciem i postawił nogę na jego brzuchu, zaraz jednak został odepchnięty przez Jasona. Popędziłam mu na ratunek, potykając się w pośpiechu o Rogera.

W całym tym zamieszaniu żadne z nas nie usłyszało warkotu silnika motocyklowego, który zgasł, nie zauważyliśmy też, że ktoś wszedł przez frontowe drzwi.

- Co u...?!

- Alex! - mój krzyk sprawił, że szamotanina ustała. Znieruchomieliśmy, ramiona Miriam trzęsły się w przerywanym szlochu. Roger leżał rozciągnięty na podłodze, z purée ziemniaczanym rozsmarowanym na twarzy i piersi. Ja klęczałam między Johanem a blatem kuchennym. Podniósłszy wzrok zauważyłam, że Johan chwycił Jasona za gardło, trzymając go jak tarczę.

- Przyjechałeś sam? - spytał nagle. - Pamiętaj, że w obecności Misty mnie nie nabierzesz.

- Tak, przyjechałem sam. Przekonałem jednego faceta, żeby pożyczył mi motor - w głosie Alexa brzmiała spokojna szczerłość. Pięści miał zaciśnięte.

- Żadnych sztuczek, żadnych zostawionych liścików? Wymknąłeś się, nie mówiąc nikomu, co zamierzasz?

Mięsień drgnął w szczęce Alexa - znak, że hamował słowa.

- Obiecałem, że tak zrobię.

Johan wycelował palec w szyję Jasona.

- Ale czy zrobiłeś? - Tak.

Johan opacznie potraktował to jako lojalność wobec siebie.

- Dobry chłopak - omiół triumfalnym wzrokiem szczątki świątecznego posiłku i jego przymusowych uczestników. - Witaj w Wodospadach Misty. Tak się cieszę, że do nas dołączyłeś. Pewnie nie da się już uratować głównego dania, ale może zjedlibyśmy ciasto? Coś upiekłaś, prawda, Miriam?

Kobieta skinęła głową, ale nie spuszczała wzroku z twarzy starszego syna.

- Proponuję więc, żebyśmy zajęli miejsca - Johan pchnął Jasona na krzesło obok siebie. - Alex, może chciałbyś się przywitać ze swoją przeznaczoną?

Traktując te słowa jako pozwolenie, Alex przeszedł przez kuchnię i pomógł mi wstać. Przycisnął mnie do piersi, kryjąc twarz w moich włosach.

- O Boże, Misty, myślałem, że cię straciłem.

Samo położenie głowy na jego sercu, wdychanie jego bezpiecznego, ciepłego zapachu zdawało się niebem w środku

tego piekła. Chciałam wejść do środka Alexa i uciec. W myślach umieściłam w nim kawałeczek siebie poprzez pocałunek. Był moim azylem.

-Przepraszam... tak bardzo przepraszam. Dlaczego przyjechałaś? - wyszeptałam.

- Nie dał mi wyboru. Powiedział, że zabije wszystkich, jeśli sprowadzę policję.

- Jak się z tobą skontaktował?

- Telepatycznie. Odgadł, że korzystamy z telepatii, więc nawiązał kontakt, kiedy wyjechaliście z motelu.

Po tym, jak spytałam o Florence.

- Przepraszam.

- To nie twoja wina - mówiąc to, pogłaskał mnie po szyi. - Lepiej, że jestem z tobą. Znow czuję się kompletny.

- No, no, Alex, dość już tego dobrego. Proszę, usiądź po mojej prawej ręce. Poznałeś już Jasona? Nie, chyba nie.

- Czy to naprawdę konieczne, żeby wszyscy mieli związane ręce? - Alex patrzył na swojego brata. To było dla niego zbyt wiele - spotkać rodzinę po tylu latach samotności. Jason był tak samo zafascynowany, jak przerażony. Nikt nie mógł przewidzieć przebiegu tego makabrycznego rodzinnego zjazdu.

- O, tak. Spójrz, do czego twoja mała przeznaczona doprowadziła chwilę temu - Johan wskazał na talerze rozrzucone po podłodze. - Niezła z niej złoźnica - walczyła ze mną na każdym odcinku drogi, starała się mnie omamić, żebym myślał, że współpracuje - ale ja widziałem, że kółka zębate w jej główce pracują na pełnych obrotach. Powinieneś być z niej dumny.

- Jestem - powiedział Alex cicho, patrząc mi w oczy.

Kocham cię, pomyślałam, żałując, że nie mogę skorzystać z telepatii, ale Johan wciąż blokował każdą próbę.

- Zaczynam się zastanawiać, czy nie warto jej zostawić przy życiu. Któregoś dnia będziesz chciał mieć dzieci, a ona jest odważna, byłaby doskonałą matką - opiekuńczą, nie taką, jak Miriam, która, jak wszyscy wiemy, dowiodła swojej nieudolności. - Okrutny Johan skierował uwagę na kobietę, która trzęsa się cała przy drugim końcu stołu. - Alex, pewnie jej nie pamiętasz - oto twoja matka. Nawiasem mówiąc, twierdzi że porzuciła cię dla twojego własnego dobra, żeby Roger nie próbował wy-tłuc z ciebie daru, w błędnym przekonaniu, iż ocala twoją duszę. Przypuszczam, że mogła mieć rację; cudownie poradziłeś sobie sam, zupełnie tak jak ja - jego oczy prześlizgnęły się znów na mnie; rozważał moją przydatność po tym, jak przypomniał sobie zalety życia w osamotnieniu. - Nie będę się fatygował, żeby przedstawiać cię ojcu - on znajduje się poza naszą uwagę, nie mniej niż guma do zucia na twojej podeszwie. Ale twój brat Jason wykazuje pewne oznaki przyzwoitości. Pomógł Misty, kiedy trochę się na nią rozzłościłem. Ona nie chce robić tego, co się jej każe.

Alex przełknął ślinę. Możliwe, że miałam posiniaczony policzek, a wargę z pewnością pękniętą. Był w stanie odgadnąć, jaką formę przybrał gniew Johana.

- Dziękuję ci, Jason - jego głos był ochryply jak nigdy wcześniej.

- Nie ma za co... ee... Alex - wyszeptał chłopak. Wyciągnęłam związane ręce i dotknęłam uda Jasona, wyrażając jeszcze swoją wdzięczność. Trzymał się dzielnie, zważywszy, jak przerażająca była dla nas wszystkich ta sytuacja.

- Możecie się zastanawiać, po co was tu dzisiaj zebrałem - zaczął Johan, po czym się roześmiał. - Posłuchaj, Alex, mówię zupełnie jak Herkules Poirot, prawda? Cóż, to chyba nawet pasuje: czeka nas swoiste rozwiązanie, ujawnienie pewnego nadużycia. Oto podejrzani: tchórzliwa matka, maltretujący ojciec, odrzucony brat, ukochany syn i porzucony syn.

-1 Misty - dodał Alex. - Dziewczyna bez żadnej winy, wplątana w tę historię. Skoro przysłużyła się twojemu celowi, możesz ją już chyba puścić? Nie należy do twojej rodziny.

Johan przez chwilę się zastanawiał, wahając się między tak-nie, tak-nie.

-Ale należy do twojej, prawda? Dlatego jest częścią tej sprawy. Ominął cię moment, w którym wyjawilem, że twoja matka była moją przeznaczoną.

Alex szarpnął się w tył, a jego spojrzenie przesunęło się na Miriam.

- Nie wiedziałem.

- Tylko ona i ja znaliśmy ten sekret. Mówię ci to teraz, żebyś zrozumiał, że nie wystarczy być przeznaczonymi, by żyć długo i szczęśliwie. Możesz myśleć, że Misty jest integralnym elementem twojej przyszłości, ale tak naprawdę nie jest konieczna - nie warto z jej powodu zawracać życia z prawdziwego kursu.

- A jaki jest według ciebie mój prawdziwy kurs? - oczy Alexa mówiły mi, że nie zgadza się z ani jednym słowem Johana.

- Być najlepszym, jakim możesz być - podbijać każde pole, na jakim postanowisz działać.

- A jeśli postanowiłem, że to Misty jest moim najwyższym priorytetem?

- Obawiam się, że będę musiał zainterweniować. Misty będzie żyła tylko tak długo, jak długo nie będzie wchodziła ci w drogę. Robię to, bo cię kocham, rozumiesz. Leży mi na sercu twoje dobro.

Słuchanie, jak Johan mówi o miłości, mroziło krew w żyłach; w ogóle nie znał znaczenia tego słowa.

- Stryju, chcę, żebyś posłuchał mnie bardzo uważnie - mimo że byłam w pokoju, Alex usiłował wykorzystać swój dar. Jeśli kiedykolwiek potrzebowaliśmy zaklinacza, to była właśnie ta chwila. Myśl, Misty, w jaki sposób możesz powstrzymać moc prawdy, żeby nie kolidowała z jego mocą? Do tej pory zawsze przeszkadzały sobie nawzajem.

Ale do tej pory Alex debatował dla zabawy, nie myśląc naprawdę tego, co mówił. Teraz był w stu procentach szczerzy. Z pewnością mój dar prawdy mógł go wesprzeć, nie ograniczyć?

-Alex?

- Misty, proszę, pozwól mi porozmawiać ze stryjem -Alex bardzo chciał, żebym nie rzuciła się Johanowi w oczy.

- Chcę tylko powiedzieć, że, ponieważ mówisz prawdę, mogę ci pomóc - powiedziałam cicho, z nadzieją, że moje słowa dotrą tylko do niego.

Zmarszczył czoło, a potem się rozjaśnił, kiedy pojął, co chcę mu przekazać.

- Stryju, wiem, że miałeś okrutny start w życiu. Wiem wystarczająco dużo o dziadkach, by rozumieć, jak źle cię traktowali.

Czułam szczerą przepływającą falami przez jego słowa; pozwoliłam, by moja moc pchnęła je naprzód. Miałam nadzieję, że nasze dary, nachodzące na siebie jak fale przy

pływu, wystarczająco, żeby odsunąć Johana od jego morderczego celu, nawet jeśli płynął w jego kierunku.

- Przyjechałeś tutaj, żeby ukarać moich rodziców za to, że mnie zostawili - Alex zerknął na nich, zbity z tropu przez sygnały, jakie od nich odbierał: tęsknotę Miriam, obronną postawę ojca. - Powielili zachowanie twoich rodziców, którzy cię odrzucili.

- Nigdy mnie nie wspierali - zgodził się Johan. - Nasz ojciec troszczył się tylko o Rogera.

- Przez ostatnie kilka dni czuję się, jakbym doświadczał części tego bólu, który był twoim udziałem. Kochałeś ich, a oni odwrócili się od ciebie. Ja kocham Misty i myślałem, że ją straciłem. Ten ból jest... ogromny. Nie do zniesienia.

Johan po raz pierwszy naprawdę słuchał.

- Proszę cię - ludzie, którzy to zapoczątkowali, nie żyją. Wszyscy, którzy znajdują się w tym pomieszczeniu, są ofiarami ich okrucieństwa. Jasonowi nigdy nie dano poznać brata; w tej kobiecie nawet nie rozpoznają własnej matki; twój brat został nauczony nienawiści do własnych krewnych - a Misty cierpi tylko dlatego, że została wplątana w moje życie.

Twarz Johana złagodniała.

- Alex, robię to dla ciebie. Szukałem tej rodziny - dla ciebie - od tak dawna, żeby cię przed nią ocalić. Wszystko, co zrobiłem, wszystkie pieniądze, jakie zebrałem - były dla ciebie.

- Rozumiem, zrobiłeś bardzo wiele. Ale chciałbym mieć szansę porozmawiać z rodzicami, osądzić ich sam - jego dar był w pełnym rozkwicie, głos rozbrzmiewał szczerością, nie zostawiając miejsca na czyjekolwiek zastrzeżenia.

Johan nie mógł mu się oprzeć.

- Tak, tak, powinieneś mieć możliwość wysłuchania rodziców. Pozbędę się ich dla ciebie później. - Wygłosił to bezduszne oświadczenie tonem tak zwyczajnym, jakby chodziło o wystawienie kubłów ze śmieciami w wyznaczony dzień.

Miriam jęczała cicho; chyba modliła się szeptem.

- A jeśli uznam, że zasługują na to, by żyć?

- Rozważę to. Czasami życie z poczuciem straty jest nawet lepszą karą. Żałuję teraz, że mój ojciec nie żył dłużej. Roger musi się dowiedzieć, co to znaczy: cierpieć - Johan pochylił się naprzód, jego palce spoczywały na stole, obok związanych dłoni Jasona. Na sekundę przed Alexem wyczułam, co chce zrobić. - Niestety, żeby lekcja przyniosła skutek, potrzebne są ofiary.

Wyciągnął rękę do Jasona.

- Nie! - Alex skoczył na stryja o ułamek sekundy za późno, żeby go powstrzymać.

Ale ja byłam wystarczająco blisko. To nie ręki Jasona dotknął Johan.

21.

Tym razem nie było tak jak wcześniej. Kiedy poprzednio dotykała mnie moc Johana, w mgnieniu oka przechodziłam z jawy do stanu nieświadomości; tym razem czułam jak...

Zanikam.

Misty staje się zamglona.

Ha.

Jak tonący człowiek, który w końcu zamiast powietrza nabiera wody, która go zabije.

Albo jak ktoś, kto wisi na jednej ręce nad przepaścią i komu łatwiej jest się puścić, niż znosić dłużej ból mięśni i stawów.

Mój umysł przeglądał obrazy, ostatnie strony książki, która zaraz się zamknie. Koniec opowieści. Puste kartki. Pustka.

- Natychmiast ją wybudź! - rozmowa była bardzo odległa, jak głosy słyszane z ulicy, nie moja sprawa, fragmenty czyjegoś innego życia.

Ale to mówił Alex - on był *moim* życiem. Mój przeznaczony zwrócił swoją moc przekonywania ku mojemu za-

bójcy - nie roztaczał łatwego uroku jak na potrzeby debat, ale stawiał groźne żądanie płynące z wnętrza, takie, którego nie można odrzucić, żądanie jak zatopiony w piersi hak, który wyciągnie z niej uległość. Nawet ja czułam tę potęgę, a przecież byłam martwa.

Więc jakim sposobem mogłam to słyszeć?

- Uspokój się, Alex. Przykro mi z powodu tego... tego wypadku, ale nie mogę wybudzić tych, których dotknę w ten sposób - ton Johana był tak racjonalny, nie oferował nic poza stwierdzeniem: „ojej, mój błąd”. - Oni stają się niczym, a nic pochodzi z nicości.

Nie byłam niczym.

- Musisz! - skądś wiedziałam, że Alex nim potrząsa, oszalały z rozpaczy. - Ona nie umrze!

- Ależ nie mogę tego odwrócić. Są pewne granice.

Granice. Właśnie dotarłam do jednej z nich. Wiedziałam, że moje ciało naprawdę umarło, serce przestało bić, płuca nie chciały już nabrać tchu. Pewnej części mnie już nawet nie zależało. Tonęłam. Akceptowałam wszystko. Spadałam.

Tylko jedna maleńka część mojej duszy nie chciała odejść. Nie wirowała wokół odpływu jak pajak podlany wodą z prysznicą. To była ta cząstka, którą powierzyłam Alexowi, to była nasza więź, więź przeznaczonych. Przebłysk mojej świadomości był z nim, widział to, co widział Alex. Alex trzymał naszą więź w kurczowym uścisku, zawzięty i zeterminowany, żeby nie pozwolić jej odejść, w głębi serca krzyczał nie tyle słowa perswazji, ile rozkazy: że lepiej, u licha, żebym go posłuchała, bo on mnie nie puści.

Ale w jaki sposób mógł wygrać z tym martwym ciężarem śmierci, który ściągał mnie w dół?

- Nie możesz jej uratować? Do diabła z tobą! - Alex rzucił się na Johana.

Niespodziewanie totalna blokada, jaką Johan nałożył na telepatię, opadła, i komunikaty wdarły się ze wszystkich stron. Dla Alexa musiało to być ogłuszające, ale ja wyłapywałam tylko echa, szmer radia włączonego w pustym mieszkaniu sąsiadów. Nikogo nie ma w domu.

Alex, gdzieś ty się u licha podział? - to była Tarryn.

Śledziłem cię aż do drogi w górach - wiem, że gdzieś tam jesteś! - wołał Uriel.

Mam go! O, Boże, Misty - to Misty! Straciliśmy Misty! -rozpoznałam pełen rozpaczy telepatyczny okrzyk Crystal.

Odmelduj się, Alex - musisz się trzymać - żądanie Victora przeniknęło jak dreszcz poprzez nawoływania wszystkich pozostałych.

Ona nie umarła; nie pozwalam jej umrzeć - Alex był słyszalny bliżej. Widziałam to, co on widział, ponieważ właśnie ten jedyny okruch mnie był tu jeszcze obecny: ten, który był jego częścią. Trzymał moją głowę w dłoniach, opartą na kolanach. Johan leżał rozciągnięty obok mojego ciała, z guzem na szczęce w miejscu, gdzie uderzył go Alex, pozbawiając go przytomności.

Dobry cios. Żałowałam, że nie mogę dosięgnąć Alexa i powiedzieć mu, że podoba mi się jego prawy sierpowy, ale teraz nie będę już miała okazji.

Czas odejść. Reszta mnie - i teraz naprawdę czułam się rozbita - ta ja, która zaakceptowała śmierć, ciągnęła mnie za rękaw, mówiąc, że czas odejść.

Nie wchodź łagodnie do tej dobrej nocy. Pamiętasz?

Daj mi chwilę.

Jason uklęknął obok Alexa.

- Uczyłem się pierwszej pomocy w skautach.
- Tak, tak, czemu nie pomyślałem? Tak, ja też to umiem
- Alex położył mnie płasko. - Przygotuj się, żeby mnie zmienić. Musimy stale dostarczać tlen do jej mózgu. To zupełnie nic - to nic.

Właśnie na tym polegał problem - to było Nic. Nic Johana.

- Wezwałem karetkę - odezwał się Roger. Uwolnił swoje ręce przy pomocy noża do mięsa, który leżał na podłodze, i szybko przeciął więzy żonie i synowi. - Zwiążę to.

- Nawet nie nazwał Johana po imieniu.

Alex podniósł mi podbródek do góry i nachylił się nade mną, żeby dać mi pocałunek życia.

Uwielbiałam jego pocałunki, ale tego jednego wcale nie czułam. Byłam w nim, nie w sobie samej.

Hej, Alex, zajrzyj do swojego wnętrza! - krzyczałam, ale tkwiłam w pułapce. Nie zdawał sobie sprawy, że tam jestem. Nie pozwolił mi odejść, ale nie miał pojęcia, że jedyne, co trzyma mnie przy życiu, to właśnie on.

Me przestawaj udzielać jej pierwszej pomocy. Moja ekipa będzie z tobą za pięć minut. Słysząc było, że Victor jest wściekły - zły na Alexa, że uciekł, zły na mnie, że umieram. Victor nie lubił przegrywać.

Przepraszam, Victor.

Miriam przecięła mi więzy na rękach. To było niezwykle miłe z jej strony. Niezbyt mi się podobało oglądanie siebie samej, leżącej zupełnie jak średniowieczny pomnik nagrobny.

- Kiedy się zmęczysz, pozwól, że ją przejmę - powiedziała Miriam do Alexa, jej dłoń musnęła jego szyję.

Nie ustawiali w działaniu, robili wszystko zgodnie z zasadami: ucisk klatki piersiowej na przemian ze sztucznym oddychaniem. Gdybym znajdowała się wewnątrz tego ciała, wróciłabym bez problemu, ale ja ruszyłam w dalszą drogę. Nawet ten maleńki kawałeczek mnie, który miał Alex, był niemal gotowy do odejścia. Podda się niedługo, a ja umknę. Nawet już się nie bałam. Wszyscy umrzemy. Cieszyłam się, że ocalałam Jasona. Niewiele zrobiłam w moim chaotycznym, krótkim życiu, ale byłam z siebie dumna z tego jedyne go powodu.

Czyż to nie prawda?

Summer i Angel tak bardzo będą się na mnie gniewać, że umarłam. Tata i mama - och, proszę, niech to ich nie rozdzieli. I Alex - trzymaj się, jak ci nakazał Victor, błagam cię, kochany.

Drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie i ekipa medyczna wpadła do kuchni, odciągając Alexa od mojego ciała. Mieli ze sobą to elektryczne urządzenie do pobudzania pracy serca. Defibrylator - to słowo wpadło mi do głowy, falbaniaste jak ukwiał. Ratownicy zebrali się wokół martwej Misty i robili swoje, porozumiewając się swoim medycznym szyfrem.

Alex skulił się pod ścianą. Jason niepewnie objął go ręką. Dłoń Miriam zawisła nad jego ramieniem, a potem lekko na nim spoczęła. Roger stanął nad Johanem, gotów znów zwalić go z nóg, kiedy tylko odzyska przytomność.

Uriel, Tarryn, Victor, Xav i Crystal w pośpiechu wpadli do domku. Xav oddzielił się od grupy, żeby przyłączyć się do ratowników. Victor zajął się Johanem, sprawdził puls na jego szyi, a potem, nie zważając na kabel, którym skre-

powął go Roger, zakuł go jeszcze w kajdanki. Tarryn pocieszała Alexa. Słyszałam ją:

- Tak mi przykro. Żałuję, że się nie myliłam. Tak bardzo chciałam się mylić, ale widziałam to - tak mi przykro, tak mi przykro.

- Mylisz się - jego głos był niski, jak jakiś rodzaj śpiewu przeciwko śmierci. - Musisz się mylić. Ona nie umarła.

Crystal stała tak blisko mojego ciała, jak tylko mogła, żeby nie przeszkadzać ratownikom. Knykcie miała przyciśnięte do ust, spoglądała raczej w dół niż na Alexa.

Hej, ciociu Crystal, stoisz do mnie plecami!

Ale, jak wszyscy inni, ona też myślała, że jestem tą dziewczyną na podłodze - albo że nie ma mnie tu wcale.

Nie zauważano mnie nawet na moim własnym łożu śmierci - zabawna ironia losu.

Głównodowodząca lekarka przysiadła na piętach i pokręciła głową.

- Przykro mi - nic.

To właśnie próbowałam im powiedzieć! - w tamtym ciele niczego nie było, bo właśnie w taki sposób zabijał Johan. Ale ja wciąż byłam czymś. Gdyby tylko zatrzymali się na chwilę i nadstawili uszu, usłyszeliby mnie. Alex by mnie usłyszał.

Alex, nie poddawaj się. Tylko ty jeszcze mnie tu trzymasz.

- Czas zgonu - lekarka spojrzała na zegarek - czternasta dwadzieścia dwie.

Xav delikatnie zapiął mi koszulę, którą rozpięto, by użyć defibrylatora.

Alex odwrócił się i uderzył pięścią w ścianę. Poczułam to, nawet jeśli on nie poczuł - ból, biegnący w górę ręki.

- Nie! - ryknął. - Ona nie umarła. Crystal, znajdź ją. Jest moją przeznaczoną - ty jesteś tropicielką przeznaczonych - do diabła, znajdź ją!

Crystal otarła łzy wierzchem dłoni. -Alex...

- Nie, po prostu to zrób! Uwierzę ci, jeśli powiesz, że umarła, ale ja wiem, że tak nie jest. Odszukaj ją.

Wbrew swojemu przekonaniu Crystal przykucnęła obok Xava i dotknęła mojej bezwładnej dłoni, zanurzając się w sobie, by odnaleźć swój wewnętrzny wzrok. Zaczęła przecząco kręcić głową, ale potem jej oczy się otworzyły, odwróciła się do Alexa i puściła moją rękę.

Nareszcie ktoś zrozumiał.

- Alex, jej tu nie ma... ona jest w tobie.

- Co? - Tarryn poruszyła się, chcąc osłonić Alexa.

- Wiem, to nie ma sensu. Ale widzę waszą więź przeznaczonych - widzę ją tak wyraźnie, jak nic innego. Cieniutka nitka tej więzi wciąż jest w tobie. Jakimś sposobem, Bóg wie jak, Misty ukryła coś wewnątrz ciebie, zanim Johan ją zabił.

Alex przycisnął dłonie do piersi, jak gdyby próbował przytrzymać mnie w środku.

- Co mam robić?

Spojrzenie Crystal skoczyło do Xava.

- Nie wiem. Nie spotkałam się wcześniej z czymś takim. Czy możemy ją umieścić z powrotem w jej ciele?

Xav skinął na ratowników medycznych, żeby wrócili od drzwi.

- Utrzymujcie jej zdolność do życia. Zaraz stanie się tu coś dziwnego, ale to ciało będzie jej jeszcze potrzebne.

Głównodowodząca lekarka wyglądała tak, jakby chciała zaprotestować.

- Zróbcie to! - kłapnął Victor. Skoczyli posłusznie.

Crystal wczepiła dłonie we włosy i zacisnęła palce.

- Dobrze, dobrze, jak to zrobimy?

Uriel dotknął jej ramienia, chcąc zwrócić jej uwagę.

- Pozwól spróbować mnie i Tarryn - razem możemy prześledzić jej historię od ostatniej chwili. Tarryn może to zobaczyć, ja zrobię resztę. Ułożymy ścieżkę.

- Myślisz, że potrafię? - Tarryn była pełna wątpliwości.

- Kochanie, ja wiem, że potrafisz.

Tarryn uklękła obok mojego ciała i nakryła dłonią moje rozcapierzone palce, które poczuły śmiertelny dotyk Johana. Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i poszukała końca mojej historii. Uriel przykucnął obok niej i położył dłonie na jej dłoniach. Przypomniało mi to zabawę w „kamień, papier, nożyce” - jego dłoń obejmująca jej dłoń, okrywającą moją; „papier”, próbujący pokonać kamienną śmierć, spowodowaną przez Johana.

- Kamień, papier, nożyce - mruknął Alex. Złapał się za pierś. - Czuję ją... słyszę ją bardzo słabo. Ona myśli o tej grze.

Victor stanął obok Alexa.

- To dobrze - to bardzo dobrze. Rozmawiaj z nią dalej. Nie chciałam grać z Victorem. Wyczytałby z moich myśli następny ruch, zanim sama bym go poznała.

- Uważa, że będziesz oszukiwał, więc z tobą nie zagra - powiedział Alex, ze wzrokiem płonąącym gwałtowną dumą.

- Powiedz jej, że wyzywam ją na jedną rundę i obiecuję, że nie będę oszukiwał, jeśli do nas wróci.

Niech będzie.

- Zgadza się. Powiniennem cię ostrzec, jest bardzo ambitna - w jego oczach zabłyśły łzy.

Żebyś wiedział, partnerze.

- O Boże, Misty, tylko się trzymaj, trzymaj się. Nie puszczam cię.

Potem atmosfera znów uległa zmianie. Przepłynęła przeze mnie drobna zimna fala zwątpienia; od prawie piętnastu minut byłam praktycznie martwa. Śmierć była odczuwalna jak księżyc, którego grawitacja przyciągała mnie jak odpływ. Już zbyt długo przebywałam w stojących wodach niezdecydowania.

- Nie. Zapomnij o śmierci, Misty. Mam cię - Alex osunął się na kolana i skulił się, jak gdyby mógł mnie tak zatrzymać: jak bramkarz, który właśnie złapał piłkę.

- Znów ją tracimy - ostrzegł Victor.

- Mam jej historię, mogę zbudować ścieżkę - oznajmił Uriel. - Crystal, chodź tu - wyciągnął rękę i mocno ścisnął palce mojej cioci. - Widzisz historię?

- Tak, ale jak jej użyjemy? Do licha. Chciałabym wiedzieć więcej o tym, jak działa mój dar!

Biedna Crystal, znów czuła się za wszystko odpowiedzialna.

- Alex, musisz ją przekonać, żeby zmieniła kierunek - powiedział Victor. - Jej umysł ustawił kurs na horyzont; ona myśli, że to nieuniknione. Musisz sprowadzić ją z powrotem do portu. Crystal będzie ją pilotowała.

Alex skinął głową. Wszyscy przestawili się na telepatię, dzieląc wspólną przestrzeń w swoich umysłach. Alex chwycił rękę Crystal, trzeciej w łańcuchu, począwszy od Tarryn przy mojej dłoni. Nie całkiem widziałam, co robią;

zanikali. Victor miał rację. Płynęłam do przodu, mimo że pragnęłam zostać. Czułam wiatr w żaglach.

Misty, ani się waż robić następny krok w tamtą stronę.

Gdzie się podział ten czarujący mówca, który potrafił przekonać rybkę, by wyszła z morza? Rozgniewany przeznaczony deptał mi po piętach.

Tam do licha, żebyś wiedziała. Usłyszysz słodkie słówka, kiedy, do kroćset, wrócisz tutaj i wejdiesz w to swoje olśniewające ciało.

Przez chwilę myślałam, że pęknę z zadowolenia - uważał, że jestem olśniewająca!

Tak, właśnie tak myślę, więc nie zmarnuj tego. Ale jest już za późno.

Me możesz pozwolić, żeby ten nieudacznik cię pokonał. Jeśli to zrobisz, to będzie znaczyło, że nie jesteś tą dziewczyną, która przebyła całą drogę do RPA, żeby skopać tylek mistrzowi ping--ponga. Dalej, bokkie, twój serw. Czas wracać i się obudzić.

To zbyt trudne; życie biegnie tylko w jednym kierunku.

Kto tak mówi? Nie ja. Natychmiast w tył zwrot, albo skłamię i powiem wszystkim, że byłaś beznadziejna w ping-pongu i dałem ci wygrać.

Nieprawda!

Poczułam, że jego serce podskoczyło. Tym razem naprawdę mnie usłyszał, nie tylko uchwycił samo wrażenie tego, co myślę.

Tak jest, bokkie, podejdź bliżej. Bez ciebie, która umiesz ustawić mnie do pionu, będę kłamał i przysięgał, że nie wygrałabyś nawet gdybym miał ręce związane na plecach i trzymał paletkę w zębach.

Musiałam się roześmiać. Po stopniowo ogarniającym mnie chłodziu teraz zaczęło mi się robić trochę cieplej.

Ale nie możesz grać z mojego wnętrza - to dość dziwne nawet jak na nas - więc wskakuj z powrotem i szukaj się na rewanż.

Dokąd? Wciąż błądziłam we mgle.

Misty, wracaj do domu. To była Crystal. Nie widziałam jej, ale mogłam wyczuć szlak, rząd lśniących białych kamieni ułożonych przez Tarryn i Uriela; Crystal podtrzymywała je dla mnie, żebym mogła po nich iść.

Podeszłam bliżej. Dłonie Uriela i Tarryn wciąż przykrywały moją. Jeden ziemniak, drugi ziemniak... przypomniało mi się, jak bawiłam się w tę śmieszłą zabawę z moim młodszym rodzeństwem, wiedząc z góry, kto skończy na samym wierzchołku stosiku. Nie Johan. Nie ten Człowiek-Nic. Alex miał rację: żaden nieudacznik mnie nie pokona.

Tylko jak wejść znów do siebie? Wszyscy mi mówili, że muszę to zrobić - ale to przypominało ubieranie obranej pomarańczy w skórkę albo odkładanie groszków do strączka.

Tak naturalnie wpasowałaś się we mnie, bokkie; po prostu wsuń się z powrotem w siebie, tą samą drogą. Patrz, pokażę ci. Alex przywołał w pamięci chwilę, kiedy całował mnie na ławce w Cambridge, przypominał to uczucie pełni, szybowania wśród gwiazd. Czarodziejski pył.

Wsunąć się przez okno do dziecinnego pokoju. Wylądować na dywanie.

Wejść pod kołdrę.

Byłam z powrotem.

Otworzyłam oczy - moje własne, nie oczy Alexa.

Lekarka zakłęła, trzymając w górze łyżki defibrylatora w geście poddania. Poczułam się, jak gdyby koń kopnął mnie w klatkę piersiową.

- Cholera. Nie używajcie tego na mnie - wyszeptałam ochryple. Nie były to może oszałamiające pierwsze słowa, ale w końcu nie należę do tych dziewczyn, które mają z góry przygotowane „pierwsze słowa po uniknięciu śmierci”.

- Tak, mamy ją! - wyszczerzył się Xav, zarzucając ramiona na szyję Crystal.

Alex osunął się na kolana i zapłakał, przyciskając mnie do piersi. Bolało, ale nie dbałam o to. Zasłużył na przytulenie.

22.

Nie pójdę do szpitala. - Najwyraźniej nikt nie przejmował się mną zanadto. Ratownicy medyczni ładowali 'mnie do ambulansu, Alex trzymał mnie za rękę, idąc obok noszy.

- Owszem, *bokkie*, pójdziesz.

- Nic mi nie jest.

- Owszem, jest: byłaś nieżywa. - Ratownicy udawali, że nie słuchają naszej sprzeczki, ale widziałam, że wszyscy są zafascynowani.

- Ale już nie jestem. Xav mówi, że śmiało mogę stąd iść.

- Śmiało możesz iść do szpitala, żeby dać się zbadać.

- On już mi wyleczył złamane żebro. - Reanimowano mnie zbyt gorliwie i ktoś złamał mi kość przy uciskaniu klatki piersiowej. Prawdę mówiąc, wciąż jeszcze czułam lekki ból, ale nie chciałam robić zamieszania. - Muszę się tylko położyć.

- Z tobą, który będziesz mnie pilnował i przypominał, że opuściłam tę zimną, zamgloną przestrzeń między życiem a śmiercią.

- Trzeba ci zrobić prześwietlenie i skan mózgu, a lekarze muszą sprawdzić, czy wszystko działa jak należy. Misty, nie było cię przez pół godziny!

- Dwadzieścia minut - mruknełam. Alex uniósł brwi.
- Och, w porządku! - poddałam się. - Weźcie mnie na to zupełnie niepotrzebne badanie. Nawet nie mam ubezpieczenia.
- Z tym nie ma problemu. FBI zapłaci rachunek - Alex odwrócił się i spojrzał w dal, na górskie szczyty ponad wodospadem - byłam pewna, że się ze mnie nabija.
- Strata pieniędzy amerykańskich podatników.
- Nie wydaje mi się, żeby to była prawda.
- A mnie owszem.

Alex usiadł obok mnie, podczas gdy ratownicy przymocowywali nosze na czas jazdy.

- Pomyśl o swoim tacie. Naprawdę myślisz, że byłby zadowolony, gdyby na potwierdzenie, że nic ci nie jest, miał tylko słowo Xava?

To prawda. Xav pewnie nie mieścił się na liście personelu medycznego godnego zaufania i został zaliczony przez tatę do szamanów.

- Przecież idę, prawda?

Powrót ze świata zmarłych ani odrobinę nie osłodził mojego charakteru. Wciąż byłam tą samą nieco gderliwą, trochę niedorzeczną Misty. Z ulgą odkryłam, że nic się we mnie nie zmieniło; nawet mój dar powitałam z radością. Bez niego nie byłabym sobą.

Xav wetknął głowę przez drzwi ambulansu tuż przed tym, jak je zamknięto.

- Zobaczymy się w szpitalu, kobieto Łazarzu - zniknął, po czym znów zajrzał do środka. - „Kobieto Łazarzu” nie w takim depresyjnym sensie jak u Sylvii Plath, oczywiście - zatrasnął drzwi. Wziąwszy pod uwagę rozmiary

busa, poczułam się trochę tak, jakby zapieczętowano mnie w grobowcu.

- Sylvia Plath? - spytał Alex.

- Napisała ponury wiersz pod tym tytułem. - Ojej, wiedziałam coś, czego nie wiedział Wszystkowiedzący Alex!

- Lubisz poezję?

- Kocham poezję.

- Będziesz musiała się tym ze mną podzielić. Niezbyt często czytam wiersze - musiał zauważyć moją zdziwioną minę. - Co?

- Przyzwyczaiłam się do myśli, że jesteś doskonały i po prostu czuję się zaskoczona, że masz jakiś słaby punkt.

Uśmiechnął się szeroko, jego niebieskie oczy zamigotały.

- Myślisz, że jestem doskonały? -Nie.

-Ach.

- *Myślałam*, że jesteś doskonały, a teraz wiem, że nie jesteś. To ogromna ulga. Czy masz jeszcze inne mankamenty, o których chciałbyś mi powiedzieć, żeby, no, wiesz, poprawić mi samopoczucie? - znacząco poruszyłam brwiami.

Zamruczał w namyśle.

- Jest kolejna: mrużysz!

- Nieprawda.

- Właśnie to zrobiłeś.

- Och. No dobrze. Mruczę. I nie lubię chleba czosnkowego.

- Jak możesz nie lubić chleba czosnkowego?! O rany, to poważna wada - zaczęłam się śmiać, ale bolało mnie od tego żebro.

- Możesz pomyśleć o tym w ten sposób, że dzięki temu zostanie więcej dla ciebie.

- To prawda. Ale kiedy zjem czosnek, będę miała czosnkowy oddech, a to nie w porządku wobec ciebie.

- Dlaczego miałyby to być dla mnie jakiś problem? - spytał niewinnie.

- Wiesz, dlaczego - spojrzałam na jego usta. Pochylił się i mnie pocałował.

- Tak, wiem. I, Misty, będę cię całował nawet jeśli będziesz miała czosnkowy oddech, obiecuję. Po prostu zatkam nos.

Znów spróbowałam się roześmiać. Auć.

- Proszę pozwolić wypoczywać pacjentce - przerwała nam lekarka.

- Tak, przepraszam - Alex usiadł z powrotem, próbując przybrać wygląd osoby, której udzielono reprimendy, ale poniósł żalostną porażkę. Był w stanie takiej euforii z powodu tego, iż przeżyłam, że nic nie było w stanie zepsuć mu nastroju.

Wyciągnęłam rękę, żebyśmy mogli spleść dłonie.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że mnie trzymałeś.

- Ja nigdy nie puszczam. *I'm lost without you*, pamiętasz?

Specjaliści w Eugene, najbliższym dużym mieście, nalegali, żebym przez noc została pod obserwacją. Nie mogli się doszukać niczego niepokojącego, ale widocznie zbyt długi czas przebywania po stronie śmierci sprawił, że musiałam przeleżeć w szpitalu przynajmniej jedną noc. Poza moimi rodzicami nikomu nie wolno było mnie odwiedzać.

Alex zignorował ten zakaz. Dopisałam łamanie reguł do listy jego niedoskonałości - ale może ta cecha powinna się znaleźć w tej drugiej grupie?

Victor Benedict też nie zawracał sobie głowy przepisami. Przybył o ósmej wieczorem, żeby złożyć mi raport.

- Misty, w domku nie miałem czasu, żeby ci to powiedzieć, ale - dzięki Bogu! Nic więcej nie muszę dodawać - skinął przyjaźnie w stronę mojego taty, który gniewnie się w niego wpatrywał, moją mamę zaś pocałował w policzek.

- Jak ona sobie radzi? - spytał ją.

Mama podała mu wyniki moich badań. Myślę, że Victor już je znał, ale dyplomatycznie dawał moim rodzicom możliwość przejęcia sterów po tym, jak przez wiele dni po moim uprowadzeniu pozostawali bezradni.

- Wspaniale. Odpoczywaj tak długo, jak potrzebujesz, Misty.

Victor, jestem gotowa już stąd wyjść. Odpoczywaj tak długo, jak tego potrzebuje twój tata - poprawił się Victor.

- Pewnie chciałabyś usłyszeć, co się stanie dalej?

- Oczywiście.

- Załatwiam ci tymczasowy paszport, żebyś mogła polecieć do domu. Do tego czasu zostaniesz tutaj, a jeśli uznasz, że to konieczne, możesz się jeszcze zatrzymać u kogoś z nas.

- Myślę, że Misty wolałaby wracać do zdrowia w domu

- powiedział surowo mój tata.

- Oczywiście. Jej bracia i siostry będą się martwili, dopóki jej nie zobaczą - odparł gładko Victor.

Tacie trudno przychodziło gniewać się na nas, sawantów, kiedy wszyscy byliśmy dla niego tacy mili.

- Alex, jeśli chodzi o twojego stryja... Twarz Alexa spochmurniała.

- Co z nim?

- Odzyskał przytomność wkrótce po tym, jak odjechałeś z Misty. Jego dar nadal działa, więc bardzo łatwo mógłby nam uciec, gdybyśmy go nie skrepowali. Nie zamkniemy go w więzieniu.

- Ale nie pozwolicie mu się wymknąć? - spytałam z obawą. Nigdy nie czułabym się bezpieczna, wiedząc, że Johan przebywa na wolności.

- Nie, obiecuję. Już wcześniej miałem do czynienia z trudnymi więźniami, mamy odpowiednie procedury. Będzie pod dozorem elektronicznym, więc nawet jeśli zrobi swoją sztuczkę i zniknie, będziemy wiedzieli, gdzie przebywa. Nie, co martwi mnie najbardziej, to że wątpię, czy Johan du Plessis może odpowiadać przed sądem.

- Dlatego, że jest totalnym świrem? Dotarło to do mnie, kiedy obudziłam się w lesie.

- Jak to zwięźle ujęła Misty: du Plessis jest niepoczytalny. Prawdopodobnie będzie odsiadywał wyrok na oddziale psychiatrycznym, nie w celi.

- Zabił tamtych ludzi... i zrobił inne rzeczy - powiedział cicho Alex. - Nie jestem pewien, czy to wystarczająca kara.

- Wiem, łączą się w nim niezwykle groźne zdolności organizacyjne z poważnie opóźnionymi funkcjami emocjonalnymi. Owładnięty obsesją, by odnaleźć twoją rodzinę, zabił trzynaścioro ludzi. Zgodnie ze wstępną diagnozą psychiatryczną, du Plessis nie pojmuje wagi swoich czynów i nie okazuje skruchy. Życie innych ludzi nie jest dla niego czymś rzeczywistym. Decyzja będzie zapewne nale-

żała do lekarzy, ale myślę, że zalecą, by przebywał w bezpiecznym miejscu - ze względu na niego i na innych.

- W jaki sposób powstrzymacie go przed zabijaniem kolejnych ludzi? - moja matka roztarła ramiona, wciąż przerażona, mimo że byłam już bezpieczna. - Wystarczy, że ich dotknie.

- Będzie musiał przebywać w odosobnieniu, a jeśli zajdzie konieczność przebadania go czy przeniesienia w inne miejsce, zostaną mu podane środki uspokajające. Nie widzę innej możliwości.

- To gorsze niż więzienie - uznał Alex.

-1 dobrze - mój tata założył ręce. Johan porwał jego małą dziewczynkę i w danej chwili tata nie był wielkim zwolennikiem europejskiej konwencji praw człowieka.

- Myślę, że to niewymownie smutne - powiedziałam. - Proszę, Alex, powinniśmy przynajmniej się z nim spotkać. Już wcześniej żył w izolacji: to będzie jeszcze gorsze.

- Mój stryj cię zabił.

-Ale wróciłam. Wiem, że zabił innych, ale też przez całe życie był odrzucany. W jakiś pokręcony sposób troszczy się o ciebie. Nie odrzucaj go i ty. Kto wie, co się z nim wtedy stanie? Jest już i tak wystarczająco niebezpieczny.

Alex zamknął oczy, po czym skinął głową.

- Dobrze, jeśli chcesz, żebym to zrobił, to tak będzie. Spotkamy się z nim, jeśli Victor może to zorganizować.

Victor uśmiechnął się do mnie, chłód w jego arktycznych oczach jakby nieco zelżał. Uświadomiłam sobie, że mu zaimponowałam.

- Mogę to zorganizować. Jeśli jesteś pewna.

- Misty! - tata szykował się do jednej ze swoich interwencji.

Mama położyła rękę na jego dłoni.

- Pozwól jej.

Spojrzeli sobie w oczy, nie potrzebując telepatii, by się porozumieć.

- Dobrze. Misty, tylko bądź ostrożna.

- Przecież zawsze jestem - odparłam pogodnie.

Z jakiegoś powodu czworo moich gości zaczęło się śmiać.

Johanowi przydzielono pojedynczy pokój na oddziale psychiatrycznym. Był ładny, przytulnie umeblowany, a na ścianie wisiały zdjęcia Góry Stołowej. Ktoś pomyślał o jego potrzebach. Jedyne kraty w oknach i grubość zamykanych na klucz drzwi zdradzały, że to cela. Telewizor mruczał w jednym kącie, ale wydawało się, że Johan nie zwraca na niego uwagi. Wyglądał na zewnątrz, na nagie drzewo za szybą.

Victor, który towarzyszył nam w tej wizycie, zatrzymał się, by porozumieć się telepatycznie z Johanem.

- Obiecał, że zostanie na krześle na długość ramienia od każdego z nas - zaraportował. - Jeśli zrobi jakikolwiek nagły ruch, mogę go porazić mentalnym ciosem. W porządku?

Alex skinął głową, ale ja poczułam, że zimny pot spływa mi po plecach. Wróciło do mnie wspomnienie tych kilku przerażających dni, kiedy byłam jego niewidzialnym więźniem. Łatwiej było być odważną, kiedy Johan nie znajdował się w pobliżu.

- *Bokkie*, jeśli wolisz, możesz nie wchodzić - powiedział Alex. Ale to przecież ja wpadłam na pomysł wizyty.

- Nie, wchodzę z wami. Alex uśmiechnął się gorzko.
- Czasami jesteś zbyt odważna, żeby ci to miało wyjść na dobre.

-1 to mówi ktoś, kto wparował do kuchni w chwili wzięcia zakładników - dodałam.

Victor gestem poprosił pielęgniarkę, żeby otworzyła drzwi.

- Cześć, Johan. Przyprowadziłem ci gości. Johan się nie obejrzał.

- Nie chcę już rozmawiać z żadnymi lekarzami. Jestem zupełnie zdrowy. Żaden z was nie ma dość inteligencji, żeby mnie zrozumieć.

- Stryju, to ja. I Misty - Alex stanął o krok przede mną, czujny i opiekuńczy.

Johan obrócił się szybko, na jego ustach pojawił się pełen zachwytu, niemal dziecienny uśmiech.

- Alex! Jak miło, że przyszedłeś! I Misty. Wiecie, cieszę się, że ten jeden raz mój dar zawiódł. Nie chciałem cię usuwać tak szybko.

Zauważyłam, że nie powiedział, iż w ogóle nie zamierzał mnie zabić, tylko że stało się to zbyt wcześnie.

- Tak, jak widzisz, wszystko ze mną w porządku.

- Alex, musisz jednak przekonać tych ludzi, żeby mnie wypuścili. Nic mi nie jest. Nie potrzebuję żadnych leków ani lekarzy.

- Ale zabiłeś co najmniej trzynaścioro ludzi - odparł cicho Alex.

Johan machnął na to ręką.

- To nie tyle zabijanie, co zatrzymywanie - tak, zatrzymywanie. Wszyscy oni byli niepotrzebni. Świat za nimi nie tęskni.

- Myślę, że rodzice Mii Gordon, Jody Gaspard i pozostałych jedenastu ofiar nie zgodziliby się z tobą - zauważył Victor.

- Jakiej Mii? - Johan wydawał się zbity z tropu.

- Ostatniej z dziewcząt, które zabiłeś.

- Ach, tak. Spełniła swoją rolę. Nie mogłem jej potem zachować przy życiu. Nic nie poczuła, zapewniam was. Pozbyłem się jej.

- Wrzuciłeś ją do Tamizy.

Jego obojętność była szokująca. Miałam ochotę nim potrząsnąć - sprawić, żeby pomyślał o swoich ofiarach z jakimkolwiek uczuciem - ale to było beznadziejne. On po prostu tego nie rozumiał. Z pewnością nie był zainteresowany przypomnianiem sobie własnych zbrodni.

- Sam widzisz, Alex, musisz im powiedzieć, żeby mnie wypuścili - powtórzył z powagą.

- Nie mogę. Nie jesteś w odpowiedniej formie. Nie można zaufać, że uszanujesz cudze życie, więc musisz zostać tutaj - dla twojego i naszego bezpieczeństwa - Alex wykorzystywał swój dar, by jego wiadomość dotarła do celu.

- Chcesz, żebym tu został?

- Chcę. To dobre miejsce. Zaopiekują się tobą.

- Będziesz mnie odwiedzał? - Johan był tak pełen nadziei, że Alex nie potrafił mu odmówić.

- Tak, wrócę.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Miriam du Plessis.

- Nie będziesz jedynym gościem Johana, Alex. Ja też będę miała na niego oko - odgarnęła z twarzy kosmyk włosów, gestem zdradzającym zmęczenie. W pierwszej

chwili pomyślałam, że to ostatnia osoba, którą spodziewałabym się tu spotkać, ale potem uświadomiłam sobie, że nie byłaby w stanie trzymać się z daleka. - Zawsze czułam się za niego odpowiedzialna.

- Miriam! - Johan przeniósł wzrok z Alexa na jego matkę. - Kolejna niespodzianka. Jak się miewa Roger? -na jego twarzy pojawił się nikczemny wyraz.

- Jest... jest rozstrojony - Miriam dotknęła mojej ręki, wyrażając niemą radość, że widzi mnie znów na nogach.

Johan zachichotał.

- Cudownie. Dlaczego nie każesz mu mnie odwiedzić? Mam coś dla niego - splótł dłonie i naciągnął je, strzelając knykciami.

- Johan! - ostrzegł go Victor.

- Tylko żartowałem - to kłamstwo sprawiło, że oddech zaświszczał mi między zębami.

- Żadnym sposobem nie przekona się Rogera, żeby przeszedł przez te drzwi - powiedziała Miriam. - Ale ja przyjdę, jeśli obiecasz, że będziesz się należycie zachowywał. Żadnych więcej zabójstw, Johan. Koniec.

- Koniec? - Johan nagle wydał się zagubiony i zdezorientowany. Musiała połączyć się z nim telepatycznie, żeby wzmocnić przekaz, i dopiero to uderzenie nim wstrząsnęło. - Dlaczego mnie odrzuciłaś?

Miała udrękę w oczach.

- Bo nie mogłam do ciebie trafić. Odszedłeś za daleko.

- Ale jestem tutaj - uderzył się w pierś. - Jestem tutaj.

- Nie, nie ma cię - i to jest w tym wszystkim najsmutniejsze. Zabiłeś osobę, którą mogłeś być, jeszcze zanim zacząłeś zabijać innych. Przykro mi, mój przeznaczony.

Johan zaczął szlochać. To był wstrząsający widok; zawsze był tak pewien siebie i swojej samowystarczalności, bez Miriam.

- Jestem niczym - wyszeptał. - Tak mówił mój ojciec, i miał rację.

Czułam, jak w obliczu tej prawdy narasta w nim postanowienie.

Alex, zrób coś. On chce skierować swój dar przeciwko sobie.

- Nie jesteś niczym, stryju. Jesteś człowiekiem, którego życie zostało wykoślawione przez ludzi, którzy powinni cię kochać takim, jakim byłeś. Potrzebna ci pomoc. Miriam i ja jesteśmy tutaj, przy tobie. Tego się trzymaj.

-Ale mnie nie kochasz, ona też nie - czarne chmury rozpacz otoczyły Johana. Nie czuł żadnego smutku czy żalu wobec swoich ofiar, jedynie wobec siebie samego -ale, nie wiedzieć czemu, to sprawiło, że wydawał się jeszcze bardziej nędzny.

- Obojgu nam zależy na tobie na tyle, że przyszliśmy dzisiaj - wykazywał Alex. Nagięłam swoją moc do jego słów, żeby zdołał przebić się przez te chmury. - Możesz jeszcze zrobić coś ze swoim życiem, jeśli tak postanowisz. Nikt cię teraz nie powstrzyma.

- Nie wiem, nie wiem - Johan kołysał się w przód i w tył.

- Misty jest tutaj, więc wiesz, że nie kłamię. Musisz nam tylko zaufać. Zaufać rodzinie.

- Kim jestem? Co zrobiłem? - Johan podciągnął kolana pod brodę, wyglądał teraz jak mały chłopiec, kryjący się w kącie. Nagle zobaczyłam go jako dziecko, kulące się przed ciosami i nienawiścią. Zapłakałam wewnętrznie po jego ofiarach - i po nim.

Ja też płaczę - wyszeptał Alex.

Zanim ktokolwiek z nas zdołał ją powstrzymać, Miriam przekroczyła wyznaczoną odległość i położyła dłoń na ramieniu Johana. Obróciła na nas pełne bólu oczy.

- Zostawcie nas, proszę. On jest mój - zawsze był mój. Wycofaliśmy się, słysząc władczy ton w jej głosie. Kiedy znaleźliśmy się na korytarzu, wpadłam w objęcia Alexa.

- On jej nie skrzywdzi, prawda? - spytał Alex Victora znudzonym głosem.

- Nie wydaje mi się. Ty i twoja matka jesteście jedynymi osobami, których nigdy nie zamierzał skrzywdzić. Na swój sposób wy i Roger jesteście też jedynymi prawdziwymi ludźmi w świecie Johana. Jego umysł jest splątany, jest w nim wiele pustych miejsc, w które nie chce zaglądać, wiele skarłałych uczuć - Victor westchnął. - Rodzice go skrzywdzili, to pewne. Wiesz, zwykle, kiedy wsadzam człowieka za kratki, czuję pewną satysfakcję, ale w tym przypadku jestem po prostu przygnębiony. Nie ma sprawiedliwości dla jego ofiar - nie ma powrotu dla niego.

Jason i Roger czekali na parkingu. Uznałam, że Roger zapewne nie ma pojęcia, co robi jego żona, w przeciwnym razie nie siedziałby tu tak spokojnie. Zobaczył nas, ale odwrócił wzrok. Jason jednak wysiadł z samochodu, zanim ojciec zdołał go powstrzymać.

- Alex, Misty! Nie myślałem, że was tu spotkam! - podbiegł do nas w podskokach, ze szczenięcym entuzjazmem. - Dobrze się czujesz, Misty? Kiedy ostatnio cię widziałem, marnie wyglądałaś.

Uściskałam go.

- Wyglądałam marnie, bo nie żyłam, głuptasie - Alex się wzdrygnął. Nie podobało mu się to wspomnienie, mimo że obróciłam je w żart. - Ale teraz już wszystko ze mną w porządku. Co u ciebie?

- O, sama wiesz - wzruszył ramionami. - To nie były dobre dni.

Victor poklepał mnie po ramieniu.

- Wymieńcie się nowinkami, a ja pójdę zamienić słowo z ordynatorem. - Zanim się oddalił, omiótł nas jeszcze jednym z tych spojrzeń, mających oznaczać „tylko żadnych głupstw”.

Po jego odejściu Jason udał, że się wzdryga.

- Widziałem to, du Plessis! - zawołał Victor.

- Oczy z tyłu głowy - wyjaśnił Alex.

- To naprawdę przerażający sawant, nie taki jak wy - Jason uśmiechnął się promiennie do brata. - Zastanawiałem się, czy moglibyśmy, no, wiesz, utrzymywać jakiś kontakt?

Alex lekko trącił go pięścią w ramię. Widziałam, że się cieszy.

- Tak, pewnie. Twój tata nie będzie miał nic przeciwko?

- Nasz tata - poprawił go Jason. Rzucił spojrzenie na Rogera, który wytrwale patrzył w inną stronę. - Myślę, że nie do końca mu się podoba ten pomysł, ale mama mówi, że od teraz wszystko będzie inaczej. Już nie musimy się ukrywać. Według niej tata musi się po prostu trochę dopasować.

Przypominało mi to mojego tatę, tyle że w znacznie gorszym wydaniu. Będziemy musieli zadbać o to, żeby oni dwaj jeszcze długo, długo się nie spotkali, w przeciwnym razie tylko podsycaliby wzajemnie swoje uprzedzenia.

Zabawne, że to nas łączy, prawda? - rzuciłam do Alexa, przedstawiając mu to porównanie.

Masz rację, ale przy Rogerze twój tata wydaje się niezwykle łagodny. Jason jest świetny, co?

Fantastyczny.

- Więc jak, Jason, odwiedzisz Alexa i mnie?

~ Mieszkacie razem? - Jason skoncentrował się na naszym najślabszym punkcie.

- Eee...

- Tak, będziemy razem - powiedział Alex stanowczo. - Zamierzam przekonać Cambridge, żeby mnie przyjęli, jeśli nie zdołam się tam dostać na podstawie ocen. Nie mogę ryzykować, żeby była za daleko; nie radzę sobie bez niej.

Pociągnęłam go za rękaw.

- Alex, tylko że to będzie oszustwo - a przy mnie wszystko wyznasz.

Uśmiechnął się i potargał mi włosy.

- To prawda - będziesz mnie trzymała w pionie.

- Tak czy siak, nie trzeba będzie stosować podstępów. Pokochają cię. Jesteś mistrzem erystyki, materiałem na przyszłego lidera, czyż nie?

Miriam wyszła ze szpitala, wyglądała na wstrząśniętą. Roger wyskoczył z samochodu i szybko do niej podszedł, objął ją i łagodnie do niej przemawiał. Dało się zauważyć, że poczuł ulgę, iż wraca bezpieczna.

Jason uśmiechnął się z zadowoleniem, widząc że stosunki między jego rodzicami powoli wracają do normy.

- Alex, żałuję, że ich nie znałeś. Tata bywa szalony na punkcie sawantów, ale poza tym to fajny gość.

W moim przekonaniu ta jedna cecha była potężną skazą na jego charakterze, ale ugryzłam się w język, bo Mi-

riam właśnie prowadziła Rogera w naszą stronę. Poruszyłam się, chcąc odejść.

Zostań - polecił mi Alex.

Roger nie chce, żebym tu była.

Ja chcę, żebyś stała u mojego boku.

Miriam zatrzymała się w pewnej odległości od Alexa.

- Ja... - odchrząknęła. - Och, Alex, jest tyle do powiedzenia, do wyjaśnienia. Wiem, na pewno mnie nienawidzisz, ale szczerze myślałam, że to jedyna rzecz, jaką mogę zrobić, żebyśmy wszyscy byli bezpieczni - otarła oczy nadgarstkiem. - Jestem żalowaną matką, nie potrafiłam wykorzystać mojego daru w wystarczającym stopniu. Może powinnam była z tobą zostać - ale wówczas on znalazłby Rogera i Jasona. A gdybym wzięła cię z nami, Roger nigdy by cię nie zrozumiał. Nie chciałam, żeby powielał błędy swojego ojca, żeby zmienił się w tak okrutnego człowieka jak on. A co by się stało z tobą?

Alex pozwolił jej mówić - nie wybaczał i nie potępiał.

-Więc... wykorzystałam pomysł z historii o Mojżeszu i koszyku i zadbałam, żeby kto inny się tobą zajął, żebyś mógł dorosnąć i zostać takim człowiekiem, jakim powinienes być. Czy postąpiłam właściwie? - pokręciła głową, zirytowana sama sobą. - Nie, to głupie. Żadna decyzja nie byłaby dobra. Mogłam wybierać pomiędzy dwiema niewłaściwymi. Wybaczysz mi? - wyciągnęła ręce w błagalnym geście.

Alex, na zewnątrz spokojny, w duchu doświadczał właśnie emocjonalnej zamieci. Odwrócił się do mnie. *Co mam powiedzieć?*

Powiedz to, co mówi twoje serce.

Dobrze.

- Myślę, że to rozumiem. Nie mogłaś podjąć dobrej decyzji. Nie oszczędziłaś sobie bólu, prawda? Mogłaś zatrzymać mnie i pozwolić cierpieć innym. Twoja decyzja chyba wymagała odwagi, więc jeśli to ma dla ciebie znaczenie -wybaczam ci. - Alex spojrzał na swojego ojca z namysłem. Liczył na to, że z jego ust padnie podobna prośba. Roger jednak odwrócił wzrok. Czułam, jak wewnątrz Alexa napęnia się smutkiem.

Masz mnie i Jasona, a teraz jeszcze matkę - powiedziałam do niego. - *Może to wystarczy, spróbuj.*

Miriam spostrzegła wycofaną, sztywną postawę męża, na jej twarzy odbiło się rozczarowanie.

-Nie proszę, żebyś traktował mnie jak matkę, ale chciałabym, żebyśmy zbudowali jakąś więź.

Czułam prawdę ukrytą we wnętrzu Alexa - ale nie był w stanie jej wyrazić, bo kryła się zbyt głęboko.

- Alex potrzebuje pani jako matki tak samo, jak pani potrzebuje go jako syna.

- Misty... - zaprotestował Alex.

- Nie, czuję to w tobie. To jest prawda.

Zamknął usta. Być może było to dla niego kolejne nowe doświadczenie: że ktoś sprawił, iż zabrakło mu słów.

- Cieszę się - Miriam pociągnęła nosem. - Chciałabym zacząć jeszcze raz.

- Dobrze - na twarz Alexa wypłynął jeden z jego olśniewających uśmiechów. - Mamo.

23.

Boże Narodzenie w naszym domu zawsze było fantastycznym czasem pełnym rodzinnego zgiełku, prezentów i jedzenia. Ostrzegłam Alexa, żeby przygotował swoje zmysły na ofensywę: cudowne dekoracje przygotowane przez Hazel i Willow z pomocą moich sióstr, Gale, Felicity i Peace; wrzaski Branda, Tempesta i Sunny ego w pokoju młodszych chłopców, w którym po kostki brodziło się w klockach Lego i zabawkowych zwierzętach; pyszne potrawy przygotowane przez tatę, które doprowadzały kubki smakowe do szaleństwa; zapachy jodły w salonie i pieczonej gęsi w kuchni. Alex i ja przegłosowaliśmy po Święcie Dziękczynienia, że nie będzie indyka.

- Zapomniałaś o zmyśle dotyku - powiedział do mnie Alex i uśmiechnął się z zadowoleniem. Przesunął palce w dół po mojej szyi, bawiąc się naszyjnikiem, który podarował mi z okazji naszej pierwszej miesięcznicy: były to dwa połączone serduszka. Nie otworzyłam jeszcze gwiazdkowego prezentu, ale był malutki i miał kształt pudełka z pierścionkiem. Domyślałam się, że będzie pasował do kompletu.

Zadrzałam, jego pieśczoła przeniknęła mnie aż po czubki palców u nóg.

- Myślę, że dojdziemy i do niego.

- Z całą pewnością tak.

Głośne kasłanie Sky i śmiech Zeda przerwały nasz pocałunek w oranżerii.

- Hej, Misty, mamy sobie pójść? - spytała Sky, a jej oczy błyszczały figlarnie. Zed i Sky spędzali Boże Narodzenie z jej rodzicami w Richmond, więc mogliśmy zjeść lunch razem.

Za ich plecami pojawili się Uriel i Tarryn, niosący stertę prezentów.

- Nie może odpowiedzieć - odezwała się Tarryn - bo mówiąc prawdę okazałaby się nieuprzejma.

Alex ukrył mój rumieniec, przygarniając mnie do piersi.

- Przypomnijcie mi, dlaczego chciałem mieć dużą rodzinę?

- Bo nas kochasz - odparła Crystal, wyłaniając się z kuchni z talerzem pełnym bakaliowych babeczek.

Xav szedł za nią z tacą zastawioną parującym sokiem jabłkowym z przyprawami korzennymi.

- W tych chwilach, w których nie chcesz nas udusić - dokończył. - Misty, napij się, wtedy będziesz mogła zrzucić winę za czerwone policzki na poncz owocowy.

Poczęstowaliśmy się sokiem, nalany do szklaneczek w filigranowych koszyczkach - to był prezent od rodziny Alexa z Oregonu. W oranżerii nie było wystarczająco dużo krzeseł dla nas wszystkich, więc musieliśmy się nimi podzielić: dziewczyny usiadły chłopakom na kolanach, chociaż Crystal próbowała przekonać Xava, że powinni się zamienić miejscami, ale Xav postawił na swoim.

Salon oddano we władanie dzieciom rozpakowującym prezenty. Kątem oka widziałam, jak Pest wali Branda po głowie nadmuchiwanym Rudolfem, a Brand odpowiada lwim rykiem - ponieważ jednak wydawało się, że ten pojedynek podoba się im obu, postanowiłam nie interweniować. Włosy Sunny ego zdawały się podejrzanie krótkie po bokach. Młodsze dziewczynki, złączone głowami, coś knuły, ale nie miałam pojęcia, co by to mogło być. Ponieważ Felicity i Peace przejawiały talent do pakowania się w kłopoty (chcąc nie chcąc dałam im świetny przykład), przewidywałam, że około piątej, kiedy ich plany dojrzeją, popołudnie stanie się niezmiernie interesujące. Gale, rozparta w krześle, z przewidującym uśmiechem pozwoliła im spiskować. Mama, tata, ciocia Opal i wujek Milo, nieświadomi przyszłych kłopotów, na cały głos śpiewali kolędy w kuchni, ponieważ to oni przygotowywali biesiadę.

Na szczęście właśnie po południu umówiłam się z Summer i Angel na spacer nad Tamizą. Była to jedna z naszych tradycji, odkąd odkryłyśmy, że Angel potrafi robić naprawdę niezłe cuda z wodą w rzece - pokaz fontann na zakończenie Świąt. Poza tym był to pretekst, żeby wyciągnąć Summer z jej niezbyt wesołego domu.

- Muszę ci podziękować - odezwała się Tarryn, poklepując mnie po kolanie, by przyciągnąć moją uwagę.

- Mnie? Za co?

- Za to, że mnie nauczyłaś, że mogę wykorzystywać mój dar do ratowania życia, nie tylko do przewidywania jego końca. Uri i ja uświadomiliśmy sobie, że razem możemy zawracać niektórych przeznaczonych znad tej granicy. W pewnych rzadkich przypadkach, jeśli nie przeszli jeszcze na drugą stronę, możemy budować dla nich szlak

powrotny do domu - uśmiechnęła się. - Możemy też połączyć nasze dary, żeby zobaczyć, w jaki sposób dana osoba umarła, co bardzo się przyda Uriemu i Victorowi w ich pracy - choć nie mogę powiedzieć, żeby akurat ten aspekt mojego daru szczególnie mnie zachwycił.

- Ucieszy cię, kiedy oddasz sprawiedliwość ofiarom przestępstwa - powiedział łagodnie Uriel.

- I możesz uratować niewinną osobę przed niesprawiedliwym wyrokiem. Pomyśl, ile to może znaczyć dla niektórych ludzi! - dodał Zed.

Tarryn wzruszyła ramionami w geście poddania.

- Tak więc: w moim darze jest coś więcej, tak jak przewidywałaś. Dziękuję, Misty, że pozwoliłaś mi odkryć tę drogę.

- Szkoda tylko, że musiałaś umrzeć w tym celu - Xav puścił do mnie oko.

Alex otworzył usta, chcąc powiedzieć Xavowi, że ten żart nie wydał mu się szczególnie zabawny, ale położyłam mu palce na ustach.

- Nie zamierzam powtarzać tego eksperymentu, ale cieszę się, jeśli wynikło z niego coś dobrego - powiedziałam do Tarryn i Uriela.

Sky zachichotała.

- Jakie to słodkie.

- Co takiego?

- Sposób, w jaki nakazałaś Alexowi milczenie. Kiedy go po raz pierwszy spotkałam, myślałam, że nikt nie ośmieli się go powstrzymać od mówienia, bo każde wypowiedziane przez niego słowo jest takie... - poprawiła się na kolanach Zeda - *...hipnotyzujące.*

- Uważaj - mruknął Zed - bo będę musiał zamienić z nim kilka słów na osobności.

- Wyluzuj, bracie - wtrącił się Xav. - Nie zauważyłeś, że kiedy Alex jest z Misty - czyli właściwie przez cały czas - jest tak samo zakneblowany jak my wszyscy?

- Chyba że połączą swoje dary, moc prawdy z perswazją, wtedy wszyscy będziemy musieli robić, co nam każą - dorzuciła Sky.

Alex splótł swoją dłoń z moją. *Więc jesteście niepokonani? Tak jest, partnerze.*

Przy tobie staję się pokorny; ty przy mnie stajesz się...? Szczęśliwa.

Dobrze. Sprawiam, że jesteś szczęśliwa. A razem możemy rządzić światem. Ostatnim słowem towarzyszył zuchwały uśmiech - i nie było to zupełne kłamstwo.

Tyle że ja nie mam ambicji, by nim rządzić.

Ooj, psujesz całą zabawę. Alex zepchnął mnie z kolana.

- Skoro już mowa o stawianiu czoła losowi, zdaje się, że jesteś mi winna rewanż - wskazał na nasz rodzinny stół do ping-ponga na werandzie.

- Świetnie! - Sky poderwała się na równe nogi. - Chcę grać!

- Z tobą zagram zaraz potem - obiecałam - ale ja i Alex mamy zaległy mecz. Zmiażdżyłam go w Kapsztadzie i od tego czasu czeka, aż będzie mógł się zemścić.

- Zmiażdżyłaś? - zadrwił Alex. - Wygrałaś o włos!

- Zaległy rewanż? - Xav zatarł dłonie. - Jak miło.

- Mogę być sędzią - zaproponowała Crystal.

- Ja się trzymam od tego z daleka - zastrzegła szybko Tarryn. - Uri, jeśli cenisz swoje życie, nie ruszaj się z miejsca.

- Przygotuj się na to, że porządnie i szczerze skopię ci ten wspaniały tyłeczek - ostrzegłam Alexa i związałam włosy z tyłu głowy, przygotowując się do bitwy.

- Dawaj! - chwycił piłeczkę i paletkę, leżące na odległym końcu stołu i poruszył ramionami, żeby się rozluźnić. O, Boże, trudno było się skupić: był taki przystojny - i cały mój.

Pierwszy serw przeleciał ze świstem obok mnie.

- O, nie byłaś gotowa? - spytał z uśmiechem, po którym było widać, że świetnie wiedział, o czym myślę.

- Już jestem - odparłam, poważniejąc.

- Odpłać mu pięknym za nadobne - doradził Zed. - Mam taki zamiar. Cofnijcie się wszyscy: to będzie krwawa walka.

A wynik meczu?

Ostatecznie nie miał znaczenia, bo nagrodą dla zwycięzcy był pocałunek.

Zwycięzca czy przegrany - oboje wygraliśmy.